RZECZ O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA
Doktór filozofii.

TOM I.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Krakowskie-Przedmieście № 15.

1888.

Cena za oba tomy Rs. 2 k. 50.

RZECZ O SOCYALIZMIE.

RZECZ
O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA
Doktór filozofii.

TOM I.

WARSZAWA.
W DRUKARNI JANA COTTY, SENATORSKA 29.

1888.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 2 Октября 1886 года.

Młodzieży Naszéj

Uniwersyteckiéj

jako przestrogę i wskazówkę

poświęca

Autor.

PRZEDMOWA.

Walka o byt, sformułowana naukowo przez Darwina, nie ogranicza się do świata zwierzęcego: z tą samą energią ujawnia się także i w świecie ludzkim.

Warstwy społeczne wydziedziczone, ugrzęzłe przez długie wieki w materyalnéj, moralnéj i umysłowéj nędzy, rwą się do dobrobytu, do równouprawnienia.

Pomiędzy tymi, co się uważać zwykli za jedynych prawych posiadaczy zasobu społecznego, a tymi, co chcą albo w nim uczestniczyć albo całkiem go sobie przywłaszczyć, toczy się pod najrozmaitszymi kształtami bój zawzięty bez chwili rozejmu.

Istniał on bez wątpienia i dawniéj, ale był mniéj gorączkowy, mniéj jawny, a społeczeństwa,

w których łonie ten dramat stuaktowy się rozgrywał, nie zdawały sobie z niego dokładnéj sprawy.

A jednakże, gdy się obejmie jednym szerokim poglądem rozwój cywilizacyjny ludzkości od brzasku epoki historycznéj aż do dnia dzisiejszego, spostrzegamy, że przewodnicząca rola osobników staje się coraz mniejszą, a że natomiast do roli czynnéj występują coraz szersze koła społeczne.

Z głębin towarzyskiego i państwowego organizmu wyłaniają się coraz inni bezimienni działacze — *homines novi* — i lud, ta masa dawniéj bezkształtna, bytu swego i praw swych nieświadoma, oświadcza teraz stanowczo, czego chce i do jakich celów zdąża. Idzie nawet daléj: nie tylko życzenia swe streszcza, ale miota mściwe obelgi na starszych swych braci i zabiera się do zburzenia dotychczasowego świata, do wytworzenia nowych form bytu społecznego.

Groźby te nie powinny być dla nas obojętnemi. Cała cywilizacya nasza, z któréj jesteśmy tak dumni, wisi na włosku. Gdy się rozsroży ten żywioł dziki, czysto zwierzęcy, co stanowi rdzeń natury ludzkiéj, można być przygotowanym na kataklizm bezprzykładny.

Chociaż możemy czerpać w księdze przeszłości niejednę przestrogę i niejednę wskazówkę, nie zdaje się, abyśmy z nich skorzystać chcieli.

Widzimy wprawdzie niebezpieczeństwo, gdyż niepodobna go nie widzieć, ale nie wiemy, jak mu przeciwdziałać.

Kilka dróg ściele się przed nami. Ta, co nas do siebie nęci najbardziéj i co dogadza apatycznéj bezczynności naszéj, żadnego początkowania nie wymagając, jest zupełny spokój, bezwładność. Tak prostaczkowie żegnają się znakiem krzyża, gdy na niebiosach uwijają się pioruny. Lepiéj jest, zdaniem naszém, zażegnać piorun igłą stalową. My zamykamy oczy, krzyżując ręce na łonie. Są, co twierdzą, że nas ta kwestya nie obchodzi, że niéma u nas fabrycznego proletaryatu, że błogosławiona ziemia nasza wyżywić może wszystkich jéj synów i że na przyszłość, tak, jak ongi, pójdzie *ze szlachtą polską, polski lud.*

Jest to sielanka. Nie mamy prawa żyć w tym różanym obłoku. Sąd ten płytki, powierzchowny, na każdym kroku znajduje zaprzeczenie. Choćbyśmy nawet byli rajską tą Arkadyą, mamy na wschodzie i zachodzie sąsiadów. Istnieje między narodami dzisiejszymi solidarność. Obok swych dobrych ma ona i złe strony. Ducha zarazy żadna kwarantanna, żadna straż graniczna nie powstrzyma. Demagogiczne desiderata, socyalistyczne ideały przedrą się i na ziemię naszę. Święty Boże, nie pomoże.

Spoglądać bezczynnie na krzewienie się idei socyalistycznych i na propagandę podziemną jest grzechem przeciwko społeczeństwu, które na nas polega i którego dotąd byliśmy przewodnikami. Nie po to odziedziczyliśmy po przodkach dom zasobny, aby go w zgliszczach zostawić. Nie tylko szlachectwo ale i własność obowiązuje.

Grzech przeciwko społeczeństwu stać się może zbrodnią przeciw ojczyźnie. Naród nasz potrzebuje zgody i jedności wszystkich swych synów do wspólnego dzieła. Nie wolno nam tracić sił życiowych, inne przeznaczenie mających, w bratobójczéj walce pomiędzy klasami społeczeństwa. Niechaj gdzieindziéj, goniąc za złudném widziadłem, synowie jednéj ziemi dotkliwe sobie zadają razy: my inne, my wyższe przed sobą mając zadanie, powinniśmy się związać piersią i duchem. Jeżeli gdziekolwiek, to u nas należałoby zawczasu rozbroić smoka.

Socyalizm, powiedzieliśmy wyżéj, grozi cywilizacyi i należy wyzwać go do walki na ostrze, należy stanąć w obronie domowych *aris et focis*. Nie egoistyczny powód jednakże leży na dnie naszego działania. Instynkt zachowawczy ma swe prawa, ale nie jest on wystarczającym jego czynnikiem.

Właśnie dla tego, że piszący jest głęboko przeświadczony o demokratycznéj przyszłości społeczeństw, o niezawodném zwycięztwie idei postępowych, właśnie dla tego, że całą potęgą swego umysłu, całém cieplem swego serca pragnie zbratania, umoralnienia ludzkości, wyswobodzenia warstw niższych z ciążących jeszcze na nich kajdan, właśnie dla tego zatrzymuje się przed problematem socyalizmu i zapytuje go o jego wyznanie wiary.

Nie przychodzi ciskać mu gniewnie rękawicy ani go z góry o czarne obwinia zbrodnie. Poprostu z latarnią krytyki historycznéj bada, jaką była przeszłość tych teoryj; nie trudno téż o dokumenta do oceny teraźniejszych dążności. Sfinx wypowiedział słowo swéj zagadki. Wyznanie to nie przestraszyło nas bynajmniéj. Przeciwnie.

Ażeby dokładnie zaznaczyć nasze stanowisko i ustrzedz się wszelkiéj fałszywéj oceny, powiemy tutaj, że piszący staje bez wahania po stronie wielkiéj masy pracującéj, ubogiéj, bezsilnéj, że nie dziwi się jéj ciemnocie, jéj przesądom, uprzedzeniom, namiętnościom, że współczuje jéj aspiracyom i przyznaje im słuszność.

Ale jednocześnie jest przeświadczony, że wszystkie teorye, wylęgłe *a priori* w mózgach re-

formatorów społecznych, że wszystkie te przewroty rewolucyjne, jakie w ich przekonaniu mają naraz pchnąć ludzkość na nowe tory, są poprostu czczą fantasmogoryą a często i systematycznym fałszem.

Nie na drodze socyalizmu dojdą klasy robocze do radykalnéj zmiany swego położenia. Czas, który tym mrzonkom poświęcają, siły, które obracają na urzeczywistnienie tego programatu, są straconym czasem, straconemi daremnie siłami. Szkoda.

Inne drogi wiodą do tego celu. Ich wyłuszczenie jest zadaniem niniejszéj pracy.

AUTOR.

Spis Rzeczy.

CZĘŚĆ DRUGA.

Ekonomiczny ustrój społeczeństwa wobec wymóg socyalizmu.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Reformy społeczne.

TREŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ekonomiczno-społeczny rozwój ludzkości w czynie i w teoryi.

CZĘŚĆ DRUGA.

Ekonomiczny ustrój społeczeństwa wobec wymóg socyalizmu.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Reformy społeczne.

WSTĘP.

Asyryjskie wypukłorzeźby, najstarsze zgasłych cywilizacyj pomniki, odgrzebane przez Bottę i Layarda, pokazują nam ludzi zaprzągniętych w jarzmo, ciągnących wielkie głazy, z których budowano wspaniałe gmachy Khersobadu i Niniwy. Sztywni i nieczuli na batog woźnicy, tłumiąc jęk, który nam się zdaje słyszeć przez tysiące wieków, snują się w długim szeregu ci ludzie-zwierzęta. Téj saméj treści rysunki znajdują się także na egipckich piramidach.

Nie jest to tedy żaden wymysł starych kronikarzy, gdy nam opowiadają, że z człowiekiem, nawet jeszcze w historycznych czasach, obchodzono się jak z bydlęciem. Fantazya poetów stawia wiek złoty u kolebki ludzkości: rzeczywistość zaprzecza temu stanowczo. Nie wiemy, czy będziemy mogli kiedyś, w dalekiéj przyszłości, jak to zapowiada Saint-Simon, ujrzeć ten wiek złoty na ziemi. Pewnikiem jest jednak, że nie było go tu dotąd.

Klasy ubogie, pracujące w pocie czoła na kęs codziennego chleba, nie potrzebują żałować przeszłości. Jeżeli byt ich teraźniejszy jest ciężki, a często nawet nie do zniesienia, to lepszy jest, niż był wczoraj, niż był przed wiekami. Byłoby stratą czasu gromadzić przykłady, znane każdemu z czytelników.

Dość jest pomyśleć, że człowiek był zawsze człowiekiem, że dążył do ulepszenia swego bytu, że pragnął najmniejszym wysiłkiem okupić największą ilość używalności i rozkoszy, aby być przeświadczonym, że ów asyryjczyk, zaprzągnięty do jarzma, pragnął swobodnych ruchów, że ilota w Sparcie zazdrościł losu lacedemońskiéj młodzieży i że pańszczyzniany chłop polski pytał się, dla czego on w nędznéj chałupie na świat przyszedł, a nie w pańskim dworze.

Można tedy być pewnym, że dążenia do polepszenia bytu istniały w społeczeństwie w niższych jego warstwach od czasu, jak społeczeństwa istnieją. Socyalizm, rzec można, istniał *in latenti.*

Nie od razu wprawdzie sformułował się teoretycznie. Stan inteligencyi świata starożytnego nie pozwalał na to. Zobaczymy jednakże, gdy zajmiemy się niżéj ekonomicznym rozwojem społeczeństw, że jest on starszym i że musiał być starszym, aniżeli to płytki pogląd zwykł był przypuszczać.

Ilekroć cierpiące klasy społeczne, rozjątrzone cierpieniem, oszołomione przez agitatorów, chciały gwałtem zrzucić z siebie brzemię, ilekroć w dziecinnym zapędzie sądziły, że uda im się nie tylko zburzyć świat istniejący, ale od razu, jednym zamachem zbudować całkiem inny ustrój społeczny, oparty na brater-

stwie, na sprawiedliwości, na zrównoważeniu praw z obowiązkami, ile razy wyzwały klasy posiadające, zamożne, oświecone do walki, tyle razy pokonane zostały. Na każdy ich bunt odpowiedział im żandarm i żołnierz, więzienie i szubienica.

Z drugiéj strony, ilekroć teorye socyalistyczne sformułowane zostały przez pisarzy tego obozu, natychmiast znalazły przeciw sobieześrodkowany, uzbrojony od stóp do głowy hufiec ekonomistów. Ci ostatni, przekonani, że są w posiadaniu bezwzględnéj prawdy, uważają socyalistycznych pisarzy za odszczepieńców, za heretyków. W imieniu swéj nauki młodéj jeszcze, nieprzetrawionéj, nieuświęconéj doświadczeniem i czasem ciskają, niby kapłani, co mają sobie objawiony nieomylny dogmat, anatemę na socyalistycznych pisarzy.

Tak tedy agitatorowie socyalistyczni ścigani są przez władze policyjne, administracyjne i sądowe, przez wszystkie ochronne instytucye państwowe, a pisarze, publicyści socyalistyczni, ścigani są przez nieubłaganą krytykę urzędowéj ekonomii politycznéj.

Wzięty w dwa ognie socyalizm powinien był legnąć na placu i wyzionąć od dawna swą buntowniczą duszę.

Wiedzą jednak dobrze czytelnicy, że tak nie jest. Mimo faktycznych prześladowań, mimo teoretycznego zdruzgotania socyalizm żyje, krzewi się i rozwija. Siedm głów hydry lerneńskiéj odrasta co rana. Z Galileuszowem *E sempre muove* na ustach urąga się on sile prześladowań i sile argumentów.

W takim stanie rzeczy samo przez się rodzi się pytanie, czy przypadkiem rządy nie obrały sobie niewłaściwéj drogi, czy przypadkiem ekonomiści nie zaniedbali

właściwych argumentów i czy porażka, której niezaprzeczenie doznają, nie pochodzi, w pewnéj przynajmniéj części, z ich własnéj winy.

Pierwszą część tego dylematu zostawimy bez odpowiedzi. Nie wchodzi w zakres naszego pisma przepisywać rządom, jak działać mają. Nie mamy do tego kwalifikacyi i nie pochlebiamy sobie, aby głos nasz mógł przedrzeć się przez potrójny puklerz rutyny, bojaźni, i arbitralności, który pierś rządów opancerza. Ogólne zasady, na jakich opierać się powinien stosunek państwa do socyalnéj agitacyi, wyłuszczone zresztą będą w ostatniéj części niniejszéj pracy.

Nie możemy za to pominąć milczeniem stosunku teoryj socyalistycznych do ekonomii politycznéj jako nauki. Jesteśmy tutaj na naszém własném podwórku. Bez wahania wypowiemy zdanie nasze: ekonomia polityczna popełniła błąd, odsądzając socyalizm od czci i wiary. Jeżeli istnieje obecnie niezgłębiona przepaść pomiędzy urzędową, klasyczną nauką gospodarstwa społecznego a dzikiemi, potwornemi teoryami socyalistów, przepaść ta wykopaną została rękami ekonomistów. Od nich jako od doświadczonych, wykształconych, chłodnych miało się prawo wymagać czegoś więcej aniżeli czczéj frazeologii. Ich niewyleczony optymizm może zdejmować strachem, gdy patrzymy w przyszłość mętną i chmurną. Czém żywiéj czujemy solidarność naszę z obozem ekonomistów, czém gruntowniéj jesteśmy przeświadczeni, że po jego stronie znajduje się słuszność i prawda, tém dotkliwiéj czujemy popełnione przezeń winy i własnowolnie przegrane bitwy.

Nie trudno zrozumieć, w jaki sposób ekonomia polityczna postawiła się od razu w stanowczém przeciwieństwie względem socyalizmu.

Młoda ta odróśl wiedzy, wchodząc ostatnia do jéj przybytku, szukała sobie miejsca, obrała je w sąsiedztwie nauk przyrodzonych. Tak jak one zajmują się badaniem niezmiennych praw rządzących przyrodą, tak samo ekonomia polityczna starała się rotrząsnąć prawa przyrodzone, rządzące społeczeństwami. Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy prawami przyrody a prawami społecznemi. Działanie człowieka nie jest w stanie wpłynąć na zmianę pierwszych: stoją one w granitowéj swéj nieruchomości, dopóki organiczne warunki, co je wytworzyły, istnieć nie przestaną. Inaczéj zupełnie rzecz się ma z prawami społecznemi, które jako zależne od woli ludzkiéj są w ciągłéj zależności od takowéj i uległe są wszystkim zmianom na lepsze lub gorsze, stosownie do oddziaływania na nią jaśniejszego zrozumienia rzeczy lub téż błędów, przesądów lub uprzedzeń.

Ekonomia polityczna, taka jaka utworzona została przez Adama Smitha, Saya, Ricardo i ich prawowitych następców,ześrodkowała swą uwagę na prawach przyrodzonych, które przewodniczą wytwarzaniu zasobu społecznego. Długi czas zdawało się jéj, że te prawa są niezmienne, że są niezawisłe od woli ludzkiéj i że byleby człowiek nie przyszedł tamować ich działania, same przez się ułożą się do harmonii i ładu. Z dwóch czynników współdziałających w wytwarzaniu się bogactw, natury i człowieka, ekonomia polityczna przeważnie zajęła się pierwszym. Człowiek, siły mo-

ralne, prądy ogólne, idee humanitarne, wszystko to niknęło nieuwzględnione jak należy. I stało się, że najszlachetniejsza z nauk i najniezbędniejsza, ta co jest dla społeczeństw cywilną i obywatelską ewangelią, że ta nauka uznana została za materyalistyczną, za teoryą uzmysłowionéj prozy życia. Zarzut ten nie przestawał jéj być czyniony bez przerwy przez pisarzy z obozu teologiczno-ultramontańskiego. Chociaż przesadzony, często zarzut ten był słuszny: przyznać to musimy ze wstydem.

Nie potrzebowała przecież ekonomia polityczna ścieśniać dobrowolnie swego horyzontu i ograniczać się do dociekania praw rządzących produkcyą, wymianą, zużywaniem i t. d. Są one tak do sformowania łatwe, tak jasne, że dają się sprowadzić do nielicznego rzędu prawd niezbitych, które Anglicy nazywają *truism'ami*. Nie potrzeba się rozwodzić nad nimi ciągle a ciągle. Błąd ten popełniła ekonomia polityczna, zużywając przez długie lata najsubtelniejsze swe pióra nad tą, co najmniéj zbyteczną pracą. Napisano całe tomy ścisłych definicyj, delikatnych rozróżnień ceny, wartości, bogactwa, mienia, kapitału, etc. Nowa ta nauka gubiła się w metafizycznych abstrakcyach i stała się podobną do scholastyki średniowiecznéj. Byli nawet ekonomiści jak Walras, Dumesnil-Marigny, jak Stanley Jewons, którzy chcieli traktować zagadnienia ekonomiczne za pomocą matematycznych formuł. Prawa społeczne nabrały dla nich bezwzględnéj, abstrakcyjnéj siły cyfer. Błąd nie do darowania.

Nie tylko że ekonomia polityczna nie zajęła się dostatecznie człowiekiem, czynnikiem zmiennym, żyjącym,

aześrodkowała całe swe dociekania na czynniku stałym i niezmiennym — naturze, lecz uznała za całkiem zbyteczne zwrócić się do męża stanu, do polityka, do prawodawcy. Zdawało się jéj, że aby pozostać na wyżynie czystéj nauki, nie przystoi jéj schodzić z Olimpu absolutnych teoryj do drobnych, praktycznych kwestyj. Omyłka. Zdawało się jéj, że działać powinna wyłącznie na umysł swych adeptów, ale nie na ich sposób działania, na ich moralne usposobienie. Omyłka. Gdy chemia stawia nas przed kombinacyami gazów, możemy zachować objektywność bezwzględną: nie możemy zapobiedz, aby pierwiastki chemiczne nie posiadały tych lub owych własności. Inaczéj, gdy idzie o ludzi, o świadome swego istnienia i działające pierwiastki. Jest w mocy naszéj wywołać jedne zjawiska, zapobiedz drugim. Nie wolno nam zostawać w sferze nadziemskiéj, gdy wszystkie ziemskie interesa w grze się znajdują.

Ekonomia polityczna nie mogła być policzoną do nauk ścisłych, gdyż nie posiadała ich ścisłości, ani do nauk przyrodniczych, gdyż nie posiadała ich objektywności; mimo tego ekonomiści jak Say, Cherbuliez, Bastiat, Coquelin, Courcelles-Seneuil, Roscher i inni dokładali wszelkich starań, aby pozbawić ją charakteru i postawić po za zakresem nauk moralnych, humanitarnych. Nie przestawała mówić o bogactwie; nie czyniła wzmianki o sprawiedliwości.

Wykluczyła także ze swego programatu reformy społeczne. *Cui bono?* Azaliż wszystko na tym świecie nie jest dobrém, niezmiennie doskonałém? ażaliż harmonie społeczne, po mistrzowsku spisane przez Bastiata, nie urzeczywistnią się same przez się, gdy wła-

dza państwowa zredukuje się do minimum i gdy wszystkie siły ekonomiczne zostaną wyemancypowane? *Laissez faire!* to było ostatnie słowo teoretyczne téj szkoły.

Pisarze socyalistyczni w takiéj ekonomii politycznéj widzieli rodzaj moralnego potworu. Była ona w ich oczach, podług charakterystycznego orzeczenia jednego z nich, niczém więcéj jak teologią egoizmu. Stanęli oni z ekonomistami na dwóch przeciwnych biegunach i zajęli się swemi wyłącznościami: jedni wytwarzaniem się i rozdziałem bogactw, drudzy potrzebami i żądaniami mas. Ekonomiści z lodowatym chłodem wykładali *ex cathedra* i byli obojętni jak buddyści, siedzący nieruchomie pod cieniem świętego drzewa; socyaliści byli roznamiętnieni, oszołomieni niby fakirzy mahometańscy pod wpływem narkotyku i nie poposiadali ani źdźbła chłodu niezbędnego do rozumowania i do rozróżnienia chimery od prawdy. Przeciwstawiając ogrom zasobu społecznego ubóstwu mas pracujących i ich społecznemu upośledzeniu, zdawało się socyalistom, że natychmiast bezzwłocznie wziąść się należy do reform i że można czynić doświadczenia, próby na organizmie społecznym, jak *in anima vili.* Pogardzali wszelką teoryą ekonomiczną, uważali za pedanteryą badać naturę wartości i kapitału, jego fazy przejściowe i ostateczne formy: po prostu chcieli uczynić je dostępnemi masom. W swym humanitarnym zapale nie pytali, czy nowy, arbitralny podział bogactw jest możliwym, ale po prostu o to, jak i kiedy takowy przeprowadzić należy. *Stat pro ratione voluntas.* Ekonomiści badali jedynie naturę bogactw; socyaliści — tylko naturę społeczeństwa. Rozchodzili się w dwie przeciwne drogi.

Ekonomiści ze szkoły manchesterskiéj usadowili się, obwarowali się na gruncie praw przyrodzonych, jednakowych dla człowieczeństwa, i na gruncie indywidualizmu. Nie było w ich oczach prawa przeciwko prawu jednostki, woli przeciw woli osobnika. Usuwali pośrednictwo wszelkiéj wyższéj jakiéj woli. Państwo, organizm prawno-społeczny, wyraz woli zbiorowéj zdawał się im jakąś ujemną siłą i traktowali je jako nieprzyjaciela. Państwo czyhało na pochwycenie swobodnego społeczeństwa w swe szpony, na narzucenie mu swoich zapatrywań. Nie było zapobiegawczego, ochronnego środka, któregoby przeciw niemu nie przedsięwzięli.

Inaczéj całkiem socyaliści. Stawając w obronie nie społeczeństwa, ale pewnéj części społeczeństwa — o tém nigdy zapominać nie trzeba — nie mogli spodziewać się, aby desiderata ich zostały urzeczywistnione przez społeczeństwo samo. Jedyny ratunek, jedyna ucieczka dla nich było państwo, ta zbiorowa siła, w któréj skład wchodzą i klasy wydziedziczone. To czego im odmawiało społeczeństwo, to dać mogło, to dać powinno państwo.

Jedni zaprzeczali tedy, rugowali, znosili ideę państwa, więcéj niż tego potrzeba, drudzy nadawali jéj przywileje, których nie posiadała nigdy i nigdy posiadać nie będzie: rozporządzanie indywidualną własnością; jedni ograniczali się do objektywnego przedstawiania bogactw społecznych, drudzy rozporządzali takowemi samowolnie; jedni nie troszczyli się zupełnie o moralność i sprawiedliwość, drudzy wymyślili odrębną moralność i sprawiedliwość dla siebie samych: *ad usum Delphini.*

Gdyby ten stan rzeczy był trwał niezmiennie, gdyby ekonomia polityczna i socyalizm były pozostały na swych odpornych stanowiskach, nie czyniąc sobie wzajemnych ustępstw i nie wyciągając do siebie pojednawczéj dłoni, możnaby było zwątpić o tryumfie prawdy i postępu. Na szczęście stało się inaczéj.

Ekonomiści mieli po swojéj stronie naukę, tradycyą, bezstronność. Nie przynosząc egoistycznych namiętności, nie byli przez nie zaślepieni i obezwładnieni. Musiała dla nich przyjść chwila zwrotu i ciasny punkt widzenia musiał być zaniechany.

Ten pierwszy krok do reformy zrobiła ekonomia polityczna, gdy zapanowała w niéj metoda historyczna. Zimny i sztywny dogmatyzm, formułki ciasne, definicye rozcieńczone i zaostrzone, wszystko to prysnęło od razu, gdy uczeni badacze ustroju społecznego przyjrzeli mu się z punktu dziejowego rozwoju. Różnice klimatyczne, etnograficzne, chronologiczne, religijne, etc. pokazały się tak wielkie, tak niezmierzone, iż nie można było wierzyć w bezwzględną doskonałość, w ogólnie ludzkie uprawnienie téj lub owéj instytucyi, tego lub owego porządku rzeczy. To co było stosowném w starożytnéj Grecyi, nie jest właściwém w obecnéj; inne warunki ma produkcya w Rossyi, a inne w Anglii. Zamiast praw bezwzględnych zaczęli spostrzegać jedynie fenomena względne, zostające w najrozmaitszéj zależności jedne od drugich.

Gdy ekonomiści, pod wpływem niemieckiéj historycznéj szkoły spostrzegli, że ich ciasny dogmatyzm nie wystarcza, że mu brakuje podstawy czynów, uznali, że większa część teoretycznych zdobyczy, z których byli

tak dumni, jest licha warta i że należy być ostrożniejszym w wypowiadaniu praw syntetycznych. Byli, co ograniczają się do postawienia przed sobą wielkiego znaku zapytania. Reakcya przeciw dawnéj klasycznéj ekonomii politycznéj idzie tak daleko, że uczony profesor oxfordzki, najznakomitszy dzisiejszy ekonomista angielski Bonamy Price dochodzi do skeptycznego wniosku, iż ekonomia polityczna w ścisłém słowa tego znaczeniu nie jest bynajmniéj nauką ([1]). Sądzimy, że pisarz ten i wielu najnowszych ekonomistów niepotrzebnie kruszą zapamiętale swe dawne bożyszcza. Są w organizmie społecznym dwie części: jedna stała, niezmienna, druga ulegająca ciągłéj ewolucyi. Dawniéj ekonomia polityczna ograniczała się do rozbioru pierwszéj, całkiem pomijając drugą; obecnie okazuje dążność przeciwną. Czas jest uwzględnić oba czynniki.

Powiedzieliśmy wyżéj, że pierwszy krok zrobiony przez ekonomię polityczną do zmiany swych zapatrywań odbył się pod wpływem metody historyczno-krytycznéj. Odrzuciwszy na bok dogmatyzm, co się mienił być w posiadaniu bezwzględnéj prawdy, ekonomia polityczna uznała, że to co było ongi dobrém, być niém przestało obecnie, musiała w logicznėm następstwie postawić sobie drugie z kolei pytanie, mianowicie: czy przyszłość, czy rozwój ludzkości i wyższa cywilizacya nie przyniesie z sobą przypadkiem nowych form ekonomicznych, o których nie marzymy dotąd, czy dzień jutrzejszy nie będzie innym od dzisiejszego. Inną formą

([1]) „Political economy is not a science in the sbrich sence of the term.“ *Bonamy Price*, Practical political economy; str. 18.

tego zagadnienia było zbadanie, czy wśród ideałów socyalizmu niéma źdźbła realnéj prawdy, czy jakie urodzajne jądro nie kryje się wśród tego gęstego mroku, nie ma wskazówki promiennéj jutrzni.

Na pytanie to nie odpowiedziała jeszcze ekonomia polityczna stanowczo, ale samo postawienie problematu pokazuje, że dawniejsza pozycya została całkiem opuszczoną i że dokonał się całkowity przewrót w łonie naszéj nauki.

Przewrót ten łatwo dostrzedz się daje we wszystkich naraz krajach cywilizowanego świata. W ostatniéj ćwierci wieku symptomatów tych jest mnóstwo. Łuska na oczach prysnęła jednocześnie. Wszyscy młodzi ekonomiści, którzy posiadają istotną wartość naukową, zaciągnęli się do tego obozu. W Niemczech nazwano tych profesorów wszechnic, którzy ruch ten wywołali, *Katheder-Socialisten*. Bronili się przeciw téj ironicznéj nazwie, póki nie zebrali się w legion. Częste już znajdowaliśmy w historyi przykłady, iż przezwisko stało się zaszczytném mianem, co hardo zszeregowanych prowadziło do zwycięztwa. Każdy kraj ma dzisiaj zastęp ekonomistów, co się w tym lub owym punkcie zbliżyli do teoryj socyalistycznych. Dość jest wymienić w Niemczech: Helda, Schafflego, Schönberga, Schmollera, Contzena, Wagnera, Böhmerta, v. Schecla, Samtera: we Włoszech: Luzzatiego, Lampertica, Morellego, Fertego; w Anglii: Cliffe Leslie, Thorutona, Price'a.

Najuparciéj klasyczna szkoła ekonomistów trzyma się we Francyi. Tak gwałtowna była tam walka z socyalizmem w 1848 roku i pamięć zadanych i otrzymanych razów tak jest trwałą, iż ekonomiści starszéj

daty nie mogą pogodzić się z myślą pokumania się z socyalizmem. Ale i tu dość jest wymienić Molinarego i Baudrillart'a, Lavelaye i Leroy-Beaulieu, Dametha i Rondeleta oraz kilku młodych pisarzy, których konkurs Izaaka Pereiry powołał do publicystycznéj areny, aby zrozumieć, że nawet we Francyi, w kraju rutyny, istnieje zastęp pisarzy, szukających na drodze naukowéj praw społecznych po za ciasnym systematem abstrakcyjnéj szkoły.

Pojednanie nastąpiło, a raczéj następuje przez przyznanie legalnemu wyrazowi społecznego ogółu — państwu — pewnych praw i pewnéj woli, których długo przyznać mu się wzdragano. Około téj osi obracała się cała kwestya, toczył się cały spór pomiędzy socyalizmem a ekonomią polityczną. Dopóki rozwiązywano to zagadnienie w sposób absolutny, jednostronny, nie było sposobu zbliżyć się i osiągnąć praktyczne rezultaty.

Socyalizm twierdził, że państwo ma prawo rozstrzygnąć problemat społeczny w myśl interesów najliczniejszéj i najuboższéj klasy i że nie powinno wzdragać się przed najgwałtowniejszemi nawet środkami, aby urzeczywistnić ten ideał sprawiedliwości i dobrobytu, który się jéj uśmiecha. Twierdzili, że skoro państwo uzna obowiązek działania w tym kierunku, znajdzie także do tego możność i że opór klas uprzywilejowanych złamie się niechybnie o tę niezłomną wolę państwową.

Ekonomiści przeciwnie nie chcieli przyznać państwu żadnego samodzielnego bytu, żadnego początkowania. Ograniczać się ono miało do zapewnienia bezpieczeństwa i swobody indywidualnéj. Jednostki miały

być zostawione sobie samym, a z ich wyswobodzonego działania wytworzyć się miała szeroka harmonia interesów. Państwo, nie posiadając żadnych praw zwierzchniczych samo przez się, żadnego ideału moralności i dobra, nie będąc przeznaczone bynajmniéj do urzeczywistnienia tego ideału, nie posiadało także najmniejszego prawa do wyłącznéj opieki nad jedną klasą społeczeństwa. Wszystkie wsparcia, zabezpieczenia, zapomogi, kredyta etc. udzielane jednéj klasie społecznéj są poszkodowaniem drugiéj. Do wyścigu społecznego stawać mamy wszyscy z jednéj mety. Nie zauważyli jednak, że jedność mety nie jest wystarczającym równouprawnienia warunkiem i że jedni stają do wyścigu o pełnych siłach, wyposażeni całym umysłowym i materyalnym zasobem, a drudzy bez takowych. Faktycznie niepodobna im osiągnąć tego, do czego upoważnieni są teoretycznie. Ekonomiści nie przestawali jednak traktować te warstwy narodowe, które oświadczały gotowość korzystania z wypłodów pracy i kapitału, jak nieprzyjaciół społecznego porządku i żądali, aby wszyscy zadowoleni byli z takowego. Nie miało w nim być ani niesprawiedliwości, ani przywileju, ani uciemiężenia mas; jedne niedostatki, drobne, zniknąć miały same przez się, drugich znieść niepodobna. Klasy cierpiące miały się pocieszać myślą, że prawdopodobnie lepiéj będzie ich następcom za jakich kilkanaście wieków; jeżeli im ta perspektywa nie wystarczała, to muszą się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy. Jedna część ludzkości będzie miała zawsze łatwe życie i przyjemny byt materyalny, druga skazana jest raz na zawsze na znojną pracę. Dla czego? nie powiadali. Dla czego tak

zawsze być musi? nie powiadali także. Zabraniali nawet teoretykom twierdzić, że jest w tym stanie rzeczy coś złego, coś obrażającego nasze sumienie; przedewszystkiem zabraniali im uciec się po ratunek do państwa: w tém miał leżeć nie tylko najfałszywszy błąd teoretyczny, ale w danym razie mogło to być zbrodniczém przedsięwzięciem.

Najnowsza szkoła ekonomistów zmieniła swe zapatrywania. Zeszedłszy z wysokości abstrakcyjnych niebios do rzeczywistości, zaczyna walczyć cyframi, statystycznemi danemi, zaczyna się pytać, czy istotnie zło jest nieuniknione, wieczyste, czy nie dałoby mu się zaradzić za pomocą tych lub owych środków prawodawczych lub finansowych, czy nie dałoby się podnieść dobrobytu mas. Jest to całkowity przewrót, całkowita rewolucya w obozie ekonomistów. Przestają już twierdzić, że wszystko, co istnieje pod sklepieniem niebios, jest doskonałém, niepokalaném; nie obwiniają tych, co się skarżą na nędzę dziedziczną, iż popełniają błąd optyczny, że obok światła potrzeba koniecznie cieniu, co główna nie przypisują już proletaryatowi wyłącznéj odpowiedzialności za jego stan ujemny.

Ekonomia polityczna dzisiejsza zmieniła zapatrywanie swe na państwo. Uznaje, że ma ono pewną rolę czynną, pewne obowiązki względem społeczeństwa i że nie przystoi mu ograniczać się do roli biernéj, zapewniającéj wolność jednostek. Skoro społeczeństwo nadało sobie organizm państwowy, powinien tenże oddać mu wszelkie możliwe usługi. Nie tylko reguluje ono istniejący stan rzeczy, ale przygotowuje następny, jest kanałem, przez który urzeczywistniają się wszystkie reformy;

cel moralny, ideał harmonii i dobrobytu, który majaczy przed okiem ludzkości, powinien być przez państwo ścigany bez przerwy.

Gdy ekonomia polityczna sformułowała ten nowy i szeroki programat, odrodziła się całkowicie, zmyła z siebie grzech pierworodny, który na niéj ciężył tak twardo. Horyzont jéj rozszerzył się od razu. Człowiek, który w systemacie jéj dawniejszym, zajmował miejsce podrzędne, naraz zajął dostojne, godne siebie miejsce; dobrobyt, podniesienie poziomu ogólnego stało się praktyczném dążeniem téj nauki. Z abstrakcyjnéj stała się utylitarną. Niby mitologiczny Acteon, nabrała siły nowéj, gdy dotknęła się ziemi. Gmach uwieńczony został.

Humanitaryzm stał się duszą nowoczesnéj ekonomii politycznéj. Nie uważa ona już obecnie desideratów socyalistycznych za fałszywe *a priori*, dla tego po prostu, że wypowiadają je socyaliści. Przeciwnie. Ekonomiści nie tylko że nie zarzucają socyalistom ich poszukiwań i aspiracyj do lepszego jutra, ale przychodzą im w pomoc. Ilekroć jaka teorya socyalistyczna wygłoszoną bywa na kongresach robotniczych, sformułowaną w ich prasie, ekonomia poddaje ją ścisłéj i sumiennéj analizie i bez uprzedzeń, bez złéj woli poszukuje w niéj żywotnego rdzenia.

Nie można było znaleść lepszéj broni przeciwko utopiom socyalistycznym. Dopóki socyalizm sam walczył za wyzwolenie mas, szły do niego wszystkie serca gorętsze, wszystkie umysły rozległe. Obecnie stracił ten monopol; ekonomia polityczna zdąża do tego samego celu. Każdy filantrop, każdy światły, obywatelski

umysł ma do wyboru jedną albo drugą metodę. Od chwili, gdy ekonomia polityczna przemawia w imieniu całéj ludzkości, zdaje nam się, że socyalizm stracił racyę bytu, i stajemy się surowymi dla jego dziecinnych baśni, dla jego niewyleczonych mrzonek, a potępiamy bezwarunkowo jego zwierzęce wycie.

Zaprzągłszy się razem z socyalizmem do jednego zadania, do jednego celu, ekonomia polityczna nie tylko wydarła mu zatrute jego żądło, ale oddziaływa na jego temperament, na jego umysłowe metody dociekań. Socyalizm przestaje lekkomyślnie igrać ze społeczeństwem takiém, jakie jest obecnie, przestaje je lekceważyć. Nie marzy już o zdruzgotaniu kapitału, o obaleniu zdobytych stanowisk. Klasy wyższe nie są już w jego oczach ohydnymi pasożytami, wyzyskiwaczami pracy. Umiarkował się, pohamował swój zapał gorączkowy.

Jest pięknćm zadaniem ekonomii politycznéj kierować tym młodszym bratem szlachetnym, ognistym, ale nieopatrznym i pozbawionym doświadczenia.

Dla społeczeństwa i dalszych jego losów nie obojętną jest także rzeczą to zjednoczenie działania ekonomii politycznéj i socyalizmu.

Dopóki gmach społeczny był napastowany jedynie przez socyalistów, mógł się był sprzeciwić ich napadom i niepotrzebował drżeć o swoją przyszłość. Załoga zachowawcza broniła reduty. Ale gdy i ekonomiści biorą się do dzieła, gdy pokazują, że dotychczasowy stan rzeczy nadal trwać nie może, że potrzeba reform jest gwałtowną, widoczném jest, iż jesteśmy w przededniu istotnego społecznego przełomu. Jeżeli mimo téj koalicyi zachowawczego żywiołu z rewolucyjnym, mniéj

trwożliwie spoglądamy w przyszłość, niż to było dawniéj. gdy socyalizm pienił się w anarchicznych podrygach. pochodzi to z przekonania, że ekonomia polityczna wywrze swój wpływ zbawienny na socyalizm i że przedsięweźmie jedynie wykonalne, jedynie możliwe reformy.

Walcząc pod jednym sztandarem, ekonomiści stanowić będą jedną armię, a socyalizm przednią straż wysyłaną na zwiady. Zobopólny ten związek przynosi im zobopólną korzyść. Ekonomia zyskała na uczuciu, socyalizm na rozumie.

Jest to w oczach naszych fakt doniosły, donioślejszy, niż spostrzegają powierzchowni badacze. Ewolucya ta dokonywa się stopniowo, powolnie i daleką jest jeszcze od ostatecznego kresu. Nie mamy prawa dziwić się, iż nie idzie szybciéj. Szło tu o związek nie lada. Dwie siły przeciwstawione sobie szorstko: kapitał i praca — prawa przyrodzone i prawa człowiecze — egoizm i filantropia. Potrzeba czasu, aby zlały się w jednolite całokształty.

Samo z siebie wynika także, że od czasu do czasu, zawieszenie broni chwilowo ustaje, że w obozie sprzymierzeńców stracona pikieta okrzyk wydaje złowrogi i przeciw własnym szeregom broń wymierza. Jeżeli ten lub ów systematyczny ekonomista napisze nowy tom metafizyki społecznéj i wysławiać będzie zalety harmonii, rzekomo istniejącéj w społeczeństwie, nie będziemy mieli prawa za tę przestarzałą doktrynę czynić odpowiedzialną ekonomię polityczną jako naukę. Jeżeli jaki niecierpliwy socyalistyczny pisarz wyzionie znowu cały grad pocisków na społeczeństwo, przebaczymy mu te zastarzałe paradoxy. Pobłażliwość jest obo-

wiązkiem dla tych, co po długiéj chorobie sił swych nie odzyskali jeszcze zupełnie.

Zdawało się nam właściwém wskazać tu w kilku zarysach cel ostateczny, do którego zdążamy, i rezultaty, jakie na téj drodze osiągnięte być mogą.

Postawiony wobec ekonomii politycznéj takiéj, jaką była dawniej, i takiéj, jaką jest obecnie, socyalizm może być sądzony wszechstronnie, *sine ira et studio.*

Zaczniemy ten rozbiór od treściwego skreślenia historycznego przebiegu teoryj socyalistycznych. Sądzimy, że czytelnik wie już z góry, wobec jakich znajdzie się postulatów.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

EKONOMICZNO-SPOŁECZNY ROZWÓJ LUDZKOŚCI W CZYNIE I W TEORYI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

EKONOMICZNO-SPOŁECZNY ROZWÓJ LUDZKOŚCI W CZYNIE I W TEORYI.

I.

Ustrój społeczny na Wschodzie.

U kolebki dziecięcia rozlega się piosenka i do snu je tuli, niańka cudowne opowiada mu baśnie. Również i kolebkę ludzkości cudowne otaczają legendy o raju, o krainie wieczystego szczęścia, błogiego spokoju. Krytyka nie potrzebuje kruszyć kopij o ten gmach powietrzny: rozpada się on sam przez się za pierwszym podmuchem rzeczywistości.

Nie było raju ani w dolinie Eufratu i Tygru, ani w żadném inném miejscu. Świat istnieje od milionów wieków, ludzkość historyczna od trzech do czterech tysięcy lat przed naszą erą. Nie tylko że nie miała ona rajskiego początku, ale sprawiedliwie nazwano go epo-

ką kamienną, epoką żelazną. Trzeba było wówczas wykuwać życie z kamienia, z żelaża.

Teorya umowy społecznéj, jaką wysnuł ze swéj wyobraźni Jan Jakób Rousseau, nie zasługuje również na najmniejsze uwzględnienie społecznego badacza. Zaprzecza fantastycznéj téj hypotezie nie tylko zdrowy rozsądek, ale fakta, ale historya. Pierwiastkowe społeczeństwa, jakie istniały na ziemi, nie zawiązywały żadnych umów, gdyż nie miały żadnych pojęć prawnych. Nie podobna nam nawet przyjąć jako prawdziwy ów axiomat o prawie przyrodzoném: *non scripta lex, sed nata.* Praojcowie nasi żyli niby dzikie zwierzęta i rządziła nimi po prostu materyalna, fizyczna siła. *Homo homini lupus*, powiada skeptyczny Hobbes, który wysnuł fałszywe wnioski ze swojego twierdzenia, ale twierdzenie to prawdziwe. Stan przyrodzony człowieka był stanem bydlęcym. Pierwotne społeczeństwa składały się z osobników, którzy byli w niewolniczéj zależności od nieznanych im jeszcze sił przyrody i w większéj jeszcze od innych osobników, którzy im się bądź chytrością, bądź siłą pięści narzucili na herszta, na władcę. Różnice, istniejące pomiędzy jednostkami, wywołały przewagę jednych nad drugiemi, zrodziły przywilej. Być tak mogło, być tak musiało. Władca ujarzmia tych, co są w zależności od niego. Ujarzmia naprzód kobietę i dzieci, jako istoty słabe, nie będące w stanie towarzyszyć mu na łowach i wojennych wyprawach. Tyrania i niewolnictwo: oto dwa składowe żywioły rodziny, na obraz i podobieństwo któréj urabia się społeczeństwo, jako jéj rozszerzenie i uzupełnienie.

Byłoby całkowicie zbytecznêm dociekać, czy własność była podówczas indywidualną, czy wspólną. Może to zajmować archeologów: nam czasu nie staje do roztrząsania tych hypotez, którym wszelkich realnych podstaw brakuje. Dość nam zaznaczyć, że gdy pierwsze społeczeństwa przechodzą do życia pasterskiego, widzimy wśród nich właścicieli trzód i ich służbę, ich otoczenie. Najemnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy przyłączają się powoli do takowego. Nawet na tym pierwotnym stopniu społecznego ustroju nie spotykamy śladu bezwzględnéj równości mienia, bezwzględnego równouprawnienia jednostek, tak samo, jak nie spotykamy cienia *praw przyrodzonych* i *umowy społecznéj*. Przeciwnie, widzimy wszędzie niewolę i służebność, wszędzie zwady i walki straszne a okrutne. Cały dzisiejszy obszar kuli ziemskiéj jest jednêm cmentarzyskiem, posianêm kośćmi zgnębionych i wymordowanych. Nie wiemy, czy były protestacye tych uciemiężonych istot, co podług zawsze prawdziwych słów łacińskiego pamfleciarza, *natura prona atque ventri obedientia finxit:* jest to prawdopodobnêm. Przeciwko sile buntowała się siła; skoro tylko mógł człek, podnosił czoło ku niebu. Wszelako protestacye te nie mają widocznie nic wspólnego z wymogami nowoczesnego proletaryatu.

Gdy spotykamy w dziejowym pochodzie pierwsze państwa, co się zawiązały na wschodzie, — Chiny, Babilon i Egipt, widzimy wszędzie wśród całkowitego niewolnictwa masy społecznéj organizujący się despotyzm kast rządzących, uprzywilejowanych. W jednych państwach, jak w Chinach, despotyzm ten nie posiłkuje się żywiołem teokratycznym i nic nie ma wspólnego

z religią; w drugich natomiast, jak w Egipcie, rządy kasty kapłańskiéj stają na pierwszym planie.

Nieruchomość, niewyrugowalność — oto charakterystyczna cecha tych wschodnich despotyzmów. Wpośród całości cywilizacyjnego rozwoju ludzkości stają one jako czynnik ujemny.

Pierwszém wschodniém państwem, które złamało granitowe okowy kastowości i absolutyzmu, były Indye. Po trzydziestowiekowym despotyzmie braminów, rewolucya religijna Buddy — najciekawsza i najzupełniejsza z rewolucyj, jakie miały kiedykolwiek miejsce wśród ludzkiego świata — rzuciła jątrzący pierwiastek w jednolity organizm wschodu. Aryjskie plemiona cisną się odtąd z Indyj, zalewają zachodnią Azyę i, na dwadzieścia wieków przed Chrystusem, tworzą się państwa Persów i Medów, które z czasem stanowić będą spójnię pomiędzy azyatyckim wschodem a naszą Europą. Semicka ich gałęź przychodzi bliżéj jeszcze i osiedla się w Fenicyi, Tyrze, Utyce, Judei.

We wszystkich tych społeczeństwach panuje, z małemi miejscowemi zmianami, teokratyczny despotyzm. Kapłani uważają państwo, to jest siebie samych, za wyłącznych właścicieli ziemi; reszta mieszkańców kraju posiada po prostu używalność.

Jeżeli podoba się komunistom odszukiwać pierwszych swych przodków w owéj wspólnéj własności, istniejącéj w Indyach, a późniéj w Judei, nie mamy potrzeby nad tém się zastanawiać. Genealogiczne to drzewo zdaje nam się podejrzanéj prawdziwości. Pomiędzy ówczesną wspólną własnością, skupioną w kaście kapłańskiéj, a owemi jéj formami, do których dążą, wi-

docznie niema nic wspólnego. Małego znaczenia byłaby dla nas tradycya tego rodzaju, ale twierdzimy, że niema jéj nawet. Najbardziéj nawet uciemiężony proletaryusz dzisiejszy nie zamieniłby swéj roli z ówczesnym właścicielem.

Teokracya — podział na nieruchome kasty — niewolnictwo — brak wszelkiego przemysłu i wszelkiego indywidualizmu ekonomicznego — siła fizyczna, jako punkt wyjścia: oto charakterystyczne cechy społecznego ustroju na wschodzie.

II.

G r e c y a.

Pierwsze społeczeństwo w dziejowym pochodzie, które posiada w sobie nowożytne pierwiastki, pierwsze, w którém poznać możemy naszych nieodrodnych przodków, jest społeczeństwo greckie.

Znamienna różnica pomiędzy azyatyckim wschodem a Grecyą w tém leży, iż ta ostatnia wyzwoliła się z teokratycznego despotyzmu i że nie posiada już kastowéj organizacyi.

Grecya jest gniazdem obywatelskiéj swobody: ztąd jéj nieśmiertelne znaczenie, ztąd także entuzyastyczna wdzięczność, jaką ku niéj żywimy. Nie wszyscy ocenić umieją w Grecyi ojczyznę Homera, Praxytelesa, Arystotelesa, najcudowniejszéj poezyi, najdoskonalszéj sztuki, najgłębszéj wiedzy: ale cały świat nowożytny z du-

mą spogląda na Pnyx i Agorę, gdzie się rozegrały — i z jakim blaskiem! — pierwsze utarczki ludzkości dążącéj do całkowitego wyzwolenia się z oków materyalnéj siły. Bezwątpienia Grecya nie od razu stała się demokratyczną rzecząpospolitą i nie od razu dała nam typ nieśmiertelny bezpośrednich rządów narodu przez naród; bezwątpienia jasne, świetlane strony greckiego publicznego ustroju zasłaniają dalekiéj potomności odwrotną, ujemną stronę medalu, ale, mimo tego, jest niezaprzeczoném, iż po raz pierwszy pod błękitnym stropem Hellady ludzkość poczuła się panią świata i solidarność pomiędzy wszystkimi członkami państwa ujawniła się tam w sposób dotykalny, przyniosła owoce bujne.

Ustrój Grecyi był federacyjnym. Jéj osady, jéj miasta zakładane były przez pojedyncze rodziny; około ich domowego ogniska, domowych bogów, domowego grobowca grupowały się inne rodziny z ich służbą i niewolnikami. Plemienny ten związek stanowił fratryę. W Rzymie stanowić on będzie kurię. Nie daje on całkowitéj swobody osobnikowi, ale posiada takową za jéj pośrednictwem. Wyzwolenie fratryi było ogniwem. prowadzącém do wyzwolenia całego społeczeństwa Królowie greccy, będąc pozbawieni religijnego charakteru, stracili powoli zwierzchniczą władzę w łonie fratryi; władza ta przeszła w Sparcie na eforów, w Atenach — na archontów i eupatrydów. Miejsce monarchii zajęła oligarchia. Między dziką, drapieżną, rozbójniczą Spartą a humanitarną Attyką istnieją wprawdzie różnice ogromne: są one jednak ilościowe raczéj aniżeli jakościowe. Czego Pauzaniasz nie mógł dokonać w Sparcie, Solon dokonał w Atenach. Oswo-

bodziwszy tetów, obok arystokracyi plemion postawił arystokracyę bogactwa. Zamożne rodziny gromadziły wszystkie warunki do ich dobrobytu niezbędne. Tkacze i rzeźbiarze, rusznicy i lekarze, budowniczowie i szewcy stanowili na okół członków rodziny rodzaj klienteli. Te niższe warstwy społeczne żywią w sobie także chęć niezależności: powietrze swobody jest zaraźliwe. Mają przed sobą wytkniętą drogę i iść nią nie omieszkają. Jeżeli tu ich zawodzi Pizystrat, tam Klistenes podejmuje się społecznego przewrotu: uwieńcza go Arystydes. Co za historyczna logika w tèj ewolucyi!

Zupełne wyswobodzenie klas niższych nie dało na siebie czekać. Około VI wieku przed Chr. staje się ono faktem dokonanym. W obec coraz większego zamiłowania dobrobytu i zbytku, przemysł i handel stały się nieodzownymi. Ziemia przestała być wystarczającém źródłem dochodu. Pojawia się moneta, gromadzą się kapitały ruchome. Religia, która dawniéj była w stanie narzucać swe przepisy i prawa ziemskiéj własności, jest obezwładnioną w obec tèj nowéj formy społecznego zasobu. Niższe, wydziedziczone dotąd warstwy społeczne, dla których nie było dawniéj miejsca w państwowym ustroju, znajdują je teraz z łatwością: mając przed sobą niezmierzone pole zarobku, rzucają się do niego skwapliwie. W miarę jak dochodzą one do zamożności, bogactwa, dawniejsza arystokracya, eupatrydzi podupadają, tracą uprzywilejowane swe polityczne tak samo jak materyalne stanowisko. Gdy marynarka grecka zaczyna żeglować po morzach, powracający do domu zbogacony dorobkowicz rozpala ogień u swoich własnych, u domowych ołtarzy. Cała w têm rewolucya.

Równouprawnienie polityczne było naturalnem następstwem religijnego.

Prawdziwymi socyalistami w Grecyi byli ojcowie chrzestni tego przewrotu: Solon — Klistenes — Arystydes.

Po raz pierwszy tedy w dziejach szerokie warstwy narodowe zatknęły zwycięzki swój sztandar. Nie spieszmy się jednak z poklaskiem. Trzeci stan się wyswobodził, to prawda, ale nie był on ostatnią warstwą narodową. Na spodzie był jeszcze stan czwarty: niewolnictwo. Nikomu i na myśl nie przyszło targnąć się na tę instytucyę, uświęconą przez czas, tradycye, prawodawstwo i moralność. Ten cudowny, barwny kwiat swobód publicznych Grecyi wybujał na grubéj warstwie niewolniczego nawozu. Cuchnie.

Jakiekolwiek przyjmiemy statystyczne dane, czy z Ateneuszem obliczymy, że w początku IV-go wieku przed Chr. Ateny liczyły na 400,000 mieszkańców zaledwie 21,000 wolnych obywateli, czy téż razem z Letrounem i Wallonem będziemy twierdzić, że ich było 200,000, zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że na 2,134,000 mieszkańców było w Grecyi 1,285,000 niewolników: połowa.

Nie należy nigdy szczegółu tego spuszczać z uwagi. Gdy entuzyaści polityczni, ze świecącego nam dziś słońca nie zadowoleni, spoglądają w przeszłość i wskazują nam niby promienną apoteozę, najrozleglejszą swobodę, najszersze porównanie praw, rozsiadające się na poetycznéj ziemi Hellady, gdy, ich zdaniem, poszliśmy odtąd nie naprzód, aleśmy się wstecz cofnęli, gdy słyszymy ten hymn pochwalny na cześć demokracyi greckiéj,

możemy cały ten karciany budynek obalić jednym powiewem rzeczywistości: wystarczy nam wskazać na niewolnictwo greckie. I natychmiast owo jaskrawe złoto zdaje się nam być szychem, drogi klejnot — zwykłego szkła ułamkiem.

Nie tylko ilota, co przecież miał jeszcze swoją chatę, swoją rodzinę, swój kapelusz skórzany i swój barani kożuszek, jest pożałowania godny. Chociaż *glebae adscriptus* był on jeszcze losu pieszczochem w porównaniu z najniższą czernią, z niewolnikiem zbydlęconym i traktowanym jak bydlę. Gdy czytamy u Arystotelesa, że w niektórych miastach greckich bogacze wzajemnie zobowiązywali się przysięgą, iż będą wrogami ludu i że będą go prześladować, o ile potrafią, nie potrzebujemy sądzić, że szło tu o niewolników. Gdzietam! Nie potrzeba się było żadną przysięgą do tego zobowiązywać. Niewolnik nie był osobą a rzeczą. Ten kastowy opór skierowany był jedynie do buntujących się od czasu do czasu ilotów. Bez zaprzeczenia, są czarne plamy i na greckiém słońcu.

Boock dowiódł nam z matematyczną ścisłością, jak straszna nędza panowała wśród wyrobniczéj ludności ateńskiéj. Gdybyśmy nawet nie mieli obfitych dowodów, już samo istnienie niewolników w pośród tego, jeszcze w stanie ekonomicznego niemowlęctwa zostającego społeczeństwa, byłoby mogło do tego samego doprowadzić nas wniosku.

Napróżno tedy idealiści polityczni rozwodzą się nad humanitaryzmem Greków, nad ich filantropijnemi zasadami i cytują nam anegdotki, dowodzić mające, że niewolnicy w Atenach pędzili arkadyjskie życie. Są

to tendencyjne baśnie. „Jowisz odejmuje połowę duszy niewolnikom“ powiada Homer. Grecy musieli być mniéj szczodrzy aniżeli ich poeta: odjęli im pozostałą połowę i traktowali jak stworzenia bez duszy.

III.
Socyalne teorye Platona.

Wśród tego greckiego społeczeństwa, gdzie nieograniczona swoboda obywateli, zerwawszy wszystkie zapory religijne, państwowe i społeczne, po raz pierwszy stworzyła demokratyczną równość, wśród tego społeczeństwa, gdzie nauka i sztuka przebiegły cały niezmierzony zakres umysłowéj twórczości, wśród tego społeczeństwa wyemancypowanego politycznie i intelektualnie, znajdujemy także po raz pierwszy pisarza-filozofa, który wymarzył idealny organizm towarzyski i państwowy, który stworzył pierwszą socyalistyczną utopię. Mówimy o Platonie i o dwóch jego dziełach: *Rzeczypospolitéj* i *Rzeczy o prawach*.

Że utwór polityczny taki, jak wyszedł z pod pióra Platona, nie mógł powstać pierwéj, zrozumie każdy, co rzucił z nami pobieżne spojrzenie na wschód azyatycki, widocznėm jest zaś, że mógł się pojawić teraz w Grecyi, gdzie filozofia nauczyła się obracać swobodnie wśród niezmierzonéj przestrzeni abstrakcyi.

Znając rozwinięcie cywilizacyjnego ducha w Grecyi, jedynie temu dziwić się można, że trzeba było czekać końca V-go wieku przed Chrystusem, aby wytworzyć

tego teoretyka. I istotnie, gdyby Platon był tém, za co go chcą podać nowocześni socyaliści, — ojcem i odpowiedzialnym autorem ich teoryj, powinienby był nauczać nie w chwili, gdy tryumfująca demagogia płynęła pełném korytem, pokazując obok dodatniéj i odwrotną szpetną stronę swego medalu, ale o jakie 250 lub 150 lat pierwéj, gdy demokracya jeszcze o byt swój walczyła.

Ale Platon nie wygłosił bynajmniéj desideratów niższych warstw społecznych greckich i najmniéj był teoretycznym tłumaczem dążeń proletaryatu ówczesnego. Socyaliści dzisiejsi, którzy się pod jego powagę podszywają, fałszują go z gruntu i zdradzają śmieszną nieświadomość przedmiotu.

Myśliciel ten, gdybyśmy go chcieli zaregestrować do naszych dzisiejszych stronnictw, należałby raczéj do obozu wstecznego. Nie idzie on naprzód, nie dąży do rozwoju swobód publicznych na szeroką stopę, ale przeciwnie chce je ująć w stałe, niezmienne karby.

Pomijamy nawet sankcyę, jaką daje niewolnictwu. Powiedzieliśmy wyżéj, że było ono podstawą greckiego państwowego ustroju i nawet orloskrzydły umysł Platona nie był w stanie wzbić się wyżéj, poczuć ideał sprawiedliwości szeroki, wszechludzki.

Jak wszyscy grecy, nie pojmuje on państwa, ale więźnie w ciasnym obrębie municypiów; nie marzy nawet w najbardziéj mglisty sposób o solidarności narodów, o braterskich węzłach ludzkości. Przeciwnie, wojowniczo chce się oprzeć postronnym narodom.

W idealnéj jego rzeczypospolitéj miało być wszystkiego 5040 obywateli. Podzieleni na cztery klasy, tylko dwie wyższe — sędziowie i wojskowi — mieli używać

swobód i przywilejów; rzemieślnicy i rolnicy mieli żyć bezpiecznie ale poddańczo pod oligarchicznym despotyzmem pierwszych. Kastowy ten podział może dziwić w ateńczyku. Nie trzeba zapominać, że ideał Platona nie tylko opuścił Attykę, aby się osiedlić w Sparcie, ale że od niéj nawet zrobił zboczenie do Egiptu. Geneza ta jest wyjaśnieniem, chociaż za usprawiedliwienie służyć nie może.

Platon wyklucza ze swéj rzeczypospolitéj nauki i sztuki: niewdzięczny! Wyklucza monety ze złota i srebra, sądząc, że to zbytkowi zapobiedz potrafi. Do zakresu jego reform należy oprócz tego jednakowe wychowanie dla wszystkich obywateli, wspólność biesiad, wspólność żon i dzieci, zabijanie tych ostatnich, jeżeli cielesna ich forma nie jest nieposzlakowaną. Wspólność rodziny miała na celu stłumienie egoizmu i zniesienie potrzeby osobistéj własności. Wszystko dla wszystkich. Mniejsza o to, czy taki stan ekonomiczno-społeczny wywoła bogactwo: nie szło mu o nie bynajmniéj. Był on wrogiem bogactw i pomiędzy cnotą a bogactwem dopatrywał sprzeczności. „Złoto i cnota są dwoma ciężarami położonemi na wadze: gdy jeden na dół, drugi idzie do góry“ (Rep. VIII. 50.) Tę samą ideę znajdujemy u całéj szkoły Platona: ascetyzm chrześcianizmu tam bierze swój początek.

Filozof, co potępia filozofię w imię rozumu stanu; demokrata, co potępia ręczną pracę i uważa ją za niegodną swobodnego człowieka; moralista, co znosi rodzinę, oswobodzając osobnika z jéj obowiązków i ciężarów, ale także z poświęcenia i błogosławieństwa, jakie ona za sobą wiedzie; statysta, co nie wierzy w postęp,

w rozwój i żąda niezmiennych raz na zawsze instytucyj; marzyciel, co się nie pyta o to, co jest możliwém, ale wysnuwa ze swéj mózgowni abstrakcyjny ideał: oto czém jest Platon. Może nas on rozciekawiać swoją oryginalnością, może być dla nas rodzajem potworu moralnego i umysłowego, ale widocznie z naszymi dzisiejszymi ideałami socyalnymi nie stoi nawet w najoddaleńszém powinowactwie.

Socyaliści współcześni, którzy się chętnie na powagę Platona powołują, zdają się całkiem nie troszczyć o to, że jego utwór nie pytał się bynajmniéj o rzeczywistość, o wprowadzenie swych teoryj w życie: nie było to jego celem, jego zadaniem. Był to kaprys jego wyobraźni, igraszka świetnego umysłu: nic więcéj. Jeżeli ludzkość te utopie od dwóch tysięcy lat komentuje, pochodzi to nie z wartości takowych, ale z aureoli, która geniuszu jego otaczać nie przestała.

Rozumielibyśmy socyalistów naszych, szukających swego protoplasty w komunistycznych instytucyach Likurga; możemy zaś tylko wykazać ich brak logiki, gdy się podszywają pod Platona, nieprzyjaciela demokracyi, zwolennika żelaznéj dyscypliny i kamiennéj niezmienności praw i ustaw publicznych.

Jako utopista, Platon był synem swéj ojczyzny, był grekiem. Socyalizm jego musiał być kulawym, gdyż nie miał pojęcia o *societas* — społeczeństwie. Jako filozof, jest więcéj niż grekiem: mówi i myśli dla całéj ludzkości. Ztąd humanitarne jego znaczenie. Chrześcianizm był jego bezpośrednim spadkobiercą. W skład jego weszły obok płodnego ziarna platonizmu także jego plewy. Na szczęście dla następnych pokoleń pierwsze stłumiły drugie.

Jedna jeszcze uwaga mimochodem z okazyi Platona. Ci, co twierdzą, że zawsze i wszędzie pragnienia społeczne, postępowe dążenia sformułowane są przez utopistów, przez socyalistów, nie mogą w żaden sposób wciągnąć greckiego społeczeństwa w krąg téj teoryi. Jeżeli społeczeństwo greckie, doszedłszy logicznie do bezpośrednich rządów demokracyi, nie poszło daléj, jeżeli po nad ciasną ideę swéj ojczyzny nie postawiło idei ludzkości, jeżeli nie uczuło potrzeby rozszerzyć podstawy swego społecznego bytu, emancypując niewolników, to widocznie nie żywiło w sobie tych humanitarnych aspiracyj. Pisarz polityczny, co sformułował ideał społeczny, nie wysnuł swego wątku z życia, nie był zwiastunem dążeń, drzemiących jeszcze nieświadomie w piersi swego narodu, ale poszedł jedynie za głosem swoich osobistych zapatrywań.

Jedyny grecki myśliciel, który mógłby być policzony do szeregu socyalistów, nie jest bynajmniéj socyalistą. Brakuje nam sformułowania społecznego ideału greków.

IV.

Świat rzymski i chrześcianizm.

Olśnieni blaskiem Hellady, jéj wiedzą, jéj sztuką, a przedewszystkiém obywatelską swobodą, co tam po raz pierwszy zakwitła, ukochaliśmy ją tak namiętnie, że aż do chwili obecnéj stajemy stronniczo po jéj stronie w dziejowéj walce, jaką staczała z Rzymem. A jednakże tam, gdzie dla współczesnych była walka istotnie, niéma

jéj dzisiaj dla myśliciela. Rzym jest dopełnieniem, jest dalszym ciągiem Grecyi. Rzym to Grecya praktyczna, zeszła z obłoków na ziemię. Nie wahamy się powiedzieć, choćby nas oskarżyć miano o stronniczość dla ciemięzcy przeciw uciemiężonemu, że dla umysłu, co się wznieść stara do historycznéj syntezy, Rzym jest wyższym stopniem rozwojowym, jest postępem.

Gdybyśmy, jak to mówiono i pisano często, mieli Grecyi do zawdzięczenia filozofię, a Rzymowi prawo, nawet wtedy znaczenie tego ostatniego byłoby z punktu cywilizacyjnego olbrzymie. Ale dał nam więcéj, o wiele więcéj. Rzym po raz pierwszy postawił przed ludźmi — ludzkość, po raz pierwszy zjednoczył wszystkich mieszkańców znanego świata w jedną całość, po raz pierwszy dla wszystkich jeden cel dziejowy zakreślił, po nad ciasną ideę municypiów postawił wspaniałą, wielką ideę państwa. Ideą tą ludzkość żyła, dopóki nie znalazła wyższego ideału — społeczeństwa.

Rzeczpospolita rzymska podbija cały świat ówczesny. Jedne po drugich kraje i państwa upadają i wchodzą w skład tego wyższego organizmu; jedne po drugich narodowości łączą swe pojedyncze prądy z olbrzymim prądem rzymskiego świata. To, co rzeczpospolita podbiła, uorganizowało cesarstwo. Wszechświatowa monarchia rzymska jest ostatnią formą, na jaką się mógł zdobyć świat starożytny. *Romanae spatium est urbis et orbis idem,* opiewa Owidyusz.

Błędem jest, błędem historyka i filozofa odsądzać cesarstwo rzymskie od czci i wiary i zaprzeczać jego utylitarnéj wyższości nad wszystkiemi poprzedzającemi epoki. Gdy pod wstrętnym cieniem despotyzmu ludz-

kość rozwinęła się naprzód, łatwo zrozumieć, że się wahamy postępowi temu przyklasnąć i że go podejrzywamy o rzucenie trującego ziarna w społeczną glebę. Nie przeczymy, że do dziśdnia jeszcze niektóre błędne pojęcia rzymian przechowały się w naszych kodeksach i naszych zapatrywaniach na społeczne stosunki, ale niewolno nam zapomnieć, że Rzym był szkołą cywilizowanego świata, że tam dopiero ludzkość poczuła się solidarną, jedną sama w sobie i że postawiła sobie jako cel zapewnić wszystkim ludziom równość w obliczu prawa, sprowadzić sztuczne różnice do najmniejszych rozmiarów i wytworzyć na ich miejsce naturalne stosunki. Wiemy, że ideał ten nie został osiągniętym; wystarcza nam, iż został postawiony z tą energią, jaka odznaczała rzymski organizm państwowy.

Jeżeli międzynarodowe znaczenie Rzymu, jego produkcyjna dla ludzkości praca nie może nigdy być dostatecznie ocenioną, to i na wewnętrzny jego rozwój nie powinniśmy zostać obojętnymi.

Cztery pierwsze wieki dziejów rzymskich są całkiem zajęte walką arystokracyi z ludem, patrycyuszów z plebejuszami. Ta walka pokojowa bez rozlewu krwi jest bez zaprzeczenia jedną z najwspanialszych stronic historyi. Żadna siła społeczna nie została zmarnowaną i powoli lud dochodził do całkowitego równouprawnienia. Tak samo jak na zewnątrz ludy wschodu i zachodu stawały się uczestnikami łacińskiego prawa i przypuszczane były do majestatu królującego wszechświatowi Rzymu, tak samo na wewnątrz wyzwalały się, podnosiły, uzacniały się niższe warstwy społeczne. Rzym, powiada Monteskiusz, otrzymywał niewolników a zwracał rzymian.

Nie może wchodzić w zakres naszéj pracy przedstawiać rozliczne fazy, przez jakie przechodziło społeczeństwo rzymskie na drodze swego równouprawnienia. Pod względem ekonomicznym zasada własności osobistéj postawiona była w Rzymie w sposób niewzruszony. Nie było tam miejsca na żadne socyalistyczne i komunistyczne zachcianki. Wolno fantastycznym historykom widzieć w grekach socyalistów w dzisiejszém słowa tego znaczeniu: rewolucya gruntowa, którą podjęli, jest tylko jedną z form, przez które klasy wydziedziczone rzymskie doszły do własności i do emancypacyi.

Nie tylko że obywatel rzymski posiadał własność ruchomą i nieruchomą i zabezpieczał takową całym arsenałem prawodawczym, ale prawo własności rozciągał i na ludzi. Niewolnictwo istniało w Rzymie. Długie wieki martwa ta siła istniała w łonie rzymskiego społeczeństwa a nie widziano w niéj nic zdrożnego. Ta śmierć cywilna i publiczna zdawała się być nieodzowną częścią życiowego organizmu. Często znajdujemy u Ulpiana formułę: *Servitutem mortalitati fere comparamus.*

Widoczném jest, jak ściśle system niewolnictwa wpleciony został w pasmo rzymskiego życia. Nigdy stary żelazny Rzym Kwirytów nie byłby zezwolił na zniesienie niewolnictwa. Gdy się mnoży liczba wyzwoleńców, gdy się staje większością, są to już nowe czasy i nowe prądy ogarniały społeczeństwo: ale i wtedy nawet wyzwoleńcy nie zostali postawieni zupełnie na równi z wolnymi obywatelami.

Oto odwrotna strona medalu, strona straszliwa. Ekonomiczny ustrój rzymskiego społeczeństwa był całkiem wadliwy. Potęga zewnętrzna, majestat państwa

okupiony został wewnętrznemi cierpieniami. Rzym wyzyskiwał na wielką skalę narody, które podbijał; one pracowały dla nasycenia jego zachceń niepohamowanych. Majestat rzymskiego ludu okupiony jest upodleniem wszystkich odeń zależnych: prefekci i prokonsulowie gospodarowali wszechwładnie, rozpisywali podatki, zawiadywali armią i sądownictwem. 3,000,000 niespełna mieszkańców Italii wyzyskiwało 100 milionów, składających świat rzymski. Im bardziéj rozszerza się potęga Rzymu, tém większego znaczenia nabierają administracya i żołdactwo, tém mniéj szacunku mają dla ręcznéj pracy. Gruby materyalizm u góry, zwierzęcość u dołu. Wyższe klasy społeczne, dawni bohaterowie wojenni stają się spekulantami, lichwiarzami. Rozchodzą się po prowincyach wyduszać podatki o wiele większe, niż przepisane były przez państwo, i chowają to do swojéj kieszeni. Momsen ma słuszność: ze złodziejstwa zrobiono w Rzymie zawód, powołanie. Rolnictwo nie czyni postępu, grunta wyplenione przestają dostarczać obfitego żniwa i rozdają je po prostu tym, co się zgadzają opłacać podatki do kas rządowych. Niéma handlu, niéma przemysłu, niéma fabryk, niéma przedsiębierstw. Brakuje klasy średniéj: obok wielkich właścicieli, żyjących z płaconych im czynszów, są czynszownicy. Patrycyusze zatrudniają u siebie pod własnym dachem wszystkich rzemieślników, których wyrobów potrzebują. Gdy mają ich więcéj, nie spotrzebowują, sprzedają ich wyroby.

Rzemieślnicy niezależni żyli ubodzy, pomiatani w nędznych swych sklepikach; byli podejrzani senatowi i źle przezeń widziani, gdyż do stowarzyszenia rze-

mieślniczego przyłączał się cały żywioł niestały, buntowniczy, wszyscy włóczęgi i zbiegli niewolnicy. Powoli zresztą stowarzyszenia wolnych robotników upadały wobec konkurencyi czynionéj im przez niewolników, a na ich miejsce przez edykta cezarów utworzone zostają cechy, korporacye o ścisłych i surowych ustawach.

Tak tedy ów Rzym, co z wysokości historyozoficznego stanowiska oddał ludzkości tak wielkie przysługi, jest pod względem socyalnym i ekonomicznym najzupełniejszém zaprzeczeniem swobody i postępu, jest wcieleniem niewolnictwa i nędzy.

Nie trzeba jednak sądzić, ażeby ten ustrój ekonomiczno-społeczny był przez teoretyków i myślicieli ówczesnych uznany za nieposzlakowany. Przeciwnie. Emancypacya niewolnika i swoboda pracy w teoryi jasno postawione zostały.

Filozofowie ze szkoły cyników i ze szkoły stoików marzyli już wówczas o rzeczypospolitéj rodu ludzkiego, o braterstwie, o wspólności interesów, o jednakowości dążeń. Jest to u stoików przedewszystkiém coś więcéj aniżeli sentymentalne aspiracye. Seneka, Epiktet, Dion protestują przeciw niewolnictwu. W epoce, ciągnącéj się od Augusta do Marka Aureliusza, cały szereg filozofów, co marzy o ogólném państwie, o jednéj owczarni, nie waha się widzieć w niewolnictwie raka toczącego społeczeństwo.

Niewolnicy słuchają téj dobréj wieści. Niedawno przedtém, w końcu pierwszego wieku przed Chrystusem, Spartacus prowadził zbuntowane ich zgraje na Rzym z przerażenia drżący; w ośm lat później, w po-

śród demagogicznych hord Katyliny sądzili, że się biją za swoją wolność. Nie orężem wszakże wywalczyć mieli swe prawo do bytu. Zatryumfowało prawo istniejące, żelazne, niezłomne. Niewolnicy, których ani Spartacus nie wyzwolił, ani Katylina całkiem zhańbić nie potrafił, są teoretycznie przez najlepsze współczesne umysły uznani nie tylko za ludzi, ale i za obywateli. *Homo sum et nihil humani a me alienum puto*, powiada Terencyusz, a zarówno Plutarch jako i Marek Aureliusz są już ludźmi całkiem nowego zakonu.

Co za różnica naprzód, co za skok od Grecyi, uświęcającéj niewolnictwo!

Jest to bez zaprzeczenia uroczysta chwila w rozwoju ludzkości, gdy po raz pierwszy zdają sobie sprawę w Rzymie z solidarności, istniejącéj pomiędzy warstwami społeczeństwa, gdy chcą zerwać więzy, jakiemi barbarzyństwo i tradycya obciążały trzy czwarte jéj części.

Ale ów Rzym, który Pliniusz nazywa córką i matką wszechświata, nie może sam przez się zdobyć się na taki przewrót, nie ma w sobie wystarczającego macierzyństwa, aby porodzić setki milionów wolnych obywateli. Siły jego, zużyte na kosmopolitycznéj służbie, nie są w stanie podołać humanitarnemu zadaniu. Podczas gdy filozofia, wiedza żąda wyswobodzenia niewolnika, braterstwa warstw społecznych, prawo pisane, najeżone sztucznymi przepisy i ciasnemi formułami zmrożone, odpycha te desiderata społeczne, nie uznaje ich, nie rozumie.

Przeciwieństwo to staje się coraz większém, coraz jawniejszém. Trzeba widocznie nowego, zewnętrzne-

go czynnika, aby zwalczyć ten stan chaotyczny i dać światu zakon nowy.

Zjawił się: jest to chrześcianizm. Potęga jego w têm leży, iż był syntezą wszystkich aspiracyj filozoficznych, społecznych, ekonomicznych ówczesnego świata: potęga nieprzeparta. Był więcéj niż filozofią, niż prawodawczą ustawą, był religią i jako religia narzucił się masom, zawładnął niemi i pchnął ludzkość na nowe tory. Istotnie od chrześcianizmu zaczyna się nowa era.

Tak samo jak nie można czynić żadnego porównania pomiędzy dawniejszemi drobnemi państewkami a Rzymem, tak samo nie można czynić żadnego porównania pomiędzy dawniejszemi pogańskiemi religiami a chrześcianizmem. Tamte miały znaczenie miejscowe, ten ogólne. Po raz pierwszy widzimy w nim religię, która, uważając się jako posiadaczka prawdy, chce ją rozszerzyć po całym świecie i zjednoczyć go w jednéj wierze. Sam ten programat bez względu na dogmatyzm, bez względu na moralność, był już rewolucyą.

Zostawiamy zupełnie po za sferą naszego poglądu teologiczną stronę chrześcianizmu. Exegeza dzisiejsza rozebrała skrupulatnie składowe jego czynniki i wiemy, jakie żywioły dał mu świat żydowski, jakie świat grecki i jakie nowo-platonizm.

Nie można zataić, że istnieje w obecnym stanie nauki pewna niechęć przeciw chrześcianizmowi, która dochodzi do zaprzeczenia nawet niewątpliwych jego zasług. Ekonomiści przedewszystkiém, wobec herezyi, jaką sformułował, i reakcyi, jaką wywołał, pohopni są do zapominania filozoficznéj jego wyższości i doniosłéj, reformatorskiéj jego działalności.

Bezwątpienia, wszystkie sentymentalne ogólniki, którymi karmiono nas od wieków, co do oswobodzenia jednostki przez chrześcianizm, nie wytrzymują obecnie naukowéj krytyki. Nie uwolnił on niewolników i nie zdążał nawet do tego celu. Jego królestwo nie było z tego świata i oddawał chętnie cezarowi, co było cezara. Oddawał mu nawet niewolników. Zachęcał ich przeciwnie do wytrwałego, pokornego znoszenia swéj doli, do cierpliwości. Pokazywał im po za światem, po za grobem inne świetlane królestwo: *per aspera ad astra*. Nie można zaprzeczyć, że pomiędzy stoicyzmem, który hardo stawiał przez usta Seneki równość moralną a przez usta Lucyana równość w obliczu śmierci, nie można zaprzeczyć, że pomiędzy stoicyzmem, co wymagał moralnego wysiłku, walki wewnętrznéj a chrześcianizmem, który kazał kornie schylać czoło przed batogiem, ale oczy wlepić w zaświaty, nie chrześcianizm był narzędziem postępu. Wobec idei sprawiedliwości i po nad nią postawił on ideę łaski.

Bezwątpienia, chrześcianizm nie zagrzewał do pracy, do ręcznéj, produkcyjnéj pracy. Pogardzał on ciałem, materyą, bogactwami. Spokrewniony duchowo z indyjskim buddyzmem, jako ideał stawia ubóstwo, dobre uczynki, pobożne rozmyślanie. Nie robotnik, ale żebrak jest jego idealnym typem.

Bezwątpienia, fałszywe pojęcia, jakie powiązane zostały z systematyczną całością chrześcianizmu, rzuciły ziarno w łono społeczeństwa, ziarno, które wzeszło i które do dziśdnia wytrzebić jeszcze trudno.

Ale mimo tych stron ujemnych, których można nie dotknąć przez bojaźń lub hipokryzyę, lecz których za-

przeczyć nie można, chrześcianizm oddał ludzkości tak olbrzymie przysługi, przeistoczył ją tak gruntownie, że nie można traktować go jak nieprzyjaciela.

W téj epoce grubego materyalnego upodlenia, zbydlęcenia, oderwał on oczy ludzkości od kału ziemi i wskazał jéj niebo; podniósł, rozgrzał serca i duchy i po nad przesądy mitologii skarłowaciałéj postawił idealną legendę poświęcenia i wybawienia z duchowéj niewoli; dzikim saturnaliom przeciwstawił ascetyzm surowy, nieubłagany. Ascetyzm, powiadają nieprzyjaciele chrześcianizmu, to inna forma saturnalii, to inny sposób zapomnienia o bolesnéj rzeczywistości. Zgoda. Ale co za różnica we wpływie, jaki rozkiełznanie bydlęcych chuci wywiera na człowieka, a co za oczyszczenie jednostki, co za wyanielenie za pomocą dobrowolnych męczarni, odważnie ponoszonych katuszy, modlitwy i umartwienia!

Chrześcianizm nie wyzwolił niewolnika, nie równouprawnił kobiety, ale mimo tego tchnął wiew nowy w ludzkość. W tajemniczych krużgankach katakumb niewolnik stawał się równym przez nieśmiertelną duszę wolnym obywatelom. Miłosierdzie chrześciańskie było pierwszą formą braterskiego kosmopolityzmu.

Chrześcianizm nie zajmował się bynajmniéj politycznemi swobodami, ale téż nie mógł się pogodzić z urzędowym organizmem rzymskiego cesarstwa. Chateaubriand ma słuszność: potrzeba było téj nowéj religii nowych narodów świeżych, dziewiczych, trzeba jéj było barbarzyńców. Nie był w stanie zreformować rządu i społeczeństwa rzymskiego. Gdyby mu dłużéj żyć przyszło wpośród tego zgangrenowanego organizmu, kto

wie, do jakich ustępstw, do jakich byłby się mógł posunąć apostazyj. Z tego, co miało miejsce, wnosić możemy o tém, coby się stać było mogło. Barbarzyńcy, napad germańskich plemion był tedy dla chrześciaństwa nie ciosem, pod którym upada, ale próbą, co uzdrawia i siły wzmacnia. W zamian za tę pośrednią pomoc, chrześcianizm dał im bezpośrednią: wpośród panującéj u nich anarchii, rozprzężenia, rozjemczych prądów dał im spójnię, węzeł duchowy, jednię religijną. Jak cesarstwo rzymskie było alembikiem, na którym spaliły się rozmaite żywioły świata starożytnego, tak chrześcianizm przyniósł w swych zwojach świat pojednany, zjednoczony około jednéj, wyższéj idei.

Nie jest on dopełnieniem rzymskiego świata; jest jego przeciwieństwem, negacyą.

Gdyby chrześcianizm, który własność uważa prawie za nadużycie, który toleruje zaledwie małżeństwo, który potępia dobrobyt, gdyby chrześcianizm był zatryumfował, odrazu świat cywilizowany byłby przeszedł straszliwe przesilenie. W chwili gdy go Konstantyn posadził na tronie cezarów, przestał on być niebezpiecznym pod względem ekonomicznym. Utopia została utopią, ale ewolucya ekonomiczna oddawna już dokonaną została.

Jest to frazes efektowny, nic więcéj, gdy nam powiadają, że świat rzymski zniknął niby senne widziadło za nadejściem chrześcianizmu, że siła ujemna ustąpiła dodatniéj. Jest to frazes efektowny, nic więcéj. Najprzód nie zniknął Rzym pogański odrazu, ale bronił się do upadłego. Rzym upadł przez fałszywe ekonomiczne gospodarstwo. Nie miał dosyć energii, aby oprzeć się

barbarzyńcom, przynoszącym w swych szeregach nowe zasady, nowe prądy społeczne. Chrześcianizm przyłożył rękę do tego upadku, był kroplą, co przelała pełną do zbytku czarę.

Tak samo jak wpośród mędrców i myślicieli greckich nie znaleźliśmy żadnéj powagi, żadnego praojca dla nowoczesnego socyalizmu, tak samo nie mogliśmy go znaleźć w Rzymie legalnym, opartym na prawie własności indywidualnéj i na niewolnictwie. Nie możemy także, znanym teoryom gwoli, widzieć w chrześcianizmie ojca socyalizmu. Są to nic o sobie nie wiedzące nomady Leibnitza. Jeden krąży w abstrakcyjnéj sferze zaświatów, drugi nie patrzy i patrzyć ku niemu nie myśli. Chcąc ich gwałtem pojednać, koszlawi się i paczy obudwóch.

I Grecya, i Rzym, i chrześcianizm, staraliśmy się wykazać, przyczyniły się do rozwiązania — rozwiązania częściowego — socyalnego problematu. Rozumiemy wszakże, że socyalistyczni agitatorowie pogardzają nauką, jaką z historyi czerpać by mogli. Jeżeli nie czego innego, to może ich ona nauczyć cierpliwości. Ileż wieków było trzeba, ażeby doprowadzić ludzkość, ujarzmioną przez azyatyckie despotyzmy, do wyzwolenia istotnego przez rzymskie obywatelstwo i do wyzwolenia duchowego przez chrześcianizm. Tak samo będzie i w przyszłości: zwolna do złotego łańcucha postępu jedno po drugiém dodawać się będzie ogniwo.

V.
Świat średniowieczny.

Pierwszych kilka wieków ery naszéj słusznie powleczone zostały cieniem nocy. Gdy się rozejrzymy w tym chaosie, co się rozpostarł na gruzach rzymskiéj cywilizacyi, wstrząsa nami dreszcz sromu i zgrozy. Łatwo nawet być niesprawiedliwym dla téj epoki fermentu i wewnętrznego rozstroju. Widzimy, jak niknie potężny, jednolity organizm rzymski, a nie wiemy, czy hordy barbarzyńskie zdobędą się na wytworzenie nowego.

Przynoszą jednak barbarzyńcy z sobą jako podstawę, jako racyę swego bytu nową i płodną zasadę: wolność indywidualną. Jak wiadomo, nie znał jéj świat starożytny. Dążąc do bezwzględnéj jedności, państwo pochłaniało wówczas jednostki, gięło je pod swém wszechpotężném jarzmem. Osobnik posiadał te tylko prawa, tę jedynie swobodę, które przelewało nań państwo. Inaczéj barbarzyńcy. Nie rozumieją oni państwa, jego sztucznéj, skomplikowanéj budowy, nie dążą bynajmniéj do jedności. Przeciwstawiają jednolitemu organizmowi atomiczne rozdrobnienie państw i państewek, jednolitemu prawu — prawa zwyczajowe, miejscowe, nieprzebrane w swéj rozmaitości. Niby rozhukane zwierzęta bujają po wolnéj przestrzeni i nie chcą żadnych więzów, żadnéj zależności, żadnych reguł.

Obok wolności, zapominać nie należy, że plemiona barbarzyńskie przyniosły i drugą zasadę — równość

obywatelską. Żołnierze, nieustraszeni jeźdzcy, z mieczem i dzidą, napadali na miasta i sioła, siejąc naokół pożogę, mord i spustoszenie. Każdy, co się do tych hufców zaciągnął, miał jednakowe prawo do łupu i zdobyczy. Ale trzeba natychmiast zrobić tu zastrzeżenie. Równość, jaką przyniosły z sobą barbarzyńskie hordy, nie powinna ani na chwilę łudzić marzycieli, którzy przypuszczać są skłonni, że w historycznym pochodzie ludzkości był choć jeden moment przelotny bezwzględnéj równości pomiędzy członkami społeczeństwa. Nawet u tych hord dzikich byli wodzowie, herszci; ci dowodzili wyprawami, rozkazywali w czasie bitwy, ci przywłaszczali sobie największą i najlepszą część łupu. Skoro się ustatkowali, osiedlili, gdy powoli od ujarzmionych obywateli rzymskiego społeczeństwa nauczyli się cenić dobrobyt, natychmiast powstała wyższa, uprzywilejowana klasa — stan szlachecki, rycerski. Podczas gdy udaje się on na wojenne wyprawy gonić za nową zdobyczą, nowym łupem, zostawia na gruncie, na osadach swoich rolników i rzemieślników. Są oni w zupełnéj od niego zależności, są to poddani a nie niewolnicy. Różnica to olbrzymia, zasadnicza. Następstwa jéj nadają odrębną cechę całemu późniejszemu tokowi dziejów.

Normalnym stanem téj pierwszéj epoki wieków średnich od V do XI wieku jest wojna. Pojmuje się jéj okrucieństwa, gdy się weźmie na uwagę, że dwa swiaty odrębne, dwie wrogie sobie cywilizacye walczyły z sobą o lepsze. Cywilizacya starożytna upada rozbrojona raczéj aniżeli pokonana. Azaliż nie czuła ona, że zasób idei już zdobytych, wywalczonych, po chwilowym

zmierzchu znajdzie w przyszłości chwilę odwetu i że wówczas świat barbarzyński kornie przyzna, iż mu potrzeba będzie od starożytnych mędrców uczyć się prawideł publicznego życia?

Kościół nie łączył się z barbarzyńcami do druzgotania starożytnego świata. Z okiem w zaświaty wlepionèm, z pewną obojętnością był świadkiem walki zażartych żywiołów i korzystał z każdéj sposobności, aby tworzyć prozelitów. Dopiéro gdy w VIII i IX wieku świat barbarzyński obleka się w formy państwowe pod przewodnictwem Karola Wielkiego, dopiéro gdy związek pomiędzy światem starożytnym a średniowiecznym wydawać zaczyna swe płody, gdy po fermentacyi kilkowiekowéj organiczne życie widome przybiera kształty, wtedy i hierarchia kościelna przychodzi jako żywioł składowy do średniowiecznego publicznego ustroju i kładzie nań swe piętno. Byłoby błędem nadawać kościołowi inną rolę w téj epoce. Tak samo jak chrześcianizm w epoce poprzedniéj, tak i kościół chrześciański w pierwszym peryodzie średnich wieków nie może być czyniony odpowiedzialnym za przewroty w ustroju społecznym i za wzajemne do siebie klas stosunki.

Pod względem ekonomicznym piewsze wieki barbarzyńskiéj epoki są czysto ujemne. Germanie, alemanowie, goci i t. d. sieli naokół popłoch i ruinę. Węzły społeczne rwą się, ustają. Drogi i środki komunikacyjne przestają być pośrednikami handlu. Każda osada, każde miasto stara się odosobnić za pomocą murów i wałów: chociaż grube, nie są często w stanie ochronić mieszkańców od napaści i grabieży. Moneta

obiegowa zmniejsza się, znika; obok prawdziwéj jest mnóstwo fałszywéj. Cena towarów się powiększa. Praca ręczna jest w poniewierce. Tacyt daje nam cenną wskazówkę ekonomicznego ustroju, mówiąc, że germanowie byliby się wstydzili zbogacać pracą: *pignum quin immo et iners videtur sudore adquerire quod possis sanguinc parare* ([1]). To, co on powiedział o współczesnych sobie plemionach, nie przestało być prawdą i parę wieków późniéj. Rabunek nie był hańbą i występkiem, ale sposobem uprawnionym nabycia własności i polepszenia swego bytu. Rzemiosła w stanie niemowlęcym, grube, nieociosane, zamknięte w sferze nader ograniczonéj, zastosowane jedynie do najpospolitszych potrzeb życia, nie mające nic ze sztuką wspólnego, kryły się w murach miejskich, a każdy wyszukańszy ich gatunek potrzebował jeszcze bezpieczniejszéj straży: klasztornych warowni. Klasztory stają się prawdziwymi fabrycznymi zakładami owéj epoki. Ale i robotnicy po klasztorach nie są w lepszym stanie od tych, co znajdują się po za jego murami.

Los klas, skazanych na ręczną pracę, był w téj epoce więcéj niż opłakanym. Nędza, w jakiéj żył ówczesny wieśniak, czyni go bardziéj podobnym do dzikiego zwierzęcia aniżeli do ludzkiego stworzenia. Mieszkanie, odzienie, żywność: wszystko to znajdowało się w stanie wstrętnym, odpychającym. Dziwić się można, że ludzkie istoty wyżyć mogły w takich warunkach. Niepewność jutra, nadużycia hersztów wojskowych, ciągłe wojny, pożary, grabieże, ucisk klas wyższych,

---

(1) De mor. Germ. 14.

choroby, zarazy, morowe powietrza, klęski przyrody, którym przeciwdziałać nie umiano: oto warunki, które trzeba wziąść w rachunek. Nie tylko że klasy wyrobnicze nie posiadały własności nieruchoméj ani ruchoméj, nie tylko że nie otrzymywały pieniężnego zarobku za swoją pracę i nie mogły nim rozporządzać, ale rzec można, że osoba ich nie należała do nich. Wieśniak, *glebae adscriptus,* był całkiem zależnym od tych, co się uważali za prawych posiadaczy ziemi, którą on uprawiał. Zabierano mu plon jego zagonów i powoli nadużycie siły stawało się uprawnioném. Poddaństwo jest instytucyą ogólną, nie cierpiącą wyjątku.

Nie tylko w téj pierwszéj epoce wieków średnich, ale i w następnéj, gdy miejsce chaosu zajmuje organizm już ustalony, stan ludzkości rolniczéj nie polepsza się bynajmniéj. Jak słusznie powiedziano, nie człowiek wówczas posiadał ziemię, ale ziemia dzierżyła człowieka. Ona nakładała nań ciężary; ale mimo tego urok, jaki wywierała na klasę pracującą, był taki, że wielu wolnych ludzi dobrowolnie poddawali się w poddaństwo jedynie w chęci posiadania ziemi, jako téż w nadziei, że łatwiéj im będzie wyżywić się na zagonie.

Nie trzeba także zapominać, że pomiędzy wieśniakiem, gnębionym w poddaństwie, a mieszkańcem miasta nie było solidarności. Nie tylko że miasta nie pozwalają, ażeby żaden zbiegły poddany osiedlił się w ich murach i pozyskał prawa i przywileje mieszczańskie, ale wojując z baronami i wassalami, mszczą się na nich, niszcząc chaty i pola ich poddanych. Wieśniak nosi na swych barkach całe moralne i materyalne brzemię wojen domowych. Jakakolwiek strona zwyciężyła,

poddani opłacali haracz. Jednorazowe daniny stają się niebawem obowiązkowemi. „*Accontumance est de l'héritance*“, powiada z całą naiwnością stary kronikarz.

Dopiéro epoka wojen krzyżowych jest tu i owdzie świtem lepszego materyalnego bytu dla włościan. Potężny pan, którego byli własnością, często znajdował się na dalekich wyprawach przez długie lata i często z nich nie powracał. W czasie jego niebytności nie płacą daniny i zbogacają się niebawem. Częste są wówczas wypadki nabywania dóbr ziemskich przez chłopstwo albo nabywania domów po miastach. Zarówno jak mieszczanie kupowali sobie szlachectwo, tak kmiecie kupowali sobie mieszczaństwo.

Oprócz tego wyjątkowego przejścia jednéj warstwy społecznéj do drugiéj, są jeszcze i wyzwolenia ryczałtowe poddanych. Nie były one tak liczne, jak w starożytności, ale i łatwo zruzumieć tego przyczynę. Wszyscy członkowie średniowiecznego społeczeństwa stanowili hierarchiczną drabinę — jedni zależeli od drugich. Gdy pan średniowieczny wyzwolił naraz swoich poddanych, tracili oni wszelką podstawę, wszelki węzeł z organizmem społecznym, byli niby oderwane atomy, zawieszone w przestrzeni. Położenie to było tém trudniejsze do wytrzymania, że jednocześnie tracili ziemię, którą, bądź co bądź, uważali za swoją. Znając ten stan rzeczy, możemy zrozumieć, dlaczego tak mało poddanych skorzystało np. z dekretu Ludwika X, który w 1315 r. ogłasza wyzwolenie poddanych i pozwala im się wykupywać na wolność. Braknie im środków materyalnych, a gdyby je nawet posiadali, raz wyzwoleni, nie mogli się przyczepić do żadnego z istniejących organizmów.

Los robotników miejskich i klasy rzemieślniczéj nie był w pierwszéj połowie wieków średnich godzien zazdrości, ale był w każdym razie znośniejszym aniżeli poddanych na roli. Główna ich wyższość polegała na tém, że nie byli odosobnieni tak, jak wieśniacy, że mieszkając jedni obok drugich i pracując wspólnie, poczuli prędzéj potrzebę, możność i korzyści stowarzyszenia. Skoro tylko powiązali się w stowarzyszenia, w organizm jednolity, chociaż takowy był wadliwy i niedogodny, już jednak postawili pierwszą cegiełkę do gmachu swego wyzwolenia. Nie tylko że te pierwociny organizacyi rzemieślniczéj stały się ochronną tarczą dla produkcyi i polepszyły materyalny i społeczny byt klasy wyrobniczéj, ale jednocześnie stały się podstawą politycznego wyswobodzenia miast, wyzwolenia gmin, tego wielkiego historycznego faktu XI wieku. Trzeba przyznać całkowitą słuszność Levasseur'owi, gdy czyni uwagę, że to poczucie swobody, ten prąd niezwyciężony do niezależności, który manifestuje się wówczas po miastach, jest świadectwem i następstwem już nagromadzonego zasobu, już wytworzonego bogactwa. Wyzwolenie gmin musiało, bez najmniejszego wątpienia, być poprzedzone przez korporacyjne związki różnych rzemiosł.

Klasa rzemieślnicza, niezbędna nawet dla barbarzyńskiego społeczeństwa, nabierała coraz większego znaczenia, w miarę jak świat średniowieczny organizował się i cywilizował. Byle robotnik posiadał znajomość swojego rzemiosła, a nie trudno mu będzie znaleść zajęcie i zarobek. Robotnicy jednego rzemiosła łączą się z sobą, protegują się wzajemnie. Niéma w pierw-

széj epoce miejsca na rywalizacyę: jedni pomagają drugim. Związek zrazu dobrowolny, przypadkowy, staje się powoli obowiązkowym. Cech, korporacya obejmuje najprzód wszystkich rzemieślników, zajmujących się tym samym przedmiotem; w następstwie weźmie w obronę wszystkich swych uczestników i będzie on walczył za ich prawa i przywileje przeciwko wszystkim jednostkom, które do związku cechowego nie należą. Prawa i przywileje te były do zdobycia trudne i trzeba było dziesiątków lat, wieków całych, aby je wywalczyć jedne po drugich; stały się téż one cennymi dla uczestników, którzy obwarowali się w ustawach cechowych niby w fortecznych murach. Regulamin cechu był zbawczą instytucyą dla rzemieślników nie tylko przeciw obcéj produkcyi, ale i przeciw nadużyciom władz miejscowych. Zdobywali sobie mocą jego prawo do pracy i do zarobku. W téj epoce nadużyć i barbarzyństwa była to jedyna przystań bezpieczna. Uczestnicy cechowi, członkowie korporacyi kupują sobie to prawo do pracy u panów feudalnych, u biskupów, u królów. Byle otrzymali zapłatę i dobry haracz, ci ostatni zostawiają członkom cechu zupełną swobodę pod względem ich wewnętrznego ustroju i regulaminu. Nie należy popełniać chronologicznego błędu. Jeżeli w późniejszéj epoce cechy staną się fortecą nadużyć i strasznego ucisku, jeżeli produkcya materyalna i swoboda jednostek cierpieć będą ogromnie na ich organizacyi, to w wiekach XII i XIII są one bez zaprzeczenia użyteczną i postępową instytucyą.

Ale i tutaj należy uczynić rozróżnienie. W łonie każdego cechu znajdujemy majstrów, czeladników, ucz-

niów. Majstrowie ciągną z cechu wszystkie dogodności, dochody, przywileje i zaszczyty. Dla czeladników i uczniów są one przez długie lata, a często przez cały ciąg życia tylko oddaloną ziemią obiecaną, do której wejść nie mogą. Byli oni związani niesłychaną ilością przepisów i ograniczeń: liczba ich była ograniczoną, czas nauki zbyt długi, opłaty pieniężne uciążliwe. Brak równości jest cechą charakterystyczną ustroju cechowego: panowały w nim niewzruszone kastowe przedziały. Fałszywe teorye ekonomiczne leżały na dnie téj organizacyi. Obawiano się nadmiaru produkcyi, zbyt obfitego rzucenia towarów na rynek handlowy i dla tego ściśle przepisywano godziny pracy, liczbę robotników, gatunek materyałów. Każdy rynek targowy uważany był jako wyłączna własność zamieszkałych tam rzemieślników i nie było ograniczenia, któregoby nie przedsięwzięto dla zmonopolizowania takowego.

Wyzwolenie stanu rzemieślniczego za pośrednictwém cechów było zatém tylko wyjątkowe i nie rozciągało się na cały ogół. Wielka liczba pracujących jednostek pozostawała po za sferą ich ochronnego organizmu. Ale byłoby historycznym błędem chcieć znaleźć gdziekolwiek w świecie średniowiecznym tę systematyczną jedność, do któréj nowoczesny organizm publiczny nas przyzwyczaił. Jako na zieleniejącą oazę wśród pustyni, jako na zwiastuna lepszéj przyszłości spoglądać możemy na organizacyę cechową.

Rezultaty pracy przemysłowéj dobrze prowadzonéj pokazują się we wzrastającéj widocznie zamożności ogółu. Sztuki piękne zaczynają się pojawiać i budownictwo pokrywa wspaniałymi gmachami, bazylikami,

tumami, zamczyskami, ratuszami i obszernemi a kunsztownemi kamienicami wszystkie znaczniejsze miasta. Wiele rzemiosł wykwintnych, przeważnie ozdobniczych, świadczy o wzrastającéj oświacie, o tworzącym się zwolna dobrym smaku. Widocznêm jest, że mrok epoki przejściowéj, barbarzyńskiéj, ustępuje miejsca wyższéj fazie cywilizacyjnéj.

Najważniejszym jéj objawem jest ruch ku wywalczeniu swobód municypalnych, który się rozpoczyna w XI wieku. Klasa rzemieślnicza dochodzi do własności, buduje sobie domy, żyje wygodniéj i tworzy w łonie każdego miasta żywioł oświecony, postępowy. Organizacya i ustawy cechowe są szkołą publicznego ducha. Wszyscy mieszkańcy miasta czują się ogniwami jednego łańcucha, członkami jednego ciała i chcą zapewnić sobie najprzód bezpieczeństwo osobiste, swobodę działania, niezależność od postronnych żywiołów, chcą sami rozporządzać swoją własnością, regulować podatki i daniny, chcą sami być sądzeni przez swoich równych, przez przysięgłych, wybranych z pomiędzy tych, co znają ich byt i stosunki. Ta całość wymóg, ten obszerny programat nie od razu i nie wszędzie w jednakowy wyraziły się sposób. Ale główne rysy są wszędzie jedne i te same. Municypalności stają do walki z klasami, które przedtêm były uprzywilejowane, ze stanem rycerskim, z duchowieństwem, z tronem. Walka jest upartą, krwawą, nacechowaną nadużyciem siły, pastwieniem się nad bezbronnymi. Nieraz miasta zdają się upadać w téj na pozór nierównéj walce, ale w końcu po ich stronie zostaje zwycięztwo. Żywioł postępowy tryumfuje. Wyzwolenie ostateczne miesz-

czaństwa wszędzie uświęcone bywa dokumentami, pergaminowymi aktami, opatrzonymi w ciężkie pieczęcie. Wyliczone są na nich rękojmie swobody mieszczańskiéj, kary dla przestępców, rozległość i granice władzy zwierzchniczéj. Wpośród wspaniałych ceremonij obywatele miejscy zaprzysięgają przestrzeganie tych *pactów conventów*. Municypalność staje się niezależną, wybiera swoich urzędników, burmistrzów, radzców, ławników, poborców, wybiera sędziów, oficerów, stanowi gwardyę, straż miejską, obwarowuje się łańcuchami, okopami, murami, ustanawia swoje herby, godła, chorągwie, obchodzi uroczystości wspólne. Nie tylko jednostki, ale całe organizmy składowe swobodne zjawiają się wpośród średniowiecznego świata.

Miasta i burżuazya francuzka, municypia włoskie, fueros hiszpańskie, których ślady przetrwały aż do dni dzisiejszych, wolne miasta niemieckie, wiejskie gminy helweckie i nakoniec owa najwyższa manifestacya ducha swobody — stowarzyszenie komun angielskich, których zdobyczą była w XIII wieku *Magna Charta:* oto różne sceny tego stuaktowego dramatu, co się w średnich wiekach w świecie cywilizowanym ówczesnym rozgrywał.

Epilogiem tego dramatu było wytworzenie się stanu średniego. Obok rycerstwa i szlachty, obok duchowieństwa stanął obecnie stan trzeci. Ten nowowyzwolony uczestnik publicznego życia będzie miał z początku życie ciężkie. Tu bywa napastowany przez rycerstwo i duchowieństwo, tam przez monarchów. Wiąże się raz z jednym, raz z drugim. Jedna tylko myśl jest mu całkiem obcą: podać rękę wybawczą klasom robo-

czym, miejskiemu i wiejskiemu proletaryatowi. Zostawione są one sobie samym.

W całéj pierwszéj epoce średniowiecznéj niéma miejsca dla teoretycznego i dla praktycznego socyalizmu.

VI.

Feodalizm. — Reformacya. — Wojny chłopskie.

Im daléj świat średniowieczny sunie się w swym pochodzie dziejowym, tém głębiéj, tém gruntowniéj przenika go ustrój cechowy i korporacyjny. W drugiéj jego połowie, od XI do XVI wieku, tryumfuje całkowicie w formie feodalizmu. Nie tylko w politycznéj, ale i w społecznéj i ekonomicznéj dziedzinie spotykamy go przeprowadzonym systematycznie.

Nie może wchodzić w zakres naszéj pracy kreślenie obrazu feodalnego świata. Przekroczyłoby to o wiele ramy nasze. Ograniczymy się mimochodem do uczynienia wzmianki, że feodalizm, który dla namiętnych a jednostronnych współczesnych badaczy wydaje się potwornym zlepkiem przywilejów, całkowitém zaprzeczeniem sprawiedliwości, odwrotną stroną postępu, był, historycznie rzeczy biorąc, doskonałém takowych narzędziem. Stanowił on przejście ze świata starożytnego, nieodłącznego od niewoli, do świata nowożytnego, uznającego całkowitą wolność jednostki. Zależność jednych członków społeczeństwa od drugich obejmowała cały organizm państwowy i towarzyski i nie pozostawiała nikogo po za obrębem takowego.

I ostatnie nawet warstwy poddańcze wchodzą do tego łańcucha. Gdy klasy uprzywilejowane walczą za swoją emancypacyę, walczą także jednocześnie, chociaż bezwiednie, za wyswobodzenie mas. Różnica pomiędzy warstwami społeczeństwa wyższemi i niższemi coraz mniéj w czasach feodalnych staje się gatunkową: można już przejść z jednéj do drugiéj. Amalgamat społeczny, to piętno demokracyi nowoczesnéj, zaczyna się przygotowywać. Owe stałe, niezmienne miejsca na drabinie społecznéj, do których przyzwyczaiła nas starożytność, coraz są rzadsze. Na każdym kroku widzimy już urzeczywistniony świat nowy, odrębny. Nawet równość poddaństwa nie daje się zaprzeczyć, była szkołą dla równości cywilnéj i politycznéj. Poddani, otaczający średniowiecznego władcę, gdy dochodzą do posiadania rozporządzalnéj własności, są w stanie najprzód nabyć, kupić sobie przywileje, a potém wyzwolić się całkowicie. Jest jeszcze czarne ołowiane niebo nad klasą pracującą, ale czuć już zorzę, rumieniejącą się w oddali.

Mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale o wzajemnym stosunku do siebie warstw społecznych i nie mamy potrzeby powracać do takowego. W głównych rysach był on ciągle taki sam i zasób społeczny, wzrastający daleko powolniéj, aniżeli się to dzieje w naszych czasach, nie wpływał bezpośrednio na wywołanie żadnego wielkiego przewrotu.

Najważniejszy fakt ekonomiczny epoki feodalnéj jest, że w czasie jéj trwania gospodarstwo naturalne zamieniło się powoli na pieniężne. W pierwszym peryodzie średniowiecznym pieniądz gra małą jeszcze

rolę, a ciężary publiczne i prywatne, podatki, daniny, czynsze wszystko to płacone jest w naturze. Przedmioty niezbędnéj używalności służą jako probierz wartości. Prostém i nieuniknioném następstwem tego stanu rzeczy jest, że jednostki są, rzec można, przykute do swego zagonu i warsztatu, że majątki nie mogą być uruchomione i że klasa wyrobnicza, płacona za swoją pracę w naturze, nie może zerwać odrazu swojéj zależności. Rutyna i brak postępu w wyrobnictwie, całkowite niemowlęctwo fabryk są także nieodłączne od gospodarstwa naturalnego albo wymiennego.

Moneta obiegowa wprowadza w ustrój społeczny całkowity przewrot. Rewolucya ta może być jedynie porównaną do téj, którą w początku naszego stulecia wywołały machiny i para użyta jako siła działająca. Robotnik, który zarobek swój otrzymuje w pieniądzach, rzemieślnik, sprzedający swoje wyroby za gotówkę, stają się niezależnymi od chlebodawcy i od nabywcy. Łatwą jest dla nich rzeczą oszczędzić zarobioną sumę, użyć téj oszczędności produkcyjnie; łatwém jest także przeniesienie się z miejsca na miejsce, pracowanie w lepszych, dogodniejszych warunkach. Z wejściem w użycie monety całe społeczeństwo jest uruchomione, produkcya się zwiększa, liczba tranzakcyj staje się bez porównania większą, handel staje się możliwym. Wielkie średniowieczne jarmarki stanowią epokę w handlowych międzynarodowych stosunkach: przyczyniają się one wielce do spopularyzowania obiegowéj monety.

Byłoby błędem uważać organizm feodalny jako kamienną, architektoniczną całość nie ulegającą zmianom. Przeciwnie. Epoka to nader ruchliwa i burzliwa.

Istnieje ciągła fluktuacya społecznych żywiołów i walka o lepszy byt materyalny nie schodzi bynajmniéj na daleki plan po za politycznymi przewrotami i idzie z nią w parze. Widzieliśmy już wyżéj, w jaki sposób stan średni utworzył się po miastach i doszedł do polepszenia warunków swego istnienia. Podobne parcie, podobne dążenie istnieje także w łonie najniższego pokładu społecznego, ale można z góry przewidzieć, że objawi się ono w inny sposób.

Rzemieślnicy po miastach byli wykształceni, rozumniejsi od ciemnéj masy wieśniaczéj, którą w kilka wieków późniéj Labruyère albo pani de Sevigné przedstawiają nam jako czarne zwierzęta, nic prawie z ludźmi nie mające wspólnego. Rzemieślnicy powiązali się w cechy i korporacye, stworzyli zamożny stan mieszczański i powoli stali się potęgą, z którą rządy i wyższe stany liczyć się muszą. Ale zadawalniali się oni stopniowemi reformami i szczebel po szczeblu wspinali się do dobrobytu i swobody. Znali trudności, z jakiemi mieli do walczenia, i nie narażali się przez żaden ruch gwałtowny na postradanie już zdobytych korzyści i przywilejów.

Inaczéj owa ciemna masa chłopska. Ta żyje w odosobnieniu, nic nie wie o państwie, o feodalizmie, o istniejącéj hierarchii. Bóg gdzieś wysoko, król daleko: jedna tylko bieda blizko, bieda straszna, ciężka, nieustanna. Gdy im nadto dokuczy, gdy jest nie do zniesienia, wtedy umysły te niemowlęce, organizmy te niezaradne nie są w stanie połączyć się do wspólnego działania, nie są w stanie sformułować swoich desideratów ani opracować teoretycznego jakiego programatu. Siły ich

materyalne, siły zwierzęce zdolne są do wulkanicznego wybuchu, do niczego więcéj.

Ale nawet ta iskra zapalna, co tę pożogę społeczną rozpala, nie mogła się zrodzić we wnętrzu miejskiego proletaryatu bez bodźca silnego z zewnątrz. Bodźcem tym była reformacya i ruch religijny, który ogarnął społeczeństwa europejskie w XIV, XV i XVI wieku. Należy mu się tutaj choć pobieżna uwaga.

Jeżeli pod względem religijnym reformacya była reakcyą przeciwko ideałowi chrześciańskiemu jednego pasterza i jednéj owczarni, jeżeli powadze kościoła, zwierzchnictwu papieża przeciwstawiła swobodniejsze interpretacye dogmatów, to pod względem politycznym wyzwoliła ona także wszystkie narodowości z pod hegemonii kościoła, nadała im jednakowe prawa. Wobec katolicyzmu, który uosabniał tradycyę, granitową nieruchomość, protestantyzm stanął jako nowator, jako buntownik, jako rewolucyonista.

Ta rola postępowa dostawała się w udziale protestantyzmowi nawet wbrew jego woli, wbrew jego programatowi. Napróżno starał się on być zachowawczym, napróżno stawał po stronie tronów i feodalnych panów, napróżno potępiał wolność polityczną i wypierał się demokratycznéj równości. Zasady te, które potępiał urzędowo, wypływały same przez się nieuniknione z téj potężnéj i płodnéj w następstwa *wolności chrześciańskiéj*, którą reformacya wypisała na swoim sztandarze, która stanowiła racyę jéj bytu. Skoro wyswobodziła człowieka wewnętrznego, duchowego, człowiek zewnętrzny, fizyczny, zdążał do téj saméj swobody. Sztuczny gmach feodalizmu, z którym zżyły się masy,

do którego były bezmyślnie przywykły, naraz w innêm ukazał się im świetle. Reformacya zawichrzyła umysły i, raz rozbudziwszy zmysł krytyczny, nie była już potêm w stanie stłumić rozszerzonêj iskry.

Pod skrzydła protestantyzmu cisną się wszystkie żywioły uciśnione, ci wszyscy, co pragną lepszego jutra. Kwestya religijna wywołała zamięszanie, chaos państwowy, potworzyła koalicye, roznieciła wojny. Dla mas uciśnionych kwestye teologiczne, można śmiało oświadczyć, były drugorzędną całkiem rzeczą. Jeżeli skorzystały z okazyi wojen religijnych, aby byt swój zamanifestować, coś więcêj niż kwestye dogmatu leżało im na sercu: były one tylko zewnętrzną formą, pozorem, wygodną sposobnością.

I przed XVI wiekiem, gdy zatryumfowała ostatecznie reformacya, historya pokazuje nam już wprawdzie niejedne gwałtowne ruchy ludowe. Dość nam będzie przypomnieć bunt wieśniaków w Anglii w 1381 r. pod dowództwem ceglarza Wyt Tylera, albo *grande Jacquerie* we Francyi, gdzie Calle zgromadził około siebie 100,000 buntowników; dość nam będzie przypomnieć tryumfujący chwilowo we Florencyi bunt Ciompich, pokonany, gdy Michała Lando nie stało, albo Straccionów w Lukce, Reformatorów w Siennie, Lazzarów w Neapolu, Cappetów w Genui, lub têż nakoniec Käsebroderów w Harlemie, Alkmarze i innych holenderskich miastach. Cały wiek XIV i XV w Europie, a we Francyi przedewszystkiêm, zapełniony jest walką klasy poddańczêj z klasami wyswobodzonemi. Wojna Cabochów, utarczki Armagnac'ów z Burgundczykami, świetny epizod, roztaczający się około osoby Stefana

Marcel, nie potrzebują szczegółowego wspomnienia jako ogólnie znane.

Ale chociaż na każdym zagonie ówczesnéj Europy kiełkowało ziarno opozycyi, dopiéro ferment reformacyjny nadał mu siłę i usposobił do organizacyjnego rozwoju. Nie można zaprzeczyć, że gdy Jan Hus umiera w 1418 r. na płomiennym stosie, husyci, rozpłomienieni religijnym zapałem, są pierwszym żywiołem rewolucyjnym, zorganizowanym. Związek niemiecki Bundschuh stłumiony wprawdzie został, ale nie wykorzeniony. Ciemne, zagwożdżone mózgownice ludu średniowiecznego rządziły się instynktami raczéj aniżeli systematyczném sformułowaniem swych potrzeb, ale gdy raz wyrobiły w sobie, gdy raz doszły do poczucia wyższego społecznego ideału, niepodobna było zmusić te masy do milczenia. Ulrich von Hutten dąży do połączenia wieśniaków, mieszczaństwa, drobnych posiadaczy w jedną silną ligę przeciw klasom uprzywilejowanym, a chociaż w *Oświadczeniu praw*, które datuje z 1524 roku, jest niezaprzeczony zmysł polityczny, to jednocześnie widzimy rozhukany proletaryat idący daléj, rzucający się na oślep na prawo i na lewo, szukający mniéj umiarkowanych, mniéj roztropnych przywódźców. Po wojnie husytów, po okrutnéj wojnie Jana Żyżki, któréj teatrem były Czechy, gdzie mrzonki społecznéj równości wypływały z religijnéj propagandy, nastąpiła faza rewolucyjna, jako przywódźcy któréj stają Tomasz Münzer i Jan z Leydy. Anapabtyści posunęli mgliste teorye braci morawskich, hernhutów i innych sekt, które i u naszych rozsiadły się kresów, do ostatnich logicznych następstw. Wspólność majątków, polygamia, po-

garda dla oświaty, proroctwa, despotyzm teokratyczny: oto ich doktryny.

Dziwactwa i wybryki anabaptystów i wszystkich sekt religijnych ówczesnych, które rewolucyonizowały grunt polityczny i społeczny, nie dadzą się zrozumieć i wytłómaczyć inaczéj, jak przez cierpienia mas, których wyrazem się stały. Wojny chłopskie są niezapomnianém świadectwem tych cierpień. Jest to straszna, krwawa stronica dziejów. Winni i niewinni padają ofiarą rozwścieczonego proletaryatu. Te czarne masy rzucają się na zamki średniowiecznego rycerstwa, mordują szlachtę, panów, ich żony, dzieci, służbę, obracają zamki w perzynę, tańczą naokoło trupów w ich szaty odziani. Jest to nieubłagana zemsta, nic więcéj. Napoiwszy się krwią, masa buntownicza, niby swą własną potęgą zdumiona, powraca nazajutrz do swego dawnego, zwykłego trybu życia, nie wiedząc, jak wybrnąć z opałów, w które nieomyślnie wpadła. Lew sam za sobą zamyka klatkę.

Nie potrzebujemy wzmiankować o karze, jaką ściągnęli na siebie buntownicy, o reakcyi, jaką wojny chłopskie wywołały. Katusze, jakiemi w 1535 r. Jan z Leydy opłacił swe występne życie, mogą być wskazówką tych, jakich doznał kmieć, co się zaciągnął do jego szeregów albo do szeregów innych reformatorów.

Trony, arystokracya, kościół, mieszczaństwo podają sobie ręce, aby zmiażdżyć żywioł demagogiczny, który byt swój w tak niepoczesny sposób ujawnił. Nie można dziwić się téj reakcyi. Wśród logicznie i konsekwentnie przeprowadzonego systematu średniowiecznego nie było miejsca dla klasy wyrobniczéj, bezmająt-

kowéj. Programat jéj nie był możliwy, nie był zastosowany do okoliczności, a nawet, aby być sprawiedliwym, trzeba powiedzieć, że nie było żadnego programatu socyalnego. Dzięki fermentowi religijnemu klasy uciemiężone i cierpiące wydały okrzyk rozpaczy, wybuchły w haniebnych gwałtach, ale nie poszły daléj.

Historyk, idący wślad za rozwojem socyalizmu, nie może zamilczeć o tych cierpieniach i o tych wybuchach, ale słuszność nakazuje mu powiedzieć, że wielkie masy ludowe, w przeciętnéj swéj ilości, nie wzniosły się wyżéj po nad negacyę i że nigdzie nie jesteśmy w stanie znaleść teoretycznego, a tém mniéj jeszcze praktycznego rozwiązania ekonomiczno-społecznego problematu.

VII.

Utopiści średniowieczni.

Czytelnik, który zechce sobie zdać sprawę z planu, podług jakiego rozwijamy przed nim pasmo społecznego postępu, nie będzie oczekiwał od nas szczegółowego rozbioru pisarzy socyalistycznych przebieżonéj epoki.

Nie tylko jesteśmy zdania, że w rozwoju ludzkości instytucye daleko większe posiadają znaczenie aniżeli książki — nie każdy trzymający pióro zdobędzie się na to oświadczenie! — ale, co więcéj, wpływ pisarzy zależy od epoki, w któréj żyją. Jeżeli za dni naszych, w naszych oczach, dzięki równości obywatelskiéj, zwiększonemu dobrobytowi, a przedewszystkiém rozpowszechnionéj oświacie, wpływ teoryj socyalistycznych, wy-

głaszanych za pośrednictwem dzienników, pamfletów i książek, może być i jest w istocie przeważny, jeżeli nie można teoretyków współczesnych pominąć ani nawet zbyć w sposób lekceważący, gdyż sposób ich zapatrywania znajduje oddźwięk nie tylko w prawodawstwie, ale i w gwałtownych ruchach ludowych, to nic podobnego nie miało i nie mogło mieć miejsca w wiekach średnich. Oświata publiczna była wówczas i mniejsza i rzadsza. Książek nie czytano albo czytano mało. Głosy uczonych badaczy zagłuszane były przez wrzawę wojenną, przez szczęk oręża, a prace ich nie przechodziły zazwyczaj po za sferę ludzi zbliżonych osobistymi stosunkami lub powołaniem do piszącego. Masy nie mogły podejrzywać, co o ich losach i ustroju pisali ci lub owi marzyciele. Humanitarne i filantropijne dążenia były zresztą wówczas całkowicie wyjątkowemi. Natura ludzka przywykła do lekceważenia życia, surowa i zahartowana w codziennym boju jeszcze była nie wydelikatniała i nie wyrobiła w sobie tej przedziwnej czułości na cierpienia bliźnich, jaką nasze pokolenia posiadają w tak wysokim stopniu. Jako ostatni wzgląd dodać jeszcze należy, że w drugiej połowie średnich wieków umysły światlejsze były przeważnie zajęte kwestyami teologicznemi i że interes, jaki one budziły, zagłuszał kwestye ekonomiczne i socyalne.

Jeżeli tedy są i w tej epoce pisarze, co sobie położyli za zadanie wytknąć ciemne strony społecznego ustroju i sformułować desiderata lepszej przyszłości, to pisarze ci są odosobnieni, oderwani, bez bezpośredniego związku z życiem, bez wpływu na takowe. Są to ciekawości literackie i w dziejach piśmiennictwa zajmują

obowiązkowe miejsce. Co do nas, nie mamy czasu poświęcić im czegoś więcéj nad pobieżną wzmiankę.

Socyalistyczni pisarze XVI i XVII wieku nie są zresztą praktycznymi reformatorami, nie dążą do pewnych, jasno zakreślonych, w karby ujętych ulepszeń. Nie jest to nawet w ich mocy. Ówczesny system państwowy nie pozwalał marzyć o tego rodzaju roli jednostce, stojącéj po za hierarchicznym łańcuchem. Mylimy się: jedynie marzyć im było wolno i dla tego nie brakuje nam ich snów, rojeń, mglistych tworów wyobraźni, które nie czują bynajmniéj potrzeby pytać się o praktyczne zastosowanie. Myśl ludzka, wyswobodzona przez reformacyę, uszlachetniona przez ruch panujący w epoce odrodzenia, znajduje się w gorączkowéj fermentacyi i jednym śmiałym lotem dochodzi do kresów ostatnich fantazyj.

Wszystkie kraje, wchodzące do rzędu cywilizacyi ówczesnéj, uczestniczą w tym ruchu.

W chwili, gdy Savanarola spalony jest z rozkazu wolnomyślnych Medyceuszów i gdy razem z nim ginie jego systemat, w którym, obok szlachetnych aspiracyj wyswobodziciela, było tyle ciasnych teoryj mnicha, w téj saméj chwili na drugim krańcu Europy, w arystokratycznéj sferze oxfordzkiéj wszechnicy, błyszczy świetny Tomasz Morus, geniusz przyjaźnie pobratany z najznakomitszym z krytycznych umysłów owéj epoki, z ojcem nowoczesnéj cywilizacyi, z Erazmem z Rotterdamu. Polityczne jego talenta wynoszą go do najwyższych zaszczytów i jako kanclerz państwa skazany jest na śmierć przez despotycznego Henryka VIII. Jest on ojcem utopii.

Na kilkanaście lat przed swoją tragiczną śmiercią, w 1516 r., w pełni reputacyi i powodzenia Tomasz Morus napisał słynne swe dzieło: *De optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia.* Ogólna nazwa *utopii* służyć będzie odtąd do charakterystyki fantastycznych pomysłów następnych myślicieli. Nie można ani na chwilę przypuścić, ażeby Morus, mąż stanu angielski, współczesny Cesara Borgii i Macchiavela, wziął na seryo swoją filozoficzną abstrakcyę. Platona za wzór sobie biorąc, napisał platoński dyalog piękną łaciną, a kapryśne rojenia swoje usadowił w kraju, który nie istnieje nigdzie: οὐ τόπος. Pierwsza część pokazuje światłego męża stanu: korzysta ze swobody swojego ideału, aby poddać istniejące angielskie stosunki surowéj, nieubłaganéj, radykalnéj krytyce. Nie mogąc znaleść sposobu uchronienia klasy roboczéj od nędzy i ucisku, w jakiéj widział je pogrążone, Morus oskarża o to zło własność indywidualną i chce ją znieść w społeczeństwie. W fantastycznym kraju Utopii niéma tedy własności, ale wspólne posiadanie. Kolejno wszyscy mieszkańcy pracują około roli i około rzemiosł, a płody roli i wyroby rzemieślnicze rozdzielane są pomiędzy członków państwa w miarę ich potrzeb. Utopia miała posiadać 56 miast a każde miasto 6,000 rodzin. Ustrój demokratyczny miał tam panować, urzędnicy byli wybieralni i znajdowali się na swém stanowisku czas krótki; sędziowie używać mieli wielkiéj powagi a rząd patryarchalny miał być u góry, podczas kiedy u spodu zachowane było niewolnictwo dla najprzykrzejszych, najwstrętniejszych rodzajów pracy. Co lat dziesięć miał następować nowy podział gruntów i domów. Zno-

sząc własność i idące za nią współzawodnictwo, pobudki do pracy, Morus przedstawił pracę i życie wspólne w kolorach różowych. Rzecz dziwna i nielogiczna: zostawił nietkniętą monogamię i rodzinę. Fantazya jego zatrzymała się przed świętością małżeństwa.

Nie potrzebujemy zapewne dowodzić, że utwór Morusa nie stoi w żadnym związku z dążeniami klasy robotniczéj angielskiéj i że nie formułuje bynajmniéj jéj programatu. Samo z siebie to wypływa.

W sto lat po Morusie Anglia posiada drugiego genialnego utopistę: był to Harrington, który za protektoratu Cromwella napisał polityczną fantasmagoryę pod tytułem: *Oceana.* W tym nieistniejącym kraju własność i władza miały się znajdować w bezpośredniéj od siebie zależności. W pewnych, jednakowych odstępach czasu miano tam rozdzielać ziemię pomiędzy obywateli i w ten sposób zapobiegano monopolizowaniu gruntów i uciskaniu klasy roboczéj. Własność ruchoma nie wchodziła w ramy téj prawnéj konfiskaty. Ta niewinna fantazya rozbraja krytykę. Dodajmy nawiasem, że Harrington cierpiał na pomięszanie zmysłów.

Obok angielskich utopistów należy wspomnieć o włoskich. Francesco Doni, Giovanni Bonifacio i Tomaso Campanella stanowią ciekawą trójcę.

Francesco Doni zaczął od przetłómaczenia Utopii Morusa i sam późniéj napisał swoję pod tytułem: *Citta nuova,* stanowi ona składową część jego dzieła: *Mondi celesti, terrestri et infernali.* Doni wymarzył nowe miasto o stu ulicach, zamieszkałych przez rzemieślników, wymieniających pomiędzy sobą wypłody swéj pracy, gdzie żywność bywa rozdzielana pomiędzy pracujących w jednakowéj ilości.

Giovanni Bonifacio napisał *La Republica delle Api*, gdzie wspólność, istniejąca pomiędzy pszczołami, i ich ul pracowity są przedstawione jako wzór dla ludzi.

Tomasz Campanella używa większéj sławy. Ten mnich neapolitański, który dwadzieścia kilka lat przejęczał w więzieniach, napisał w swém wielkiém filozoficzném dziele: *Philosophiae realis libri quatuor*, które uległo słusznemu zapomnieniu, jeden ustęp: *Civitas Solis*, używający zasłużonego rozgłosu. Jest to logicznie przeprowadzony ideał komunistycznego organizmu. Nic dziwnego, że despotyzm teokratyczny trzyma to społeczeństwo w swych żelaznych pętach i że miasta są uorganizowane niby klasztory. Naiwność zakonnika zdradza się na każdym kroku. Wspólność rozciąga się do żon i dzieci, przechodząc przez cały szereg zajęć, obowiązków prywatnych i publicznych. Słońce Campanelli oświeca tylko bezmyślne fizyczne machiny.

Teorye Campanelli wznowione zostały przed pół wiekiem przez socyalistów francuzkich, którzy ochotnie podszyli się pod powagę fanatycznego zakonnika włoskiego XVII stulecia. Trzeba jednak zauważyć, że gdy Campanella ogłosił swój utwór po łacinie w 1637 roku, nie był on i nie mógł być popularnym. Fantastyczny jego ideał nie może być uważany jako ideał klas roboczych. *Suum cuique.*

Nie należy się dziwić, że we Francyi i w Niemczech nie znajdujemy w ciągu XVI i XVII wieku socyalistycznych ideologów. W Niemczech sekty religijne i rozmaite organizmy, które wywołały, zdawały się być praktyczniejszym sposobem rozwiązania pro-

blematu częściowego przynajmniéj, gdyż o całościowym nikt wówczas nie marzył; we Francyi walka toczy się przedewszystkiém na polu politycznėm. Tryumfująca absolutna monarchia w nową formę odziewa społeczeństwo i jest nowym szczeblem w rozwoju ludzkości.

Żadnéj nie może ulegać wątpliwości, że system polityczny Ludwika XIV i ekonomiczne następstwa merkantylizmu posiadają większe daleko znaczenie dla klas wyrobniczych społeczeństwa aniżeli abstrakcyjne marzenia mniéj lub więcéj oryginalnych utopistów.

VIII.

Monarchia absolutna i Colbert.

Wiek XVII pogrzebał średniowieczny feodalizm i na ruinach arystokratycznych przywilejów zbudował potężny gmach absolutnéj monarchii. Ta ważna zmiana polityczna musiała się odbić i na ekonomiczno-społecznym ustroju narodów.

Jako typ klasyczny monarchii absolutnéj staje Francya i jéj król-słońce: Ludwik XIV. Na wzór i za przykładem tego władcy kształtowała się i reszta Europy. Co się daje powiedzieć o Francyi Ludwika XIV, z małemi zmianami zastosować można do reszty ówczesnego i następnego świata.

Pierwsze ciosy feodalizmowi we Francyi zadał Ludwik XI. Henryk IV, Ludwik XIII, Richelieu

i Mazarin pracowali około wzniesienia samowładnéj monarchii po nad wszystkie instytucye krajowe. Ludwik XIV dopełnił dzieła. Naród przelał na monarchę wszystkie swoje prawa, społeczeństwo abdykowało w jego ręce. Naprzeciw majestatu królewskości nie zostało nic oprócz rozdrobnionych atomów. Wszystkie ciała, wszystkie organizmy, wszystkie stany społeczne rozwiały się w nicość. Jeżeliśmy widzieli w długim szeregu wieków różne warstwy narodowe, walczące za zdobycie sobie swobód i przywilejów, za zabezpieczenie sobie stanowiska prawnego, to naraz cały ten trud dziejowy zdaje się być straconym, a ludzkość powraca do obowiązkowego służalstwa względem despotycznego monarchy.

Nie potrzebujemy jednak wyrażać żalu nad dobrowolnym upadkiem cywilizowanego świata. Nie był to upadek, ale tylko przejściowa forma. Ażeby utorować przejście pomiędzy epoką feodalnych przywilejów a demokratyczną równością naszéj epoki, potężna organizacya monarchiczna daje się rozumieć: zmieszała ona, zamalgowała różnorodne żywioły, a żelazna szkoła despotyzmu wyrobiła we wszystkich klasach społeczeństwa poczucie solidarności, przygotowała jednolity opór i ukształtowała nowy porządek rzeczy.

Zanadto dobrze znane są fazy, przez które przechodził system monarchii absolutnéj Ludwika XIV, szczyt jego powodzenia i sromota jego upadku, abyśmy tu widzieli potrzebę nawet napomykania o takowych. Obchodzą nas tutaj jedynie ekonomiczne strony tego organizmu.

Odpowiedzialnym wobec dziejów jego autorem był genialny minister Ludwika XIV Colbert. Do

chwili obecnéj trudno jeszcze o sąd bezstronny o tym wielkim mężu stanu. Podczas kiedy zagorzali zwolennicy apatyi i bezczynności państwowéj, bezwzględni poplecznicy wolnego handlu widzą w nim ducha złego i uosobienie wstecznych, szkodliwych zasad ekonomicznych, najnowsi pisarze zaczynają chwalić i wysławiać go nad miarę. Dla tych, co stawiają jako aksiomat, że państwo jest uprawnione do uorganizowania produkcyi i warunków pracy w ten lub ów sposób, nie pozostaje istotnie nic innego, jak zbadać, czy ideał Colberta wytrzymuje krytykę i czy użył on najwłaściwszych środków do osiągnięcia zamierzonego celu.

Zarówno jak i inni najświatlejsi ludzie swojéj epoki, Colbert widział w drogich kruszcach największe bogactwo krajowe. Miny złotodajne, odkryte niedawno przedtém w Ameryce, rozogniły były wyobraźnie. Nie mogąc sprowadzić ich inną drogą, chciał, ażeby Francya ściągnęła do siebie monetę ościennych narodów za pomocą wymiany, ażeby one kupowały u niéj wszystkie wyroby przemysłowe, ażeby Francya wystarczała sobie sama. Systemat merkantylny, zjednoczony z jego osobistością, polegał na takiéj organizacyi produkcyi, ażeby Francya wzamian za swoje przerobione płody otrzymywała surowe i przerabiała takowe. Zamieniałaby się w ten sposób w jedną wielką pracownię, do któréj wpływałyby produkty surowe mnóstwem kanałów i któraby posiadała jako czysty zysk różnicę, zachodzącą pomiędzy wartością produktów w ich formie pierwotnéj i w ostatecznéj. Ostatniém słowem, najwyższém desideratum musiało być naturalnie posiadanie i płodów surowych.

Wszystkie środki, jakie tylko mogą być użyte bezpośrednio lub pośrednio do wzmocnienia i ożywienia produkcyi, zostały użyte przez Colberta. Otworzył drogi lądowe i morskie dla handlu; postawił na nogi marynarkę kupiecką; obwarował granice komorami i cłami wchodowemi; zakładał wielkie fabryki kosztem rządu albo dawał liczne i hojne zapomogi tym, którzy je zakładali; sprowadzał z zagranicy obcych robotników, przynoszących z sobą właściwe sobie procedery i sposoby wyrobnictwa; doglądał, ażeby wyroby były o ile można doskonałe, odpowiednie potrzebom. Wszystko, jednêm słowem, co zrobić może przewodnicząca jednostka, aby wlać ducha, jedność ruchu w wielką machinę, wszystkiego tego dokazał Colbert.

Produkcya ekonomiczna Francyi wzrosła têż pod jego kierunkiem w sposób fantastyczny i po raz pierwszy staje przed nami organizm przemysłowego państwa, który się wzniósł w naszêm stuleciu do skończonego typu przez odkrycie machin i zastosowanie siły pary. Przewidziane następstwa wynikać z niego mogły i musiały.

Ten sam despotyzm, jaki Ludwik XIV usadowił na tronie Francyi, Colbert okazuje w dziedzinie ekonomicznéj. Nie było drobiazgu, któryby pozostał po za obrębem jego działania, któryby się ustrzedz mógł był jego nadzoru. Na miejsce dotychczasowych statutów i regulaminów, obowiązujących cechy i korporacye rzemieślnicze, Colbert wprowadził nowe. W 1666 roku istniało już 150 nowych regulaminów i ustaw dla wszystkich gałęzi produkcyi. W trzy lata późniéj dopełnione zostały przez cztery wielkie ustawy zasadni-

cze. Wprawdzie te narzucone ustawy wywoływały nieraz opozycyę a nawet i bunt, wprawdzie niewzruszone granice, jakie stawiały dla wyrobnictwa, musiały być łamane w praktyce, wprawdzie te tyraniczne, drobiazgowe przepisy sposobów fabrykacyi okazały się w następstwie bezskuteczne i niemożliwe, ale za to, jeżeli się wzniesiemy myślą od przedmiotów fabrykowanych, do tych, co się tą fabrykacyą zajmowali, do stanu robotniczego, to na pierwszy rzut oka widzimy, że organizacya pracy narodowéj podjęta przez Colberta wywołała w niéj przewrót gwałtowny, istotnie rewolucyjny.

I nie mogło być inaczéj. Cechy i korporacye uważały się dotąd jako niezależne. Wywalczyły swoje przywileje ciężką wiekową walką i obstawały przy nich. Największe nadużycia zostały uświęcone przez czas i tradycyę. Colbert w imieniu państwa, w imieniu ogólnego interesu złamał te przywileje, skruszył władzę majstrów nad czeladnikami, czeladników nad uczniami. Nie marzył on o żadnéj demokratycznéj równości, ale tak samo, jak jego ustawy dla fabrykacyi były systematyczniejsze od tych, które istniały wprzódy, tak téż dzięki zmianom, wprowadzonym przezeń do dotychczasowéj organizacyi produkcyi, robotnik spostrzega, że zmiana jest możliwa, że w kamiennem sklepieniu, co mu zamykało widok nieba, wązka rysuje się szczelina i że przez tę szczelinę przekrada się doń promień słoneczny. Każda nowa ustawa, dana przez władzę państwową dla wyrobnictwa, zmniejszać będzie zależność masy roboczéj od swoich chlebodawców. Jeżeli praca nie jest wyzwolona, to pracujący czuje się swobodniejszym.

Zmiany te musiały być ogromne już przez samo utworzenie się wielkich przemysłowych zakładów, gdzie robotników liczono na setki. Dawniéj w drobnym zakładzie czeladnicy i uczniowie zostawali w zupełnéj zależności od majstra, ale żyli także z nim na stopie poufałéj, rodzinnéj. Chlebodawca był często względem nich wszechwładnym, okrutnym rodzicem, ale mimo tego rodzicem, czującym się w obowiązku opieki. Obecnie już sama ilość robotników czyniła te bliższe węzły niepodobnymi. Robotnicy zaczynają mieszkać po za fabryką i żyć w gospodach. Rygor, w jakim są trzymani, jest jeszcze ogromny i zdawałby się niepodobny do zniesienia dla naszych współczesnych robotników, ale w on czas, w porównaniu z dawniejszymi stosunkami, był dla nich swobodą. Korporacya rzemieślnicza utrzymuje się jeszcze, ale jest już luźniejsza, mniéj do kasty podobna.

Czynniejsza i wzmożona produkcya wiedzie za sobą niezawodnie ducha swobody i wyzwolenia. Skoro tylko Colbert przez swoje nowe ustawy wzniósł naprzeciw dawniejszych monopolów, przywilejów i korporacyj nowe monopole, przywileje i korporacye, natychmiast i ze wszech stron powstają żądania takowych. Nowe procedery, nowe organizacye powstają i wyłamują się z niewolniczych przepisów. Rząd sam sprzyja temu ciągłemu wyzwalaniu się klasy przemysłowéj. Gdy wojny, nadużycia i despotyczne fantazye starzejącego się Ludwika XIV zrujnowały Francyę, gdy już nie było Colberta, co wytwarzał miliony, rząd ucieka się co moment ze skarbowych powodów, dla zapełnienia pustéj kasy, do sprzedawania urzędów i jedno-

cześnie do sprzedawania monopolów, przywilejów pracy, patentów i dyplomów. Każdy nowy przywilej, powstający w miarę łapczywości władzy, osłabiał dawniéj istniejące przywileje i rozszerzał koło uprzywilejowanych.

Gdy przez traktat zawarty w Nimègues w 1678 r. Ludwik XIV narzucił był swoje zwierzchnictwo Europie, narzucił jéj jednocześnie system merkantylny. Wszystkie mocarstwa, wszystkie społeczeństwa ówczesne idą w ślady Francyi i próbują u siebie téj organizacyi, co tak świetne rezultaty dała Francyi. Ale gdy oszołomiony despota podpisuje edykt nantejski i wypędza z Francyi pół miliona protestantów, cały kwiat mieszczaństwa, zajmujący się przemysłem, fabrykami, handlem, wtedy żywcem Europa zaszczepia na swoim gruncie nowe ekonomiczne stosunki i wszędzie, z małemi tylko miejscowemi zmianami, ten sam przewrót w łonie klas robotniczych się odbywa.

Na postawione pytanie: jakie skutki i następstwa społeczne pociągnął za sobą merkantylizm, odpowiedzieć możemy bez wahania, iż wyzwolił on ostatecznie stan średni, mieszczański, iż stworzył w sztuczny nieraz sposób gospodarstwo przemysłowe, iż położył podwalinę do wytworzenia niezależnéj klasy robotniczéj, która z postępem czasu i większym rozwojem fabrykacyi, przerodzi się w proletaryat wielkomiejski. Następstwa wielkie.

Jedna uwaga jeszcze mimochodem. Rolnictwo i ludność rolnicza nie zostały dotknięte przez nową organizacyę pracy. Rola i pastwisko, te dwa wymiona, co karmiły naród, podług obrazowego słowa wypowie-

dzianego przez Sully, ministra Henryka IV, nie poszły w poniewierkę, jak to mówić jest zwyczaj, ale nie korzystały z reform i organizacyj przedsięwziętych przez Colberta, całkiem zwróconego w inną stronę. Nie dochodził aż do niechęci, ale pozostawał dla nich obojętnym. Jako następstwo tego był zastój stosunków rolniczych i ciągle ten sam opłakany stan ludności wieśniaczéj. Ale i dla nich wybija godzina odwetu z nadejściem szkoły fizyokratów, o których niżéj.

Bez gonienia za oryginalnością, bez chęci wypuszczenia rakiety paradoksów, ale z zupełnèm przeświadczeniem o prawdziwości naszego zapatrywania, nie możemy wstrzymać się na tèm miejscu od oświadczenia, że nie kto inny jeno Colbert jest ojcem socyalizmu nowoczesnego. Dzieciń.stwem nam się zdaje, gdy widzimy socyalistów, to jest ludzi, którzy pragną, ażeby władza zbiorowa, uosobiona przez państwo, organizowała produkcyę i stawała jako rozjemca pomiędzy kapitałem a pracą, podszywających się pod te lub owe teorye utopistów starożytności lub wieków średnich. Widzieliśmy, co za rojenia majaczyły się po ich głowach i do jakich fantastycznych tylko dochodzili wniosków ci utopiści, nie znajdując żadnego oddźwięku w rzeczywistości. Ich związek z socyalizmem, wojującym o byt i ulepszone warunki społeczne klas uboższych, jest naciągnięty i tylko metafizyczny. Inaczéj Colbert. W głowie jego wylęga się pewien systemat, pewna całościowa organizacya pracy i, posługując się narzędziem absolutyzmu i swojèm stanowiskiem wszechpotężnèm, wprowadza ten systemat w zycie, w czyn. Społeczeństwo staje się w jego ręku miękką glinką, którą może

w ten lub ów kształt przyodziać. Nie z wewnętrznéj natury, nie z istotnych, przyrodzonych warunków społecznych będą odtąd wyprowadzone prawa ich bytu, ale z apriorycznych, teoretycznych zapatrywań. Ściślejszy związek pomiędzy rozwojem społeczeństw a teoryami socyalnemi teraz dopiéro będzie mógł być postrzegany.

Colbert znajdzie naśladowców, i licznych. Nie wszyscy posiadać będą jego geniusz twórczy, ale żadnemu nie zbraknie jego ducha przedsiębiorczego, jego zuchwałości.

IX.

Fizyokratyzm i idee humanitarne.

Im bardziéj zbliżamy się do dni naszych w dziejowym pochodzie, tém trudniéj przychodzi skreślić treściwie jego syntezę i wykazać logicznie łańcuch przyczyn i skutków. Tyle i tak rozmaitych czynników wchodzić zaczyna do gry społecznéj, że trzeba się ograniczyć do postawienia ich jednych obok drugich: cywilizacya współczesna jest ich wypływem.

Przejście z absolutnéj monarchii Ludwika XIV do wolnomyślnego i humanitarnego XVIII wieku odbywa się prawie niepostrzeżenie. Nigdy dwa ideały polityczne i społeczne nie stały z sobą w większém przeciwieństwie i nie możnaby pojąć, jak jeden potrafił wytworzyć drugiego, gdybyśmy nie wiedzieli, że wiek XVIII był przygotowany nie tylko przez tych świet-

nych pisarzy i poetów, co purpurą swego geniuszu osłonili tron Ludwika XIV, ale że oprócz tego pochodnia światła trzymaną była wówczas przez takich myślicieli, jak Kartezyusz, jak Spinoza, jak Locke, jak Bayle. Jest już cały legion pisarzy, zapowiadających nową erę: Fenelon kreśli swe słodkie sentymentalne fantazye, opromienione duchem ewangelicznym; Saint-Evremond śmiało głosi zasady tolerancyi; Pascal mierzy się z najpotężniejszymi problematami psychicznymi; Leibnitz, prawdziwy olbrzym, stawia we wszystkich kierunkach wiedzy podstawy nowożytnego świata, Monteskiusz w sferze życia publicznego jest także twórcą, oryginalnym geniuszem, który wznosi swoję dogmatyczną jeszcze budowę około idei sprawiedliwości i organicznego postępu.

Potrzeba reform i ulepszeń zaprząta najlepsze umysły. System fabryczny, sztucznie i gwałtownie wytworzony przez Colberta, nie mógł pokryć przez swoje niezaprzeczone dodatnie strony — ujemnych. Widzi je Vauban i w swojém dziele: *La dîme royale* nie tai, iż bogactwo drobnéj cząstki narodu nie przeciwważa ogólnego ubóstwa i nędzy, w któréj kraj jest pogrążony: żąda zniesienia uciążliwych podatków, zastąpienia ich przez sprawiedliwe, przez ogólny podatek gruntowy pod nazwą dziesięciny królewskiéj. Obok niego wymienić należy Boisguelberta, co kreśląc statystyczny obraz ówczesnéj Francyi, dochodzi do takich samych pesymistycznych wniosków: i on także żąda zmniejszenia podatków, lepszego ich rozdziału, zniesienia ceł i komór, co stawiały zapory pomiędzy prowincyami jednego i tego samego kraju. Śmielszy jeszcze

myśliciel Saint-Pierre marzy nawet już wtedy o zniesieniu granic pomiędzy narodami i kreśli radykalny plan ligi pokojowéj, opartéj wprawdzie na ówczesnem *status quo*: myśl dziwaczna, ale pokazująca, że solidarność interesów wszechludzkich narzuca się jako pewnik niezbity.

Przewrót ekonomiczny, wywołany przez Colberta, a finanse i system bankowy, wyzwolone przez Law'a z ich dotychczasowego niemowlęctwa: oto testament XVII wieku. A zaraz w pierwszéj ćwierci XVIII w. widzimy już uruchomione posiadłości ziemskie i wielu przemysłowców, mieszczan, rzemieślników rzucających się do kupna gruntów. Ziemia, niedawno jeszcze całkiem dla nich niedostępna, potém lekceważona, zdaje się powracać do swojéj godności: pośród nagromadzonych fiskalnych i przemysłowych ruin, pośród ogólnych fluktuacyj wydaje się ona jedyną niewzruszoną opoką, na któréj budować można.

Zapatrywanie to wyraziło się teoretycznie w szkole, którą z początku zwano ekonomistami, a któréj wkrótce nadano nazwę fizyokratów czyli opierających się na wszechwładzy przyrody.

Organiczny ten system, rozprowadzony późniéj do drobiazgowych szczegółów, zrodził się w głowie genialnego samouczka Quesnay'a. Jego klasyczne dzieło: *Tableau économique*, wyszłe w 1758 r., stało się rodzajem ewangelii we wszystkich kwestyach gospodarstwa społecznego w całym ciągu XVIII wieku i nawet uragan wielkiéj rewolucyi, co burzy cały gmach państwowy i społeczny, nie jest w stanie wykorzenić wpływu teoryj fizyokratycznych. Zobaczymy to do-

wodnie niżéj. Niedotykając wcale kwestyj reform politycznych albo dotykając ich z lekka tylko, godząc się nawet z absolutną monarchią, zyskali sobie fizyokraci poparcie samowładnych monarchów. Ludwik XV, którego cnotliwy Quesnay był lekarzem, był wyznawcą — platonicznym wprawdzie — jego teoryj; Józef II austryacki, Katarzyna i jéj satelita, nasz Stanisław August, są fizyokratami. Wiadomém jest, że Ludwik XVI najdaléj z monarchów ówczesnych sympatye swoje do téj doktryny posunął, powołując do ministeryum Turgot'a.

W dziedzinie ekonomicznéj fizyokraci żądają swobody szerokiéj, zupełnéj, nieograniczonéj swobody. Oni to wystawili owe słynne hasło: „*laissez faire!*" które aż do dnia onegdajszego wypisane było na sztandarze większéj części prawowiernych ekonomistów. Chcą znieść cła, komory, zapory wszelkiego rodzaju, ciążące na produkcyi, chcą swobodnéj wymiany wypłodów, chcą, ażeby cała przestrzeń kraju z jednego do drugiego końca mogła stać się targowiskiem dla przemysłu krajowego, a przedewszystkiém dla jego rolnictwa. Zawiązując nić tradycyj, przerwaną od czasów Sully'ego, widzą oni w rolnictwie najgłówniejszą, jedyną prawie gałęź produkcyjną, jedyny warsztat, wytwarzający więcéj aniżeli kosztuje nakładu. Skoro tylko rolnictwo dawać miało czysty dochód, tylko téż na niém ciążyć winny były podatki bezpośrednie. Jeżeli obowiązkiem państwa było wspieranie i protegowanie rozwoju rolnictwa, to dla tego że z jego czystego dochodu miał się skarb publiczny zasilać, podczas kiedy inne rodzaje produkcyi zostawały w zawisłości całko-

witéj od dobrobytu i potęgi warstw rolniczych. Mimo tego manifestuje się w obozie fizyokratów tendencya do wyswobodzenia wszystkich gałęzi pracy, do złamania zapór korporacyjno-cechowych, a nawet do wolności handlowéj.

Olbrzymie powodzenie, jakie poglądy fizyokratów znalazły w ówczesnym świecie, pokazuje, że odpowiadały ogólnym i wewnętrznym potrzebom chwili. Nie troszcząc się o pewne ciasne i sekciarskie ich teorye, społeczeństwo XVIII wieku nie myliło się, widząc w nich wyswobodzicieli. Dwa pierwsze lata panowania młodego Ludwika XVI (1774—76), gdy dobrze usposobiony monarcha powołał Turgot'a do ministeryum, zdawały się jutrzenką społecznéj swobody. Padają jedne po drugich zastarzałe ustawy przeszłości. Z jednéj strony płody rolnicze są swobodnie sprzedawane po całéj Francyi równie jak wino, z drugiéj zniesione są pańszczyzny, darmochy, służby w naturze. Uwieńczeniem gmachu był pamiętny w dziejach cywilizacyi edykt 1776 roku, znoszący korporacye i cechy, dający wolność rzemiosłom i przemysłowi: cała praca krajowa została wyzwoloną odrazu. Mniejsza o to, że edykt ten zostaje niebawem odwołany, że Turgot utraca swoje harde przedsięwzięcie utratą urzędu, mniejsza o to, że reakcya znowu się panoszy: w każdym razie klasy wyrobnicze mają już przed sobą drogę wytkniętą, pewien plan wspólny. „Bóg, powiada Turgot na wstępie do dekretu 1776 r., — Bóg, dając człowiekowi potrzeby i pozwalając je zaspakajać za pomocą pracy, zrobił z takowéj własność człowieka, własność pierwszą, nietykalną, najświętszą.” Społeczeństwo, co usły-

szało takie wyznanie wiary, jest już wyswobodzone teoretycznie i wielka rewolucya, którą słychać i widać w dali, nie pójdzie o wiele dalej pod względem ekonomicznym. Turgot, pospieszmy dodać, był ideologiem, doktrynerem, a skoro nie pytał się o rzeczywistość, skoro dostrzedz nie mógł praktycznych przeszkód, musiał potknąć się i rozbić o podwodne skały. Następcy jego będą mogli je ominąć.

Fizyokratyzm był tedy jednym z najsilniejszych działaczy reformy społecznej. Idee humanitarne, które zaszczepił, płyną odtąd nieprzepartym prądem. Encyklopedyści byli ich następcami i ich zbiorowe dzieło, najdokładniejszy pomnik cywilizacyi ówczesnej, nosi na każdej stronicy niezatarte piętno nowych idei.

To zbliżenie człowieka do natury, które było jądrem fizyokratyzmu, wywołało wprawdzie ckliwy sentymentalizm, co w Janie Jakóbie Rousseau znalazł ostatni swój wyraz, i było zaczątkiem wielu teoryj socyalistycznych, z któremi później a szczególniej przed jakiemi trzydziestu laty spotkać się będzie można. Ale to wykolejenie, to zboczenie z prostej drogi i ta jednostronność nie upoważnia nas do rzucenia nań kamieniem. Idee humanitarne, które pełną garścią sypnął w społeczną skibę, wydały obok pełnych kłosów pstrokate kąkole. Zwiędły one bezpłodnie, podczas gdy zaplonowało ziarno.

W każdym razie socyalizm nie może żadną miarą się chełpić, aby on był przyłożył rękę do rozwoju systematu fizyokratów i szlachetnych idei swobody, które on niósł w swym orszaku. W chwili, gdy zewsząd wre życie, gdy się ruch wzmaga, gdy klasy zarobku-

jące stają się w oczach każdego prawodawcy pierwszym żywiołem państwowym, gdy się starają znaleść dla ich ekonomicznéj działalności ochronę i pieczę, gdy stawiają własność pracy pod tarczą konstytucyjnych rękojmi, gdy jedne po drugich obalają się i słabną towarzyskie zapory, gdy się jedném słowem miota duch młody, gdy *homines novi* wdrapują się całymi zastępami na mury zbutwiałéj fortecy przywilejów, co za program wówczas stawia socyalizm? co za desiderata wygłasza? Czy zastosowuje się do rzeczywistości, czy przenika się duchem reform, czy wyzyskując już zdobyte korzyści, stara się osiągnąć jakie natychmiastowe ulepszenia dla proletaryatu? Gdzietam! niéma śladu niczego podobnego.

W téj chwili, podobnéj do epoki odrodzenia, pełnéj szlachetnych zapałów, w epoce Quesnay'a, Turgot'a, encyklopedystów, w epoce, gdy Adam Smith pracuje nad swojém wiekopomném dziełem, w epoce skrupulatnéj analizy, ale i hardych postulatów, socyalizm daje nam ostatnie słowo swéj wiedzy w *Basiliadzie* i *Kodeksie Natury*. Co za przepaść! co za upadek! co za patent niedołęztwa praktycznego dla socyalizmu!

Autorem tych dwóch dzieł jest francuz Morelly, nauczyciel w Vitry-le-Français, o którego prywatném życiu nic nie wiemy. Pierwszy jego utwór, Basiliada, poemat prozą w 14 pieśniach, niby to z indyjskiego tłómaczony, pojawił się w druku w 1753 roku, a Kodeks Natury, napisany w odpowiedzi na krytyki i w obronie Basiliady, w 1755 roku. Autor twierdzi, że człowiek wychodzi czysty i nieskażony z rąk natury i że jedynie duch jego wykoszlawionym jest przez własność. Aby

tego pohańbienia uniknął, trzeba, by zerwał z pseudocywilizacyą, z moralnością społeczną i powrócił na łono natury, wyrzekając się osobistéj własności. Na miejsce osobistéj własności stanąć powinna państwowa, publiczna, która, wzamian za wspólne ponoszenie ciężarów i pełnienie służby obywatelskiéj, ma utrzymywać każdego pojedyńczego człowieka. Morelly musiał pojąć, że pokolenie współczesne było zbyt zgangrenowane, aby się można było od niego tak radykalnych reform spodziewać, dla tego téż ogranicza się do żądania, aby następne pokolenia wychowane były w tym duchu. Zachowując monogamię i rodzinę przynajmniéj w pierwszéj epoce życia, pozwala matkom wychowywać dzieci aż do piątego roku życia, potém posyła je na lat pięć do szkółki i aż do 20 roku życia kształci je technicznie. Każdy 20-letni młodzieniec żeni się i przez lat pięć zajmuje się rolnictwem. Praca ma być wspólna i spożywanie jéj owoców wspólne. Chociaż w tém społeczeństwie, żyjącém podług Kodeksu Natury, bodziec osobistego interesu jest zniesiony, to mimo tego wspólna produkcya ma być wystarczającą do zaspokojenia ogólnych potrzeb, zostających naturalnie w stanie pierwotnym. Przemysł, fabryki, rękodzieła, handel z jednéj strony, a z drugiéj nauka, sztuka, cały blask, kwiat i powab życia zagładzone zostają jednym rysem pióra.

Jeśli nie co innego, to już ten jeden wzgląd pozwoliłby nam wzgardliwie odsunąć rojenia Kodeksu Natury. Mimo tego stał się on podstawą, na jakiéj większa część komunistów i socyalistów naszego stulecia wzniosła budowę swoich utopij.

X.
Rousseau i teorya umowy społecznéj.

W gronie humanitarnych myślicieli, którzy przygotowali świat nowoczesny, Jan Jakób Rousseau zasługuje na szczególne uwzględnienie. Nie jest on ekonomistą w ścisłém słowa tego znaczeniu, ale należy do tego zastępu radykalnych filozofów, którzy w drugiéj połowie XVIII wieku zburzyli całą dotychczasową teoretyczną budowę społeczeństwa i *ab ovo* wznieśli nową. Nie troszcząc się bynajmniéj o tradycyę, o historyczny rozwój człowieczeństwa, o jego miéjscowe różnice, napisali dlań nową ustawę. Pisarze jak Rousseau, jak Voltaire, jak Diderot, jak d'Alembert, jak Condorcet, jak Holbach, Helvecyusz, Grimm i *tutti quanti* uczuwali dla tradycyi i praw zwyczajowych, dla ludzkości takiéj, jaka istniała, po prostu nieograniczoną pogardę. *Z czystego rozumu* udało im się wyprowadzić całkiem inne zasady. Przez logiczny łańcuch wywodów, dla téj ludzkości, co wyszła już z pieluch niemowlęctwa, co się rządzić mogła rozumem, napisali całe systematy polityczne, aż do drobnych szczegółów wypracowany kodeks moralności. Jeżeli mimo ich geniuszu tak nieznaczące osiągnęli rezultaty, azaliż to nie jest wskazówką, że ludzkość rozwija się na pewnych, stałych, niezłomnych podstawach, z któremi łatwiéj jest igrać aniżeli je obalić.

Rousseau i pokrewni z nim myśliciele są idealistami, marzycielami, grzęzną całkiem w utopii. Nie

zajmują się oni têm, *co jest* lub *co być może,* ale têm, *co być powinno:* różnica zasadnicza i płodna w następstwa. Stawiają postulaty moralne, wygłaszają pewien ideał, do którego ludzkość ma zmierzać. Jak słusznie powiedział Quinet, są to geometrzy socyalni, matematycy cywilni, nic więcéj. Dla dawniejszéj nauki, przedewszystkiém opierającéj swe wnioski na fizyologicznych doświadczeniach, ich zapatrywania nie posiadają już innéj wartości, jak wartość czysto historyczną.

Ta cześć dla wypieszczonego w swym umyśle ideału, ideału, co miał zamknąć erę niesprawiedliwości i dać przez swe urzeczywistnienie światu jutrzenkę szczęścia, pociągnęła za sobą jako nieuniknione następstwo pesymistyczny nastrój ducha i lekceważenie dotychczasowéj cywilizacyi. Nie było obelgi i urągowiska, któregoby oszczędzono istniejącemu porządkowi życia. Z abstrakcyjnéj swéj wyżyny filozofia XVIII wieku burzyła instytucye, przewracała organizm społeczny całkowicie. Podług J. J. Rousseau ustrój towarzyski był gwałtem zadanym naturze ludzkiéj, był kłamstwem i należało przeciwstawić temu przeciwnaturalnemu stanowi rzeczy stan odpowiedni takowéj, należało co prędzéj porzucić igraszki fałszywéj cywilizacyi i wrócić do pierwotnego stanu dzikości. W jego oczach ten człowiek pierwotny posiadać ma wszystkie zacne i szlachetne instynkty, które błędnie są uważane jako wynik cywilizacyi i życia towarzyskiego, a przedewszystkiém niéma w nim ani źdźbła tego zimnego egoizmu, tego zasklepienia się w interesie osobistym, które stanowią jego cechę obecną. Ten obłok

różowy, którym otacza człowieka żyjącego w stanie natury, nie wytrzymuje najlżejszego zatknięcia się z rzeczywistością. Stoi on na przeciwnym biegunie z dzisiaj przemagającemi zapatrywaniami, które sir John Lubbock ostatecznie sformułował, twierdząc, że ludzie dzicy posiadają charakter dziecka, ale jednocześnie namiętności i siły człowieka dojrzałego.

Ważne następstwa ekonomiczne płynęły z téj filozoficznéj fantazyi o stanie natury. Skoro ziemia jest własnością ogółu, skoro pierwszy człowiek, co zajął w posiadanie kęs ziemi, był uzurpatorem, zatém w społeczeństwie idealném, o którém marzy, ziemia nie powinna także być niczyją własnością wyłączną, a wypłody jéj mają należeć do całego społeczeństwa. Nie wchodzi w żadne szczegóły, ale nie wątpi, że przewrót ten da się uskutecznić, gdyż wola ogólna ma zawsze mieć na celu użyteczność ogólną. To idealne społeczeństwo ma się zawiązać wskutek dobrowolnéj umowy. Umowa ta może być zawarta jedynie pomiędzy ludźmi, odpowiedzialnymi za swoje czyny, swobodnymi, nie uznającymi nad sobą żadnéj zwierzchniczéj władzy. Te wyjątkowe istoty, bez rodziny, bez tradycyi, bez ojczyzny, niby Leibnitzowskie nomady krążące w eterze, nie wyrzekają się żadnego ze służących sobie praw człowieczych, ale przeciwnie potęgują ich siłę, wiążąc się w organizm, będący objawem woli ogólnéj, najwyższą manifestacyą sprawiedliwości.

Nie potrzebujemy zapewne dowodzić, że nigdy umowy podobnéj w społeczeństwie ludzkiém nie było. Sam J. J. Rousseau był zanadto światłym, aby przy téj hypotezie obstawał. Zbyteczném byłoby także dowo-

dzić, że i w przyszłości nigdy umowa podobna istnieć nie będzie mogła. Jeżeli umowy, stowarzyszenia i kontrakty *ad hoc* są możliwe, to sama istota tėj umowy pierwszėj, zasadniczėj umowy, coby o losie społeczeństwa stanowić miała, nie daje się pogodzić z elementarnymi warunkami życia. Tak samo, jak przychodzący na świat człowiek nie powiada, czy się zgadza oddychać, trawić, poruszać i t. d., tak samo nie może wyrażać życzenia należenia do społeczeństwa ludzkiego albo pozostania po za jego obrębem. Umowa, która nie zostawia ewentualności, iż może być rozwiązaną, nie jest umową, ale koniecznością nieuniknioną, żelazną. Sam jeden zresztą argument ciągłości społeczeństwa, historycznego związku jednych pokoleń z drugiemi i niemożności, aby jedne pokolenia stanowiły o losie drugich, burzy cały powietrzny gmach teoryj o umowie społecznėj.

Ale mniejsza o sposób, w jaki hipohondryczny Rousseau przedstawiał ustrój społeczny, stawiając go pod pręgierzem, mniejsza o formy, w jakich, zdaniem jego, umowa społeczna miała się urzeczywistnić. Dźwiga on za swoje paradoksy, dziwaczne wybryki, brak konsekwencyi odpowiedzialność wobec krytyki naukowėj. Ale dla całego następnego rozwoju ludzkości nie pozostały bez znaczenia dwie teorye, które z tėj teoryi wypływały.

Już sam pomysł owėj dobrowolnėj umowy, zawiązującėj społeczeństwo, był niebezpieczeństwem. Skoro jest możliwa taka, podług którėj członkowie towarzystwa ludzkiego stanowią w ten lub ów sposób o swoim wspólnym bycie, zatėm jest możliwa i wszelka inna umowa, zatėm nic nie stoi na zawadzie, aby ludzkość

postanowiła i przedsięwzięła inne jakie reformy, aby się np. wyrzekła rodziny, własności i zastąpiła je przez wspólność łożnicy, stołu, mieszkania i t. d. Wrota dla utopij stać teraz będą otworem. Nic już nie będzie stawało na przeszkodzie, ażeby Babeuf, St.-Simon albo Fourier, albo ten lub ów komunista poszedł o krok dalej i zaproponował nową znów jaką umowę jeszcze o wiele radykalniejszą. Społeczeństwo pozbawione zostało swej podstawy normalnej, wyszło ze swoich karbów, przestało być jedyną, nieuniknioną formą dla człowieka wyzutego ze stanu zwierzęcego barbarzyństwa. Całą siłą rzutu pchnięci jesteśmy w erę rewolucyj socyalnych, a myśl ludzka rozkiełzana nie znajdzie już kresu w swoich fantastycznych wybrykach.

Nie mniej ważnym był i drugi wynik tej teoryi umowy społecznej. Celem jej, jak wiemy, miało być uszczęśliwienie ludzkości, a ono dokonanem być miało nie przez jedną osobistość, ale przez ogólną wolę, której wyrazem była władza zbiorowa czyli państwo, czyli rząd. Na miejscu indywidualnego początkowania stanęła tedy teraz w programie reformatorów potęga państwa. Niby anioł-stróż ma ono odpędzać od społeczeństwa niebezpieczeństwa, zagładzać klęski, zapobiegać niesprawiedliwościom i uciskom. Do państwa, do rządu udawać się będą odtąd wszyscy twórcy reform, wszyscy autorowie reform społecznych. Uznano nie tylko jego wszechwładzę, ale co więcej, uznano jego uprawnienie do przedsiębrania najradykalniejszych przewrotów w łonie społeczeństwa. Nie możemy wątpić ani na chwilę, że obok tych, co się tą władzą państwową będą chcieli posługiwać umiarkowanie w celach użytecznych i filan-

tropijnych, znajdą się i inni, którzy będą w niéj widzieli łatwy sposób zaspokojenia swoich rozkiełzanych apetytów i wywierania zemsty na uzurpatorach.

Rzecz zastanowienia godna: to samo pióro, co obaliło władzę despotów, co windykowało dla społeczeństwa całkowitą swobodę rozporządzania swoimi losami, stało się jednocześnie narzędziem gwałtów i ucisku masy, najstraszniejszego o milionie głów despoty.

Nie mamy tu zamiaru powtarzać nieskończonych komentarzy, napisanych o Janie Jakóbie, nie widzimy potrzeby karcić go za jego niemoralność, za jego paradoksy, wyrzucać mu przeciwieństwa, w jakich się plątał, i ciasny ideał klasycznéj przeszłości, z którego się oswobodzić nie potrafił: po tysiąc razy powiedziano już, co było w tym przedmiocie do powiedzenia. I jego geniusz i jego waryactwo oddawna ocenione już zostały. Nie należy to bezpośrednio do naszego przedmiotu.

Jednego wszelako punktu dotknąć tutaj musimy: był on apostołem równości obywatelskiéj i społecznéj. Teorya jego niwelowała ludzkość. Wsączył on w krew nowożytnego społeczeństwa pojęcie i poczucie zasady równości. Nie tylko równość pomiędzy osobnikami, ale i pomiędzy grupami i organizmami społecznymi, równość pomiędzy narodami, państwami wchodziła jako ogniwo do łańcucha jego zasad. Jest on kosmopolitą w całém słowa tego znaczeniu. Pochodzi to, jak powiedzieliśmy wyżéj, z braku zmysłu historycznego, z braku poczucia różnic miejscowych, ale pochodzi także z tego abstrakcyjnego uznania jednakowych praw i jednakowych obowiązków osobników i stowarzyszeń. Pisarz, który powiedział w swojém dziele o *Rządzie*

w Polsce, że wszyscy ludzie posiadają jednakowe skłonności, namiętności i obyczaje, że narodowości rozwiały się wobec pojęcia europejczyków, pisarz ten był brzemienny socyalną rewolucyą, której ostatnie słowo wypowiada dzisiejszy związek międzynarodowéj anarchii.

Wszystkie następstwa jego teoryj pokażą się w przyszłości. Ale natychmiast już płomienne, jątrzące słowo tego retora pochwycone zostało przez rozgorączkowane spółczesne społeczeństwo, przez to społeczeństwo, co nie ograniczało się do abstrakcyjnego wystawiania doktryny, ale które jest na wskróś przesiąknięte duchem wojowniczym, buntowniczym, polemizującym, przez owo społeczeństwo, które w ideach humanitarnych czerpało coraz nowy polot duchowy.

Cześć dla sprawiedliwości, dla prawa, żądza uszczęśliwienia ludzkości, rozgorzałe miłosierdzie, ale pozbawione religijnego mistycyzmu, nienawiść dla fanatyzmu, głęboka tolerancya, marzenia o nieprzerwanym, nieograniczonym postępie, o doskonaleniu się ludzkiéj natury, o ułatwieniu wzajemnych stosunków: oto sfera intelektualna, wśród któréj zrodziła się teorya umowy społecznéj i inne pokrewne nastrojem utwory.

Rewolucya 1789 r. leży już spowita na stronicach pamfletów Jana Jakóba. Gdy się myśl nasza rozpromienia wdzięcznością dla tego myśliciela, cień Robespierre'a, owego wykonawcy testamentu autora Umowy społecznéj, natychmiast nam ją stłumić przychodzi.

XI.

Rewolucya francuzka i jéj teoretycy socyalni.

Niéma ważniejszego epizodu w rozwoju ludzkości jak rewolucya francuzka. Od niéj istotnie datuje się epoka nowoczesna. Aż do téj chwili społeczeństwa dzieliły się na dwie klasy: na uprzywilejowanych i na poddanych. Tak samo, jak były rozmaite rodzaje i stopnie przywilejów, tak też były rozmaite stopnie uciemiężania klas zarobkujących. Idea równości społecznéj pojawiła się dopiéro wówczas w instytucyach publicznych.

Istniała już pierwéj w umysłach, jak powiedzieć mieliśmy sposobność, i rewolucya nie jest niczém innéın, jak nagłém, jednorazowém urzeczywistnieniem tego demokratycznego ideału, który w tysiącu rysach, kształtach i postaciach był formułowany przez myślicieli XVIII wieku. Nie mamy prawa się dziwić, że, będąc wykonawczynią teoryj abstrakcyjnych, rewolucya idzie z nieubłaganą logiką aż do ostatniego krańca zakreślonéj mety, wpośród grzmotu uraganów, gromadząc naokół siebie gruzy i ruiny, brodząc po pas w krwistéj kałuży. Rozumiemy nawet jéj fanatyzm: zdawało się jéj, że jest jéj obowiązkiem odrazu uszczęśliwić lud, odrodzić ludzkość; łatwiéj jeszcze rozumieć nam przychodzi jéj nadużycia i sromotę środków, używanych do urzeczywistnienia swego programatu: podczas gdy wyższe i czyste umysły, na klasycznych wychowane wzorach, snuły z siebie wą-

tek sielankowych, filantropijnych iluzyj, podczas gdy teoretycznie ogłaszały jednakowość natury ludzkiéj i równość służących im praw, masy dzikie, nieokiełznane, otumanione, ogłupione w dzikich saturnaliach biorą chrzest wolności. Odpowiedzialność za te straszne sceny cięży nie na masach, ale na tych, co im zwodniczy ideał postawili przed oczy i rozgorączkowanym nóż zbójecki do ręki włożyli.

Rewolucya francuzka przeszła dwie fazy, zamykające się w dwóch datach: 1789 i 1793.

Mimo ich bliskości istnieje pomiędzy niemi istotna przepaść zasad i dążeń. Pierwsza faza organizowała społeczeństwo na nowych zasadach swobody i równości, druga była tyranią jakobinizmu; pierwsza jest zaszczytem ludzkości i do niéj całéj należy, druga jest nieodrodną córą socyalizmu.

Rewolucya 1789 r. zaczęła od zniesienia różnicy kast i stanów i od utworzenia zgromadzenia narodowego. Pierwszy ten krok pociągnął za sobą drugi: zburzenie bastylii czyli stwierdzenie zwierzchnictwa i najwyższéj władzy narodu. Ostatniém, najwyższém jéj słowem była pamiętna noc 4 Sierpnia, gdy wszystkie warstwy narodowe, wszystkie stany uprzywilejowane, swieccy i duchowni, arystokracya ziemska i przedstawiciele przemysłu i handlu pod wpływem patryotycznego zapału w jakiéjś heroicznéj humanitarnéj wizyi, któréj dzieje nie mają drugiego przykładu, postanowili wyrzec się swoich historycznych przywilejów i wyłączności i złożyć je na ołtarzu społeczeństwa. Kodeks cywilny, któremu Napoleon bezprawnie narzucił swe imię i na którym wychowała się Europa XIX wieku,

jest pierworodnym synem téj sierpniowéj nocy. Cały społeczny ustrój średnich wieków zagrzebany został.

Po tém wymazaniu przywilejów we wszystkich ich postaciach i formach z ustroju towarzyskiego, znajdujemy się po raz pierwszy w dziejowym pochodzie wobec społeczeństwa złożonego z obywateli: wszyscy, wszyscy bez wyjątku są równi w obliczu prawa. Poddaństwo, przywileje sądowe i fiskalne stanów i miejsowości, cechy, korporacye, wewnętrzne komory i rogatki, wszystko to pryska, znika, w nicość się obraca i ziemia i morze należą do ludzkości. Nie tylko że osobnik, że człowiek w pewném swojém pojęciu wyzwolony zostaje i postawiony na tém samém stanowisku, co wszyscy inni współobywatele jego, ale po raz pierwszy spadają wszystkie okowy z pracy ludzkiéj. Na całéj przestrzeni Francyi wszystkie jéj manipulacye, wszystkie jéj formy używają nieograniczonéj swobody.

Doniosłość ekonomiczna téj reformy nie da się opisać: zmieniła ona cały ustrój społeczeństwa. Z góry jednak uczynić należy zastrzeżenie: w tém gwałtownném wyzwoleniu leży jądro wielu czarnych stron, które dadzą się nam uczuć w przyszłości. Zamiast dotychczasowych węzłów korporacyjnych będziemy się znajdować wobec rozdrobnienia na atomy; stowarzyszenie w tradycyonalnéj swéj formie skruszone zostaje raz na zawsze i jednostka ma w przyszłości rachować jedynie sama na siebie i sama tylko o swéj własnéj sile dźwigać się z otchłani. Ten stan rzeczy da się ciężko proletaryatowi we znaki, ale te następstwa w pierwszéj chwili zapału przechodzą niepostrzeżone; klasy wyzwolone, olśnione rzucają się naoślep przez

skruszone bramy więzienne i nie troszczą się o to, co ich czekać może: upaja ich poczucie niezależności. Robotnik, co przestaje zależeć od swoich zwierzchników, od całego swego stowarzyszenia, nie czuje się nawet zależnym od państwa, od wielkiego organizmu społecznego: wszystkie jego ciężary ograniczają się do zapłacenia patentu, a opłata ta jest czysto fiskalnego charakteru, jéj wysokość zastosowana jest do przypuszczalnego, przeciętnego dochodu. Nie ma powodu do skargi, a lepsze jutro ma całkiem w swojém ręku.

Inne następstwo społeczne niezmiernéj wagi: stanowisko masy ludowéj względem rządu ulegnie radykalnéj zmianie. Wyzwolona przez rewolucyę nie widzi ona już teraz w nowym organiźmie państwowym nieprzyjaciela, przestaje przeciw niemu walczyć. Monarchia francuzka runęła wprawdzie, ale nie możemy to uważać za fakt pierwszorzędny w dziejach człowieczeństwa. Królewskość absolutna albo téż konstytucyjna zeszła na drugi plan całkowicie. Tron chwiejący się został obalony, król niedołężny został zamordowany: jest to poprostu epizod dramatyczny, anegdota tragiczna. Po wielekroć razy Francya zmieni odtąd dynastyę i inne kraje wypędzą swoich monarchów albo zastąpią ich przez innych, albo się bez nich obejdą. Są to wydarzenia miejscowe, nic więcéj. Przewroty polityczne o tyle tylko mają óbecnie znaczenie, o ile stają się rękojmią dla społecznego organizowania się mas. Punkt ciężkości zmienił się zupełnie. Masa pracująca, zarobkująca, dawniéj wydziedziczona, tam tylko żywiéj zajmuje się zagadnieniami politycznemi, gdzie reakcya polityczna jeszcze zamyka się w for-

tecy przywilejów; wogóle jednak coraz obojętniejszą się staje dla tak zwanéj polityki, która nie celem jest ale narzędziem. Miała ona innych nieprzyjaciół, miała panów, kupców, przemysłowców, majstrów, zwierzchników bezpośrednich. Chociaż wyrzekli się oni byli wszelkiego zwierzchnictwa, wszelkiego mięszania się do bytu klasy robotniczéj, mimo tego wspomnienie przywileju przeżyło przywilej, a żądło podejrzenia, jad zawiści stłumiony nie został. Państwo ją wyzwoliło, państwo było jéj opiekunem, państwo stało się jednoznacznikiem prawa, sprawiedliwości, słuszności. Tocqueville wykazał po mistrzowsku tę nową rolę, jaką mieć będzie państwo; nieosłabione ale przeciwnie wzmocnione i spotęgowane wychodzi ono z burzy rewolucyjnéj.

Oto tedy dwa żywioły, z którymi działać nam teraz przyjdzie bez ustanku: masa ludowa i rząd centralny. Klasy uprzywilejowane schodzą na drugi plan: jeżeli nie praktycznie, to teoretycznie przynajmniéj są one już zdruzgotane.

W epoce rewolucyjnéj, o któréj tu obecnie rzecz idzie, lud ten dopiéro co wyzwolony, widzi się, jak każdy nowy dziedzic, otoczony dymem kadzideł. Filozofia humanitarna oplatała jego skronie w wawrzynowe wieńce, opisując go nie takim, jakim był, ale jakim się jéj być zdawał. Oszołomiony o niepewnych jeszcze krokach próbuje on sił swych do lotu, zaczyna się powoli przygotowywać do swéj roli publicznéj, zgromadzając się w klubach, słucha diatryb, czyta pamflety, wiedziony jest na pasku przez energumenów. Niedługiego czasu potrzeba mu, aby zrozumieć, że wpraw-

dzie prawo go wyzwoliło i postawiło na równi z innemi klasami narodu, ale że istotnie nie posiada dostatków, że jest tak samo, jak przedtém, oddalany od dobrobytu. Coraz żywiéj budzi się w nim żądza posiadania własności swoich dawniejszych zwierzchników i władców. I do kogoż ma się udać po urzeczywistnienie swoich planów, po zaspokojenie swoich żądań, jeżeli nie do tych, co uosobiają w jego oczach i prawo i państwo, jeżeli nie do przedstawicieli narodu. W krótkim przeciągu czasu masa ludowa bierze istotnie inicyatywę reform, wywiera ciągły nacisk na władzę państwową i niéma utopij, tak samo, jak niéma gwałtu, przed którymby się cofnęła. Im silniejszy jest nacisk masy na władzę państwową, tém słabszy opór stawia ta ostatnia. Rząd zrodzony w chaosie rewolucyjnym, ani swego uprawnienia nie pewny, ani nie wytknąwszy sobie granic stałych, czerpiąc całą swą racyą bytu w zgodzie masy narodowéj, stara się o pozyskanie moralnego i faktycznego poparcia społeczeństwa, abdykując w ręce stronnictw ostatecznych i zaprzęgając się do ich tryumfalnego rydwanu. To wszechwładztwo masy nosi wstrętne miano jakobinizmu. Związek jego z socyalizmem dochodzi nieledwie do tożsamości.

Niech będzie pozwoloném piszącemu zrobić tu zastrzeżenie. Chociaż przeciwnicy socyalizmu, staramy się być dlań sprawiedliwymi i nie obarczać jego ramion zbrodniami, których nie popełnił. Z pewną pobłażliwością sądziliśmy utopistów i pisarzy dopiéro co przebieżonych epok, gdyż pomiędzy ich marzeniami a rzeczywistością, a życiem takiém, jakiém było, istniała niepodobna do zapełnienia przepaść. Klasy ubogie, pro-

letaryat były istotnie uciemiężone. Społeczeństwo było względem nich zadłużone. Nawet gwałt daje się zrozumieć w tych upośledzonych, którzy czują, że ich charakter człowieczy daje im takie samo prawo, jak i innym warstwom narodowym, do swobodnego bytu.

Ale inaczéj rzecz się przedstawia obecnie. Rewolucya 1789 roku zniosła wszystkie szranki i zapory prawne, stawiając miliony obywateli narodu na jednym poziomie. Zadanie pisarzy socyalistycznych zmienia się także od téj epoki. Skoro zdruzgotany został łańcuch niewoli, niéma już potrzeby wypowiadać wojny społeczeństwu i jak Don Quichot co rano ze świeżym animuszem wyzywać wiatraki do walki. Jeżeli jednak myśliciele socyalni idą daléj, jeżeli stając na gruncie nieosiadłym jeszcze, nieustatkowanym, głęboko przez wybuch wulkaniczny wzburzonym, korzystają z chaosu nieodłącznego od chwil przejściowych, aby obałamucić masy, — jeżeli zamiast wskazywać dopiéro co wyzwolonym z jarzma obywatelom sposób zużytkowania swéj wolności, popychają ich ciągle do nowych wymagań, rozbudzając w nich nowe żądze i apetyty, — jeżeli zamiast badać wytworzenie organizmów nowych, swobodnych, odpowiednich stosunkom dzisiejszym, podoba im się raczéj burzyć wszystkie zasadnicze idee, tradycyjną spuściznę ludzkości, — jeżeli religia, moralność, własność, małżeństwo, rodzina, ojczyzna są przedstawiane jako instytucye zgubne, tyranizujące, szkodliwe, jako zapory postępu i prawdziwéj cywilizacyi, — jeżeli taka jest wola, takie działanie socyalistycznych pisarzy, azaliż w takim razie my demokraci, my filantropi, my ludzie postępu, my czciciele prawa i sprawiedliwości nie ma-

my powodu uznać ich jako przeciwników, powołać ich przed trybunał historyczny i zapytać ich, co zrobili dla postępu, co zrobili dla ludzkości?...

Ograniczając się do socyalistycznych pisarzy XVIII wieku, można na ich usprawiedliwienie to chyba przytoczyć, że pisali w epoce chaotycznéj, że uragan rewolucyjny toczył jedne za drugimi bałwany i że trudno im było znaleść właściwą drogę wpośród krżyżujących się błyskawic. Nie można jednak zaprzeczyć, że z dziwną lekkomyślnością porwali się do burzenia ustroju społecznego i że w humanitarnym swym ferworze nie troszczyli się bynajmniéj, dokąd ich ten prąd rewolucyjny zaprowadzi. Ponieważ nie rzeczywiste stosunki, ale oderwane zasady leżały na dnie ich rozumowań, zatém doszli téż nie do analitycznych spostrzeżeń, ale do ogólników metafizycznych. Za tę złą metodę nie tylko odpokutowali uczniowie i bezpośredni następcy, ale i my dźwigamy do dziś jeszcze odpowiedzialność. Fałsz odziany został w tak złudną szatę i wpływ filozofów humanitarnych, był tak głęboki, tak stanowczy, iż masa nie umie jeszcze wyróżnić, gdzie w ich zapatrywaniach kończy się prawda a gdzie się z paradoksów rodzą socyalistyczne wrzody.

Mówiliśmy już o Janie Jakóbie Rousseau i nie chcemy się powtarzać. Ale nie można zaprzeczyć, że jeżeli on był najświetniejszym, najpopularniejszym przedstawicielem teoryj socyalistycznych w XVIII wieku, to był obok niego cały szereg pisarzy, stojących na tym samym co on gruncie, i każdy z nich zasługiwałby na bliższy rozbiór. Z pnia tego gałęzie wystrzelają na wszystkie strony. Mably, Diderot, Helwecyusz, Lin-

guet, Brissot są to bądź uczniowie, bądź koledzy i współzawodnicy Jana-Jakóba. Wszyscy walczą pod tym samym sztandarem.

Wspólném im wszystkim źródłem była cześć przesadzona dla republik greckich, dla Sparty Likurga i dla rzeczypospolitéj Platona. Upatrując w tych instytucyach wiek złoty ludzkości, wysławiając jego prostotę, czystość, doprowadzeni zostali do całkowitego potępienia bogactw, dostatku nawet i nie przestawali przeciwstawiać istniejącemu społecznemu organizmowi jakiś ustrój sielankowéj prostoty. Nawet tak zdrowe umysły i trzeźwe, jak Monteskiusz, hołdowały tym dziwacznym pojęciom.

„Równość w ubóstwie“ oto ideał, do jakiego sprowadzić się dają wszystkie socyalistyczne teorye księdza Gabryela Mably, którego Rousseau o plagiat oskarżał, a którego sława była dość szeroka, aby i jemu upadająca Polska powierzyła zaszczytną misyą przygotowania dla niéj konstytucyjnéj ustawy. Rousseau i Mably mieli odrodzić Polskę! co za dziwaczne urągowisko losu i jak inaczéj obecnie zapatrujemy się na tych utopistów! Mably szedł krok w krok za Morellym. I on także chce zbliżyć ludzkość do stanu natury przez surowe wychowanie dziatwy w szkole sparcyatów, przez prawo agrarne, przez ograniczanie swobody zapisów pośmiertnych, przez zniweczenie zbytku, przemysłu, handlu, sztuki. Oto jego otwarci nieprzyjaciele, ale istotnym chociaż ukrytym była własność.

Diderot, ten geniusz wszechstronny, rzucający promienie swego światła na wszystkie problematy abstrakcyjne i praktyczne, żywił też same idee i nie

tylko na wielu stronicach Encyklopedii, ale i w swojém *Voyage de Bougainville* wysławiał życie na łonie natury, wyzute z pojęć własności, małżeństwa, rodziny. Siał niebacznie swoje błyskotliwe paradoksy, a kto chciał, brał te liczmany za złotą monetę.

Nie inne jest stanowisko Helwecyusza. Ten filantrop, pełen poświęcenia dla cierpiących, mimo swego skeptycyzmu i swoich materyalistycznych zasad, chciał wytrzebić proletaryat i dojść do równości majątków za pomocą tych samych co Diderot instytucyj. Federacya małych państewek była w jego oczach ostateczną formą państwową. Mniéj słynny, ale nie mniéj radykalny Linguet był wyznawcą tych samych zasad.

Ostatnie słowo w tym kierunku wypowiedział żyrondysta rozgłośnéj sławy — Brissot. Nie wahał się on na sto lat przed Proudhonem nazwać własności — kradzieżą, kradzieżą dokonaną przez jednostkę na społeczności. Człowiek jest podług niego poprostu bydlęciem, mającém prawo do zaspokajania wszystkich swych jednorazowych potrzeb, ale gdy je zaspokoi, nie ma prawa zabezpieczyć ich sobie na dzień następny: jest to nadużyciem. Logiczny ten umysł nie zatrzymał się przed praktycznemi następstwami swojéj teoryi: dziki mieszkaniec amerykańskich puszczy był przedstawicielem najwyższéj dozy ludzkiego szczęścia.

Są to fantazye, — zgoda. Ale fantazye te stały się sprężyną działania przywódźców epoki rewolucyjnéj. Trucizną tą wykarmieni jad swój sączyli naokół. „Jest obowiązkiem naszym — powiada Robespierre w konwencyi — dotrzymać obietnic filozofii i dopełnić jéj programatu.“ Istotnie dopełnił ich i cała jakobińska epoka rewolucyi hołduje zasadom socyalizmu.

Despotyzm gwałtowny, sekciarski, wyłączny, doktryny mętne, nurzające się w ckliwym sentymentalizmie, ale przez swoję elastyczność dające się zastosować do wszystkich stanów, położeń i wypadków: oto charakter epoki jakobińskiéj. Wprawdzie *Prawa człowieka*, ten wstęp do ustawy konstytucyjnéj 1791 roku, uroczyście uznały świętość i nietykalność własności osobistéj, ale jednocześnie ludzie, jak Mirabeau, jak Tronchet, podkopują jéj podstawy. I oni nawet nie mogli się oprzeć ogólnemu prądowi. Epoka konwencyi, te trzy lata tytanicznéj walki pomiędzy żyrondystami a jakóbinami, były świadkiem wykolejenia i spaczenia całego prawie postępowego programatu zgromadzenia narodowego. Ażeby urzeczywistnić bezwzględną równość, jakóbini zdeptali swobodę osobistą a raczéj utopili ją w kałuży krwi i téj wolności, o któréj zapomnieli, przeciwstawili równość, któréj nie osiągnęli ani na chwilę! Własność, która dopiéro co uroczyste otrzymała rękojmie, została pogwałconą: klasy zamożniejsze zostały łupione przez *maximum*, a ogół narodu przez dowolne ceny nakładane na zboże i inne płody spożywcze. Handel, dopiéro co wyzwolony, nanowo został utrudniony przez zakazy wywozu, przez regulaminy targów, przez ustawy o zagrabiaczach. Przemysł i fabrykacya nie mogły odnieść korzyści ze zniesienia korporacyj i regulaminów datujących się z czasów Colberta, gdyż zrujnowane zostały do szczętu przez przymusowy kurs asygnat i przez *maximum*. Konfiskata i bankructwo: oto ekonomiczne rezultaty téj polityki, którą nawet patryotyczne wysiłki, jakich konwencya dała dowody w walce z obcym

najezdnikiem, nie są w stanie zagładzić w pamięci potomności.

Jednostka została skruszoną, złamaną przez państwo i jego swawolę. Nie na wiele zdać się jéj mogło i pocieszyć przeświadczenie, że jarzmo, co ją gięło, było jarzmem prawa i że pijani krwią tyrani pracowali dla uszczęśliwienia ludzkości. *Summum jus — summa injuria.*

Rewolucyjni energumenci ograniczają się do częściowych prześladowań, do wytępienia wszystkich tych, co się po nad poziom urzędowo oznaczony wznieść poważyli, do zaspokojenia osobistéj zemsty. Daléj idzie dogmatyzm Robespierre'a do fanatyzmu posunięty albo histeryczny obłęd Saint-Justa. Obaj zdążają do radykalnych przewrotów w organizmie społecznym

Robespierre pierwszy wystawił zasadę *prawa do pracy*. Jest to rzecz całkiem inna aniżeli prawo pracy. Pierwsze jest wypływem natury ludzkiéj i społeczeństwo dopełnia wszystkich względem niéj obowiązków, gdy ją wyzwala i emancypuje. Gdy Robespierre i idący za nim sekciarze mówią o prawie do pracy, mają istotnie na myśli coś zupełnie innego, a mianowicie prawo do pewnego stałego zarobku. Sprowadzając nawet zarobek ten do wysokości najniżéj oszacowanych środków utrzymania, zwala się na społeczeństwo ciężar utrzymywania masy, która z tego lub owego powodu, chwilowo albo stale na utrzymanie swoje zapracować nie umie lub nie chce. Robespierre chciał znaleść środki finansowe do płacenia tego zarobku za pomocą podatku postępowego. Gdyby Robespierre miał był czas projekt swój przeprowadzić, byłby wpraw-

dzie wydarł z rąk właścicieli wszystkie większe majętności i byłby skonfiskował je przez państwo, ale mimo tego celu swego dopiąćby nie potrafił. Powrócimy do tego przedmiotu, mówiąc o rewolucyi socyalnéj 1848 roku, która się tymi samymi sofizmatami karmiła.

Możemy zostawić na stronie Saint-Just'a. Marzyciel ten miał jednak dość zdrowego rozsądku, aby zrozumieć, że nie da się reform tego rodzaju przeprowadzić, jeżeli się z gruntu natury ludzkiéj nie zmieni. Powrócił tedy do problematu ukształtowania rodziny, podziału gruntów, rozdawania wsparć w naturze. Czas nam to zaklęte koło porzucić.

Ale siejba ta nie mogła pozostać bez skutku. Z tego stosu nagromadzonych palnych materyałów musiał pożar wybuchnąć. Iskrą zapalną było gwałtowne usunięcie Robespierre'a i jego stronnictwa ze sceny publicznéj. Ci z jego stronników, co go przeżyli, pragnęli odwetu. Cały plan takowego zrodził się w głowie Franciszka Babeuf'a. Organizuje on bunt, spisek komunistyczny nie przeciwko bezwładnemu dyrektoryatowi, ale przeciw całemu ustrojowi społecznemu. Kilkanaście tysięcy uczestników weszło do tego sprzysiężenia. Powodzenie, jakie za dni naszych znalazła komuna paryzka, gromadząc w jedno ognisko wszystkie nadgniłe żywioły oblężonego grodu, pozwala zrozumieć, że i wówczas po tylu przewrotach, buntach, po takiém całkowitém zdruzgotaniu zasad dawniéj wyznawanych, znalazły się awanturnicze osobistości, co chciały przebojem, gwałtem wytworzyć nowy porządek rzeczy. Sprzysiężenie *Ogólnego Szczęścia* miało być

dokonane za pomocą mordu i pożogi, a ostateczna jego forma polegała, jak się samo przez się rozumie, na zniesieniu własności. „Ziemia nie należy do nikogo, płody jéj należą do wszystkich!“ oto zasada, na któréj opierał się Babeuf i jego wspólnicy. Zagarniając wszystkie źródła produkcyi, państwo brało jednocześnie na siebie obowiązek utrzymywania wszystkich obywateli. Wspólne gospodarstwo rolne, wspólne warsztaty, wspólne biesiady, nawet handel, transporty, wymiana, wszystkie jednem słowem objawy gospodarstwa publicznego przechodziły w ręce państwa. Mniejsza o sposoby, jakimi ta ogólna narodowa własność miała być osiągnięta; niektóre nie są wistocie potępienia godne, sprawiedliwość przyznać nakazuje, ale niezaprzeczonym ich rezultatem było i być musiało całkowite ujarzmienie jednostki przez ogół.

Sprzysiężenie Babeuf'a, jak wiadomo, zostało wykryte na kilka godzin przed jego wybuchem i organizator przypłacił śmiercią swoje zuchwałe pomysły. Pastwi się nad nim krytyka, zdaniem naszém, niesłusznie. Alboż on więcéj zawinił aniżeli ci, co go myśleć nauczyli? Dütring, niemiecki ekonomista, napisał mu niespodziany panegiryk przed kilku laty. I to znowu przesada. Babeuf jest poprostu spadkobiercą w prostéj linii socyalistycznych doktryn téj epoki.

Hegel nazwał wiek XVIII fundamentalną erą myśli ludzkiéj. Możnaby jednocześnie powiedzieć, że nigdy fantazya ludzka nie rozigrała się swobodniéj w dziedzinie społecznéj jak w téj epoce, gdy Katylina każe się uważać za filantropa.

XII.

Ustrój przemysłowo-fabryczny i jego społeczne następstwa.

Uragan rewolucyjny wstrząsł świat europejski w najgłębszych jego posadach. Porządek polityczny całkiem nowy i całkiem nowe wskutek tego pierwiastki społeczne wystąpiły do działania. Wiek XIX jest pod względem ekonomicznym epoką w niczém do dawniejszych niepodobną.

Podczas gdy uwaga świata przykutą jest do wojennéj epoki, którą Napoleon i jego armie improwizują na szachownicy europejskiéj, podczas gdy nowe państwa powstają i nikną, gdy się koalicye tworzą i rozwiązują, gdy efemeryczne trony wznoszą się i kruszą, wśród tego zamętu, zgiełku, téj bezustannéj rewolucyi wytwarza się nowy porządek rzeczy. A skoro walka wojenna ustała, skoro Europa, oswobodziwszy się od swego wichrzyciela, ze spokojem, od jakiego już dawno była odwykła, rozejrzała się w swoim stanie i sporządziła swój inwentarz, nie mogła już siebie saméj rozpoznać. Ziarno, jakie rewolucya w grunt społeczny rzuciła i które miało czas kiełkować przez cały czas napoleońskiéj epoki, wydało już było pierwsze owoce.

Napróżno idee reakcyjne starały się posługiwać despotyzmem Napoleona. Jeżeli ulegał im czasowo, przywracając tu i owdzie ustrój korporacyjny, monopole rzemiosł, jedność bankową, podatki spożywcze i t. d., to mimo tego niéma się prawa powiedzieć, ażeby

epoka cesarstwa była pod względem ekonomicznym stanowczym w tył powrotem. Potrzeba było czasu, ażeby świat mógł przetrawić ogrom nowych idei sformułowanych przez rewolucyę; wślad za orłami napoleońskimi, jak powiedziano trafnie, szła ta nowa ewangelia równości społecznéj. Dla przywilejów klasowych zabrakło już miejsca. Pozostają jedynie różnice pomiędzy rozmaitymi narodami europejskimi: niéma już jakościowych. Demokracya jest wszędzie pod rozmaitemi etykietami jądrem społeczeństw XIX wieku.

Dotąd uprzywilejowana klasa arystokratyczna opierała się na faktycznym monopolu wielkiéj ziemskiéj posiadłości, teraz szerokie warstwy demokratycznych społeczeństw istnieć będą dzięki rozwojowi przemysłu i fabrykacyi. Ich związek jest naturalny, nieunikniony. Tak samo jak demokratyczne społeczeństwa nie mogły istnieć dawniéj w braku majątków ruchomych, w braku przemysłu i wielkiéj fabrykacyi, tak samo obecnie przywilej klasowy jest tylko archeologiczną pozostałością w łonie narodów, które się rzuciły do produkcyi ekonomicznéj w nowéj i ostatecznéj jéj formie. Ci, co zapoznając nieodwołalne warunki istnienia dzisiejszych społeczeństw, marzą jeszcze o wskrzeszeniu przywilejów klasowych przeszłości, nie tylko że składają świadectwo swojego płytkiego, niewystarczającego naukowego wykształcenia, ale przez swój bierny, bezowocny opór stają się ofiarami nowego porządku rzeczy, ofiarami, których żadna siła ocalić nie może, gdyż mają przeciwko sobie konieczność historycznego prawa.

Ustrój przemysłowo-fabryczny jest najważniejszym przewrotem, jaki się dokonał w całym nowoczesnym

rozwoju ludzkości. Ćwierć wieku po upadku Napoleona I wystarczyło do wprowadzenia go w życie.

Pierwszym jego warunkiem była swoboda pracy. Po zdruzgotaniu cechów, korporacyj, monopolów, przywilejów, przepisów, regulaminów, nie znajdując już przed sobą żadnych zapór, z bezprzykładną energią rzuciła się do działania. Stworzyła cuda. Pierwsza lepsza statystyka produkcyi, najpowierzchowniejsze odwiedziny w którémkolwiek z przemysłowych miast zachodu wystarczają do pokazania téj radykalnéj zmiany, jaka zaszła w produkcyi. Nie widzimy potrzeby rozszerzać się nad tym punktem dostatecznie znanym i ocenianym jak należy.

Wyswobodzona praca została spotęgowaną przez ogólnie panujący w téj epoce pokój. Mniéjsza o reakcyą polityczną Burbonów, mniejsza o zamachy Meternicha i świętéj trójcy na swobody publiczne. Puginał w ich ręku przeciwko nim samym się obrócił. Dali pokój Europie na zewnątrz i na wewnątrz i stali się *ipso facto* współdziałaczami postępu. Bezpieczna o jutro praca korzystać zaczęła z dostarczanych sobie kapitałów i doszła do wytwarzania bogactw w sposób, który niedawno jeszcze byłby należał do dziedziny fantazyi.

Trzecim i ostatnim czynnikiem, który przyczynił się do utworzenia gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, były postępy wiedzy i jéj zastosowania do mechaniki. Watt stwarza machiny parowe, Fulton zastosowuje je do statków parowych i lokomotyw, Jacquard przez swoje tkackie machiny rewolucyonizuje produkcyą. Chemia i mechanika współzawodniczą w poszu-

kiwaniach, zdobyczach, postępach. Postać zewnętrzna świata zmienia się tak samo, jak zmieniła się wewnętrzna. Jest obecnie w Europie podług przybliżonéj statystyki 300,000 machin parowych o sile 10,000,000 koni. Ta ilość nowych pracowników, współzawodniczących z ręczną pracą, musiała wywołać w łonie społeczeństwa przewrót całkowity.

Wprowadzenie machin do przemysłowéj wytwórczości miało na celu powiększyć produkcyą, przyspieszyć ją i uczynić tańszą. Potrójny ten cel został istotnie dopięty. W pierwszym lepszym podręczniku ekonomii politycznéj, w pierwszéj lepszéj encyklopedyi znajdzie czytelnik nagromadzone fakty i cyfry, pokazujące, jaką masę wypłodów rzucił przemysł fabryczny na rynek targowy dzięki nowemu sposobowi mechanicznéj pracy. Niéma już obecnie przedmiotu bez wartości, niéma odległości pomiędzy społeczeństwami. Można powiedzieć, że każdy dzień, każda godzina wytwarza obecnie więcéj dóbr, aniżeli wytwarzały je dawniéj lata całe. Postęp zamożności, zapas bogactw idzie co najmniéj w geometrycznym stosunku.

Następstwa téj zwiększonéj zamożności sięgają aż do głębi organizmu towarzyskiego. Najuboższe klasy społeczne zostały wyswobodzone *de facto*. Mogą się one obecnie żywić, odziewać i mieszkać o wiele wygodniéj i lepiéj, aniżeli przed wiekami czynili to bogacze. Nie tylko że wiele przedmiotów wyrafinowanego zbytku znajduje coraz szerszy krąg nabywców, ale poziom materyalny ogółu podnosi się widocznie. Wszystkie przedmioty bezpośredniego użytku staniały, spadły w cenie i najubożsi nawet mogą je nabyć z łatwością.

Dość jest rzucić okiem naokół, aby się o tém przekonać. Kto żył czas dłuższy na zachodzie i przypatrzył się życiu klas ubogich i pracujących, zdumiony jest ilością wydatków, jakie podejmują na swój ubiór, na ozdobne przybory, na wyszukane jadło, na przyjemności życia, o których dziadom ich nie marzyło się nawet. Choć mniéj widoczny i mniéj namacalny, ten sam postęp w dobrobycie istnieje i u nas. Zapytajmy się ojców naszych, jaki był stan materyalny wieśniaków naszych przed pół wiekiem — nie sięgamy już daléj — zobaczmy, jaki jest dzisiaj, a wszelka wątpliwość ustanie.

Inném dobrém następstwem tego nowego ustroju społecznego było rozdrobnienie wielkiéj własności i stopniowe jéj nabywanie przez klasy wyrobnicze. Jeżeli wielki przemysł fabryczny przyczynił się do nagromadzenia bogactw w ręku przemysłowców, to potworzył także jednocześnie naokół wielką ilość drobnych majętności. Stan rzemieślniczy, robotnicy fabryczni, uwłaszczeni wieśniacy posiadają obecnie grunta, domy, ogrody, majątki nieruchome i ruchome, które świadczą, że wzrost ogólnego bogactwa jest niezaprzeczony, dotykalny nawet w tych sferach, które się uważały jako wydziedziczone. Kapitały, jakie klasa wyrobnicza posiada obecnie w kasach oszczędności, w bankach zaliczkowych i t. d., pokazują, że ustrój przemysłowo-fabryczny działa w demokratycznym duchu na stan majątkowy społeczeństwa.

Zastosowanie machin do pracy wywołało zmniejszenie godzin, jakie robotnik spędza przy warsztacie i powiększenie jego zarobku. Obadwa te zjawiska stwierdzone są po tyle razy, iż postawione zostały

w rzędzie niezbitych axiomatów. Robotnik, który w średnich wiekach pracował schylony nad warsztatem dnie całe i większą część nocy, który bez chwili wypoczynku, bez zużytkowania żadnéj ze swoich władz umysłowych, bez korzystania z żadnego ze swoich przywilejów człowieczych był jak bydlę zaprzężony do jarzma, ten sam robotnik widział obecnie godziny swéj pracy zmniejszające się stopniowo. We Francyi robotnicy pracują już tylko 10 godzin dziennie, w Anglii 9 tylko. We wszystkich zresztą warsztatach i fabrykach ocenianie pracy podług godzin przy niéj spędzonych wchodzi w zastosowanie i zależy już jedynie od dobréj woli robotnika pracować krócéj lub dłużéj. Co się tyczy wysokości zarobku, nie istnieje żadna wątpliwość, że *bezwzględna* jego wysokość powiększa się ciągle. Przeciętnie robotnik w dzisiejszéj organizacyi przemysłowo-fabrycznéj zarabia dwa, trzy razy tyle, co w dawniejszych czasach. Istnieje wprawdzie cała szkoła teoretyków socyalnych, utrzymujących, że pomimo tego podwyższenia zarobku ekonomiczne stanowisko robotnika nie polepszyło się bynajmniéj, gdyż cena przedmiotów spożywczych podwyższyła się jednocześnie, a wartość monety spadła. Pisarze ci twierdzą, że żelazne, niewzruszone prawo ekonomiczne żąda, ażeby wysokość zarobku zepchniętą została zawsze do minimum ceny przedmiotów do życia niezbędnych. Będziemy mieli w następstwie sposobność dowieść, że to rzekome prawo ekonomiczne jest fałszem i blichtrem. Obecnie wystarczy nam postawić jako pewnik, że każdy robotnik zyskał indywidualnie pod względem materyalnym na nowym ustroju ekonomicznym.

Widząc we wszystkich wyżéj wymienionych następstwach współczesnéj organizacyi przemysłowo-fabrycznéj błogosławieństwo dla ludzkości, widząc w nich nową formę postępu i stanowczy tryumf cywilizacyi, nie mamy bynajmniéj zamiaru twierdzić, ażeby nie posiadała ona także swoich stron czarnych i ujemnych. Trzebaby dziwnego zaślepienia, aby módz coś podobnego utrzymywać. Jeżeli w chwili obecnéj, gdy system przemysłowo-fabryczny liczy już pół wieku istnienia, gdy cały szereg instytucyj pomocniczych i ochronnych miał się czas utworzyć, gdy społeczeństwo do niego przywykło, gdy się wiele kończyn i śpiczastości przytarło, jeżeli obecnie jeszcze system ten obok swych dodatnich stron, które wymieniliśmy pokrótce, ma swoje strony ujemne, swoje ułomności, nie dziwota, że takowe daleko dotkliwiéj mogły być uczute, że się w daleko bardziéj jątrzący sposób dały we znaki społeczeństwom europejskim w czasie swoich pierwocin.

Wielkie fabryki i rękodzielnie zabiły drobny miejscowy przemysł; rzemiosło i warsztat, które gromadziły niby u wspólnego domowego ogniska uczniów, czeladników i majstrów, zastąpione zostały przez zakłady, gdzie kilkuset a wkrótce kilka lub kilkanaście tysięcy osobników zaprzęgło się do pracy. Potrzeba było ogromnych kapitałów do zakładania takich przedsiębiorstw i do prowadzenia ich korzystnego. Drobni kapitaliści nie mogli już marzyć o przewodniczeniu takim ogniskom pracy; wszelkie współzawodnictwo stało się niemożliwém i w chwili, gdy szranki zostały legalnie im otwarte, brakło im sił materyalnych do przebieżenia areny. Ponieważ wyrobnictwo na wielką skalę daje

możność fabrykowania tańszego i prędszego, ponieważ zapewnia dla przedsiębiorcy olbrzymie korzyści, zatémześrodkowanie, zogniskowanie sił kapitału i pracy stawało się coraz częstsze, coraz naturalniejsze. Tendencya teraźniejszego ustroju fabryczno-przemysłowego nie sprzyja wytworzeniu średnich, niezależnych majątków, a za to zdąża do dwóch ostateczności, do kołosalnych bogactw u niewielu i do utrzymania wielkiéj masy w istotnéj zależności od chlebodawcy, bez wielkiego widoku znalezienia niezależności materyalnéj.

Ale jeżeli klasa średnia żaliła się od czasu do czasu na współczesny ustrój przemysłowo-fabryczny, to klasa robotnicza odrazu bez wahania uznała w nim swego nieprzyjaciela. W początku bezrozumni a roznamiętnieni robotnicy rzucali się na machiny i druzgotali takowe: w tym potworze o stalowych kołach i śrubach, w tym syku pary i buchających płomieniach upatrywali szatańską siłę. Skoro maszyny zastępowały setki robotników, produkowały taniéj i lepiéj, zatém zdawało się im, że zbliża się chwila, w któréj masy ludowe, nie znajdując sposobu utrzymania się, będą musiały się poddać na łaskę i niełaskę chlebodawców i przyjąć bez żadnego oporu żelazne warunki, jakie niechybnie narzucone im zostaną. Jeżeli obecnie ta zawziętość pierwszych chwil minęła, to mimo tego masy nieoświecone, ba nawet i klasy wyższe widzą w zastępach proletaryatu nieuniknione następstwo obecnéj przemysłowéj organizacyi. Pesymistyczny pogląd Sismondiego mimo upłynionych lat sześćdziesięciu dotąd żywo się przechował.

Wielkie ogniska fabryczne, które się obecnie potworzyły, zerwały dawniejszą równowagę i harmonią pomiędzy wsią a miastem. Robotnicy, którzy dotychczas pracowali na roli, opuszczać zaczęli takową i napływać do miast, gdzie łatwiéj i mniéj uciążliwą znajdowali robotę. Zbiegowisko ludności robotniczéj, znajdującéj się w złych zdrowotnych warunkach, ślęczącéj nad warsztatem, źle się żywiącéj, oddającéj się pijaństwu, nurzającéj się w bydlęcym materyalizmie, oto warunki, w jakich powstał proletaryat fabryczny, sromota i hańba XIX wieku.

Z tego ogólnego zarysu ustroju ekonomiczno-społecznego, któryśmy tutaj dla skrócenia doprowadzili od razu aż do ostatnich jego ukształtowań, czytelnik sam bez trudu wyprowadzi nieunikniony wniosek. Osiągnięte rezultaty nie były w XVIII wieku do przewidzenia. Rewolucya francuzka zrzuciła była wówczas całą organizacyą tradycyjną i, otrzymawszy po wielu przełomach i trudach *tabula rasa*, nakreśliła na niéj z dumą nowy zakon dla wyswobodzonéj ludzkości, zakon wolności, równości, braterstwa. *De jure* wszyscy członkowie i uczestnicy społeczeństwa postawieni byli na jednym i tym samym poziomie. Ale w chwili téj właśnie, gdy ludzkość miała korzystać ze swojego wyzwolenia i zrównania, pozostaje system produkcyi, który *de facto* wszelką równość znosi, który jednym daje olbrzymie fortuny a drugim narzuca więzy i zatrzymuje ich w materyalném niemowlęctwie. Im większe zrodziło się w masach poczucie swoich praw i swojéj godności osobistéj, têm bardziéj czuły się być strąconemi do piekielnych czeluści. Zamiast marzonéj zgody, braterstwa, pojednania, spotykamy na każdym

kroku waśnie, nienawiść, walkę. Walka ta nie ma już jak przedtém na celu zdruzgotania przywilejów, gdyż niéma już żadnych; klasy, które się uważają teraz za upośledzone, chcą osiągnąć równość rzeczywistą, materyalną, chcą dostatków, bogactwa, używania. Jednéj rzeczy brakuje im tylko — w ich przekonaniu, rozumie się samo przez się — kapitału. Przeciw niemu tedy teraz toczyć się będzie wojna. Nie ludzie, siła życiowa, ale kapitał, siła bezimienna jest przedmiotem napaści.

Cały wiek XIX nosi tę cechę walki niższych warstw społecznych z kapitałem. Jest to jądro socyalizmu współczesnego i od sposobu, w jaki ten problemat rozwiązany będzie, zależą dalsze formy, jakie ludzkość przybierze.

Zanim przejdziemy do wystawienia środków, za pomocą których będzie można załagodzić złe strony ustroju ekonomicznego takiego, jaki mamy przed oczami, należy nam przebiedz przez labirynt teoryj i prób, jakie powstały w umysłach i z inicyatywy myślicieli i filantropów współczesnych.

XIII.

Saint-Simon. — Enfantin. — Fourrier.

Pierwszym z daty, a bezwątpienia i pierwszym ze znaczenia socyalistycznym pisarzem naszego stulecia był Saint-Simon. Osobistość i działanie nader ciekawe.

Aby zrozumieć doniosłość jego teoryj, które się pojawiły przy końcu pierwszéj ćwierci bieżącego stulecia, w epoce reakcyjnych rządów burbońskich, trzeba sobie przypomnieć, że istniały wówczas dwie szkoły polityczne. Z jednéj strony Bonald, de Maistre wystawili teorye absolutyzmu i państwa z bożéj łaski, teorye, które miały być protestacyą przeciwko rewolucyjnym doktrynom XVIII wieku i które późniéj nieco Haller i Stahl, wraz z gronem swych naśladowców posunęli do ostatnich granic teokratyzmu. Z drugiéj strony jako dziedzica zasad rewolucyi, jako przedstawiciela teoryj wolnomyślnych i postępowych znajdujemy kogo? oto jedynie Beniamina Constant, twórcę doktryny parlamentaryzmu. Trzeba przyznać, że pisarz ten o ciasnym dogmatyzmie nie mógł rościć sobie pretensyj do odzwierciadlenia w swych dziełach doniosłych, tryskających życiem, chociaż chaotycznych, niewyklarowanych jeszcze aspiracyj świeżo wyemancypowanych społeczeństw. Oto punkt jeden, który pokazuje, że wakowała posada obrońcy praw i interesów masy ludowéj. Jako drugi wystarcza przypomnieć, że ekonomia polityczna przez usta Jana Bap. Say'a śpiewała wówczas hymn pochwalny na cześć istniejących stosunków i, przyklaskując niespodziewanemu rozwojowi przemysłu, wykazując wszystkie widoczne, namacalne korzyści, jakie dawał społeczeństwu, a zamykając pobłażliwie oczy na wszystkie jego niedostatki i braki, starała się wmówić we wszystkich, że harmonia i sprawiedliwość obrały sobie siedlisko na ziemi i że nie zostaje już nic innego do zrobienia, jak daléj iść w tym samym kierunku i wyciągać z istniejącego stanu rzeczy wszystkie możliwe korzyści.

Jedyną naukową protestacyą przeciw niezaprzeczonym nadużyciom ówczesnym były pisma Sismondiego, a wiadomém jest, jak nieznaczny wpływ wywarły na praktyczne umysły tėj epoki. Jeden z dzisiejszych ekonomistów, który chociaż zasadniczy przeciwnik socyalizmu, umie się jednak wznieść ponad ciasny punkt widzenia stronniczy, p. Leroy-Beaulieu, zauważył słusznie, że pod wpływem olbrzymich fortun, co powstawały wtedy co moment i na każdym kroku, serce i umysł klas średnich opancerzyło się obojętnością na cierpienia proletaryatu. Ludzi nie uważano za coś więcėj, jak za żyjącą machinę, ciągniono z nich wszelki możliwy pożytek, ssano z nich ostatnią kroplę krwi i potu. Praca stała się niewolnictwem w nowėj formie. Chociaż robotnicy pracowali w najgorszych dla swego zdrowia, moralności i dobrobytu warunkach, przedsiębiorcy nie troszczyli się o to bynajmniėj: otumanieni, oślepieni powodzeniem szli ciągle naprzód, nie oglądając się na nędzę klasy roboczėj. Idee filantropijne, humanitarne nie były wówczas na porządku dziennym i zdawać się mogło, że jedynym celem życia było szybkie zbogacenie się *per fas et nefas.* Ponieważ ani oświata, ani moralność klasy robotniczėj nie były w stanie rozwijać się tak szybko, jak wytwarzane przy ich współudziale bogactwa, zatém nic dziwnego, że się przepaść pogłębiała pomiędzy tymi, co stali u góry, a tymi, co zgrzytali zębami na dole. Ekonomia polityczna, śpiewając hymn pochwalny na cześć teoryj bogactwa narodowego, lekceważyła nędzę proletaryatu fabrycznego.

Jeden tylko Sismondi, jak powiedzieliśmy wyżéj, stanowi wyjątek. W swych *Nowych zasadach ekonomii politycznéj*, traktującéj o stosunku bogactwa do ludności (1827), jest on przerażony potęgą machin, przewrotem, jaki wprowadziły do produkcyi ekonomicznéj i coraz jawniejszym upadkiem klasy robotniczéj, nieuzdolnionéj do skutecznéj walki. Wzrost proletaryatu nie zdawał się mu odkupionym przez wzrost fortuny publicznéj. Ale gdy mu przyszło wyciągnąć praktyczny wniosek ze swoich pesymistycznych przesłanek, zawahał się. Widział złe z większą od innych bystrością, ale tak samo jak inni nie mógł znaleść na nie ratunku. Jak wyjść z przesilenia? Żąda on wprawdzie, ażeby państwo wmięszało się do téj walki kapitału z pracą, ażeby stanęło jako przedstawiciel sprawiedliwości po stronie uciemiężonych i słabych, ale się na tym ogólniku ogranicza i nie wskazuje, jak się ta rola państwa manifestować powinna, gdzie są jéj granice. Nie jest on rewolucyonistą ani reformatorem: jest po prostu krytykiem.

Tę odwagę, tę zuchwałość, tę logikę nieustraszoną w wywodach, których mu brakło, znaleść będziemy mogli u socyalistycznych pisarzy, których szereg rozpoczyna Saint-Simon.

Hrabia Klaudyusz Henryk Saint-Simon posiadał genialne przebłyski myśli, umysł wysoce syntetycznego nastroju, namiętną żądzę przeniknienia prawd naukowych, zbadania istotnych warunków społecznych. Niéma się prawa być surowym sędzią ani jego awanturniczego życia, ani jego paradoksalnych publikacyj. Na dnie jednych i drugich leżą szlachetne popędy. Mo-

żna znaleść pomiędzy jego humanitarnemi teoryami a *Wychowaniem rodu ludzkiego* Lessinga pewne powinowactwo duchowe. W dwóch swoich dziełach *Du système industriel* (1821) i *Catechisme des industriels* (1823) Saint-Simon uznaje potęgę przemysłowo-fabrycznego gospodarstwa, stwierdza jego racyą bytu: co więcéj nawet, obrachowawszy, że klasy przemysłowe stanowią cztery piąte społeczeństwa, uznaje, że mają one prawo urządzać je gwoli swoim interesom. Nie tylko że nie potępia on bogactw, rozwoju i wzrostu dobrobytu, nie tylko że lacedemońska polewka i ascetyczny ideał kilku dawniejszych socyalistycznych pisarzy nie uśmiecha mu się bynajmniéj, ale przeciwnie, wierząc w ciągły i nieograniczony postęp ludzkości, dąży do przyswojenia bogactw wszechspołeczeństwu. Nie jest już ono jak dawniéj zakałem natury ludzkiéj, jéj znikczemnieniem, lecz przeciwnie środkiem cywilizacyjnym; nie zniszczyć téż go, ale jak najbardziéj rozprzestrzenić pragnie.

Ponieważ era rewolucyjnych przewrotów już raz na zawsze została zamkniętą, ponieważ ludzkość po całym szeregu ulepszeń znalazła już w gospodarstwie przemysłowo-fabryczném ostatnią formę swego ustroju, pozostaje już jedynie, podług Saint-Simona, oprzeć ten ustrój na sprawiedliwości, a przedewszystkiém dać legalnie wyzwolonéj masie robotniczéj możność praktyczną skorzystania ze swego wyzwolenia, zapewnić jéj życie dostatnie, wygodne, przyjemne. Tę organizacyą pracy społecznéj nazwał Saint-Simon w swoim napuszonym, romantycznym języku *hierarchią wszechświata*. Podstawą jéj teoretyczną było bezwzględne

równouprawnienie wszystkich istot ludzkich do używania rozkoszy życia. Jedyna nierówność, jaka istnieje pomiędzy ludźmi, dotyczy ich umysłowych zdolności i dla tego waryat nie może używać tych samych przywilejów, co zdrowy na umyśle, a mędrzec tych samych, co mało wykształcony. Każdy człowiek ma być zaciągnięty do wytwórczéj pracy wmiarę swoich zdolności, a każda zdolność ma być ocenianą podług dzieł przez nią dokonanych. Znosząc stopniowo przez usunięcie spadkobierstw własność osobistą, myśliciel ten dowiódł istotnéj potęgi umysłowéj, gdyż zrozumiał, że dopóki własność osobista istnieć będzie w swojéj dotychczasowéj formie, dopóty żadna nowa *organizacya pracy* nie jest możliwą. Trzeba przygotować ludzkość, trzeba ją wychować do tych przyszłych form społecznego bytu. Dla tego téż pragnął on wychowania wspólnego, socyalnego i profesyonalnego. Jako organ, będący w stanie przeprowadzić tak radykalne reformy, uznawał, jak samo się przez się rozumie, państwo, władzę centralną, któréj atrybucye nigdy mu się nie wydawały dość rozległemi. Stoi on na przeciwnym krańcu z demagogią, z anarchią. Wszystkie jego sympatye są po stronie silnie scentralizowanego rządu, w którego interesie leży, którego jest zadaniem protegowanie słabych i wydziedziczonych. Państwo miało, zdaniem jego, nie tylko dostarczać im pracy, nie tylko oświecać ich przez wysoce wydoskonalony system szkolny, nie tylko dostarczać im miało rozrywek i uprzyjemniać życie, ale co więcéj miało im dać zawiązek organiczny przez religię, któréj brakuje obecnym społeczeństwom. Ten organizm religijny, który mu się

w dziwacznych majaczył formach i który sformułował w swojém dziele: *Le nouveau christianisme* (1832), stanowi istotne jądro jego systematu. Drwiono i ośmieszano jego pomysł papieża przemysłowego, owego wielkiego bonzy, który miał przewodniczyć rozwojowi ludzkości. Ale dla poważniéj na rzeczy zapatrujących się umysłów nie będzie tu pola do żartów. W filozoficznéj swéj głębi Saint-Simon zrozumiał, iż potrzeba społeczeństwom moralnego węzła. Skoro doszedł był do przeświadczenia, że chrześcianizm średniowieczny nie odpowiada już aspiracyom nowożytnych społeczeństw, leżało na dłoni, że się kusił o stworzenie nowéj syntezy religijnéj. Ale byłoby zbytecznêm dodawać, że wszystko się skończyło i skończyć musiało na mglistym zarysie. Nie tak to łatwo zostać prorokiem nowéj religii. Nie brakło mu uczniów i wyznawców pomiędzy kwiatem i wyborem inteligencyi współczesnéj, ale właśnie ten *skok w nieskończoność* był jednym z głównych szkopułów, o które się rozbił jego systemat. Gdy szkoła filozoficzna Augusta Comte'a wyrosła z saint-simonizmu, zaczęła od obalenia religijnych fantazyj tego ostatniego. Rzecz dziwna i na którą tutaj wskazujemy mimochodem, August Comte, twórca filozofii pozytywnéj, stworzył także przy schyłku swego zycia religią. Ilekroć razy Littré chciał jego systemat filozoficzny przedstawić jako ostatnie słowo syntezy naukowéj, zaczynał od pominięcia tych religijnych kaprysów. Oba genialni myśliciele mieli tę wspólną stronę i oba pomylili się zasadniczo.

Ale zostawiając na stronie tę syntezę religijną z wszystkiemi swemi dziwactwami i awanturniczemi

naroślami, nie chcemy zaprzeczyć, że Saint-Simon wprowadził do swego organizmu idealnego społeczeństwa etyczne pierwiastki. Dość nam będzie przypomnieć, że po raz pierwszy naukowo ugruntował on równouprawnienie kobiety, że zrozumiał uszlachcenie jednostki przez pracę, że zrozumiał solidarnosć nie tylko jednostek, ale całego szeregu organizmów, że marzył o jednym kodeksie moralności wszechogólnéj, o jednym parlamencie, jednéj federacyi europejskiéj. Pod tym względem można go uważać jako następcę w prostéj linii Turgot'a.

Nie należy jednak zapominać, że Saint-Simon był jedynie myślicielem, który wystawił szereg apodyktycznych teoryj, ale który ograniczył się całkowicie na téj ogólnéj syntezie. Nie zeszedł nigdy ze swych abstrakcyjnych wyżyn, ze swoich formuł i aforyzmów do szczegółów a jeszcze mniéj do praktycznych wskazówek. Nie dążył téż nawet do tego i sam twierdził, że wyprzedził ludzkość o jakie parę tysięcy lat, że obecnie zrozumianym nawet być nie może. Było to dowodem bystrości jego krytycznego sądu, ale odjęło to jednocześnie jego aspiracyom, jego fantastycznym wybujałościom wszelkie znaczenie praktyczne, wszelki wpływ natychmiastowy. Jak słusznie powiedziano, uosabia on poetyczną stronę socyalizmu.

Jeżeli Saint-Simon jest reakcyą przeciw chaosowi, wytworzonemu przez system przemysłowo-fabryczny, i reakcyą usprawiedliwioną, jeżeli daléj możność organizacyi społecznéj przy istniejących formach ekonomicznego gospodarstwa, możność, którą uznał i na którą położył nacisk, nadaje jego teoryom wyższość nad

czczemi deklamacyami wielu dawniejszych utopistów, to nie można zaprzeczyć, że nawet taka, jaką była, i zredukowana do podrzędnéj roli w rozwoju społeczeństw doktryna Saint-Simona wywołała szkodliwe następstwa. Saint-Simon wystawił jako dogmat potężną, absolutną władzę państwową. Jego uczniowie, jego adepci przyswoili sobie tę doktrynę i żaden z nich nie omieszkał odtąd posługiwać się państwem jako wygodném narzędziem do przekształcenia, do rewolucyonizowania społeczeństwa. Każdy jego paradoks brany był za świętą prawdę, a niewinne nieraz wybryki jego wyobraźni, jego dziwactwa, posunięte logicznie do ostatnich granic, zrobiły z doktryn Saint-Simona w ręku jego następców potworną karykaturę. Niektórzy z nich jak Michał Chevalier, Gueroult, Jan Reynaud, Duveyrier, Charton, Arlei-Dufour i cała falanga wykształconéj młodzieży ówczesnéj generacyi klęła tylko na Saint-Simona i wielu przechowało jądro tego systematu aż do rewolucyi 1848 roku. Ale obok nich byli i inni, co posunąwszy Saint-Simonizm do ostateczności, zbłaźn iligo poprostu i wykazali jego niedorzeczne strony. Jest to zwykła rola fanatycznych uczniów.

Pomiędzy nimi wymienić najprzód wypada Prospera Enfantin czyli ojca Enfantin, jak go zazwyczaj nazywano. Jest on wprawdzie uczniem i wyznawcą doktryny Saint-Simona, ale biorąc za podstawę jego dzieło: *Le livre nouveau*, spostrzegamy odrazu, że we wszystkich głównych punktach, dotyczących własności, rodziny, religii, jest osobistością samodzielną.

Co do własności, nie tylko że potępiał kapitalistów w sposób bardziéj stanowczy, aniżeli to czynił Saint-

Simon, że uważał wszelki odsetek od kapitałów jako nieuprawniony, nie tylko że uważał wszelkie spadkobierstwo jako nadużycie i niesprawiedliwość, ale poprostu zniósł wszelką własność indywidualną i postawił na jéj miejscu wspólne posiadanie. Co do rodziny, widział w niéj swobodny, efemeryczny związek dwóch płci, dwóch jednostek, posiadających jednakowe prawa i jednakowe obowiązki. Na miejscu małżeństw stawia erotyczne węzły. Ten żywioł zmysłowy, ta *rehabilitacya ciała*, jak ją nazywał, stanowi właśnie najbardziéj wstrętny żywioł teoryj ojca Enfantin'a. Co do religii nawet, gdzie już opinie Saint-Simona, mimo jego czci dla tolerancyi, wytworzyły tę teokratyczną ideę papieża, stojącego u szczytu drabiny społecznéj, Enfantin potrafił posunąć daléj kaprys swéj rozkiełznanéj wyobraźni: do papieża dodał papieżycę. To stadło miało wywierać zwierzchnictwo nad płciowymi związkami samców i samic, kojarzyło i rozwiązywało ich węzły i posuwało despotyzm do ostatnich granic. Mistycyzm, w jaki wpadał Enfantin, był po prostu rodzajem szalbierstwa, maską pokrywającą wyłuszczenie teoryj, któreby inaczéj oburzyły uczciwość publiczną.

Nie zamykał się téż on w świecie teoryj jak Saint-Simon, ale chciał wprowadzić w praktykę życie owéj rozszerzonéj rodziny, uorganizowanéj podług swoich planów. W wiejskiéj swéj posiadłości w Meuilmontaut pod Paryżem utworzył stowarzyszenie członków, którzy mimo swego wykształcenia i mimo swoich wyższych towarzyskich stanowisk, do tego stopnia przez tego agitatora sfanatyzowani zostali, iż ochotnie podjęli się najpospolitszéj ręcznéj pracy. Było ich kilkudziesięciu,

w strojach dziwacznych, żyjących w sposób ascetyczny, pracujących przy dźwięku muzyki. Nie można wątpić, że stowarzyszenie to byłoby się samo przez się rozchwiało, gdyby tego nieuniknionego rezultatu nie była uprzedziła policya, rozwiązując je w 1832 roku po kilkomiesięczném trwaniu. podając jako powód nadużycia przeciwko moralności. Proces, jaki Enfantinowi wytoczony został wówczas, skompromitował go ostatecznie wobec rozsądnych umysłów i rozwiał resztę iluzyj. Już przedtém pomiędzy nim a innymi przywódźcami sekty zaszły były nieporozumienia: gdy został skazany na rok więzienia, całe jego przedsięwzięcie runęło. Nie mogąc spostrzedz w nim bezinteresownego męczennika idei a po prostu wyzyskiwacza wyższych popędów natury ludzkiéj, nie możemy czuć dla Enfantina téj mimowolnéj sympatyi, jaką w nas jego mistrz obudził.

Franciszek-Karol Fourier, drugi z socyalistów francuzkich, którego żadną miarą pominąć nie można w rozwoju socyalistycznych teoryj, nie może być uważany za ucznia St.-Simona nie tylko dla tego, że jest jego rówieśnikiem co do wieku i działalności (1772—1837), nie tylko dla tego, że dwa zasadnicze, podstawowe jego dzieła *Théorie des quatre mouvements* (1808) i *Traîté de l'association domestique et agricole* (1822) poczęte i wykonane zostały bez najmniejszego zetknięcia się i nawet bez najmniejszéj wiadomości o istnieniu Saint-Simona, ale co więcéj, dwaj ci myśliciele są całkiem odrębni w swych kierunkach, metodzie i w rezultatach, do jakich dochodzą. Wraz z Lorenzem Steinem można współczesność tych dwóch myślicieli uważać jako ciekawe społeczne zjawisko, ale pe-

wien skeptycyzm przyznać nakazuje z drugiéj strony, że ich wpływ, rozgłos i znaczenie nie musiały być wielkie, skoro te dwa motory nie wiedziały wzajemnie o swojém istnieniu.

Rozgłos stał się w następstwie jego udziałem i niéma zapewne żadnego z naszych czytelników, któryby nie był o jego teoryach zasłyszał, teoryach dziwacznych, nieledwie waryackich, a w których jednak na każdym kroku znaleść można spostrzeżenia trafne, uwagi głębokie, przebłyski geniuszu. Był to istotnie jeden z najoryginalniejszych umysłów, jakie kiedykolwiek wysnuły same z siebie, z własnego popędu całą sieć systematu abstrakcyjnego, obejmującego w swoje karby cały świat materyi i ducha, całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Byli tacy, którzy go porównywali do Hegla ze względu na abstrakcyjną potęgę wywodów; inni stawiali go obok Schellinga ze względu na panteizm, którego są w nim ślady: najczęściéj jednak widziano w nim półgłówka. W każdym razie pomiędzy niemiecką filozofią, która jest wiedzą *wiedzy*, a filozofią Fouriera, która jest (a raczéj która chce być) wiedzą *czynu*, różnica jest zasadnicza. Co sam o sobie Fourier trzymał, wiadomo i jedynie tylko osobistość Newtona mogła stanąć z nim na równi, a nie wątpił nawet, że go przewyższał o tyle, o ile prawo wszechogólnéj harmonii przewyższało prawo harmonii planetarnéj, odkryte przez Newtona.

Podstawą teoryj Fouriera była zasada, że wszystkie namiętności, instynkty, skłonności człowiecze dają się za pomocą wolnéj woli pokierować i zużytkować dla indywidualnego i ogólnego dobra i że właśnie od

nadania im tego dobrego kierunku zależy harmonia wszechogólna i ogólne szczęście. Zaspokojenie swoich namiętności, wszystkich namiętności bez wyjątku ma być ideałem szczęścia indywidualnego i społeczeństwo powinno być uorganizowane w taki sposób, ażeby to zaspakajanie popędów jakiéjkolwiek natury odbywało się normalnie, stale, podług praw stałych i niezmiennych. Ponieważ spółczesny ustrój opiera się na pracy jednostek i bez niéj pojętym być nie może, zatém zasadniczym kamieniem wszelkiéj społecznéj budowy powinno być zrobienie z pracy, która jest obecnie ciężarem i przymusem, przyjemności, rozkoszy. Przeistoczenie tak radykalne natury ludzkiéj daje się osiągnąć, zdaniem Fouriera, przez organizacyą falansterów. Falanster jest monadą, atomem społecznéj organizacyi doskonałego, zreformowanego świata; ludzkość miała w nim znaleźć ostateczną swoję formę. Każdy falanster miał obejmować 1600 do 1800 osób. Ten zawiązek osiedla się na gruncie, wynoszącym w przybliżeniu kwadratową milę, i na nim buduje wspaniały gmach dla wspólnego życia wszystkich uczestników; gmach ten przez swoje urządzenie, swój zbytek mógł zaspokoić najbardziéj wyrafinowane wymogi. Oprócz mieszkań, salonów, kuchni etc. znajdują się tam także pracownie i warsztaty. W każdym z takowych pracują członkowie falansteru ugrupowani w falangi stosownie do swoich upodobań, każdy, wybierając tę część pracy, jaka mu do smaku przypada, do jakiéj poczuwa skłonność. Panuje tam największa swoboda, gdyż każdy pracuje nie z musu, ale z własnego popędu i zamienia jedną gałęź pracy na inną, gdy ma po temu wolę. Praca, podejmowana wspól-

nie i na wielką skalę, zniesienie wyzyskujących pośredników, ułatwienie środków komunikacyjnych i t. d. oto środki, jakimi falanster miał otrzymywać wielkie dochody, i świat może osiągnąć nieznane dotąd, niemarzone nawet bogactwa. Natura fizyczna człowieka tak samo jak przyrody zmieni się wskutek tego i ziemia stanie się rajem. Fantazya Fouriera była niewyczerpana w opisywaniu tych nowych warunków bytu człowieczego. Zapatrzony, zagłębiony w tę idealną budowę, z którėj kształtami zżył się i spoufalił przez lat wiele, może być uważany za maniaka przez praktyczne umysły. Uważamy za zbyteczne wystawiać te cudackie pomysły Fouriera na pośmiewisko, tak samo jak wykazywać arbitralność jego psychologii albo jego kosmogonii, dowolność jego klasyfikacyi na serye. Cała fantazya falansteru daje się w puch obrócić i bez tych wybryków.

Filozoficznie rzeczy biorąc, system Fouriera jest po prostu grubym, zmysłowym sensualizmem. Nie wyklucza on wprawdzie idei religijnėj i osobistego Boga, wieńczącego jego teoretyczną budowę, ale wyklucza za to wszelką ideę obowiązku, wszelkiėj moralnėj odpowiedzialności człowieka za swoje czyny i robi z ludzi wyrafinowaną trzodę. Życie rodzinne takie, jakiego plan nakreślił, jest uregulowaną, metodyczną prostytucyą: swoboda w miłości była alfą i omegą systematu.

Ekonomicznie Fourier nie wytrzymuje także krytyki. Nie można powiedzieć, aby był komunistą, gdyż zatrzymuje własność indywidualną — przynajmniėj jako przejściową formę i dzieli zysk odniesiony z pracy na trzy części: kapitał użyty do produkcyi otrzy-

muje jako wynagrodzenie 4/12 czystego zysku, praca 5/12 a zdolności, talenty, siły twórcze pozostałe 3/12 części. Niepodobna ani na chwilę przypuścić, ażeby falanster mógł istnieć i ażeby jakikolwiek rezultat dodatni mógł być osiągnięty bez dyscypliny, ładu, organizacyi, zakreślonego planu, dyrekcyi. Im praca jaka była wstrętniejszą, bardziéj odpychającą, têm większą miała otrzymywać nagrodę: paradoks ten rozbija się na pierwszym zaraz kroku.

Organizacya falansterów zbyt była skomplikowaną, ażeby urzeczywistnić się dała. Pomiędzy abstrakcyjnym pomysłem a zastosowaniem go w życiu leżały nie tylko materyalne przeszkody, ale i nieprzezwyciężony w naturze ludzkiéj wstręt do nagłego poddania się więzom towarzyskiego bytu tak radykalnie odmiennego od tego, w którym ludzkość wychowała się i rozrosła. Furieryzm nigdy tedy nie przeszedł przez zbawienną próbę praktycznego istnienia i nawet na dziewiczéj ziemi amerykańskiéj, mimo wielokrotnych usiłowań, nie mógł się zaszczepić. Jedyny zakład, który do dziśdnia z powodzeniem się rozwija, słynny familister w Guise, o którym rzecz będzie niżéj, nie może żadną miarą być uważany jako wypłód tych teoryj.

Ale jeżeli systemat Fouriera tak samo jak Saint-Simona nie miał praktycznych następstw i jeżeli społeczeństwo cywilizowane w dawniejszym swoim ustroju ostało się ich napadom krytycznym, to mimo tego obaj ci myśliciele nie przeszli bez wpływu i echa. Z jednéj strony na ich teoryach cała tłuszcza nieprzejrzana socyalistycznych pisarzy zrodziła się i koziołki wywracać zaczęła: z drugiéj — w przeciwnym, w zacho-

wawczym obozie ekonomistów, organizm społeczny poddany został, dla odparcia zarzutów, nowym a gruntownym dociekaniom.

XIV.
Rozwój socyalizmu we Francyi.

Epoka lipcowéj monarchii (1830 — 1848) była epoką nadspodziewanie bujnego rozwoju teoryj socyalistycznych nie tylko we Francyi, ale i po za jéj granicami. We Francyi jednak rozmaitość szkół i rozmiary agitacyi na tém polu były tego rodzaju, że można bez przesady dostrzedz w nichześrodkowanie wszystkich desideratów społecznych téj epoki. Gdy dzisiaj, dzięki perspektywie historycznéj, spostrzegamy, około rozwiązania jakich problematów krzątały się ówczesne umysły, pojąć nam trudno, że ruch socyalistyczny 1848 roku mógł być niespodzianką dla kogokolwiek, co patrzeć i co słuchać umiał. Nic jawniejszego bowiem, nic logiczniejszego jak rozwój i krzewienie się ówczesnego socyalizmu.

Rewolucya 1830 roku stanowczo zerwała tradycyjny węzeł z przeszłością i otworzyła tamy liberalizmowi. Swobody konstytucyjne, za które walczono wówczas od jednego krańca Europy do drugiego, i system parlamentarny, ustalający się na dobre, przyniosły z sobą jako następstwo czynny udział demokratycznych mas w sprawach publicznych, a gospodarstwo przemysłowo-fabryczne, którego charakterystykę po-

daliśmy wyżéj, dodawało do téj legalnéj formy rzeczową podstawę.

Przejście z ciemnic do światła było tak gwałtowne, iż nic dziwnego, że znajdujemy wiele umysłów olśnionych, oszołomionych, wykolejonych. Nie wiedziano, czego się chwycić, w co wierzyć, komu ufać wpośród mnóstwa doktorów i apostołów nowéj wiary. Panoszące się i nagle zbogacone mieszczaństwo zdradza wówczas nadzwyczajną ciasnotę opinij, idącą w parze z oschłością serca: nie rozumie solidarności interesów z demokratycznemi warstwami społeczeństwa, nie chce się niemi zajmować i pozwala im iść samopas.

A nie brakuje im przecież przywódźców.

Widzieliśmy już dwóch twórców socyalnych systematów, widzieliśmy Saint-Simona i Fouriera, potępiających organizacyą społeczeństwa i wymyślającą dlań nową. Opozycya ich była początkowo skierowana przeciw teoryi *laisser faire*, leżącéj na dnie ekonomii politycznéj; nadawali oni państwu władzę, tak samo jak prawo uorganizowania pracy społecznéj, w całkiem nowy, odmienny sposób. Powoli to *credo* ekonomiczne rozszerzyło się i objęło wszystkie sfery działalności ludzkiéj. Obaj ci mistrzowie mieli uczniów, ale ci, chociaż zatrzymywali zasadnicze punkty ich teoryj, tłómaczyli je i zastosowywali po swojemu. Widzieliśmy wyżéj, co Enfantin zrobił z nauką Saint-Simona, i nie był on jedynym. Doktryna Fouriera narzucała się wprawdzie przez swoję jedność uczniom, przyjmującym ją *en bloc*, ale chwast, jak zwykle, szerzył się i plenił do nieskończoności. Władze rządowe tak samo jak opinia klas posiadających nie stawiały żadnych zapór

apostołom socyalizmu i zasklepione w swym dobrobycie i swojém bezpieczeństwie lekceważyły utopistów, pogardzały nimi. Ale jeżeli utopie Morusów i Campanellich w dawnych czasach przebrzmiewały bez wieści i doraźnego wpływu, to inaczéj stać się musiało w łonie społeczeństwa, wzburzonego rewolucyami, społeczeństwa, gdzie równość demokratyczna rzuciła już swe korzenie, gdzie żądza polepszenia swego bytu stawała się już przez samo zetknięcie się, zbliżenie klas coraz bardziéj gorączkową, gdzie każdy pomysł nowy, każdy nowy projekt rozchodził się natychmiast stugębném echem.

Znajdujemy się tedy wobec wielu pierwiastków, działających jednocześnie w sposób rozkładowy na ustrój społeczeństwa. Niepodobna pominąć tutaj Augusta Comte'a, twórcy filozofii pozytywnéj. Doktryna jego kiełkowała w nauce Saint-Simona i przygotowywała cały szereg pierwszorzędnych myślicieli jak: Littré, J. Stuart Mill, Darwin, Herbert Spencer i t. d., którzy cały organizm nauki nowoczesnéj przeistoczyć mieli. Zanim te potężne pierwiastki pozytywizmu przenikną w masy, potrzeba będzie czasu i nie oskarżamy go o bezpośredni wpływ na ruch socyalny téj epoki. Ale mimo tego przyznać należy, że ta swoboda, z jaką filozof kreślił zarys swojéj socyologii, że wybryki jego fantazyi tak samo jak jednostronne pojęcia, w których sobie podobał, oswajały stopniowo publiczność z tą myślą, że organizm społeczny jest giętkim substratem, z którego jak z wosku lub gliny można ulepić rozmaite całokształty. Nie rezultaty tedy pozytywizmu powtarzamy, rezultaty zachowawcze, ale jego

metoda naukowa utorowała już wówczas drogę różnym socyalistycznym teoryom.

Prawdziwy to las, w którym zgubić się łatwo. Socyetaryzm Wiktora Considèranta, humanitaryzm Piotra Leroux, reformizm Franciszka Raspaila, komunizm Stefana Cabeta: oto są główne cztery strumienie, którymi toczy się socyalizm francuzki w epoce lipcowéj monarchii i który doprowadza nas do organizacyi Ludwika Blanca i do anarchii Proudhona. Z obowiązku dajemy im tu jedynie streszczające słowo.

Cousidérant był (a raczéj jest, gdyż żyje dotąd otoczony czcią nie tylko socyalistów francuzkich ale wszystkich przedstawicieli demokratycznych idei), utopistą dobréj wiary, o gorącém sercu, szlachetném, pełném humanitarnych popędów. Obłąkany teoryami Fouriera starał się je w czyn wprowadzić i zadaniu temu poświęcił całe swoje życie. Był zanadto praktyczny, aby nie widzieć, że w pomysłach Fouriera obok prawd zasadniczych jest mnóstwo fantazyj nie wytrzymujących krytyki. Tak jak Littré za naszych dni wyrzucił z systematu Augusta Comte'a te ustępy, któreby go wszelkiéj powagi w oczach ogółu pozbawiły, tak samo Considerant oczyścił furieryzm z jego potwornych pomysłów. Zachował za to jądro jego nauki: ideę stowarzyszenia, a jako organizacyą takowego-falanster. Socyetaryzm stawał jako przeciwieństwo znienawidzonego indywidualizmu. Organem jego doktryny był dziennik *Démocratie pacifique*, którego wpływ w ciągu całéj epoki, poprzedzającéj wybuch rewolucyi 1848 roku, był ogromny. Starał się wprowadzić swe ideały w czyn, ale kilka prób założenia falansterów rozbiło się wówczas tak samo, jak rozbiły się późniéj w środkowéj Ameryce,

w Texasie, gdzie się za czasów napoleońskiéj reakcyi przesiedlił Considerant wraz ze swoją małżonką i kilku przyjaciołmi. Można uczcić w p. Considérant półwiekowe wytrwanie przy tych samych pojęciach, oddać hołd téj wytrwałości, która nie ulękła się ani prześladowań, ani wygnania, ani poświęcenia znacznéj fortuny dla wspólnego dzieła, ale nie można mimo tego twierdzić, żeby był choć o źdźbło jedno posunął rozwiązanie problematu społecznego.

Humanitaryzm Piotra Leroux wypada raczéj odnieść do kategoryi mglistéj metafizyki aniżeli do praktycznych doświadczeń na polu reform społecznych. Przez osobiste swoje związki z gronem postępowych reformatorów ówczesnych, przez głębokość swéj wiedzy i czystość swéj etycznéj doktryny Piotr Leroux wywarł silny wpływ na działanie socyalistów ówczesnych. Należy mu oddać sprawiedliwość, że lepiéj i głębiéj, niż jakikolwiek z jego poprzedników, wykazał i udowodnił solidarność pomiędzy ludźmi jako członkami rodziny kraju. Dążył bezustannie do reorganizacyi takowych; pragnął, ażeby ziemia, kapitał i narzędzia pracy dawane były na wspólny użytek ludzkości, ażeby ramy ojczyzny rozszerzyły się do objęcia w nie wszechludzkości. Ale ponieważ nie dawał żadnych środków dotykalnych, namacalnych do wprowadzenia w czyn tych górnolotnych poglądów, nie mamy potrzeby dłużéj się nad nim zastanawiać.

Nie możemy wreszcie pominąć osobistości Franciszka Raspaila, znanego agitatora ówczesnéj i późniejszéj epoki. Z jednéj strony zdążał on do praktycznych reform, jak do ulepszeń systemu karnego, do za-

prowadzenia głosowania powszechnego; z drugiéj nieustannie przedstawiał stowarzyszenie jako jedyną zbawczą organizacyą dla jednostek. Obszerny system stowarzyszeń miał podług jego dość licznych zresztą teoryj objąć całe społeczeństwo. Każda gmina miała solidarnie dostarczyć funduszów stowarzyszeniom protekcyjnym. Oczyszczona z fantastycznych wybryków myśl ta istotnie należy do przyszłości.

Nie podobna przyznać nawet téj względnéj wartości pomysłom Stefana Cabeta. Jego słynne dzieło: *Podróż po Ikaryi*, wyszłe na świat w 1840 roku, nie było niczém więcéj jak nową edycyą humanistycznych desideratów Tomasza Morusa i jego Utopii. Wszystko, co tylko bujna wyobraźnia jest w stanie wymarzyć dobrego, przyjemnego i rozkosznego, wszystko to w marzonéj téj Ikaryi znajdować się miało. Mogło to rozognić powierzchowne albo niedojrzałe umysły klasy robotniczéj ówczesnéj, mogło zachęcić autora do czynnéj propagandy, ale obecnie, po upływie lat czterdziestu, fantazya ta nie zasługuje doprawdy na ścişlejszy rozbiór. Leży na dłoni, że w realistycznym wieku naszym, *matter of fait*, takich snów na jawie nie bierzemy na seryo. Jedyny punkt, który nawet u Cabeta zasługuje na uwagę jest, że nie sądził on bynajmniéj, aby ten rajski świat Ikaryi mógł byc od razu urzeczywistniony, że on nawet uznawał potrzebę 50-letniéj przejściowéj epoki, którąby przygotowywała i wychowała dzisiejsze społeczeństwo na nieposzlakowanych kumunistów. W tym celu uznał jako potrzebne znieść cały organizm administracyjny i państwowy, całą hierarchią urzędniczą, otworzyć warsztaty narodowe dla robotników, których

utrzymanie miało kosztować skarb publiczny co najmniéj 500 milionów rocznie; przez zniesienie spadkobrania chciał stopniowo zagarnąć całą własność prywatną i zrobić z niéj państwową. Zgadzał się wprawdzie na istnienie instytucyj małżeństwa i rodziny, ale było to jedyne ustępstwo, które czynił dla indywidualizmu. Nawet w tym nawskróś romantycznym utworze, niezbędna logika zmuszała go pokazać swoje tyraniczne instykty, gdyż panować miała w Ikaryi jednostajność ubioru, zajęć, nie było tam swobody druku etc. Istotnie zdrowy rozsądek pokazuje, że bez despotyzmu komunizm ani na chwilę ostać się nie potrafi.

Jedne po drugich wydania *Podróży po Ikaryi* i liczne inne tego samego nastroju publikacye przyciągały umysły mas do wprowadzenia w czyn marzeń Cabeta. W 1847 roku udało mu się zresztą istotnie znaleźć dość stronników, aby się targnąć na urzeczywistnienie swoich pomysłów: kolonia ikaryjska miała powstać w Texasie. Założoną téż została naprzód w Nauvoo, potém w Jowa. Były to jedynie próby bez znaczenia, ale aby się chwilowo nawet utrzymać mogły, trzeba było wyrzec się całkiem komunizmu Cabeta. Zapewne przedsięwzięcie całe byłoby uległo kompromitującemu rozkładowi, gdyby wybuch rewolucyi 1848 roku nie był od niego odwrócił uwagi publicznéj.

W epoce naszéj niéma zresztą miejsca dla tych mistycznych reformatorów i jakakolwiek mogłaby być wartość tych abstrakcyj, masa ludowa ma nazbyt rozbudzone apetyty i instykty, aby czekać na morze z lemoniady i inne gruszki na wierzbie, obiecywane im przez ideologów. Uwaga warstw ludowych zwraca się do

praktyczniejszych działaczy. Wpośród takowych znajdujemy na pierwszym planie dwie osobistości: Ludwika Blanca i Proudhona. Jak przedtém imiona Saint-Simona i Fouriera, tak teraz te dwa imiona stawiane będą ciągle na jednéj linii, mimo zasadniczych różnic, jakie ich dzieliły.

Polityczna a nawet pisarska działalność Ludwika Blanca przechodzi kilka faz całkiem odmiennych. Tutaj dotkniemy jednéj tylko, téj mianowicie, która sformułowaną została w jego zasadniczém dziele: *Organisation du travail.* Wydaném ono zostało w 1840 roku a zatém jednocześnie z utopiami Cabeta. Częste przedruki i żywa polemika, jaka się około tego dzieła wszczęła, oswoiły z jego treścią umysły. Gdy wybuchła rewolucya 1848 r., nie zdziwiło nikogo, że autor *Organizacyi pracy* był jednym z członków nowego rządu: skoro zadaniem tego przewrotu miało być rozwiązanie problematów społecznych, rola ta przypadała przedewszystkiém tym, co się odznaczyli poszukiwaniami na téj drodze, ba, którzy się nawet chełpili znalezieniem téj kwadratury koła.

Ludwik Blanc był zawziętym nieprzyjacielem indywidualizmu, odosobnienia jednostki, w którém leży źródło téj walki, jaka bezustannie rozdziera i krwawi łono ludzkości. Przeciwstawia indywidualizmowi stan istotnie towarzyski, socyalny, solidarny. Instytucya, która ma celu tego dopiąć, jest warsztat społeczny. Wszyscy robotnicy jednego zawodu mieli powiązać się w jeden związek i utworzyć wspólny warsztat; po utworzeniu takich organizmów cięściowych ma się utworzyć między nimi solidarny pakt. Wszyscy krawcy,

stolarze, rzeźnicy etc. kraju zamiast współzawodniczyć z sobą, będą iść ręka w rękę i wywalczać dla siebie polepszenie bytu. Jako ostatnie ogniwo łańcucha wszystkie warsztaty rozmaitych zawodów powiązać się mają nowym paktem w imię solidarnych interesów wytwórczych i ekonomicznych i stworzyć w ten sposób prawdziwy warsztat narodowy. Jako przygotowawczy przejściowy środek L. Blanc podaje bezprocentową pożyczkę, udzieloną przez rząd stowarzyszeniom robotniczym. Pracując lepiéj i taniéj, mają stowarzyszenia te w krótkim przeciągu czasu złamać indywidualną pracę i przyciągnąć ją przez swoje korzyści do swojéj ekonomicznéj sfery. Organizacya ta nie miała się ograniczać do pracy rzemieślniczéj po miastach; miały obok niéj powstać stowarzyszenia produkcyjne rolnicze, które autor uważał za możliwe przez zniesienie spadkobrania w bocznych liniach. Rząd nie miał się mięszać do zarządu wewnętrznego warsztatów, które same wybierały swoję administracyą, stanowiły cenę zarobku etc. rola jego ograniczała się do prawodawczéj działalności, a przez dostarczenie funduszów pracownikom, nieposiadającym takowych, rozszerzał zakres kredytu, czyniąc go z osobistego — rzeczowym.

Organizacya pracy, sformułowana w ten sposób przez Ludwika Blanca, nie była pozbawioną zalet. Wprawdzie na dnie jéj leżała wszechtyrania państwa, którą autor starał się jak mógł osłonić, wprawdzie nie był wszedł w rozmaite szczegóły i drobiazgi, któreby mogły jak najlepiéj pokazać słabe strony doktryny, ale mimo tego bezstronność nakazuje nam wyrazić zdanie, że naukowa wartość projektu Ludwika Blanca była dale-

ko wyższą, aniżeli wszystkich jego poprzedników. Przeciwstawienie stowarzyszenia odosobnionéj jednostce dokonane zostało przezeń po mistrzowsku i nigdy odtąd w obozie rewolucyjnego socyalizmu, tak samo jak w zachowawczych szeregach ekonomistów, zasada ta nie została zapomnianą. Nie pytamy się chwilowo o to, czy po za obrębem państwa nie będzie można znaleźć sposobu dostarczenia stowarzyszeniom produkcyjnym kapitału niezbędnego do produkcyi; dość nam będzie położyć nacisk na tę okoliczność, że w epoce, co poprzedziła rewolucyą socyalną 1848 r., znalazł się reformator społeczny, który, jako kamień węgielny marzonego nowego ustroju ekonomicznego, uznał stowarzyszenie.

Nie myślimy bynajmniéj bronić Ludwika Blanca od wszystkich zarzutów, jakimi go zasypano, nie myślimy przedewszystkiém bronić jego formuły: „każdemu podług jego potrzeb, a każdéj podług posiadanych zdolności“, formuły ciasnéj a jednostronnéj, ale raz jeszcze powtarzamy, że projekt jego organizacyi pracy ma tę wyższość nad innymi, iż nie jest fantastycznym utworem rozkiełznanéj wyobraźni, ale że bierze rzeczywiste istniejące stosuuki na uwagę, że pozwala na stopniowe przekształcenie społeczeństwa i że stowarzyszenie jest aktem swobody człowieczéj, a zatém że nie można w niém widzieć tyranicznego narzucenia pewnéj żelaznéj formy.

Proudhon Piotr-Józef urodzony w 1809 r., był jak Cabet synem bednarza, a jak Piotr Leroux uczniem drukarskim zamłodu. Jest to jedna z najśmielszych, najpotężniejszych umysłowości naszego stulecia; jest to olbrzym, który na długie jeszcze czasy będzie mógł

służyć jako przedmiot dociekań, spostrzeżeń i studyów. Pod względem teoretycznym stoi on samotnie i nie może być policzony do adeptów żadnéj szkoły. Jako filozof zastosował on metodę dyalektyczną Hegla do swoich wywodów, wymierzał nią ciosy na prawo i na lewo, ogłuszał przeciwników tezą, antytezą i syntezą, tą tkaniną paradoksów i sofizmatów.

Jako socyalista jest Proudhon także oryginalną osobistością. Nie należał on do żadnéj z istniejących przedtém szkół i można powiedzieć, że nie wytworzył żadnéj. Jest on tak samo zawziętym wrogiem indywidualizmu, własności, religii, państwa a zatém całego dotychczasowego ustroju społeczeństwa, jak wrogiem, pełnym pogardliwego lekceważenia socyalistycznych i komunistycznych utopij i projektów czyli tego ustroju społecznego, ku któremu jak ku lepszéj jutrzence zwracały się z trwożną ufnością umysły wydziedziczonych. Całą siłę swéj dyalektyki użył Proudhon do udowodnienia, że błąd i fałsz rozsiadły się tryumfująco wśród świata i że grożą mu nadal. Wśród nagromadzonych ruin stanął w tytańskiéj, złowieszczéj samotności. Szereg jego pism przetrwał nie tylko lipcową monarchią, ale i epokę rzeczypospolitéj 1848 r. i większą część reakcyi drugiego cesarstwa. Trudno jest podzielić tedy jego działalność i ograniczyć tę, która do téj epoki przygotowawczéj należy. Ale teorye jego oprócz słynnych pamfletów w kwestyi własności znalazły najbardziéj naukowe ugruntowanie w jego poważném dziele: *Sprzeczności ekonomiczne*, które wyszło na widok publiczny w 1846 r., a zatém w dwa lata przed wybuchem rewolucyjnym.

Gdy po odrzuceniu kolczystéj łupiny nie bez trudności dobijemy się do jądra jego naukowego credo, znajdujemy, że podług Proudhona najwyzszą ideą wśród wszechświata jest idea sprawiedliwości. Tà szczytna zasada powinna być podstawą społecznego ustroju. Sprawiedliwość — podług Proudhona — uzmysławia się w równości. Ponieważ równość we wszystkich, swych fazach i zastosowaniach nie może istnieć tam gdzie istnieje kościół ze swojém objaśnieniem i dogmatyczną religią, gdzie istnieje państwo ze swoją hierarchią administracyjną, gdzie istnieje własność ze swoją wszechwładzą kapitału, zatém do urzeczywistnienia na ziemi ideału równości *alias* sprawiedliwości trzeba nie tylko znieść kościół i państwo, ale znieść także własność osobistą. Nie myśli on jednak zastąpić téj ostatniéj, jak powiedzieliśmy już wyżéj, przez komunizm albo własność wspólną, lecz przeciwnie chce rozwinąć indywidualność, dać jéj wszystkie zasoby zaspokojenia potrzeb i wymagań swoich i swojéj rodziny za pomocą *używania*, za pomocą *posiadania* dożywotniego wszystkich dóbr ziemskich, których potrzebować może. Własność indywidualna i komunizm stanowiły tezę i antytezę; syntezę stanowić miała wzajemność posiadania, wymiany, używania, *mutualności* od łacińskiego *mutuum*. Mutualizm i federacya: oto dwa pojęcia zasadnicze, około których obracał się świat, abstrakcyjnie wymarzony przez Proudhona.

Ażeby zastąpić organizacyą społeczną opartą na własności przez nową opartą na wzajemności, należało przedsięwziąść szereg reform, których całość stanowić miała *likwidacyą socyalną*. Wiele razy odtąd usłyszeć

nam przyszło to straszne słowo: Proudhon jest jego odpowiedzialnym autorem!

Do zlikwidowania społeczeństwa potrzeba było naprzód ustanowić podatek postępowy od wszystkich form dochodu. Podatek od dochodu miał zastąpić wszystkie inne podatki i przez swój ogrom zapełnić kasę społeczeństwa. Wszyscy dzierżawcy gruntów i lokatorowie domów będą płacili raty dzierżawcze i komorne zmniejszone, a po upływie dwudziestu lat grunta i domy wynajmowane przejdą w ich posiadanie bez dalszéj opłaty. Odsetek od kapitału miał być także zmieniony i wielki bank ludowy, bank wymiany miał ześrodkowywać wszystkie kapitały i przez *bony* wymienne dostarczać bezpłatnie kapitału stowarzyszeniom, któreby takowego potrzebowały.

Ześrodkowanie wszystkich źródeł bogactwa narodowego i ich ciągły obieg za pomocą wzajemnéj wymiany i bezpłatnego kredytu: oto zasadnicze idee organizacyjne, do których sprowadzić się dają teorye Proudhona.

Nie będziemy się wdawali w obszerne obalanie takowych. Leży na dłoni, że daremność, bezpłatność kredytu zniszczyłaby od razu jednym zamachem działalność produkcyjną; nie szłoby nikomu o zaoszczędzenie zdobytego kapitału, gdyby takowy nie miał na przyszłość żadnéj zapowiadać korzyści. Próby bezpłatnego kredytu nawet na najmniejszą skalę nie wytrzymałyby krytyki przy dzisiejszym indywidualnym organizmie społecznym — nie uszło to téż bynajmniéj bystrego oka Proudhona i jeżeli w burzliwéj epoce 1848 roku starał się urzeczywistnić reformy społeczne przez

utworzenie banku ludowego, do czego zachęcał wówczas właścicieli i kapitalistów, to było to jedynie jeduém ogniwem łańcucha, jedynie pierwszym krokiem do urzeczywistnienia jego teoryj o *an-archii*.

Nie będziemy potrzebowali, aby uniknąć zdradliwych sideł, do których dyalektyka Proudhona i jego pozorna bezstronność nas wciąga, nie będziemy potrzebowali zejść do szczegółów jego teoryj i wykazywać ich niemożliwość. Niemożliwość ta, powtarzamy, nie ulega wątpliwości. Ograniczymy się na wykazaniu zasadniczego błędu, na zdruzgotaniu tego sofizmatu, na którym cały swój systemat zbudował. Sprawiedliwość, podstawa społeczeństw, jest nieodłączną od bezwzględnéj równości. Bynajmniéj. Dla sprawiedliwości wystarcza proporcyonalność i zastosowanie nagrody do zasługi, zapłaty do wartości. Nie jako członkowie społeczeństwa mamy prawo do dobrobytu, ale jako użyteczni jego członkowie. Im większe świadczymy usługi, tém większą będzie nasza nagroda.

Błędne to rozumowanie nie jest zresztą wyłącznością Proudhona, ale leży na dnie wszystkich socyalnych teoryj bez wyjątku. Proudhon, co zgruchotał tyle innych glinianych bożyszcz, nie potrafił zgruchotać tego.

Idąc wślad za rozwojem idei i teoryj socyalistycznych doszliśmy teraz do przełomu i znajdujemy się wobec nowego stanu rzeczy. Teoretycy i myśliciele zaprzestali wysnuwać z mózgownicy swojéj fantastyczną przędzę cudackich pomysłów, zbliżyli się do rzeczywistości i zaczęli rozbierać rozmaite sposoby praktycznych reform w łonie społeczeństwa.

Pozostawało już jedno tylko do zrobienia: zastosować te plany reformatorskie w czynie, zobaczyć, czy istotnie są wykonalne.

Zadania tego podjęła się rewolucya socyalna 1848 roku.

XV.
Rewolucya socyalna 1848 roku.

Przedstawiciele socyalizmu dzisiejszego przeczą gniewliwie, gdy historycy społecznego rozwoju wskazują na ruch rewolucyjny 1848 roku jako na epokę, w którėj po raz pierwszy ideały mgliste i nieuchwycone reformatorów socyalnych przeszły z dziedziny abstrakcyjnych rozumowań do praktyki i czynu. Nie ograniczają się na przeczeniu, ale, co więcėj, twierdzą nawet, że wszystko, co się w tėj chaotycznėj i burzliwėj epoce stało w tym kierunku, stało się nie gwoli urzeczywistnieniu ich modły, ale przeciwnie skierowane było naprzód ku jėj skoszlawieniu a przy końcu ku jėj bezmiłosiernemu zdławieniu.

Należy przyznać, że jest wiele słuszności w tėj protestacyi socyalistów dzisiejszych, dla których rewolucya 1848 roku była zaledwie pierwszym konwulsyjnym podrygiem. Jeżeli wszelako zmieniły się ich desideraty, jeżeli rozszerzył się ich widnokrąg, jeżeli ustalił się i wyklarował ich programat w ciągu czterech blisko lat dziesiątków, to nie daje się z drugiéj strony zaprzeczyć, że my, przedstawiciele społecznego organizmu histo-

rycznie utworzonego, mamy prawo wskazać na rewolucyą francuzką 1848 roku jako na ten moment w rozwoju ludzkości, gdzie hasło socyalizmu stanowczo narzuciło się ludzkości i stanęło po raz pierwszy jako czynnik cywilizacyjny (ujemny lub dodatni, nie pora jeszcze w to wchodzić), jako dźwignia wszelkich społecznych ruchów przyszłości.

Rewolucya 1848 roku dopełniła kresu politycznéj emancypacyi masy, wprowadzając zasadę głosowania powszechnego. Rzeczpospolita jako forma państwowa, demokratyczny ustrój całego społeczeństwa i udział jego bezpośredni lub pośredni w sprawach publicznych za pomocą głosowania powszechnego: oto ostatnie ogniwo łańcucha, który się ciągnie przez szereg wieków od początku społecznych organizmów. Efemeryczne trwanie rzeczypospolitéj francuzkiéj nie stanęło bynajmniéj na zawadzie temu ostatecznemu tryumfowi demokracyi. Równość polityczna wszystkich klas, wszystkich warstw narodu stała się już faktem, podwaliną państwowego ustroju. Nawet gdy reakcya napoleońska i despotyzm cesarstwa przyjdzie skruszyć rzeczpospolitę, nawet on uszanuje demokracyą i głosowanie powszechne, a przynajmniéj podszywa się pod takowe i wyzyskuje je na swoję korzyść.

Nie należy tego ważnego wypadku spuszczać z oka. Rewolucya 1848 roku uregulowała, ustaliła koryto, jakiém się toczyła fala politycznego rozwoju ludzkości, zamącona przez wielki uragan 1789 i 1791 roku. Programat polityczny raz na zawsze skrystalizowany został. Mniejsza o to, że tu i owdzie wznoszą się jeszcze trony samowładnych monarchów, że rządy konstytucyj-

nėj monarchii godzą się z przywilejami uprzywilejowanych klas, mniejsza o to, że wiele instytucyj wbrew jest jeszcze przeciwnych równości demokratycznėj, formie republikańskiėj, federacyi narodów. Jest to poprostu dowodem, że nie wszystkie społeczeństwa znajdują się na jednym i tym samym stopniu dojrzałości. Potrzeba będzie dziesiątków lat tutaj, gdzieindziėj setek, ażeby dojść do urzeczywistnienia praktycznego tego programatu politycznego. Ponieważ jednak u najbardziėj naprzód posuniętego narodu problemat polityczny z niepozlakowaną logiką sformułowany został, zatém wnosić można, że ludzkość nadal w tym kierunku, ku tėj gwiaździe polarnėj zmierzać będzie. Nie mamy najmniejszėj wątpliwości pod tym względem: cała przeszłość uczy nas, jaką będzie przyszłość.

Nie kwestya polityczna, powtarzamy, będzie osią cywilizacyjnego ruchu. Rozwiązana teoretycznie już tylko w podrzędnych, w drugorzędnych punktach zaprzątać będzie twórcze umysły. Powolniėj lub spieszniėj, prościėj lub krętemi ścieżki wszystkie społeczeństwa zmierzać będą do jednogatunkowėj formy politycznėj. Skoro osobnik został ostatecznie wyzwolony, skoro wszystkie zasoby, jakie stawały na drodze jego prawnemu i politycznemu równouprawnieniu, zostały zdruzgotane, skoro niéma i cienia przywileju i ujarzmienia jednych warstw narodu przez drugie, nie pozostaje tym społeczeństwom nic innego, jak pracować nad faktycznėm równouprawnieniem tak wyzwolonych osobników. Ponieważ zaś to materyalne równouprawnienie osiągnięte być może tylko przez ekonomiczne i socyalne reformy, zatém nieuniknienie, nieodwołalnie kwestye tego rodzaju górować będą nad innemi.

Polityczne znaczenie rewolucyi 1848 roku jest tedy takie a nie inne. Rzeczpospolita, tryumf demokracyi, głosowanie powszechne tak głęboko leżały w naturze rzeczy, tak niezbędnymi się wydawały dla francuzkiego społeczeństwa, że gdy ten tron lipcowéj monarchii runął niby dom karciany po trzydniowych zamieszkach, zastąpiły one jego miejsce niby prawne spadkobierczynie.

Nie trzeba jednak wnosić, że owoc dojrzały sam spadł z drzewa. Wiemy przeciwnie, jakie wiatry konarami jego wstrząsały. Wiemy, że klasy mieszczańskie, że świat przemysłowo-fabryczny, zajmujący wówczas przednie miejsce, nadużywał swojego stanowiska. że nie poczuwał się do solidarności z wyrobniczemi klasami narodu i że dążył *per fas et nefas* do zbogacenia się jak najspieszniejszego. Ta gorączka bogactwa wysuszyła serca, zaćmiła umysły. Ciasnota pojęć ekonomicznych zdumiewa wśród tego niby oświeconego mieszczaństwa. Wysokie cła produkcyjne nazewnątrz, rady handlowe, przedstawiające interesy jednéj tylko klasy: oto co spotykamy podczas lipcowéj monarchii. W ciągu 18-letnich rządów Ludwika Filipa daje się wymienić zaledwie kilka postępowych instytucyj: ustawa o oświacie ludowéj, ograniczenie pracy dzieci po fabrykach i kasy oszczędności. Nie wystarczało to dla zaspokojenia desideratów masy ludowéj. Coraz częstsze, coraz potężniejsze fortuny, powstające z przemysłu, czyniły coraz jaskrawszemi ich różnice ze stanowiskiem klasy robotniczéj. Pomiędzy formułą nowoczesnéj wolności a rzeczywistością przeciwieństwo było krzyczące.

Niezadowolenie mas wzrastało tedy, będąc sztucznie podtrzymywane, rozdmuchane przez rozmaitych radykalnych pisarzy, przez różnych socyalistycznych teoretyków, o których wyżéj rzecz była. Chaos panował w umysłach. Chciano zmiany, ale nie wiedziano dobrze jakiéj; chciano zrównoważenia fortun, ale nie wiedziano, jak je osiągnąć można. Wymagania klasy robotniczéj stawały się z dniem każdym rozleglejszemi. Jeżeli dodatniego programatu brakło, krytyczny był przeładowany. Socyalne prądy stanęły jako pomocnicze siły walczącego radykalizmu politycznego. Gdy stronnictwo postępowe powaliło monarchią, nie czuło się w prawie pozbawić socyalistycznych przedstawicieli ich udziału w rządzie. Najpopularniejszy z pisarzy téj szkoły Ludwik Blanc i Albert, nieznany robotnik ale czerpiący swą siłę w tém, że uosabiał klasę wyrobniczą, zaciągnięci zostali jako członkowie tymczasowego rządu. Jest to fakt doniosłego znaczenia, który zdaniem naszém nigdy dotąd nie był oceniony, jak na to zasługuje. Jeżeliśmy widzieli w średnich wiekach i systemacie feodalnym przedstawicieli stanów i pewnych ciał uprzywilejowanych, to mieliśmy prawo wnioskować, że z chwilą gdy demokratyczna równość uznaną została jako podstawa społeczeństw, że z tą chwilą wszelka wyłączność klas zniknie, że wszelkie przedstawicielstwo téj lub owéj kasty postrada racyą bytu. Stało się inaczéj. Ludność robotnicza uważała, że nawet pod tym rządem ludowym powinna mieć swoich przedstawicieli odrębnych, że interesy ich nie zlewają się z interesami innych warstw społeczeństwa. Żądanie to, będące niczém mniéj jak złamaniem równości, jak

ugruntowaniem nowego przywileju, jak rewolucyjnym despotyzmem masy, — żądanie to zostało uwzględnione przez innych członków rządu, przez ludzi jak Lamartine, Ledm. Rollin, Cremieux etc.

Następstwa tego faktu dały się we znaki całemu rozwojowi rzeczypospolitéj 1848 roku. Skoro pomiędzy członkami rządu tymczasowego było dwóch, których specyalném zadaniem miało być przedstawicielstwo i obrona interesów masy robotniczéj, zatém losy, przyszłość takowéj złożone zostały w ręce tego rządu. Kwestye polityczne, jak powiedzieliśmy wyżéj, miały całkiem drugorzędne znaczenie dla proletaryatu, ale żądał on za to rozwiązania ekonomiczno-socyalnych problematów, które mu rząd ten obiecał. Z góry można było przewidzieć dwie fazy tego rewolucyjnego ruchu: zawziętą opozycyą klas wyższych, obstających przy utrzymaniu ekonomicznych stosunków, które je wytworzyły, i opozycyą tém zaciętszą, im groźniejszemi wydawały się im doświadczenia socyalistyczne, a z drugiéj strony oburzenie klas niższych, oskarżenia na rząd, jak się tylko ujawniło, że nie dotrzymuje swoich obietnic i nie zmienia *über Nacht* ich towarzyskiego położenia. Ilekroć żąda się od ludzi albo od instytucyj więcéj, aniżeli dać mogą, przygotowuje się rozczarowanie tém większe, im żywszemi były uprzednio rozbudzone nadzieje.

Trzeba sobie uprzytomnić niektóre momenty tego rewolucyjnego ruchu, aby zrozumieć umysłową i moralną atmosferę téj epoki. Naiwna wiara w możliwość natychmiastowego rozwiązania problematu socyalnego nigdy nie stwierdziła się w szczytniejszéj formie, jak w owéj odezwie deputacyi robotników paryzkich, którzy,

zwracając się do członków rządu tymczasowego, oświadczyli, że przynoszą rzeczypospolitéj w ofierze i na jéj usługi *trzy miesiące nędzy*. Mniemała tedy wówczas szczerze klasa robotnicza francuzka, że trzy miesiące wystarczą do przeistoczenia przemysłowo-fabrycznéj organizacyi, do proporcyonalnego rozdzielenia bogactw, do uregulowania stosunków pomiędzy kapitałem a pracą na nowych całkiem warunkach. Ten ustrój, na który złożył się długi szereg wieków, miał być niby laski czarodziejskiéj mgnieniem, zamieniony na inny, całkiem od niego różny! I zmiana ta miała się dokonać wśród energicznéj opozycyi przemysłowców, przesilenia handlowego, kryjącéj się gotowizny, ze wszech stron nagromadzonych niebezpieczeństw!

Jeżeli proletaryat francuzki obłąkany teoryami socyalistycznych marzycieli, niedostatecznie wykształcony, rozmarzony, rozgorączkowany mniemał, że natychmiastowa zmiana zajść może w jego społecznem stanowisku, że niezależność zastąpi służebnictwo, dostatek—nędzę a jakieś marzone szczęście—nieuniknione dolegliwości żywota, to rząd, od którego oczekiwano tego rodzaju niewidzianego przewrotu, nie wiedział, jak się wziąść do dzieła, od czego zacząć, z jakiemi trudnościami naprzód się mierzyć. W tych chwilach chaotycznego zamętu, jaki nieuniknienie towarzyszy pierwszym zaczątkom rewolucyjnych rządów, zapowiedział on utworzenie narodowych warsztatów dla robotników bez roboty i co jeszcze donioślejsze miało znaczenie, na żądanie L. Blancka uroczyście oświadczył, iż zabezpiecza im prawo do pracy.

Zabezpieczenie prawa do pracy jest albo czczą, nic nie znaczącą formułą, gdyż nikt nigdy nie sprzeciwiał się, ażeby klasa wyrobnicza pracowała, albo znaczy, że rząd zabezpieczał robotnikom pewien *zarobek* za pracę. Taka rękojmia jest rzeczą nadzwyczajną, nigdy dotąd niewidzianą i potrzebującą wyjaśnienia. Ażeby zabezpieczyć zarobek, trzeba było zmusić przedsiębiorców do produkcyi przez pewnych robotników, co było, samo się przez się rozumie, całkowitém niepodobieństwem, albo téż trzeba było, ażeby rząd wykonywał je sam, na swoję własną rękę. Pracownie, zakładane przez rząd, mogły czas jakiś żywić robotników, ale dokonywana w nich praca nie mogła być ani stałą, ani tańszą, ani lepszą niż w zakładach prywatnych. Rząd czynił tedy konkurencyą prywatnym przedsiębiorcom i płacił robotnikom za niepotrzebną albo za złą pracę ze skarbu publicznego czyli kosztem społeczeństwa. Gwarancya pracy i założenie warsztatów narodowych było nie tylko błędem ekonomicznym, ale było oprócz tego ciężarem, nałożonym bezprawnie na barki jednych obywateli dla ulżenia ciężaru drugim.

Jeżeli lud paryzki domagał się w pierwszym rozgwarze rewolucyi, w całém upojeniu tryumfu demokracyi, nie chleba i igrzysk, jak w Rzymie, ale chleba i pracy, to nieuzasadnione to żądanie nie dziwi nas, wiedząc, jakie się nań złożyły żywioły. Ale za to na surowe potępienie myśliciela zasługuje rząd, który był o tyle słabym, że pod naciskiem wzburzonego demosu zgodził się na zagwarantowanie mu pracy i na założenie warsztatów publicznych. Nie rozpoczyna się tego rodzaju przedsięwzięć, nie rzuca się na oślep w tego rodzaju

fantastyczne awantury, gdy się nie wie, na jakie wybrzeże wyrzuconą będzie łódź społeczna i jakie stąd wypłyną następstwa.

Ażeby uniknąć nacisku rozkiełznanych żywiołów ludowych, rząd tymczasowy utworzył zaraz w pierwszych dniach swego istnienia komisyą dla robotników, mającą zająć się ich losem. Komisya ta, zasiadająca w pałacu luxemburgskim pod prezydencyą L. Blanca i robotnika Alberta, miała sobie zakreślony cel znaleźć środki do zwalczenia proletaryatu. Mógł tam znaleść dla siebie przestronne pole organizacyjny tego socyalisty umysł. Nie wystarczało mu to jednak. Pragnął on, ażeby utworzoném było oddzielne ministeryum, ministeryum pracy i postępu. Miało ono stopniowo przekształcić dotychczasowy ustrój społeczny, zakupując drogi żelazne, kopalnie, fabryki etc. iześrodkowując w swojém ręku wszelkie gałęzie pracy. Bank państwowy miał zastąpić brzęczącą monetę przez papierki, a wielkie bazary, sprzedające z małym naddatkiem wyprodukowane płody, miały zastąpić dotychczasowy indywidualny handel. Powstające ze wszech stron stowarzyszenia robotnicze miały dostawać zapomogę pieniężną od państwa i rozdzielać zyski w ten sposób, ażeby amortyzowały zapożyczony kapitał, zabezpieczały starość i chorobę robotników i ażeby stopniowo kapitał wspólny zastępował kapitał osobisty.

Jakiekolwiek można mieć zdanie o tych lub owych projektach i decyzyach komisyi luxemburgskiéj i jakkolwiek niektóre punkty tego programatu chociaż w odmiennéj postaci, weszły już obecnie w życie i przestały nas razić jak potworne dziwactwo, to trzeba przy-

znać, iż posiadały obok jednéj dobréj strony (a mianowicie nacisku na wytworzenie stowarzyszeń), jeden błąd kapitalny: oddawały te stowarzyszenia w ręce państwa, które *ipso facto* stawało się bankierem, fabrykantem, kupcem etc. Gdyby organizacya taka była weszła w życie, osobista swoboda jednostek i niezależność stowarzyszeń byłaby zniknęła niebawem. Ale na szczęście dla Francyi wszystkie te rozprawy komisyi luxemburgskiéj były tylko i pozostały teoretyczną i abstrakcyjną częścią socyalizmu 1848 r.

Obok téj teoretycznéj akademii była i praktyczna szkoła socyalizmu: były to warsztaty narodowe. Rząd tymczasowy utworzył je dla zatrudnienia robotników, dla rozbrojenia klasy robotniczéj. Organizacyą ich rząd powierzył panu Marie, ministrowi robót publicznych, a ten na ich czele postawił p. Thomasa. Ludwik Blanc, chociaż fałszywa a niczém nieusprawiedliwiona tradycya przypisuje mu tę organizacyą, nie brał żadnego udziału w takowéj i przeciwnie uważał ją za całkiem błędne przedsięwzięcie. Zachowawczy członkowie rządu, chcąc podkopać popularność L. Blanca, utworzyli te warsztaty zupełnie po za obrębem jego. Nie sądzimy, ażeby rząd posunął swój machiawelizm aż do użycia umyślnie przewrotnych instytucyj w celu zaszkodzenia przywódźcy socyalizmu, jak to on powielekroć i otwarcie utrzymywał, ale organizacya tych warsztatów narodowych jest w oczach naszych dowodem chaosu, jaki obałamucał ówczesne umysły. Lud w potrzebie jakiegoś odrodzenia, domagał się socyalistycznych instytucyj, sam nie wiedząc jakich i zadawalniając się etykietą, nazwą; rząd starał się zamydlić mu oczy i uzyskać spokój.

W gruncie rzeczy nie wierzył on w socyalizm i w warsztaty narodowe.

Co się takowych tyczy, to zgromadzały one w sobie w przeciągu niespełna trzechmiesięcznego istnienia do 34000 robotników a kosztowały skarb publiczny przeszło siedm milionów franków. Każdy nie mający pracy robotnik zgłaszał się do cyrkułowego zarządu i w braku istotnéj produkcyjnéj roboty, dawano mu zajęcie pierwsze lepsze, czasem widocznie nieużyteczne czasem nie dawano mu żadnego i po prostu płacono mu dzienny zarobek 2 fr. z początku a 1 fr. przy końcu. Zamykano w ten sposób usta proletaryatowi. Warsztaty te stały się stekiem hołoty ulicznéj, awanturników i darmozjadów. Nienawidziło ich mieszczaństwo, pogardzali nimi pracowici robotnicy, wstydzili się ich ci, co sami udział w nich brali. Była to poprostu pretoryańska armia gotowa do zapalenia wojny domowéj. Niéma poważnego socyalisty, któryby chciał ich bronić obecnie.

Gdy zgromadzenie narodowe zaczęło w imię całości narodu francuzkiego przeciwdziałać rewolucyjnemu prądowi, napotkało ono na swéj drodze owe dwie instytucye. Pierwszém jego staraniem było rozwiązanie obudwóch. Krok ten wywołał, jak wiadomo, bunt czerwcowy, okrutną walkę uliczną. Krew obywatelska polała się strumieniem, kilka tysięcy trupów legło na pobojowisku i innych kilka tysięcy zesłanych zostało do zamorskich kolonij karnych. Widocznie lud paryzki miał wówczas jeszcze złudne, zwodnicze iluzye co do socyalistycznych utopij.

Reakcya, jaka wówczas nastąpiła po uśmierzeniu czerwcowego buntu, rozwiała w puch komisyą dla robotników luxemburgskich. L. Blanc uciekł przed walącemi się nań oskarżeniami i socyalizm pozostał na pobojowisku niby olbrzymi, bezkształtny, okrwawiony tułów.

Nie jest i być nie może naszym zamiarem opowiadać po szczególe dalszy przebieg téj epoki rewolucyjnéj. Skończył się wraz z buntem czerwcowym jéj charakter socyalistyczny. Szlachetne iluzye obłąkanéj masy i intrygi reformatorów ambitnych, przewrotnych jak Blanqui albo tylko zaślepionych utonęły w téj krwistéj kałuży.

Klasa posiadająca, dostatnia, żywioły umiarkowane przestraszone głębią otchłani, co się naraz ich zdumionym przedstawiła oczom, cofnęły się przestraszone. Rzuciły się w ramiona zbawców i nie zatrzymały się na drodze reakcyi aż w kajdanach drugiego cesarstwa.

Nie można było oczekiwać innego rezultatu po pęknięciu tego socyalistycznego wrzodu. Jeżeli warstwy ludowe domagały się dobrobytu, to nie miały najlżejszego wyobrażenia, jakimi prawodawczymi i ekonomicznymi środkami mogłyby go osiągnąć i zmienić swoje położenie. W pierwszych chwilach świat, uorganizowany do przemysłowo-fabrycznego gospodarstwa, dał się zaskoczyć znienacka i zrobił przeciwnikowi nadspodziewane ustępstwa. Gdy jednak spostrzegł, że socyalizm miał jedynie pretensye do odrodzenia ludzkości, ale żadnych praktycznych do tego środków, cofnął się natychmiast i zgromił zuchwałych samozwańców.

Świat ekonomiczny zasypany został gruzami. W gruzach tych przechowało się jednak i przechować musiało ziarno socyalizmu. Po chwilowym spoczynku i przy pierwszych sprzyjających okolicznościach znowu kiełkować zaczęło.

XVI.
Socyalizm w Niemczech.

Rewolucya socyalna 1848 roku była przełomem dramatycznym w rozwoju idei socyalistycznych. Tak jak dziecię tłucze swoję lalkę, aby zobaczyć, co się znajduje w jéj wnętrzu, tak ludzkość rozbiła swoje bawidełko socyalizmu. Umysły poważne zrozumiały wówczas czczość téj mary i odwróciły się od niéj pogardliwie; klasy robotnicze nie pozbyły się wprawdzie swoich aspiracyj do dobrobytu, ale zostały, chwilowo przynajmniej, onieśmielone, wykolejone.

We Francyi reakcya drugiego cesarstwa skorzystała z tego wstrętu, jaki budziło samo wspomnienie socyalizmu; biorąc na siebie rolę zbawczyni społeczeństwa, deptała anarchicznego smoka. Panował tam, szczególniéj przez pierwszy lat dziesiątek, pozorny spokój w łonie klas zarobkujących. Spokój ten nie jest w stanie nas omylić. Nauczeni przez historyą, wiemy, że było to i być musiało tylko przygotowanie do innéj, do dalszéj fazy rozwojowéj. Jeżeli okoliczności miejscowe nie sprzyjały istotnie, ażeby się rozwijał swo-

bodnie we Francyi, to niestłumiony ten wulkan znaleść sobie musiał gdzieindziéj nowy krater do wybuchu.

Tém nowém polem socyalistycznych poszukiwań były Niemcy. Jeżeli ujawniły się one tam późniéj niż we Francyi, to znalazły materyały należycie przygotowane i nagrodziły téż sobie niebawem czas stracony. Są wprawdzie teoretycy, archeologowie, są szperacze dokumentów historycznych socyalizmu, którzy chcą dowieść, że i w Niemczech socyalizm był już sformułowany oddawna. Fichte i Marlo poruszyli wprawdzie ubocznie niektóre strony społecznego problematu, ale prace ich nie znalazły dostępu do mas ludowych. Naród niemiecki był aż do drugiéj połowy bieżącego stulecia zajęty przedewszystkiém politycznemi zagadnieniami; prąd do zrzucenia z siebie więzów feodalizmu, do wyswobodzenia się z rozmaitych drobnych państewek i do utworzenia jednego potężnego narodowego organizmu, do którego zagrzewała go poezya, literatura i wiedza, i którego korzyści wskazywał dobrze zrozumiany interes pojedynczy i ogólny, prąd ten tamował drogę socyalistycznym wymogom a przynajmniéj stawiał je na dalszym planie.

Z drugiéj strony nie należy zapominać, że społeczeństwo niemieckie nie zostało wstrząśnięte, jak sąsiednie francuzkie, przez szereg rewolucyj. Idee rozbudzone nad Sekwaną nie mogły przejść żywcem do łona niemieckiego społeczeństwa. Znano je tam z odgłosu, jaki czyniły, ale klasy zachowawcze, silna jeszcze arystokracya terytoryalna, biurokracya zaskrzepła w formalizmie, wychowany w rutynie hierarchii i dyscypliny militaryzm, cała organizacya absolutyzmu po

różnych królestwach i księstewkach opierały się stanowczo wszelkim porywom socyalistycznym. Ruch 1848 roku nie miał w Niemczech socyalistycznego, ale jedynie polityczny charakter. Nawet do takiego nie była jeszcze wówczas dojrzała ludność małomiejska, a tém bardziéj wieśniacza.

Nie było nakoniec w samém łonie społeczeństwa niemieckiego dostatecznych warunków do gwałtowniejszego rozbudzenia socyalizmu. Kraj był przeciętnie o wiele uboższy niż Francya; przeciwieństwo rażące fortun i zaraźliwość zbytku nie rozbudzały tedy na każdym kroku namiętności. Namiętności te zresztą były trzymane na hamulcu przez silną tradycyą religijną, obyczajową i hierarchiczną. Trzeba było czasu, zanim chłop pomerański albo tkacz szlązki wznieśćby się potrafili do hypotezy o zmianie organizmu społecznego, o równouprawnieniu obywatelskiém, o jednakowéj dozie bogactwa, wypadającéj wszystkim uczestnikom społecznego całokształtu. Te gdzieindziéj rozkiełznane instynkty demokratyczne drzemały tu jeszcze.

Organizacya klas robotniczych przyczyniała się także nie mało w Niemczech do powolniejszego rozwoju socyalistycznych prądów. Podczas kiedy we Francyi korporacyjne węzły zerwane zostały jeszcze za wielkiéj rewolucyi zeszłego stulecia, podczas kiedy gospodarstwo przemysłowo-fabryczne znalazło się jedynie wobec rozdrobionych, odosobnionych atomów ludowych, które mu się oprzeć nie potrafiły, podczas kiedy na téj *tabula rasa* można było kreślić od razu programaty całkowite, w Niemczech porządek korporacyjny, cechowy przetrwał nieledwie do dni naszych.

Istotnie dopiéro prawo z 21 czerwca 1869 r. wprowadziło tu nowy kodeks przemysłowy (*Gewerbe-Ordung*); po kilkonastoletniéj uprzedniéj epoce przejściowéj niektóre rządy niemieckie poszły za przykładem Saxonii, która pierwsza była zniosła u siebie cechy, ale większa ich część była zachowała jeszcze wszystkie zadawnione formularze i reguły dla rzemiosł i wyrobnictwa. Mała, drobna fabrykacya i rzemieślnicy znajdowali się ścieśnieni i ograniczeni istniejącymi przepisami w chwili, gdy potrzeba im było właśnie nieograniczonéj swobody dla wytrzymania potężnego współzawodnictwa, jakiego wymagała przemysłowa produkcya, co niby fala oceanu przyszła zalać i zniszczyć tamy tego prastarego spokojnego wybrzeża.

Nawet gdy nowy kodeks przemysłowy, przynoszący w swym orszaku całkowitą wolność handlu i fabrykacyi, usadowił się w Niemczech, i wtedy jeszcze nie zniósł on całkowicie organizacyi cechowéj a pozwolił na zachowanie téj ich części, która była dla należących do niéj rzemieślników instytucyą pomocniczą, ochronną. Gildye przestawały regulować przemysł, ale rozciągały jeszcze nad swymi uczestnikami skrzydła patryarchalnéj opieki. Niedoprowadzony do rozpaczy nie rwał się robotnik niemiecki do podwojów jakiegoś innego świata.

Ale powolność, pewna temperamentowi niemieckiemu właściwa ociężałość nie znaczyły bynajmniéj, ażeby nie było dla socyalizmu i tutaj przygotowanego materyału. Sroga bieda doskwierałą klasom robotniczym niemieckim. Ich wychudłe, wybladłe postacie, nie znajdując sposobu utrzymania, wylewały się na zewnątrz. Część ich przychodziła szukać w ościen-

nych krajach znośniejszego bytu, część inna emigrowała za morze, do Ameryki. Łatwo zrozumieć, że w takim stanie rzeczy, gdy gospodarstwo przemysłowo-fabryczne przyszło pomnażać jeszcze szeregi proletaryatu, nie brakło i w Niemczech ochotników do słuchania nowéj ewangelii socyalistycznéj, gdy jéj apostołowie pojawili się nareszcie.

Jeżeli ta godzina wybiła późniéj dla niemców, to trzeba przyznać, że ich socyalizm mógł zużytkować wszystkie materyały, wszystkie rezultaty teoretyczne i praktyczne poprzedzających czasów, być niejako syntezą przeszłości. I stało się to tém łatwiéj, że charakter naukowy niemiecki, atmosfera intelektualna społeczeństwa niemieckiego skłaniała wszystkich teoretyków niemieckich z nad Renu, Wezery lub Sprei do wszechstronnego zbadania tego, co dotąd już zrobioném lub zaprojektowaném zostało. Widzieć nam przyjdzie teorye socyalizmu traktowane z powagą profesorów, z kazuistyką scholastów: pozbyły się one często płomiennéj, powierzchownéj improwizacyi i niepraktycznego rozporządzania przyszłością francuzów, ale nie wyrzekły się tych wewnętrznych, zasadniczych błędów, jakie są nieodłączne od każdéj teoryi rewolucyjnéj. „*Ausgerüstet mit der ganzen Wissenschaft meines Jahrhunderts*“, jak zarozumiale powiedział Lassalle, socyalizm niemiecki mógł się stać jedynie niebezpieczniejszym.

W rzędzie niemieckich teoretyków socyalizmu spotykamy w pierwszym rzędzie trzy imiona, z których każde zasługuje na specyalną charakterystykę. Mówimy tu o Rodbertusie, o Lassallu i o Karolu Marxie. Dwaj pierwsi mają znaczenie miejscowe, ostatni — europejskie.

Rodbertus Jagetzow, pruski minister rolnictwa w rewolucyjnéj epoce 1848 r. osiadłszy w swoich dobrach, napisał późniéj szereg ekonomicznych studyów, zebranych razem pod tyt: *Zur Erklärung der socialen Frage.* W swoim czasie prace te nie tylko nie wywołały żadnego socyalnego ruchu, ale przeszły nawet prawie niepostrzeżenie dla uczonego świata niemieckiego. Istotnego znaczenia nabrały późniéj dopiéro, gdy naprzód Lassalle i Marx, potém socyalizm profesorski a nakoniec socyalne próby ks. Bismarcka żywiły się i posługiwały jego teoryami. Nie Fichte ani Marlo, ale Rodbertus powinien być uważany za ojca niemieckiego socyalizmu.

Podstawą teoryi Rodbertusa była wyłączna przewaga, jaką nadawał pracy ręcznéj wpośród innych żywiołów składowych produkcyi. Wprawdzie nie uszło już było uwagi Adama Smitha, że praca jest najlepszym probierzem wartości przedmiotów, wprawdzie Ricardo wyciągnął już był z tego spostrzeżenia przesadzone następstwa, zastosowując je do gruntowéj renty, ale Rodbertus był pierwszym poważnym teoretykiem, który za nic uważał ziemię, za nic siły przyrody, za nic wynalazek, twórczą ideę, za nic kapitał nakładowy a jako jedyny czynnik produkcyi, wytwarzający wartości i dobra, stawiał pracę ręczną robotnika. Następstwa, jakie z téj teoryi wypływały, nie przestraszyły go bynajmniéj. Ponieważ chlebodawca, wynajmujący robotnika do pracy, nie uwzględnia całéj jéj doniosłości, ponieważ ogranicza się do dawania robotnikowi takiego tylko zarobku, ażeby on nie umarł z głodu i daléj pracować był zmuszony, zatém pomiędzy tym przedsiębiorcą,

alias kapitalistą, alias właścicielem ziemi a robotnikiem, rozporządzającym wyłącznie rękami do pracy, istnieje nieprzejednane, nieuniknione przeciwieństwo interesów. Chociaż praca robotnika należycie poprowadzona wzmaga w daleko szybszym niż dawniéj stosunku zyski kapitalisty, mimo tego wysokość zarobku nie wzmaga się i pozostaje zawsze na tym samym poziomie i klasa robotnicza zyskuje tylko na wzrastającém bogactwie w ten sposób, że cena przedmiotów fabrycznych się zniża i że ma możność wprowadzić do swego życia pewien stopień dobrobytu, którego dawniéj nie znała. Dopóki organizacya społeczna obecna trwać będzie, dopóty klasa wyrobnicza będzie wyzyskiwaną przez przedsiębiorców i kapitalistów. Ażeby temu niesprawiedliwemu wyzyskiwaniu zapobiedz, Rodbertus proponuje stopniowe zastąpienie własności nieruchoméj przez proste używanie dochodów takowéj a jako postulat téj organizacyi stawia znaczne podwyższenie zarobku ręcznéj pracy. Zniesienie konkurencyi,ześrodkowanie produkcyi, urządzenie składów, gdzieby robotnik mógł nabyć wszystkie potrzebne mu przedmioty za prosty kwit, przedstawiający pewną ilość godzin pracy: oto różne inne punkty, które Rodbertus dotknął w swoich studyach. Dotknął, powiadamy, a nie szczegółowo rozebrał. Właściwém to jest większéj części teoretyków apriorystycznych. Praktyczne drobiazgi są w stanie zburzyć od razu karciane te pałace; unikają ich dla tego skrupulatnie.

Podczas gdy Rodbertus zajmował się sformułowaniem nowego zakonu dla pracy, znalazł się wpośród jego rodaków genialny młodzieniec, który się stał czyn-

nym apostołem socyalizmu niemieckiego i pierwszym istotnym jego organizatorem. Mówimy o Ferdynandzie Lassallu, synu zamożnego wrocławskiego kupca. Urodził się w 1825 r. a zabity został w pojedynku w Genewie w 1863 r. Już przed dwudziestu laty, w jednéj z naszych prac młodzieńczych ([1]) podaliśmy charakterystykę tego agitatora i czas nie dodał do niéj żadnego nowego rysu. Zwodnicza legenda, rozpowszechniona wpośród proletaryatu niemieckiego, ozdobiła wprawdzie zgon zmarłego w kwiecie młodości agitatora koroną męczeńską i przekształciła go w tytanicznego jakiegoś bohatera, ale nie istnieje już oddawna najmniejsza wątpliwość co do naukowéj i co do praktycznéj strony jego działalności.

Pod względem teoretycznym niéma w doktrynie Lassalla nic oryginalnego, nic, czegobyśmy już dawniéj nie byli napotkali. Uważa on stan czwarty, to jest stan robotniczy, jako przeznaczony do dzierżenia hegemonii w społeczeństwie. Nie może sobie zataić, że nie posiada on do téj roli przewodniéj żadnego innego warunku jak tylko stosunek liczebnéj przewagi, ale mu to wystarcza i lekceważy nie tylko umysłową, nie tylko moralną wyższość klas wyższych, oświeconych, ale i całość instytucyj, powstających za inicyatywą takowych. Lassalle poprostu wypowiedział wojnę reszcie społeczeństwa w imię ludu. Za cel swych pocisków i swéj zajadłéj polemiki obrał sobie Schultzego z Delitsch, który właśnie wówczas starał się wszelkimi sposobami

([1]) Patrz: Studya Ekonomiczne — Warszawa, Gebeth. i Wolff 1867; str. 149 i następne.

rozbudzić w łonie klas niezamożnych poczucie solidarności i zachęcał je do zakładania stowarzyszeń zaliczkowych, spożywczych, ochronnych i produkcyjnych. Wyzywając uczciwego Schultzego z Delitsch w szranki turniejowe, Lassalle walczył z całą klasą średnią społeczeństwa.

Lassalle, przyznając czwartemu stanowi liczebną siłę a tém samém prawo organizowania społeczeństwa i państwa stosownie do swoich upodobań i swoich interesów, radził mu zawładnąć rządem i przysądzić sobie ze skarbu publicznego sumy pieniężne, potrzebne do założenia stowarzyszeń produkcyjnych. Te ostatnie Lassalle urządzał podług planów Ludwika Blanca, najpraktyczniejszych, jakie wymyślił socyalizm. Bez zasiłku pieniężnego nie było sposobu (w jego przekonaniu) utworzyć stowarzyszeń produkcyjnych. Zasiłek ten obliczał w przybliżony sposób na sumę 100 milionów talarów. Konkurencya i patronat, te dwie siły, przeciwdziałające klasie robotniczéj, miały być złamane raz na zawsze przez tę zapomogę państwową, tak samo jak to spiżowe prawo zarobku *das eherne Lohngesetz*, które spycha jego wysokość do minimum środków istnienia robotników.

Trzeba przyznać, że gdyby ta suma 100 milionów talarów miała dokonać tak radykalnego przewrotu w bycie większości wielkiego społeczeństwa, wartoby było bez wahania na ten cel ją poświęcić. Ale niestety niéma najmniejszego podobieństwa, ażeby się to stać mogło. Fałszywość tych teoryj Lassalla, które sprawdzić możemy, daje nam wszelkie prawo sądzić, że i hypotezy jego, na tych samych podstawach oparte, są fałszywe.

Fałszem było naprzód, że stan czwarty stanowi dziewięć dziesiątych części ludności niemieckiéj. Nie tylko że cyfra ta daje się sprowadzić do połowy, ale jest widocznêm, że ta siła liczebna nie jest wyrazem w Niemczech tak samo, jak w innych krajach, siły moralnéj i umysłowéj. Wszyscy energumeni i demagogowie przedstawiają zawsze warstwom ludowym ten argument i upajają nim, ogłuszają, bałamucą biedaków. Nie ulega wątpliwości, że człowiek moralny, wykształcony przedstawia większą siłę w organizmie społecznym aniżeli parobek wiejski albo czeladnik u bednarza. Obowiązkiem jest naszym dokładać wszystkich starań, aby podnieść moralny i umysłowy poziom klasy wyrobniczéj, ale obecnie, gdy przedstawia ona jedynie materyalny żywioł nieociosany, pozbawiony światła, niezdający sobie sprawy z najprostszych warunków społecznego bytu, obecnie dawać im w rękę potęgę rozstrzygającą, twierdzić, że oni są najwyższym, jedynym czynnikiem społeczeństwa, jest to dobrowolnie zniżać poziom cywilizacyjny, jest to zbydlęcać ludzkość.

Fałszem także było owo spiżowe prawo zarobku, mocą którego chlebodawcy tyle tylko płacą robotnikom, aby ci z głodu nie umarli i daléj służyć im mogli do korzystnéj i popłatnéj produkcyi. Jest wprawdzie niezaprzeczonêm, iż zarobek robotniczy nie zwiększa się w tym samym stosunku, co zysk przedsiębiorcy, ale statystyka pokazuje nam z jednéj strony, że się wszędzie i bez najmniejszego wyjątku powiększył bezwzględnie, a potêm coraz większa taniość przedmiotów niezbędnych do życia, jako to: odzieży, sprzętów, żywności, sprawia, że się ich byt materyalny polepsza.

Jeżeli robotnicy nie mogą zgodzić się na zarobek mniejszy aniżeli ich *standard of life* t. j. całość środków utrzymujących życie, to i przedsiębiorca ma także swoje minimum, którego przekroczyć nie może. Dla niego minimum jest równoznaczne z kosztami produkcyi. Jeżeli przedsiębiorca produkuje przedmioty tak drogo, iż mu się koszta nie powracają przy sprzedaży, w takim razie musi zaprzestać produkcyi i nie będzie zatrudniać robotników. Zapominają o tém agitatorowie socyalistyczni ci, co pchają robotników do ciągłego powiększania swych wymóg, a raczéj przeciwnie, wiedzą, że przy coraz większych żądaniach robotników, przedsiębiorcy będą zmuszeni zaprzestać fabrykacyi. Ewentualność ta jednak nie przestrasza ich bynajmniéj; przeciwnie witają w niéj zorzę nowego bytu społecznego, gdyż najwyższe ich desideratum polega na zastąpieniu przedsiębiorstwa prywatnego przez ogólne, bądź podjęte przez stowarzyszonych albo wprost przez państwo.

Lassalle, upatrując nieprzejednane przeciwieństwo pomiędzy bytem, prawami i przyszłością czwartego stanu a kapitałem, nagromadzonym w takiéj obfitości przez klasy zamożne, chciał wygładzić to przeciwieństwo, oddając do rozporządzenia klasy wyrobniczéj kapitały, znajdujące się w skarbie publicznym. Ponieważ jednak skarb państwowy zasilony został uprzednio przez klasy zamożne w formie podatków pośrednich, zatém zużytkowanie tego funduszu na wyłączną korzyść czwartego stanu stawało się pokrzywdzeniem innych klas społeczeństwa. Rozumieć łatwo, że nigdy dobrowolnie klasy wyższe nie mogą się zgodzić na tego rodzaju propozycyą, tém więcéj, że ta konfiskata ich wła-

sności miała się obrócić na ich natychmiastową szkodę, na wyzucie ich z ich społecznéj i ekonomicznéj hegemoniii.

Ale to zasilenie stanu czwartego przez skarb narodowy nie wystarczało jeszcze Lassallowi. Chcąc prędzéj cel swój osiągnąć, pragnął, ażeby cała własność państwowa, w jakiejkolwiek znajduje się formie — min, kopalni, fabryk, lasów, dróg żelaznych etc. — została oddana bezzwłocznie na użytek klasy robotniczéj. Plan ten wywłaszczenia ogółu dla pożytku jednych nie wydawał mu się niesprawiedliwością, tak samo jak niewydaje się nią żadnemu z agitatorów socyalistycznych. Jeżeli nawet ten i ów skrupulatniejszy przyzna, że jest to przywilej, odwrotny niż dawniéj ale przywilej, a zatém niesprawiedliwość, tłumaczy go słusznością historycznego odwetu i powetowaniem krzywd wiekowych.

Nie trzebaby znać natury ludzkiéj, aby nie zrozumieć, że teorye Lassalla, wygłaszane przez parę lat wobec licznych zgromadzeń ludowych, popierane płomiennemi broszurami, nie wywołały w łonie klas roboczych niemieckich potężnego fermentu. Ziarno to padło na dobrze przygotowaną glebę i wybujało potężnie.

Sam Lassalle uznany został przez proletaryat niemiecki za apostoła nowego zakonu, za genialnego prawodawcę ludzkości. Powtórzyło się na nim w oczach naszych znane historyczne zjawisko: za wielkich ludzi uznaje się tych, którzy sformułowali w jasny i dostępny dla ogółu sposób mgliste jeszcze, ale istniejące już wprzódy aspiracye i dążenia mas.

W dwa lata przed swoją śmiercią utworzył on *Ogólne stowarzyszenie robotników* niemieckich; wkrótce

liczba jego członków liczyła się na dziesiątki tysięcy. Stowarzyszenie to miało na celu dokonać owego przewrotu ekonomicznego i społecznego, o którym marzył Lassalle. Wiemy, że go dotąd nie dokonało i bez żadnéj obawy fałszywego prorokowania powiemy śmiało, iż go nie dokona w przyszłości.

A mimo tego nie można lekceważyć tego stowarzyszenia robotników niemieckich. W jego bowiem łonie wylęgła się idea, która jest najwyższym szczeblem, ostatnim kresem rozwoju socyalistycznego. Mówimy tu o stowarzyszeniu międzynarodowém klasy wyrobniczéj. Trzeba nam będzie przypatrzeć się mu zblizka, aby zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo grozi cywilizacyi współczesnéj.

XVII.

Socyalizm, jako stowarzyszenie międzynarodowe.

Dopóki ludzkość walczyła za swobody polityczne, za prawa obywatelskie, za wyzwolenie jednych klas społeczeństwa z więzów, jakie na nie wkładały inne, walka ta przybierała rozmaite kształty, posługiwała się rozmaitymi środkami stosownie do napotykanych przeszkód i znajdowanéj siły oporu. Dla tego też forma rządowa i organizacya polityczna jest w każdym kraju odmienna i potrzeba będzie prawdopodobnie jeszcze długich wieków, zanim wszędzie stanie na jednym stopniu wysokości rozwojowéj, zanim się skojarzy w jeden federacyjny węzeł.

Idąc wślad za rozwojem ludzkości, doszliśmy do epoki dzisiejszéj, która całkowicie wyemancypowała jednostkę i, jak powiedzieliśmy wyżéj, nie zostaje w téj dziedzinie nic innego do zrobienia, jak doprowadzić narody jeszcze zacofane do tego samego poziomu demokratycznéj równości, istniejącéj już w krajach przewodniczących, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj, Szwajcaryi, Francyi i t. d.

Ale z chwilą gdy emancypacya polityczna stanu czwartego nastąpiła, gdy wszyscy obywatele kraju postawieni zostali na tym samym poziomie i uzbrojeni w głosowanie powszechne, widzieliśmy jednocześnie ten stan czwarty, robotniczy, stawiający innego rodzaju żądania. Pragnęli oni osiągnąć i posiadać dobrobyt, zamożność, używanie wygód życia w ten sam sposób jak klasy, dawniéj już używające takowych, a nie mając z powodu braku oświaty jasnego pojęcia o warunkach organizacyi społecznej, sądzili, że ta lub owa doktryna, wymarzona przez jakiego rewolucyonistę-myśliciela, będzie w stanie od razu, niby laski czarnoksięzkiéj mknieniem, zmienić ich położenie w społeczeństwie.

W miarę jak gospodarstwo przemysłowo-fabryczne z jednéj strony a emancypacya polityczna i idee demokratycznéj równości z drugiéj przenikają do organizmu narodów europejskich, w tym samym stosunku wytwarza się w ich łonie stronnictwo socyalistyczne. Zjawisko to przedstawia się obecnie dla męża stanu i dla myśliciela jako niezbity pewnik matematyczny. Sądzimy, że czytelnicy, którzy przyjęli nas za przewodnika w pochodzie ludzkości od jéj pierwocin aż do chwili teraźniejszéj, zdają sobie sprawę z historycznéj konieczności

istnienia socyalistycznego stronnictwa w każdém społeczeństwie i że dalecy są od całkiem błędnego wniosku, iżby te lub owe kroki rządowe zapobiegawcze lub represyjne były w stanie powstrzymać propagandę idei i desideratów socyalistycznych wpośród klas wyrobniczych.

Musimy tedy, *volens nolens*, przyjąć istnienie socyalistycznego stronnictwa jako jeden ze składowych czynników naszego państwowego i społecznego bytu i jego przeciwwagi trzeba nam szukać gdzieindziéj. Ale do sterowania bezpiecznego pośród tych nagromadzonych trudności nie należy przewyższać, przeceniać istniejącego zła. Chociaż liczebnie stan czwarty jest większy aniżeli razem wzięte inne warstwy społeczne, to leży na dłoni, że nie może on w żadnym kraju przeprowadzić swoich planów niwelacyi towarzyskiéj, gdyż oprócz wszystkich teoretycznych braków, oprócz wszystkich praktycznych niemożliwości, które socyalizm w sobie zawiera a które chwilowo zostawiamy na stronie, znajduje on jeszcze skoalizowane przeciwko sobie nie tylko tradycye historyczne, ale zjednoczone siły wyższych klas społecznych, pragnących zachować i nadal swoje uprzywilejowane finansowe i ekonomiczne stanowisko.

Jaśniejsze umysły pomiędzy socyalistami zrozumiały, że aspiracye stanu wyrobniczego napotykać będą i nadal ten sam opór i że ta radykalna zmiana, o któréj marzą, zostanie raz na zawsze senną marą a niczem innem, jeżeli socyalizm nie weźmie się do czynu nową, dotąd niepraktykowaną drogą. Walka proletaryatu z klasą zamożną nie jest w stanie dać w obecnych wa-

runkach pierwszemu z nich zwycięztwa. Potrzebaby mu posiłku. Takowy klasa robotnicza jednego kraju może znaleźć jedynie u klasy robotniczéj innego kraju, gdyż wszędzie znajduje się ona w tych samych warunkach bytu. Ten związek uciśnionych, to stowarzyszenie milionów byłoby w stanie i pod względem organizacyjnym dać socyalistycznemu stronnictwu podstawę materyalną, która jedynie byłaby potrafiła zapewnić mu *fair play* ze swymi potężnymi współzawodnikami. Powstała tedy myśl utworzenia pomiędzy warstwami ludowemi całego cywilizowanego świata stowarzyszenia międzynarodowego, rodzaju armii, któraby mogła w danéj chwili przerzucać swoje korpusy z jednego strategicznego punktu na drugi i wszędzie dawać hasło walki, zanim będzie mogła otrąbić zwycięztwo.

Słuszność każe przyznać, że myśl to była szeroka i że głowa, w któréj się ona wylęgła, była głową nie lada. Wyzyskanie idei demokracyi, solidarności, świętości pracy, wyzyskanie ich jako narzędzi bratobójczéj wojny może i powinno oburzać nasze sumienie; targnięcie się na istniejący ustrój społeczny bez jasnego planu, jakim innym się go zastąpi, wywołuje protestacye w każdym poważniejszym, krytycznym umyśle. Wszystko to jest niezaprzeczoną prawdą, ale mimo tego niepodobna zaprzeczyć, że myśl zawiązania stowarzyszenia międzynarodowego, powszechnego pomiędzy całym proletaryatem wszechświata była nowém zjawiskiém, była jedném ogniwem więcéj, dodaném do łańcucha socyalistycznéj propagandy. Obawa, jaką wieść sama o istnieniu téj potwornéj ligi, chwytającéj świat w swoje

kleszcze, wywołała wpośród klas, przeciw którym zdawała się skierowaną, daje się postawić jedynie na równi z gorączkowemi nadziejami, jakie wzbudziła u tych, którym obiecywała klucz do zaczarowanego pałacu.

Nie potrzeba było uciekać się do żadnych fortelów i sztucznych argumentów, aby podrażnić umysły klasy robotniczéj i zaciągnąć takową do uczestniczenia w stowarzyszeniu międzynarodowém. Wystarczało wskazać, że źródłem uciemiężenia we wszystkich krajach i we wszystkich warunkach jest kapitał, że ci, co go posiadają i co nim rozporządzają, *ipso facto* są nieprzyjaciołmi, których poskromić należy i wydrzeć z ich rąk narzędzie ucisku. Wzrosła i wychowana w tém przeświadczeniu klasa robotnicza nie pytała o nic więcéj. Dla nas sofizmat tego rozumowania jest dotykalnym; my wiemy, że kapitał nie tylko nie jest wrogiem upośledzonéj klasy społeczeństwa ale przeciwnie najużyteczniejszym jéj sprzymierzeńcem; ale proletaryat nie był w stanie rozumować teoretycznie i poprostu ograniczał się do mięszania swego przykrego, trudnego położenia z istnieniem kapitału jako takiego. Natychmiastowa korzyść, jaką się łudzili i jakiéj się spodziewali, walcząc z kapitałem, zasłaniała im zasadnicze prawa społecznego bytu. Nie trudno było skupić w jedno ognisko te różnorodne, różnoplemienne żywioły zapalone.

Zadania tego podjął się Karol Marx. Pochodzi on z zamożnéj żydowskiéj rodziny. Urodził się w Trewirze w 1818 r., pobierał nauki w uniwersytecie w Bonn; zamięszany do knowań politycznych wydalony został

z Niemiec jeszcze przed 1846 r. Odtąd zamieszkuje w Londynie, który stał się siedliskiem jego piśmienniczéj i agitatorskiéj działalności.

Jako pisarz, jest on autorem kilku dzieł ekonomicznych, z których najważniejszém jest *Das Kapital*, datujące się z 1867 roku i przełożone na wszystkie niemal języki: stało się ono biblią naukowego socyalizmu. Nie jest to bynajmniéj błyszczący ogniem i paradoksami pamflet w rodzaju utworu Lassalla, ale jest to przeciwnie ciężki, niestrawny traktat ekonomiczny. Napisano do niego całe stosy komentarzy i niéma socyalistycznego, tak samo jak niéma ekonomicznego pisarza, któryby nie zajął względem téj pracy Karola Marxa stanowiska apologetycznego lub krytycznego. Trudno jest już dzisiaj powiedzieć w tym przedmiocie coś nowego.

Zasadniczą teoryą Marxa jest, że praca wytwarza kapitał. Ricardo wypowiedział ongi to zdanie, ale fałszywe ziarno, jakie zasiał ekonomista, potrzebowało całéj przesady i całéj tendencyjnéj namiętności szkoły socyalistycznéj, ażeby wydać taki plon potworny. „Jądrem wartości, powiada dosłownie Marx. jest praca; miarą wartości jest czas poświęcony pracy.“ Ponieważ wartość każdego wytworzonego przedmiotu równa się wartości surowego materyału, do którego dodać trzeba wartość pracy, strawionéj przez robotników przy produkcyi takowego, zatém nie kapitalista, nie przedsiębiorca, ale robotnik jest jedynym i istotnym twórcą wartości, kapitałów i tylko on powinien otrzymywać dochód z wytworzonych w ten sposób przedmiotów wartościowych. Robotnik otrzymuje wpraw-

dzie pewien zarobek od przedsiębiorcy, ale ponieważ takowy nie przewyższa nigdy sumy niezbędnie potrzebnéj do utrzymania jego życia, zatém robotnik daje przedsiębiorcy darmo bez żadnego wynagrodzenia pewną ilość godzin pracy. Jeżeli *np.* w ciągu 6 godzin pracy robotnik powiększa wartość materyału surowego o 3 marki i jeżeli pracuje 12 godzin, otrzymując wszystkiego 3 marki zarobku, to podarował on swemu chlebodawcy 6 godzin pracy czyli 3 marki. Dar to wprawdzie niedobrowolny, ale wymuszony koniecznością. Kapitalista istotnie zbogaca się potem czoła klasy robotniczéj.

W przeświadczeniu, że cały organizm ekonomiczny, że wszystkie przywileje klasy zamożnéj wypływają jedynie z tego wyzyskiwania pracy ręcznéj przez kapitał, Marx szuka środków, jakimiby można zmusić ten ostatni do kapitulowania przed pracą. Głęboko wykształcony nie łudzi się on, ażeby można od razu zmusić kapitał do roli podrzędnéj. Ażeby tę radykalną reformę przeprowadzić, należy odjąć jednostce władzę rozporządzania kapitałem, jakkolwiek szczupłe mogłyby być jego rozmiary. Niéma innego sposobu do dopięcia tego celu, jak zastąpienie własności indywidualnéj, źródła wszystkich nadużyć, przez własność ogólną, zbiorową. Ta ostatnia utworzy się przez zjednoczenie wszystkich form kapitału, jako to: min, kopalni, fabryk, środków komunikacyjnych, hodowli, narzędzi pracy, materyałów surowych etc.

Oto zasadnicza teza słynnego dzieła o kapitale. Fałsz jéj uderza od razu, tak samo jak przesada. Jest to najmniéj przesadą, gdy Marx twierdzi, że robo-

tnik jedynie wytwarza kapitał. Talent przedsiębiorcy, jego specyalne wykształcenie, jego przemysłowość, pomysły, wynalazki, ulepszenia, talent administracyjny, ryzyko, na które jest wystawiony, walka z współzawodnikami, jego stosunki handlowe, kupieckie są bezwątpienia co najmniéj w téj saméj mierze niezbędnymi czynnikami wytwarzania kapitału, jako i ręczna praca robotnika. Nie ośmielamy się dodać, że i kapitał włożony przez przedsiębiorcę, że budynki, machiny, w które zaopatrzył fabrykę, także przyczyniły się do wytwarzania kapitału, gdyż Marx nie przyznaje jednostce prawa posiadania takowych a w już posiadanych widzi rodzaj rozbójniczego łupu, grabież uzurpatora. Kapitał jest w oczach Marxa z natury swojéj nieprodukcyjny, jałowy; nie ma prawa liczyć na dochód albo na procent i za szczęśliwego może się poczytać, jeżeli zostanie stopniowo umorzony a nie skonfiskowany jednorazowo.

Co do praktycznych sposobów uorganizowania społeczeństwa w przyszłości, Marx jest daleko mniéj jasny, mniéj stanowczy, aniżeliby się tego można było spodziewać po takiéj nieubłaganéj krytyce stosunków społecznych. Brak mu budowlanych materyałów. Jako pisarz, nie wyszedł on po za abstrakcyjne rozumowanie i ta rola scholasty zdawała się mu wystarczać.

Przypuszczenie to było jednak błędne. Odkrywszy prawa ekonomicznego ustroju społeczeństw, niemiecki myśliciel, uznany przez ogół socyalistycznych pisarzy za rodzaj proroka i teoretycznego prawodawcy, zapragnął przejść z pola abstrakcyjnych wywodów do praktycznego działania. Pokazał najliczniejszéj kla-

sie społeczeństwa, klasie robotniczéj, że ona wytwarza kapitał, że czas jest twórcą bogactw i dobrobytu i że ona jedynie skorzystać z nich nie może. Jako wniosek naturalny wypłynęła z tego taka organizacya społeczeństwa, którąby oddała w ręce robotników cały istniejący zasób społeczny.

Aby tę nową organizacyą ludzkości przeprowadzić i postawić proletaryat na téj wyżynie, do jakiego miał, podług Marxa, niezaprzeczone prawo, trzeba było stworzyć odpowiednie środki działania. Za najskuteczniejsze uznał stowarzyszenie międzynarodowe robotników, które miało na wszystkich naraz punktach wypowiedzieć wojnę kapitałowi i zażądać dla klas obecnie upośledzonych nowych a całkiem innych warunków bytu.

Stowarzyszenie międzynarodowe, znane pod nazwą „*Internationale*“, utworzone zostało istotnie podług planu Karola Marxa w r. 1864 w Londynie. Centralny komitet jego wydał wówczas rodzaj manifestu, w którym zapowiedział, że robotnicy wszystkich krajów powinni dążyć do otrzymania *całkowitego* wynagrodzenia za swoję pracę i że jedynie przez wzajemne podanie sobie ręki będą w możności osiągnąć ten cel niezbędny. Każdy punkt tego socyalistycznego *credo* zdradzał teorye Marxa. Został on téż prezesem stowarzyszenia międzynarodowego, ale godność ta w pierwszych latach była czczym tylko tytułem, gdyż trzeba było niemałego czasu, ażeby mglisty, nieuchwycalny z razu plan jego mógł był przeniknąć do głębokich pokładów masy robotniczéj. Samo stowarzyszenie międzynarodowe było mało znane aż do kongresu, który miał miejsce

w Genewie w 1866 r., i nie mogło żadną miarą rościć sobie prawa do kierowania losami proletaryatu wszechświata. Wówczas dopiéro statuty stowarzyszenia międzynarodowego, przygotowane przez Marxa, zostały przyjęte przez delegatów i ogłoszone jako obowiązujące dla członków na obu półkulach. „Prawo do pracy, organizacya pracy i przewrót całkowity istniejącego ustroju społecznego“ postawione zostały wówczas jako cel stowarzyszenia. Składało się ono z pojedynczych sekcyj i kółek, z których każde obejmowało i reprezentowało interesy pewnéj miejscowości lub pewnéj gałęzi wyrobnictwa. Zbytecznėm byłoby dodawać, że chlebodawcy byli z téj organizacyi wykluczeni i że jedynie klasa robotnicza uważała się jako przedstawicielka pracy. Pojedyncze sekcye wiązały się podług prowincyj i krajów w większe działy. Każda grupa miejscowa, każde już istniejące stowarzyszenie robotnicze miało ułatwione sobie wejście do ogólnego międzynarodowego stowarzyszenia i zostawiano mu wszelką swobodę działania, zupełną inicyatywę kroków do polepszenia swego bytu. Ogólne zebrania peryodyczne miały obradować nad interesami ogółu i wydawać postanowienia w sprawach, tyczących się wszystkich robotników. W ten sposób ogólna organizacya miała łączyć w sobie najwyższą solidarność z całkowitą swobodą pojedynczych kółek.

Gdyby istotnie Marx i otaczające go grono socyalistycznych teoretyków byli w stanie tchnąć wielkiego ducha w tę organizacyą, gdyby byli mogli z ludności robotniczéj, stojącéj umysłowo na nizkim, niemowlęcym jeszcze stopniu oświaty, zrobić świadomych

celu i światłych zapaśników, gdyby byli w stanie dać im wytrwałość, cierpliwość, doświadczenie, jednèm słowem cały zapas przymiotów, które mogą posiadać wyborowe jednostki, ale nie masy, w takim razie mogłoby było społeczeństwo ekonomiczno-przemysłowe mieć przed sobą trudne chwile i zajadłą walkę. Byłoby wprawdzie brakło i wtedy jeszcze ludności robotniczéj wszelkich praktycznych środków walczenia z kapitałem. Kasa stowarzyszenia międzynarodowego stała zazwyczaj pustkami i brakło nawet pieniędzy do podtrzymywania bezrobocia tu i owdzie. Ale ponieważ oprócz téj fizycznéj, materyalnéj niemocy, stowarzyszenie nie posiadało i posiadać nie mogło moralnéj dźwigni do podtrzymania i przeobrażenia natychmiastowego składających je członków, zatèm nic dziwnego, że po świetnéj a szumnéj zapowiedzi, po melodramatycznych manifestach, od których stowarzyszenie międzynarodowe byt swój rozpoczęło, nie było innych jawnych, dotykalnych skutków jego działalności.

Ściśle rzeczy biorąc, wszystko się dotąd na szerokim programacie skończyło. Zagrożone w swym bycie społeczeństwo, może odetchnąć: śmiertelna godzina jeszcze za górami.

Od roku 1866, w którym stowarzyszenie międzynarodowe zostało sformułowane, ubiegło już bez mała lat dwadzieścia i możemy się zapytać, co ono zdziałało dobrego lub złego, gdyż ten przeciąg czasu wystarczał, aby ta nowa ewangelia przenikała do najgłębszych warstw społecznych. Skoro nie wydała ziarna, to widocznie nie posiadała rodzajnéj siły. Ta sama jałowość, którą napotkaliśmy dawniéj, przebiegając roz-

maite z kolei systematy socyalistycznych ideologów, istnieje i tutaj, gdy nie chodziło już o abstrakcyjne formułki, ale o ogólny plan działania. Nie wiemy, czy się mylimy, ale sądzimy, że oddawna już Marx i kilku przewodnich socyalistów przestało wierzyć w skuteczność téj machiny, a obracała się ona jeszcze ciągle nadanym sobie biegiem.

Odbywały się z początku częściéj a potém rzadziéj zjazdy i kongresy członków stowarzyszenia międzynarodowego; ostatnim powszechnym był kongres w Hadze w 1872 r. Potém nastąpiło rozdwojenie, podział na stronnictwa. Teorye, sformułowane przez Marxa, który ograniczać się pragnął do walki z kapitałem na polu czysto i wyłącznie ekonomicznêm, znajdowały coraz żywszą opozycyą wpośród rozmaitych szkół i sekt socyalistycznych. Górując nauką nad tymi lub owymi z tych zapaleńców, nie umiał Marx ukryć dostatecznie lekceważenia dla ich nie wytrzymujących krytyki teoryj i zrzucono jego moralną dyktaturę. Naprzeciw jednego socyalistycznego kościoła stanęło kilka innych.

Gdy badamy rezolucye, powzięte na różnych kongresach i zebraniach międzynarodowych socyalistów, znajdujemy się wobec czczych formułek, a nigdzie niéma najmniejszego śladu praktycznego zmysłu, wykonalnych środków przejściowych. Ten brak jasno zakreślonego programatu był tak zadziwiający, że długo policye państwowe i sędziowie śledczy poszukiwali istniejących gdzieś akt i formularzy tajemniczych. Zdawało się niepodobném, ażeby taka potężna organizacya, taka machina wojenna zbudowaną była jako przybytek dla kilku pomysłów, nie wytrzymujących krytyki. Czas

jednak przekonać nas musiał, że nie istniało nic innego oprócz znanych statutów i obrad. Nawet na wyżynach kosmopolitycznego federalizmu, nawet po wyzuciu się ze wszystkich wrodzonych idei ojczyzny, rodziny, religii, własności, nawet wtedy synteza owych marzycieli nie była w stanie stworzyć świata, w którymby ludzkość mogła usadowić się choć na chwilę. Można powiedzieć, że ten ostatni skok, do jakiego tylko socyalizm był zdolny, wykazał lepiéj, niż wszystkie inne częściowe próby, całą jego nicość, całą ujemność.

Nawet wpośród kół robotniczych musiały z czasem przetrzeć się oczy. Zrozumieli ci i owi, że rezolucye, wydawane na kongresach, nie prowadzą do niczego. Napróżno wotowano, że drogi żelazne powinny stać się własnością ogółu: ma to miejsce w krajach, gdzie je rząd albo zbudował, albo wykupił, a mimo tego problemat socyalistyczny nie postąpił ani na krok daléj; napróżno stanowiono, że własność indywidualna i spadkobranie są wrogami postępu, każdy członek stowarzyszenia pragnie ją posiadać i każdy chce ją przekazać swojéj rodzinie. W ostatnich czasach opozycya przeciwko organizmowi państwowemu, który tak długo uważany był za najlepszego pomocnika mas robotniczych, wzmogła się i usłyszeliśmy po wielekroć z ust przywódzców zdumiewające zdanie, że w przyszłości wszelki organizm państwowy, jako taki, ustanie, że ludzkość rozwiąże wszystkie jednoczące ją teraz węzły i że dopiéro po dokonaniu takiéj *tabula rasa*, po zniszczeniu pozostałości obecnéj cywilizacyi zawiąże się ten nowy, nieznany dotąd całkowicie, ale bez wątpienia doskonały porządek rzeczy.

Tego rodzaju duby smalone mogą rozogniać wyobraźnie niektórych przywódźców i energumenów i we własnych oczach usprawiedliwiają ich zapewne, ale klasa robotnicza, jako całość, nie mogła się tego rodzaju strawą zadowolnić. Spostrzegła się ona, że owo stowarzyszenie międzynarodowe robotników ze swoim tajemniczym zamorskim komitetem nie wypełniło swoich obietnic i że cały jego programat nie posunął się ani na jeden krok do urzeczywistnienia. Wywołało ono tu i owdzie zawieszenie roboty po fabrykach, ale gdy nie przysyłało robotnikom funduszów do utrzymania się w czasie trwania bezrobocia, stracili oni wiarę w potęgę i w zasoby tych przywódźców i przestali na nich rachować. Rzec można, iż stowarzyszenie międzynarodowe to tylko zrobiło, że pod jego wpływem powstało mnóstwo dzienników i organów socyalistycznych. Jest to rodzaj decentralizacyi, gdyż niéma wielu organów, któreby należały do téj saméj sekty, i każdy idzie swoją drogą.

Nie będziemy tedy za surowymi w sądzie naszym, gdy powiemy, że stowarzyszenie międzynarodowe socyalistów nie odpowiedziało oczekiwaniu swoich stronników i obawom swoich przeciwników. Obawy te były czas jakiś wielkie, przesadzone, śmieszne. Gdy ohydna paryzka komuna podniosła sztandar czerwony wojny domowéj wobec armii nieprzyjacielskiéj, gdy mordowała niewinnych obywateli i obracała w perzynę stolicę wielkiego państwa, sądzono, że podszeptom „*Internationale*“ należy przypisać ten wulkaniczny wybuch. Bliższe zbadanie przyczyn i składowych żywiołów tego fermentu, następstwa kilkomiesięcznego oblężenia i po-

litycznych błędów, zdjęło zeń całkowicie w oczach bezstronnych sędziów odpowiedzialność za te wypadki. Różne spiski, morderstwa polityczne, zamachy na monarchów i przedstawicieli warstw zachowawczych przypisywane były także temu stowarzyszeniu. Przypominano sobie, że w chwili jego utworzenia Mazzini chciał wprowadzić do jego organizacyi rodzaj rewolucyjnego karbonaryzmu i że ludzie, jak Bakunin, zaszczepili na jego pniu gałęź potwornego anarchizmu. Ale sprawiedliwość nakazuje przyznać, że stowarzyszenie międzynarodowe robotników takie, jakie powstało podług programatu Marxa, takie, jakie się rozwijało jawnie i postępowo, ograniczało się do teoretycznéj walki z kapitałem i klasami, które go monopolizują podług ich przekonań.

Sprowadzone nawet do takich rozmiarów i pozbawione téj demonicznéj potęgi, jaką przypisywała mu legenda, stowarzyszenie międzynarodowe socyalistyczne zbankrutowało całkowicie. Nie myślimy twierdzić, żeby przestało istnieć. Przeciwnie. W téj lub owéj formie klasa robotnicza szukać będzie powiązania się ze swymi towarzyszami w innych krajach. Dawne rozgraniczenia i ciasne szranki prysły już raz na zawsze. Socyalistyczne stronnictwa, istniejące w każdém społeczeństwie, gdzie istnieje ustrój przemysłowo-fabryczny, będą zawsze wyciągały bratnią rękę do robotników, do stowarzyszeń robotniczych, do socyalistów, walczących gdzieindziéj o inne warunki bytu. Ale wiemy już, że tak samo jak socyalizm okazał się nieprodukcyjny w każdym zosobna kraju, tak samo okazuje się bezsilnym, gdy działać pragnie w imieniu solidarnych interesów klasy robotniczéj.

Brak mu programatu praktycznego i brak środków działania.

Doszedłszy do tego rozwojowego punktu możnaby powiedzieć, że skończył się historyczny przebieg teoryi i propagandy socyalistycznéj i że nie pozostaje nam jak zaregestrować ujemny jego rezultat. Ale w niespodziany sposób znajdujemy się właśnie w téj saméj chwili wobec nowego czynnika socyalizmu. Z łona tego społeczeństwa, które on nurtować i podkopać pragnie, z łona klas wyższych występują jego sprzymierzeńcy. Kościół, państwo i nauka, trzy potęgi społecznego ustroju, węgielne kamienie cywilizacyi, stają tu i owdzie po stronie socyalnych aspiracyj. Zapowiada nam to nową fazę, którą bliżéj rozebrać wypada.

XVIII.

Państwo, kościół i wiedza jako sprzymierzeńcy socyalizmu.

Zasadniczą osią, około któréj się obracał zawsze i wszędzie socyalizm w swych reformatorskich projektach, był organizm państwowy. Niektórzy socyaliści odkładali wprawdzie urzeczywistnienie swoich planów aż do epoki, w któréj ludzkość stosownie wychowana uzna sama nieodzowną potrzebę całkiem nowego ustroju, ale ta zmiana poprzednika z następnikiem w proporcyi nie wpłynęła bynajmniéj na zmianę ostatecznego rezultatu. Koniec końcem zastosowanie organizacyi socyalistycznéj całkowitéj lub częściowéj nie prędzéj mogło

mieć miejsce, aż całość społeczeństwa w urzędowéj swéj formie, to jest przez rząd, przez państwo, nie podejmie się tego zadania.

Im więcéj ustrój państwowy stawał się demokratycznym, im większy udział w zawiadywaniu publiczną sprawą brały szerokie warstwy narodowe, têm więcéj było prawdopodobieństwa, że ta chwila tryumfu socyalizmu wybije na zegarze cywilizacyi. Takie były przynajmniéj oczekiwania masy ludowéj i dlatego dążyła ona gorliwie do udziału i do wpływu na rządy krajowe. Ale z dniem każdym stawało się widoczniejszêm, że reformy polityczne, nawet najbardziéj postępowe, najbardziéj demokratyczne, nie są bynajmniéj jednoznaczne z socyalizmem i że równość polityczna, głosowanie powszechne, rzeczpospolita, federacya państwowa będą mogły istnieć na całéj powierzchni cywilizowanego świata, a mimo tego własność osobista i jéj dotykalna forma — kapitał nie przestaną istnieć. Skoro przywódźcy socyalistyczni przekonali się o têm dowodnie, skoro spostrzegli, że ich ideał nie będzie wprowadzony naturalnym porządkiem rzeczy w czyn przez te lub owe formy państwowe, zerwali wówczas stanowczo raz na zawsze z polityczną propagandą i oznajmili otwarcie, że im tego rodzaju kwestye są całkiem obojętne. Tak *np.* w dzisiejszéj republikańskiéj Francyi socyaliści uznają się jako nieprzyjaciele demokratycznych instytucyj i nieraz łączą się z przedstawicielami reakcyjnych stronnictw, gdy nie mogą przeprowadzić swoich kandydatów przy wyborach. Nie mogąc się spodziewać zburzenia ekonomiczno-społecznego ustroju przez państwo, socyaliści wypowiedzieli i temu ostatniemu wojnę.

Dotykalną formą tego skeptycyzmu politycznego było utworzenie tego stronnictwa anarchicznego, którego jedynym dodatnim celem było zburzenie, obrócenie w gruzy, w perzynę, w zgliszcza całego ucywilizowanego świata. Wybuchy dynamitowe, zamachy mordercze, jakich dopuszcza się coraz częściéj to stronnictwo i które potworną swą dzikością wywołują protestacyą każdego uczciwego człowieka, w ten tylko sposób tłómaczyć się dają. Napróżno chciałoby się szukać w nich jakiegoś ogólnego programatu, jakiéjś organizacyjnéj pracy: jest to poprostu złowieszcza manifestacya desperatów, bez nadziei urzeczywistnienia swoich ekonomicznych mrzonek.

Ale właśnie w téj saméj porze, gdy socyalizm nabywa przeświadczenia, że organizm państwowy nie tylko w swéj dawnéj teoretycznéj, absolutnéj, oligarchicznéj, ale nawet w nowoczesnéj demokratyczno-republikańskiéj formie nie stanie się orędownikiem jego planów, w téj saméj epoce jesteśmy świadkami tu i owdzie całkiem nieprzewidzianego faktu. Rządy niektórych krajów pod naciskiem wyjątkowych okoliczności uznają za właściwe zbliżyć się do socyalizmu, przyswoić sobie niektóre jego zapatrywania, posługiwać się jego argumentami i utworzyć instytucye, wchodzące w zakres jego desideratów. Dzieje się to nawet w mniéj dotykalny sposób w republikańskiéj Francyi aniżeli w monarchicznéj Anglii a przedewszystkiém w biurokratycznych, feudalnych, militarnych Niemczech.

Wprawdzie te socyalistyczne zachcianki ze strony rządów nigdzie nie posunęły się do ostateczności i żadna

władza, ustanowiona dla ochrony, dla bezpieczeństwa prywatnego i publicznego, dla straży rodziny i własności nie sprzeniewierzyła się swemu zadaniu tak dalece, aby stanęła jako przeciwnik, ba nawet jako prześladowca takowych. Jeżeli mamy w przeszłości historycznéj przykłady rządów, co wyzyskiwały ogół społeczeństwa w interesie pojedynczych klas lub jednostek, to nie widzimy jeszcze przykładu odwrotnego, mianowicie rządu, któryby, stając się wyłącznym opiekunem i obrońcą masy ludowéj, starał się wydziedziczyć klasy wyższe, zamożniejsze i rzucić jéj na pastwę ojcowiznę tych ostatnich. Lecz z drugiéj strony zaprzeczyć nie można, że lubo częściowe tylko, ustępstwa tego rodzaju nie są bez znaczenia. Niéma chwilowo ważniejszéj kwestyi, jak to zbliżenie się do siebie dwóch przeciwników, uchodzących dotąd za nieprzejednanych.

Ilekroć ten lub ów rząd bierze się do częściowego zastosowania programatu socyalnego, czyni to albo pod wpływem chwilowych i miejscowych okoliczności, albo téż pod wpływem jakiegoś szerszego pojęcia sprawiedliwości, jakiegoś prądu filantropijnego lub humanitarnego. Nie stawiamy bynajmniéj tych dwóch objawów socyalistycznych w téj saméj kategoryi, gdyż charakter ich całkiem inny. Pomiędzy socyalizmem Gladstona a socyalizmem Bismarka istnieją zasadnicze różnice. Wielki minister angielski, przedstawiciel liberalnego stronnictwa, ma na sumieniu kilka socyalistycznych przedsięwzięć: zaprzeczyć tego nie można. Do takowych zaliczamy irlandzki *land-act*, gwałcący prawo własności gruntowéj w Irlandyi; do takowych zaliczamy również utworzenie towarzystwa

ubezpieczeń na życie, zagwarantowanego przez państwo i admistrowanego z jego ramienia. Ale targnięcie się na własność gruntową wielkich posiadaczy w Irlandyi miało na celu uspokojenie tego kraju, wzburzonego przez rewolucyjną agitacyą i może być roztrząsane jedynie ze stanowiska politycznego, a nie ekonomicznego. Co się tyczy towarzystwa ubezpieczeń przez państwo, to bil ten, datujący się z r. 1864, nie zdążał bynajmniéj teoretycznie do zastąpienia działalności indywidualnéj przez zcentralizowaną władzę państwową, ale pragnął wobec niesłychanych nadużyć, oszustw i wyzyskiwania klasy robotniczéj przez rozmaite towarzystwa ubezpieczeń ustanowić inne, uczciwe, bezinteresowne. Nie do monopolu państwowego zmierzał pod tym względem, ale stawiał rząd jako współzawodnika względem przedsięwzięć prywatnych. Niechaj nam będzie wolno dodać tu nawiasem, że chociaż parlament bil ten zawotował, Gladstone został zawiedziony w swoich oczekiwaniach. Podczas gdy rozmaite towarzystwa ubezpieczeń rozwijają się bujnie i wzrastają na siłach, to które rząd angielski utworzył, wlecze byt mizerny i zaledwie zasługuje na wzmiankę. Każdy ajent prywatnego towarzystwa ubezpieczeń mógł był przepowiedzieć ministrowi angielskiemu, że chybi swego rezultatu, gdyż jedynie za pomocą osobistéj inicyatywy ajentów, niemożliwéj dla przedsięwzięcia rządowego, liczba ubezpieczających się wzrasta.

Inaczéj rzecz się ma z socyalizmem państwowym w Niemczech. Potężny mąż stanu, który przez swą politykę zmienił nie tylko ustrój współczesny Europy, ale wycisnął na niéj piętno swéj genialnéj osobistości,

otwarcie i zuchwale oświadcza się ze swemi sympatyami socyalistycznemi. Nie trzeba wprawdzie i tego wyznania wiary brać na seryo, gdyż jako przedstawiciel wojskowego i biurokratycznego absolutyzmu, jako zagorzały przeciwnik swobód publicznych i demokracyi w ogóle, nie może on przyjąć *en bloc* programatu socyalistycznego. Przeciwnie, jest on zażartym wrogiem socyalizmu jako narodowego stronnictwa i niéma dość drakońskich praw, którychby rozwojowi jego przeciwstawiać się nie starał. Lecz z drugiéj strony ks. Bismark nie waha się twierdzić, że jest obowiązkiem państwa zaspokoić materyalne potrzeby klasy wyrobniczéj i uczynić byt jéj znośnym; nie waha się wygłaszać heretyckiéj doktryny o prawie do pracy i zapowiada rozwiązanie problematu socyalnego. Ponieważ, mimo najlepszéj woli, nie można pomówić kanclerza niemieckiego, tego żelaznego księcia, o mdły a ckliwy sentymentalizm, jest się zmuszonym dostrzedz w jego publiczném działaniu pewnych nowych, nieznanych dotąd reguł sprawiedliwości i obowiązków rządowych.

Tak téż rzeczy stoją istotnie. Podług teoryi ks. Bismarka, społeczeństwo ekonomiczne dzieli się na wyzyskiwanych i wyzyskujących, praca uciemiężona jest przez kapitał. Nie tylko wyzyskiwane, ale po prostu wydziedziczone są w jego oczach klasy robotnicze. Jest tedy obowiązkiem państwa trzymać wysoko szalę sprawiedliwości i otoczyć swoją bezpośrednią protekcyą fabrycznych i rolniczych paryasów. Lecz ażeby być w możności udzielania faworów jednym, trzeba widocznie czerpać tę nadwyżkę w kieszeni tych, co takową posiadają. Nie zatrzymuje się téż przed

Nie zatrzymuje się też przed żadném logiczném następstwem, płynącém z téj zasady, i przeprowadza ją konsekwentnie. Nie ogranicza się na przeprowadzeniu pewnych reform podatkowych, na wznowieniu systematu ceł protekcyjnych, na zjednoczeniu w ręku państwa jak największéj liczby zródeł produkcyi, jak *np.* dróg żelaznych, monopolu tytuniowego, a to w celu, aby módz zatrudniać wielką liczbę rąk pracujących i wpływać bezpośrednio na regulowanie warunków pracy; idzie on daléj jeszcze, gdyż pragnie wkładać na wyższe warstwy społeczne, na przedsiębiorców fabrycznych, na chlebodawców, a zatém na kapitalistów pewne ciężary, pewne zobowiązania, mające na celu zabezpieczyć robotnikom jeżeli nie samą pracę i pewne minimum zarobku codziennego, to przynajmniéj obowiązkowe uczestnictwo w towarzystwach ubezpieczeń, zasilanych z funduszów zwierzchników i właścicieli fabrycznych.

Jak dotąd, ze wszystkich szumnie zapowiadanych socyalistycznych projektów niemieckiego kanclerza urzeczywistnił się jeden tylko, a tym jest właśnie owo obowiązkowe towarzystwo ubezpieczeń, a i ono jeszcze, pod wpływem kilkoletniéj, energicznéj opozycyi liberalno-ekonomicznego stronnictwa w parlamencie niemieckim uległo tak wielkim zmianom, że między projektem prawodawczym, który przedstawiony był izbom w początku 1881 roku a tym, który ostatecznie przyjęty był w czerwcu a ogłoszony w dniu 6 lipca 1884 r., małe tylko istnieje podobieństwo: mamki zamieniły dziecko!

Despota chciał zamknąć usta demagogicznym instynktom masy, polepszając jéj byt materyalny. Ubez-

pieczenie od choroby, od kalectwa i kasy emerytalne dla spracowanych robotników miały być temi oznakami szczodrobliwości państwa. Monopol tytoniu miał skarbowi dostarczyć potrzebnych milionów. Ale parlament odrzucił ów monopol i razem z nim runęła finansowa podstawa projektów kanclerza. Trzeba było szukać gdzieindziéj kapitałów dla wypłacania stałych pensyj robotnikom. Gdy po raz drugi w 1882 r. kanclerz niemiecki swój wniosek przedstawił, skarb państwa miał jeszcze wnosić do kasy ubezpieczeń za robotników czwartą część całości opłat; chociaż mniejszéj doniosłości, i te także propozycye odrzucone zostały. W ostatecznéj ustawie znajdujemy postanowienie, że wszyscy robotnicy niemieccy pracujący po kopalniach, tężniach, minach, warsztatach budowlanych, fabrykach chemicznych etc. zobowiazani są, jeżeli roczny ich zarobek nie przenosi sumy 2,000 marek, zabezpieczyć się przeciw niebezpieczeństwu, na jakie naraża ich praca. Ubezpieczenie to daje im w razie kalectwa pomoc lekarską i zarobek nieprzerwany w czasie choroby a w razie zupełnéj niezdolności do pracy stałą płacę, która po śmierci uczestnika przelaną bywa na jego wdowę i sieroty. Skarb państwowy nie płaci wkładek za robotników ubezpieczonych, ale płacą je zwierzchnicy zakładów przemysłowych i fabrycznych stosownie do niebezpieczeństw, na jakie wystawieni są ich robotnicy. Biura pocztowe w całém cesarstwie niemieckiém wypłacają robotnikom renty, do których nabyli prawa.

Nie daje się zaprzeczyć, że ustawa ta posiada charakter socyalistyczny, gdyż robotnicy nie płacą wkładek a otrzymują wynagrodzenie jednorazowe albo stałe,

które płynie z kasy ich chlebodawców. Wprawdzie organizacya ta nie cięży zbytecznie na tych ostatnich, gdyż ta sama ustawa zobowiązuje ich do grupowania się w korporacye, obejmujące jednakowe gałęzie produkcyi, i tém samém rozkłada grożące im ryzyko na wielką ilość stowarzyszonych. Ale mimo tego właściciele zakładów przemysłowych są obciążeni stałym podatkiem i rząd włożył na ich barki ciężar nowy, nieprzewidziany. Jest to interwencya ze strony państwa w stosunki pomiędzy kapitałem a pracą.

Trudności, jakie znalazł kanclerz niemiecki w przeprowadzeniu téj ustawy, odejmą mu prawdopodobnie ochotę do dalszych kroków na drodze socyalizmu państwowego. Przycichły już wieści o najrozmaitszych projektach, jakie zapowiadali dawniéj stronnicy jego teoryj a pomiędzy którymi znajdował się awanturniczy projekt opodatkowania machin dla wynagrodzenia robotników tracących zarobek.

Ale czy ks. Bismark będzie daléj robił doświadczenia na organiźmie swego społeczeństwa, czy téż takowych zaniecha, jest to rzecz drugorzędna. Głównym punktem, jaki nas tutaj zastanawia, jest, że państwo stanęło jako pośrednik pomiędzy kapitałem i pracą i to nie jako pośrednik bezstronny. Kapitał, wypowiedziano to publicznie, urzędowo, nie jest bynajmniéj osią zasadniczą społeczeństwa, ale tylko jego wytworem; praca za to jest ową wszechpotężną, niespożytą posadą społecznego ustroju. Przedstawiciele pracy powinni zatém odzyskać wszystkie przywileje, które się niesłusznie dostały w udziale przedstawicielom kapitału. Znajdziemy niżéj pole właściwe do uwi-

docznienia całéj herezyi téj doktryny, ale i tu już nie zawadzi powiedzieć, że się popełnia błąd jaskrawy, błąd nie do darowania, gdy się widzi wyłącznie albo choćby przeważnie w klasie robotniczéj przedstawicieli pracy, a gdy się odmawia tego charakteru chlebodawcom i kapitalistom. W teoryi można ich podzielić, w praktyce każdy robotnik jest przedstawicielem kapitału a niéma dyrektora fabryki, niéma bogacza, któryby nie był ze swéj strony robotnikiem i nie miał prawa żądać wynagrodzenia za swoję pracę.

Ważną jest rzeczą, powtarzamy, że państwo, że rządy tu i owdzie, dla rozbrojenia wymóg socyalizmu demagogicznego, dla szukania popularności u mas ludowych, ogłaszają się jako specyalni protektorowie, jako reprezentanci jednéj warstwy społeczeństwa, stanu czwartego. „Fryderyk Wielki — powiada ks. Bismark w swéj mowie z 9 stycznia 1882—nazywał się królem nędzarzy; ojciec naszego cesarza wyzwolił włościan, a on sam, mimo podeszłego swego wieku, pragnie rozwiązać kwestyą socyalną, polepszyć byt klas roboczych, powiększyć ich zaufanie do rządu; idzie mu o to, ażeby nie zostali zdruzgotani na drodze życia.'' Wiemy, że słowa takie są tylko na efekt obrachowanym frazesem, i że nie jest to łatwém zadaniem działać obecnie, jak ci średniowieczni monarchowie, co obalali foodalizm, biorąc w obronę sprawę demokratycznych żywiołów. Ale nie możemy zataić przed sobą, że takie *credo* państwowe przychodzi w pomoc socyalizmowi sekciarskiemu. Dzięki temu poparciu z góry, coraz żarliwiéj przedstawia się on, jako prześladowany przez kapitał. Nie napróżno igra się z ogniem. Nemezys dziejowa surowo pomścić się

może na tych sofistach. W danych okolicznościach masy ludowe mogą zażądać wypełnienia tych kuszących obietnic i cała cywilizacya na szwank wystawioną być może.

Ale nie samo tylko państwo — ten wszechorganizm społeczeństwa — skoszlawiło swoję misyą, stając po stronie socyalizmu w teoryi lekkomyślnie i powierzchownie podchwyconéj i w instytucyach o dwuznacznym charakterze. Jest obok państwa inny potężny organizm, którego rola w cywilizacyjnym rozwoju ludzkości była wielka i który jako głośny przedstawiciel moralnéj, duchowéj strony człowieka wpływ swój i władzę swoję jeżeli nie całkowicie, to w znacznéj przynajmniéj części zachował. Organizmem tym jest kościół. I on także zajął w ostatnich czasach względem socyalizmu stanowisko przyjazne. Nie możemy pominąć kilku szczegółów, odnoszących się do tego przedmiotu.

Nie nowością jest, że kościół, którego królestwo nie jest z tego świata, lekceważył nieraz prawa i ustawy tego świata, że nad ideę rodziny przekładał ideę celibatu, pozwalającego jednostce poświęcić się ascetycznemu istnieniu, że nad ideę własności osobistéj, węzła ziemskiego, przekładał własność wspólną, kongregacyjną. Prąd ewangelicznego braterstwa, miłosierdzia, jedna ze świetlanych stron chrystyanizmu, nie przestawał także utrzymywać pewnéj jednostajności nastroju pomiędzy kościołem a socyalizmem, a jeżeli organizm kościelny przez swój hierarchiczny nastrój i swoje zachowawcze tendencye łączył się zazwyczaj i solidaryzował z rządami absolutnymi i z reakcyjnemi warstwa-

mi społeczności, to mimo tego nie odmawiał on nigdy opieki masie cierpiącéj. I kościół i socyalizm dążyli do odrodzenia człowieka, a chociaż ta wspólna tendencya obejmowała całkiem odrębne ideały, to można było nieraz, okolicznościowym celom gwoli, dostrzedz w nich pewne pokrewieństwo ducha. Lamenais i płomienne deklamacye, zawierające się w jego *Paroles d'un croyant*, nie są tak wielkimi wyjątkami, jakby chcieli wmówić w nas ci, co chcą koniecznie kościół uczynić równoznacznym z reakcyą. W łonie niższego duchowieństwa, wpośród zakonników i żebrzących braciszków idee i propaganda socyalistyczna, nieświadome nieraz same siebie, nurtowały także społeczeństwo.

Ale mimo tych tendencyj i tych nieokreślonych dążeń, słuszność nie pozwalała nigdy utrzymywać, ażeby kościół urzędowo, jako organizm, stanął po stronie socyalizmu, walczącego i przeciw rodzinie i przeciw własności i przeciw religii. Niespodziane zbliżenie się dwóch całkiem odmiennéj natury żywiołów nastąpiło dopiéro za dni naszych i nastąpiło przedewszystkiém w Niemczech, w tym samym kraju, gdzie już państwo starało się ze swéj strony rozwiązać problemat socyalistyczny.

Przywódźca socyalizmu kościelnego w Niemczech, był jak wiadomo, biskup moguncki von Ketteler, jedna z najbardziéj wykształconych osobistości spółczesnych. Jego dzieło: *Die Arbeiterfrage und das Christenthum (1863)* liczy już z okładem lat dwadzieścia, a mimo tego sformułowana tam krytyka ustroju przemysłowo-fabrycznego nie została dotąd przewyższona siłą argumentacyi. Książe kościoła z błotem zmięszał dotych-

czasową ekonomią polityczną, która człowieka traktuje jak towar, a wolność indywidualna, która ma być podstawą i zasadą tego społecznego porządku, jest w oczach jego dla klasy wyrobniczéj jedynie wolnością śmierci głodowej. Jednostka, pozbawiona wszelkiéj organicznéj pomocy, potrzebuje niezbędnie zbawczych środków nie tylko moralnych, ale i materyalnych. Odrodzenie moralne znaleźć ma naturalnie robotnik w instytucyach i doktrynach kościoła; ale materyalnego nie może on sam sobie wywalczyć: potrzeba mu pomocy z zewnątrz.

Zasada jest bez zaprzeczenia socyalistyczna. Biskup von Ketteler i główny jego sprzymierzeniec kanonik Moufang nie ulękli się jednak jéj następstw. Wezwali oni naprzód przedstawicieli klasy robotniczéj do zawiązywania stowarzyszeń, zostających pod nadzorem i w zależności od kościoła; raz utworzone stowarzyszenia te mają uzyskać od państwa przywilej osobistości cywilnéj. Rząd ma zabezpieczyć robotników przeciw żelaznemu prawu zarobku, ograniczając ilość godzin pracy, zabraniając pracować kobietom i dzieciom, ustanawiając minimum zarobku etc. Nakoniec żąda zapomogi od rządów dla stowarzyszeń robotniczych, co nie przeszkadza mu powstawać przeciw kapitałowi z zapamiętałością komunistycznych energumenów. Raz przecież wyleczyćby się powinni z téj czczéj frazeologii i odrzuciwszy na bok hipokryzyą, powiedzieć: „każdy kapitał, który nie do nas należy, jest kapitałem niemoralnym!“ Uprościłoby to znacznie kwestyą.

Programat kościelnego socyalizmu, sformułowany przez znakomitego prałata, wprowadzany został w prak-

tykę przez duchowieństwo, arystokracyą i społeczeństwo katolickie nadreńskich i całych południowych Niemiec. W jednym z ostatnich statystycznych wykazów czytamy, że stronnictwo to liczyło w roku 1870 w Niemczech 100000 robotników-majstrów, 80000 czeladników, 30000 księży, 15000 wieśniaków, 258 dzienników, liczących 379000 czytelników: oto siły nie do pogardzenia.

Jeżeli socyalizm kościoła nie poszedł daléj jak utworzenie stowarzyszeń, nie jest to jego zasługą, gdyż dotąd nie posiadał takiéj przewagi w ustroju państwowym, aby módz interweniować pomiędzy kapitałem a pracą, tyranizując pierwszy na rzecz drugiéj. Protegując ruch asocyacyjny pomiędzy klasą roboczą, przyczynił się nawet mimowiednie do jéj wyzwolenia; ale nie da się z drugiéj strony zaprzeczyć, że obok źdźbła prawdy wkradło się do tych teoryj mnóstwo herezyj ekonomicznych. Jeżeli socyalizm tak szeroko się rozgałęził wpośród klas robotniczych niemieckich, jeżeli stał się potęgą społeczną, to wina tego leży w znacznéj części na agitacyi, wszczętéj przez kościół. Odpowiedzialność ciężka.

Obok socyalizmu kościoła katolickiego jest także w Niemczech i socyalizm protestancki, na którego czele stoi znany pastor nadworny Stocker. Uważamy za zbyteczne szerzéj się rozwodzić nad szczegółami téj agitacyi, która, zrobiwszy wiele hałasu w ciągu ostatnich lat kilku, bije już jedném tylko skrzydłem. Jak zauważył pastor Todt, jeden z głównych adeptów téj szkoły, socyalizm ma być jedną z ubocznych gałęzi chrześcianizmu; pietyści, którzy starali się opanować

umysły masy swoją doktryną, nazywali ją téż chrześciańskim socyalizmem. Spekulując na popularność u klasy robotniczéj, przywódźcy tego stronnictwa, obok wielu ustaw i instytucyj racyonalnych, ale nie mających téż bynajmniéj nic z socyalizmem wspólnego, żądali nie tylko wielu ustaw podejrzanéj moralności, jak np. podatku dochodowego nadzwyczaj wysokiego, podatków uciążliwych od przedmiotów zbytkowych i od spadków, ale poprostu oświadczyli, że własność indywidualna ziemi i kapitału powinna przeistoczyć się na własność społeczną i nawet spadkobranie w prostéj linii przeznaczone jest na zagładę. Ponieważ socyalizm chrześciański w Niemczech nie był w stanie żadnéj instytucyi, do któréj zmierzał, stworzyć, nie pozostaje nam, jak wyrazić żal, że solidaryzując się z socyalizmem demagogicznym, kościół nie pozostał wiernym swemu zadaniu pokojowemu i duchowemu.

Nie w obrębie samych Niemiec atoli zamyka się działanie kościoła jako sprzymierzeńca socyalizmu. I w innych krajach znajdujemy mniéj stanowczy wprawdzie, nie mniéj przeto jasno zakreślony udział kościoła w walce z ekonomicznym ustrojem społeczeństwa.

We Francyi, gdzie stronnictwo klerykalne w ostatnich latach tak silny bój staczało z republikańską formą rządu, kościół starał się także o popularność i poparcie klasy robotniczéj, biorąc w opiekę jéj interesy. Na czele téj agitacyi, która chociaż obecnie znajduje się w peryodzie odpływowym, to miała jednak w danéj chwili wielkie znaczenie i część takowego zachowuje nawet i teraz, — stoi hr. de Mun. Naprzód oficer w armii, potém deputowany w izbie poselskiéj, pełen wy-

mowy i zapału hr. de Mun organizował w całéj Francyi kluby katolickich robotników. Instytucya ta, będąca na pozór tylko niewinną rozrywką dla robotników, ale która w gruncie dążyła do wskrzeszenia średniowiecznych korporacyj i która stawiała robotników pod ścisłym dozorem kościoła, jest częściowém tylko ogniwem organizacyi, jaką wymarzył Le Play, jeden ze światłych, wykształconych i syntetycznych umysłów spółczesnéj Francyi. Teorye, zawarte w szeregu pracowitych dzieł a zestawione sumarycznie i systematycznie w jego *Reforme sociale en France*, zasługiwałyby bezwątpienia na szczegółowy rozbiór, i jeżeli nie podajemy tu takowego, to dla tego, iż uczynimy to w następstwie, gdy mówić nam przyjdzie o reformach praktycznych, zmierzających do położenia kresu rozstrojowi społecznemu. Teorye Le Play'a nie stoją zresztą w żadnym związku z socyalizmem typowym; przeciwnie autor jest zwolennikiem patryarchalnego społeczeństwa, tradycyi, przywilejów a przeciwnikiem demokratycznéj równości. Ponieważ jednak, podług jego przekonania, wpływ religii ma zreformować całe społeczeństwo, nic dziwnego, że agitatorowie klerykalni, jak hr. Mun, nie przestawali się powoływać na jego prace pełne oryginalności i praktycznych spostrzeżeń.

Państwo i kościół — nie całkowicie wprawdzie, ale częściowo — tu i owdzie podały pomocniczą rękę socyalizmowi. Najdaléj to zbliżenie dwóch przeciwnych obozów posunęło się w Niemczech. Usprawiedliwienie tego zjawiska znajdujemy jedynie w stanie nauki w tym kraju. Teorye socyalistyczne w epoce

głębokiego pokoju społecznego zaczęły tam być wygłaszane z katedr uniwersyteckich przez uczonych. wymownych i popularnych profesorów, a streszczone i wyłuszczone w mnóstwie dzieł, traktatów, monografij, broszur, wytworzyły odrębną szkołę ekonomistów, zwaną pod nazwą *Katheder-Socialisten*. Jeżeli tedy państwo i kościół naraz zaciągnęły się pod sztandar socyalizmu, uczyniły to pod wpływem, pod naciskiem nauki, téj najwyższéj potęgi społecznéj, tego pierwotnego źródła wszelkiego towarzyskiego rozwoju i postępu.

Obrona teoretyczna socyalizmu nie była całkowitą nowością w dziedzinie ekonomii politycznéj. Wykazaliśmy już na wstępie obecnéj pracy (patrz str. 4, 5 i następne), wśród jakich okoliczności i pod jakimi wpływami dawna, tradycyjna ekonomia polityczna, ta co się zajmowała abstrakcyjnemi teoryami, zaniedbując człowieka, przybrała stopniowo inny kierunek, inny nastrój i z metafizyki przeszła stopniowo do zakresu wiedzy *par excellence* życiowéj, formułując już prawa nie absolutne, ale względne, miejscowe w zastosowaniu do gospodarstwa społecznego. Zmiana ta odbywała się jednocześnie we wszystkich krajach i można powiedzieć, że niéma obecnie społeczeństwa, któreby nie posiadało nowéj, całkiem odmiennéj szkoły gospodarstwa publicznego. Francya jedna najuparciéj jeszcze trzyma się dawnéj rutyny. Ponieważ jednak ta zmiana pozycyi nie była gwałtownym, rewolucyjnym przewrotem, ale niedojrzaną prawie z początku ewolucyą, zatém nie można powiedzieć, który ekonomista pierwszorzędny może być uważany, jako łączące ogniwo, ułatwiające przejście pomiędzy prawowierną ekonomią a rewolucyjnym socyalizmem.

Zazwyczaj jednak podają Johna Stuarta Milla jako naczelnika tego kierunku naukowego. Nie należy zapominać, że pojęcia tego myśliciela o obowiązkach państwowego organizmu względem całości społeczeństwa różniły się radykalnie od zasad dawniéj rozpowszechnianych. Podczas kiedy wszyscy dawniejsi ekonomiści spoglądali na państwo z nieufnością, podejrzywali w niém ciągle nieprzyjaciela swobód publicznych, podczas kiedy zamykali je w bezustannéj neutralności i skazywali na bezczynność, John Stuart Mill, przeciwnie, pod wpływem filozofii pozytywnéj Augusta Comte'a przyznawał państwu nie tylko prawo do organizowania społeczeństwa, ale widział w niém najlepszą, najskuteczniejszą dźwignią postępu, rozwoju i dobrobytu jednostek, grup i całości narodowéj. Nie wyprowadził on wprawdzie z téj zasady wszystkich logicznych następstw, które ukrywała ona w swém łonie, ale już sama nieubłagana krytyka, któréj poddawał współczesny ustrój ekonomiczny, dała możność późniejszym pisarzom oprzeć się na jego naukowéj powadze i utworzyć z całą swobodą pseudo-naukowéj inicyatywy nową ekonomią polityczną, mięszaninę wielu prawd z wielu paradoksami, ekonomią polityczną, która szczególniéj rozwinięta w Niemczech ochrzczona tam została nazwą *Katheder-Socialismus*, co my spolszczyć możemy mianem *profesorskiego socyalizmu*.

Początek namacalny téj szkoły przypada w epoce około 1865 r. i rozpoczyna się żywą opozycyą przeciw tak zwanéj szkole manchesterskiéj, która się opierała na doktrynie *laissez faire*, sprowadzała rolę państwa do minimum, uważała teoryą wolnego handlu jako nie-

pokalaną świętość etc. Jeden po drugim artykuły tej doktryny zostały odpierane i kruszone przez rozmaitych niemieckich pisarzy i profesorów i wkrótce polemika przybrała rozmiary i żarliwość niespodziewane; cała armia ekonomistów podzieliła się na dwa obozy, które z poważnej, bezstronnej polemiki przeszły wkrótce do osobistych argumentów i do obelg. Przeciwko pisarzom jak: Braun, Alex. Mayer, Bamberger, Oppenheim, Eras, Treitschke stanęli profesorscy socyaliści jak: Adolf Wagner, Brentano, Schürer, Schmoller, Held, Eckardt, H. von Scheel, Contzen, Schönberg i wielu innych *dii minores.* Profesorski socyalizm, przyparty do muru, zebrał się na kongresie w Eisenach w 1872 roku i pomiędzy najgłówniejszemi imionami, jakie wzięły udział w tych naukowych turniejach, znajdujemy Dunckera, Knista, Roschera, Gneista, Bruno Hildebrandt'a i innych.

Możnaby napisać i napisano już istotnie całe tomy o polemice, jaką dwa obozy niemieckich uczonych stoczyły wówczas z sobą. Socyalizm demagogiczny słuchał tej zwady z należną uwagą i ręce składał do oklasku, gdy mu nowi i niespodziewani przybywali poplecznicy. Nie dochodzili oni wprawdzie do dzikich wybryków socyalizmu demagogicznego, ale nie można było zaprzeczyć, że doktryny ich w porównaniu do tych, co się dawniej rozlegały z katedr profesorskich, były rewolucyjnemi w gruncie rzeczy.

Profesorski socyalizm jest jednozgodny naprzód co do tego punktu, że nie ma sposobu natychmiastowego rozwiązania problematu socyalistycznego, ale twierdzi on, że problemat ten istnieje, że jedynie przy pomocy pań-

stwa jako wspólnego organizmu, takowy stopniowo i częściowo rozwiązanym być może. Odwołując się do udziału wszystkich warstw społeczeństwa, aby wyrwały z Gehenny warstwy upośledzone, oskarżano *ipso facto* te pierwsze o ciasnotę pojęć i o haniebny egoizm. Profesorowie socyalistyczni zalecali, tak samo jak prawowierni ekonomiści, zakładanie i rozszerzanie wszystkich instytucyj, które mogą służyć do podnoszenia dobrobytu klas robotniczych, jako to: zdrowych mieszkań i ogrodów, kas oszczędności, ubezpieczeń emerytalnych i wzajemnego wsparcia, stowarzyszeń spożywczych, produkcyjnych, kredytowych, ograniczenia małżeństw nieprzezornych, dozorowania pracy etc. Różnica leżała pomiędzy dwiema szkołami, że socyalistyczni profesorowie zażądali przez organ Schenberga, ażeby utworzone zostały biura pracy (*Arbeits-aemter*), odbywające ciągłe śledztwo nad stanem robót, nad warunkami bytu klasy robotniczéj, że przez organ Adolfa Wagnera zażądali ograniczenia własności indywidualnéj a jako cel wskazali wytworzenie własności wspólnéj, że przez organ Helda zażądali, ażeby państwo zabrało w swe ręce rozmaite gałęzie produkcyi, zacząwszy od dróg żelaznych, etc. Tego rodzaju desiderata i naukowe postulaty wywołały oburzenie w obozie ekonomistów tradycyonalnych, zachowawczych, ale nie zadowolniły naturalnie socyalistów praktycznych. Ci spodziewali się, że socyalistyczni profesorowie posuną się aż do ich krańcowéj ostateczności, że będą napastowali kapitał, doradzali wywłaszczenie, konfiskatę i t. d. Gdy się przeświadczyli dowodnie o swoim błędzie, opuścili obóz profesorski i obrzucili swoich krótkotrwałych sojusz-

ników obelgami. Nie długo potém byliśmy świadkami jak energumeni socyalistyczni niemieccy obrócili się przeciw luminarzom profesorskiego świata: Gneistom, Mommsenom, i t. d., a gdy stronnictwo socyalistyczne ludowe nie kryło się dłużéj ze swemi anarchicznemi zachciankami, gdy sympatye jego zamanifestowały się po stronie skrytobójców, nie można było posądzać poważnych i uczciwych uczonych o żadną solidarność z takiém stronnictwem.

Profesorowie socyalistyczni sfolgowali téż wkrótce w swojéj krucyacie przeciwko ekonomistom i po czteroletnich zapasach dwa skrzydła, prawe i lewe, znowu na wspólnych zebraniach corocznych obradować zaczęły.

Od r. 1876, rzecz można, niéma już urzędowego socyalizmu profesorskiego w Niemczech. Obecnie, gdy mamy obowiązek bezstronnie na spełnione dzieło spoglądać, przyznajemy otwarcie, że następstwa téj kampanii okazały się korzystnemi dla teoretycznego stanu nauki. Odwieczne zagadnienia poddane zostały nowym dociekaniom i gruntownéj analizie. Jeżeli profesorowie zagrzani ogniem walki przesadzili siłę swéj napaści i jeżeli sformułowali niepraktyczne postulaty, to mimo tego cel, do jakiego zdążali, był szlachetny i wzniosły.

Wiedza, państwo i kościół porzuciły tedy stanowisko nieprzyjacielskie względem socyalizmu. Nie tylko że przestały go traktować z pogardą, ale przeciwnie posądzone mogły być często o stronnicze dla niego względy. Te trzy potęgi starały się znaleźć sposób urzeczywistnienia dążeń masy do lepszego jutra. Nie

udało się im celu tego dopiąć na téj drodze, do jakiéj wzywał ich socyalizm. Zniechęcone otrzymują w dodatku od demagogii w nagrodę słowa wzgardy i wezwania do buntu. Zamiast wzmódz się na siłach, socyalizm stracił na téj wyzywającéj postawie ogromnie.

XIX.
Stan chaotyczny współczesnego socyalizmu.

Po przebieżeniu całéj areny rozwoju społeczeństw stanęliśmy u progów chwili obecnéj i zastajemy ją zamąconą w zastraszający sposób przez socyalizm. Mimo wszystkich ulepszeń i reform, które z gruntu przekształciły społeczeństwo, mimo całkowitego wyzwolenia warstw roboczych z więzów niewolniczych i poddańczych, mimo postawienia wszystkich członków państwowego organizmu na jednym i tym samym poziomie równości wobec prawa, spotykamy jeszcze ciągle i zawsze głos buntowniczy masy robotniczéj, uważającéj się za wydziedziczoną, za wydziedziczoną niesłusznie, bezprawnie i żądającą innego podziału zasobu społecznego.

Jakiekolwiek są warunki społeczne i ekonomiczne rozmaitych krajów i narodów, wszędzie proletaryat i nie tylko proletaryat, ale klasy robotnicze wogóle są przesiąknięte socyalizmem. Istnieją różnice co do formy, w jakie się doktryny socyalistyczne tu i owdzie oblokły, tak samo jak istnieją różnice co do stopnia, do jakiego się wzniosły, ale fakt sam nie ulega i ulegać

nie może żadnéj wątpliwości. Pod posążkiem Kupidyna napisano w dowcipnym XVIII w. ten dwuwiersz: „*Qui que tu sois, voila ton maître! Il le fut, il l'est, ou il dura l'être!*“ Mamy prawo zastosować to samo spostrzeżenie, choć z mniejszém zadowoleniem do socyalizmu i widzieć w nim przeciwnika, z którym prędzéj czy późniéj zetrzeć się nam przyjdzie. Dobrowolna tylko ślepota byłaby w stanie zaprzeczyć téj prawdzie.

Czytelnik, co się pozwolił oprowadzić nam przez długie krużganki dziejowe, wie już, jak się wymogi socyalistyczne zrodziły, i nie omieszkał zauważyć, że przeszedłszy w teoryi rozmaite fazy fantazyi, romantyzmu, filozoficznych systematów, a w praktyce rozmaite napaści na ustrój państwowy — nie posunął się ani o jeden krok naprzód, nie rozwinął się organicznie. Taki, jaki był przed wiekami, taki jest obecnie: nieubłagany w krytyce, ale niezdolny do wystawienia, do przeprowadzenia żadnego praktycznego planu reformy. Podczas gdy świat i wszystkie składające go czynniki rozwijają się, wskazują postęp i życie, socyalizm sam jeden pokazuje nam wciąż larwę Gorgony o skamieniałéj nieruchomości, socyalizm sam jeden nie poważa się przekroczyć zaklętego koła, w którém nie żaden Popiliusz Lenas, ale własna zamknęła go jałowość.

Ta zupełna bezpłodność, ta nieprodukcyjność socyalizmu, ten brak postępu w jego rozwoju jest właśnie w oczach naszych najstraszniejszym zarzutem, jaki uczynić mu można. Tam, gdzie socyaliści dostrzegają dyplomy szlacheckie, my widzimy patent niedołęztwa.

Widzieliśmy, jak często uśmiechał się los socyalizmowi, jak często niespodziewanych zyskiwał on sprzymierzeńców, a mimo tego pozostał nieruchomy, zawsze jeden i ten sam. Niepodobna nam zakorzeniałości w błędach brać za tych błędów rehabilitacyą.

Ale jakiekolwiek wywody wysnuć sią dadzą z socyalizmu, gdy poddamy jego jądro krytycznéj analizie, tak samo jak postawiliśmy go już wyżéj przed zwierciadłem dziejowém, jest jeszcze wprzódy obowiązkiem naszym przedstawić sumarycznie stan socyalizmu taki, jaki się nam przedstawia w obecnéj chwili. Ostatnia jego forma, czy jest anarchią, czy nihilizmem, czy kolektywizmem, nie jest niczém innném jak bankructwem, jak rozpłynieniem się w nicość téj mydlanéj bańki. Nie utrzymujemy wprawdzie — i kładziemy na punkt ten prawdziwy nacisk — że socyalizm nie przyoblecze się z czasem w dalekich dniach przyszłości w inne jakie kształty, nie utrzymujemy także, ażeby wykazanie niedostatków ostatnich jego form miało mu odjąć w przyszłości racyą bytu, gdyż wiemy, że w świecie fałszu liczba istniejących atomów jest nieograniczoną i że zawsze znajdą się dla niego adepci, ale sądzimy, że to sumienne zbadanie desideratów współczesnego socyalizmu, że ta ocena środków, jakimi się posługuje, wystarczą same przez się do uspokojenia zatrwożonych umysłów. Im głębiéj wnikamy w naturę socyalizmu, tém silniejszego nabieramy przeświadczenia, że żadna jeszcze z istniejących obecnie szkół i doktryn socyalistycznych nie posiada warunków do wywrócenia cywilizacyi, rozwijającéj się prawidłowo od kilku tysięcy lat.

J. J. Rousseau wystawił jako ideał powrót do stanu dzikości: J. P. Proudhon widział w rozwiązaniu

spójni państwowéj i społecznéj — w anarchii — najdoskonalszą formę powszechnego bytu. Za dni naszych teorye te znalazły nowych a licznych adeptów. Ludzie bez żadnego wykształcenia, nie tylko filozoficznego i humanitarnego ale nawet bez tego elementarnego zrozumienia warunków życiowych, co są niezbędne i w najdrobniejszym zakresie reformatorskiego działania, piorunują obecnie przeciw państwu, przeciw społecznemu organizmowi i, powtarzając niby bezmyślne echa formułki dawniejszych rewolucyonistów, chociaż są takowe pozbawione wszelkiego logicznego związku z ich przesłankami, opiewają bez ustanku herostratowy swój ideał wszech-anarchii. Niéma dziś stolicy europejskiéj, ani żadnego ogniska nagromadzonéj ludności robotniczéj, gdzieby podrzędni nieznani energumeni nie sieli tych doktryn ogólnego rozkładu i likwidacyi społecznéj. Nie należy ich pytać się o sposób, w jaki się owa likwidacya ma odbyć, o przygotowania praktyczne do wywołania téj anarchii: nie mogą dać na te pytania żadnéj odpowiedzi. Gołosłowne oświadczenia, groźby, protestacye, podniesione przez deklamacyjną retorykę do najwyższéj temperatury, posiłkujące się często niedokładnemi albo wręcz fałszywemi cyframi statystycznemi, oto co czytamy w pamfletach i dziennikach socyalistycznych, oto co słyszymy na mównicach zebrań ludowych. W krajach wysokiéj intelektualnéj kultury, jak w Niemczech albo we Francyi, istnieje w parlamentach grono deputowanych, które ma nibyto programat socyalistyczny reprezentować. Ale ci urzędowi przedstawiciele socyalizmu przez samo zetknięcie się z mężami stanu, z ludźmi praktyki i czynu, spostrzegają na-

tychmiast, że niéma dla nich miejsca w gronie prawodawców. Zaczynają od płomiennych protestacyj i na nich téż kończą. Ciało wyborcze, co oczekuje od tych mesyaszów zbawienia, co obłąkane ich obietnicami wierzyło w odrodzenie społeczne, widzieć musi ze zdumieniem, ze wstrętem, że ich stronnicy i urzędowi rzecznicy nic im wywalczyć nie będą w stanie. Oskarżają téż socyalnych deputowanych o odstępstwo, o zdradę, utrzymują, że otoczenie mieszczańskie, że zabójczy wpływ kapitału podziałał na nich niby śmiercionośna zaraza; ale ponieważ nie potrafią znaleźć sobie lepszych obrońców, pozostają raz na zawsze w sferze czczéj protestacyi.

Doktryna anarchii nie da się ani teoretycznie usprawiedliwić, ani praktycznie przeprowadzić. Jest to poprostu wyskok obłąkanéj fantazyi, nic więcéj. Nie mamy atoli prawa spoglądać na nią z litościwém pobłażaniem jak na chorobę umysłową, gdyż stronnictwo anarchiczne dało się już i daje we znaki codziennie społeczeństwom ucywilizowanym. Jest to wróg zacięty, niestrudzony, nieprzejednany, a walka z nim trudna, gdyż działa jak skrytobójca. Ponieważ niéma dla anarchistów nie tylko nic świętego, ale nic poważania godnego, ponieważ w całym ustroju społecznym nie widzą nic, coby zachowaném być mogło, zatém ciskają się z szaloną energią na wszystkie strony. Gdy fenianie irlandzcy popełniają szereg morderstw nie tylko na mężach politycznych, ale poprostu na właścicielach gruntu, gdy wysadzają za pomocą dynamitu w powietrze gmachy Londynu, łatwo zrozumieć, że solidarność i wyzwolenie Irlandyi służą im tylko za pretekst, ale że

się tam ma do czynienia ze stronnictwem międzynarodowém, strasznėm, bo nie uchwycalnėm, bo nie mającém innego celu, jak wywołanie anarchii. Gdy mordercy napadają na królów, cesarzów i ministrów, gdy sprzysiężenie Niederwaldu chce jednym zamachem zgładzić nie tylko wszystkich członków rodziny panującéj w Niemczech ale jednocześnie wszystkie polityczne, wojskowe i narodowe wielkości, nie można odmówić doktrynom, co się takimi posługują środkami, wszelkiego prawa do naukowéj analizy. Niedołężne, połowiczne umysły starają się upoetyzować takie zbrodnie, odkrywają w nich demoniczną wielkość, a nie rozumieją, że jest to tylko jeden krok więcéj, jeden szczebel bliżéj do zniweczenia całego społecznego ustroju. Chociaż siekiera ta ciska się tylko na wierzchołki, zmierza ona jednak do wytrzebienia z korzeniem całéj cywilizacyi. W chaotycznym zamęcie, jaki wywołać pragnie, żywioł anarchiczny ma nadzieję odnieść zwycięztwo nad kapitałem. Ci co przypuszczają, że społeczeństwo istnieć może bez takowego, ci tylko mogą stanąć pod chorągwią czerwoną anarchii. Obałamucone niewiniątka, co się przez hersztów dały wciągnąć do téj matni, nie wiedzą, nie rozumieją, że same sobie przygotowują cierniste jutro.

Najdotykalniejszą formą, w któréj się świat spółczesny poznajomił dotąd ze szkołą anarchiczną, jest nihilizm rosyjski. Ojcem jego był Michał Bakunin (1814 † 1876), który po ucieczce z Syberyi rzucił się do agitacyi polityczno-socyalistycznéj. Był on wraz z Marxem jednym z założycieli stowarzyszenia międzynarodowego; po poróżnieniu się z nim w r. 1872

i po wydaleniu z *Internationale* założył on inne stowarzyszenie rewolucyjne pod nazwą *Związku demokracyi socyalistycznéj*. Bakunin organizował spiski do obalenia istniejących rządów i społeczeństw i nie było żadnego, pod które nie byłby min swoich podłożył. Dzika, rozhukana wyobraźnia jego marzyła o jakiémś potężném *salto mortale*, któreby mogło wtrącić ludzkość w otchłań nicości czyli „amorfizmu". Nie można powiedzieć, ażeby doktryny Bakunina znalazły były w Europie powodzenie, na jakie rachował; podrzucił on wszędzie skry zapalne, ale prawdziwy pożar wszczął się jedynie w Rosyi. Nihilizm jest tam sprzysiężeniem, obejmującém w swe kleszcze cały organizm narodowy, i chociaż na pozór zwrócony jest tylko przeciw formie rządowéj, to dał już liczne dowody, że nie wzdraga się przed pogrążeniem całego społeczeństwa w anarchią. Nihilizm skalał się zabójstwem monarchy, którego reformatorskiéj działalności w duchu postępowym nawet najstronniejsza nienawiść zaprzeczyć nie potrafi; niéma morderstwa, gwałtu, kradzieży, przed którymiby się zatrzymał. Napróżno pytalibyśmy się czego nihilizm żąda, jaki jest jego programat ekonomiczny i społeczny. Działając przeciwko rządowi samowładnemu, który *ipso facto* ma przeciwników w stronnictwie liberalném, nihilizm wyzyskiwał umiejętnie światłe, postępowe aspiracye klas wykształceńszych, ale jednocześnie głaskał i podżegał nieokiełznane chuci i rozpasane apetyty ciemnéj i bydlęcéj jeszcze masy narodu, łudząc ją jakimś podziałem gruntów i kapitałów. Nie można się tyle dziwić, że w téj ostatniéj znajdował nieraz ślepe narzędzie, jak temu, że klasy wykształcone dały się obłąkać

propagandzie nihilistycznéj i że się ulękły jego terroryzmu. Najgwałtowniejsze środki policyjne i rządowe nie będą wystarczającymi do wyplenienia nihilizmu, dopóki społeczeństwo samo nie zrozumie, że polityczna strona jest tylko płaszczykiem pokrywającym anarchiczne tendencye. Gdy pryśnie ta złudna etykieta i gdy zdartym będzie z nihilizmu jego kłamliwy programat, gdy pozbędzie się swéj tajemniczości, wtedy w całém ohydném świetle ukaże się jego socyalistyczna strona. Potrzeba jednak wielkiéj dozy cywilnéj odwagi, któréj brakuje rosyjskiemu społeczeństwu, aby wyzwać nihilizm do walki i wydrzeć mu zatrute strzały z kołczanu.

Jest nieskończona liczba szkół, systematów socyalistycznych pokrewnych z teoryami anarchii i nihilizmu. Nie widzimy potrzeby szczegółowego ich przedstawienia. Jak powiedzieliśmy wyżéj, bliższe uwzględnienie należy się tylko kolektywizmowi, którego ojcem jest francuzki agitator Guesde a teoretycznym obrońcą niemiecki profesor Schaeffle, i teoryi amerykańskiego publicysty Henryka George'a o wywłaszczeniu gruntowém.

Kolektywizm — po polsku zbiorowość — dąży do zastąpienia kapitału indywidualnego przez kapitał zbiorowy, ogólny, powszechny. Nie mamy tu już do czynienia z romantyzmem, z fantazyami, które uważały kapitał jako niepotrzebny albo téż jako nieprzyjaciela klasy robotniczéj, ale przeciwnie jest to teorya racyonalna, roszcząca wysokie pretensye nie tylko do naukowéj powagi, ale nawet do natychmiastowéj, praktycznéj wykonalności. Kolektywizm widzi w kapitale, to jest

w gruncie, w warsztatach, w machinach, w narzędziach pracy etc. nieodzowny czynnik produkcyi i pracy; uskarża się, że szerokie warstwy ludności robotniczéj nie posiadają takowego przy dzisiejszéj organizacyi społecznéj, opartéj na własności indywidualnéj, i żąda, ażeby takowa znikła jak najprędzéj. Istnieje tedy pomiędzy kolektywizmem a komunizmem zasadnicza różnica. Pierwszy, znosząc własność, znosi bodziec indywidualnego zysku, drugi, rozumniejszy, zgadza się, że człowiek wtedy tylko pracuje, gdy ma zapewnioną korzyść i zgadza się również na to, że pewne minimum przedmiotów rzeczowych, stanowiących, że tak rzecz można, ekonomiczną atmosferę człowieka, bez któréj żyć nie potrafi, powinno raz na zawsze pozostać własnością indywidualną. Ale nie dozwala on wszelkiéj szerszéj majątkowéj własności, nie dozwala, ażeby się takowa wytworzyła, wywłaszczając osobnika nie tylko z indywidualnego posiadania gruntu, domów, warsztatów etc. ale nakładając jeszcze na niego stopniowo wzrastające podatki. Ogół ma zastąpić osobników. Praca około roli, wyzyskiwanie dróg żelaznych, fabryk, rękodzieł ma się odbywać z ramienia państwa, które to oddać ma wszystkie źródła produkcyi do użytku stowarzyszeniom robotniczym. Każdy robotnik otrzymałby poprostu zarobek za swoję pracę stosownie do jéj wartości, a że nie byłoby już właściciela, chlebodawcy, kapitalisty, któryby bezprawnie część tego zarobku zagarniał dla siebie, zatém o wiele większy zarobek robotnika przypadłby mu całkowicie w udziale. Zamiast pieniędzy każdy pracujący (a w tym nowym kolektywnym organiźmie wszyscy ludzie bez wyjątku pracowaćby byli

zobowiązani) — otrzymałby przekaz do magazynów publicznych, gdzieby były nagromadzone wszystkie wyprodukowane przedmioty i wszystkie potrzeby życiowe.

Przedstawiając innemi słowy teorye kolektywizmu, dochodzimy do wniosku, że cały zasób społeczny składa się z dwóch części całkiem odmiennéj natury: pierwszą jest kapitał (reprezentowany przez grunt, machiny, fabryki etc.) a drugą różne przedmioty używalne, natury mniéj więcéj przejściowéj, znikoméj. Pierwszą część kolektywizm bezwarunkowo konfiskuje, czyniąc z niéj mienie publiczne zbiorowe; drugą zostawiają wprawdzie rodzinie i jednostce, ale dokładają wszelkich starań, aby powoli i z biegiem czasu ograniczyć ją, zmniejszyć na korzyść pierwszéj.

Wspólna własność zbiorowa środków produkcyi, indywidualna własność środków spożywczych: oto naukowa formuła kolektywizmu. Jest cały szereg pisarzy i agitatorów, którzy roszczą sobie pretensye do ojcostwa téj doktryny. Ogólnie za teoretycznego jéj twórcę uważany jest belgijski myśliciel baron de Colins (1783†1859). Prace jego gruntowne i wielostronne, wydrukowane dopiéro w ostatniéj ćwierci wieku, stały się dla jego następców obfitą kopalnią argumentów i erudycyi. Szerokie koła publiczności zapoznały się jednakowoż z kolektywizmem dopiéro o wiele późniéj, gdy go Karol Marx wziął pod swoję opiekę i gdy po rozpędzeniu paryzkiéj komuny wielu z energumenów poszukiwało teoryj, coby im posłużyć mogły za pozorne usprawiedliwienie ich następnego działania. W Bruxelli Cezar de Paepe był i jest jeszcze głównym przedstawicielem téj doktryny. Na różnych zjazdach

i kongresach socyalistycznych domagał się on wywłaszczenia właścicieli gruntowych i zniesienia własności indywidualnéj. Głównemi osobistościami, jakie się około niego ugrupowały i które podjęły się propagandy kolektywizmu, są francuzki publicysta pracowity i oczytany Benedykt Malou i Juliusz Guesde, namiętny agitator, redaktor rozmaitych dzienników demagogicznych, organizator różnych wieców socyalistycznych. Walczy on we Francyi z rozmaitemi sektami demagogicznemi za hegemonią dla kolektywizmu, którego jest praktycznym przywódźcą.

Ale najwyższą naukową powagą téj szkoły jest Albert Schaeffle, długi czas profesor uniwersytetu w Tubindze, a chwilowo nawet minister rolnictwa i handlu w austryackim gabinecie Hohenwarta. Różne jego prace zostawiły stopniowo po za sobą nie tylko prawowierną ekonomią, nie tylko profesorski socyalizm, o którym wyżéj rzecz była, ale posunęły się do ostatniego logicznego jego krańca. Jego dzieła są biblią kolektywizmu. „Producenci — powiada dosłownie Schaeffle w swojéj *Quintessenz des Socialismus* — wzięci indywidualnie, byliby jedynie robotnikami a nie kapitalistami, gdyby środki produkcyi, to jest kapitały, zaprzestały być indywidualną własnością,“ — a daléj: „wszyscy ci, którzyby oddawali społeczeństwu usługi ogólne, to jest ci, coby produkowali pośrednio, jak sędziowie, profesorowie, urzędnicy, uczeni, artyści i t. d. byliby wynagradzani stosownie do czasu poświęconego ich pracy.“ Ażeby plan organizacyi kolektywizmu urzeczywistnić, Schaeffle pragnie jak najszerszego przypuszczenia robotników do udziału w zyskach chlebodaw-

cy i pragnie utworzenia stowarzyszeń robotniczych, produkcyjnych nie dla tego, ażeby widział w nich ideał, ale dla tego, że łatwiejszą byłaby przy ich współdziałaniu likwidacya obecnego ustroju ekonomicznego, dla tego, że są one najlepszym sposobem przejściowym do wytworzenia kolektywizmu. Schaeffle pragnie zastąpić produkcyą prywatną stopniowo przez zbiorową. „Kolektywizm nie pragnie bynajmniéj, ażeby co rok przedsiębrano podział przedmiotów wyprodukowanych, ale pragnie, ażeby tak samo wykupiono teraz środki produkcyi socyalnéj, jak wykupiono dawniéj służebności i serwituty feodalne. Gdy raz odda na użytek wspólny środki produkcyi, ograniczać się będzie w następstwie do rozdziału corocznéj produkcyi pomiędzy wszystkich pracowników, stosownie do czasu użytego do pracy i stosownie do jéj wartości." Co się tyczy obecnych posiadaczy majątków i kapitałów, Schaeffle proponuje umorzyć takowe za pomocą przekazów na przedmioty używalne, przekazów, które byłyby rozłożone na szereg lat w miarę wysokości umarzalnego majątku.

Rozwiedliśmy się szczegółowo nad programatem kolektywizmu, gdyż jest on najbardziéj poważną, najbardziéj naukową formą socyalizmu, a rozpowszechnienie jego za dni naszych czyni go szczególniéj niebezpiecznym dla tych, którzyby się obłąkać dali jego stosunkowemu umiarkowaniu. Nie ulega jednak najmniejszéj wątpliwości, że obie strony téj doktryny, zarówno ta, co dotyczy produkcyi, jak ta, co się odnosi do rozdziału takowéj w jéj ostatecznej formie, są bezwarunkowo fałszywe.

Ześrodkowanie produkcyi w jednych rękach, choćby to było stowarzyszenie wszystkich robotników jednéj gałęzi, może w teoryi wydać się wykonalném a nawet pożądaném jako niweczące konkurencyą. Ale pierwsze zetknięcie się z praktyką dowiedzie, że taka produkcya, nawet zamknięta w przedmiotach codziennego użytku, jako to: żywności, odzieży, mieszkań etc., jest niemożliwą. Stowarzyszenie produkcyjne nie mogłoby się obejść bez naczelników, dozorców, dyrektorów, a ponieważ nie zgadza się ono dać im uprzywilejowanego stanowiska, zatém samą produkcyą czyni niemożliwą. O ileż więcéj ta sama okoliczność dałaby się we znaki, gdyby produkcya wzniosła się ze sfery materyalnych przedmiotów do przedmiotów twórczości artystycznéj lub naukowéj! Nie popychana naprzód przez współzawodnictwo, bez żadnego bliższego bódźca do zastosowywania nowych metod produkcyi, ugrzęzłaby ona w rutynie. Stałoby się z produkcyą stowarzyszenia kolektywnego, co się dzieje obecnie we wszystkich gałęziach, posiadających monopol, to jest że wytwórczość ich jest powolniejszą, mniéj postępową i o wiele droższą. Trzeba także zauważyć, że statystyka i rachunkowość, te dwie podstawy wszelkiéj ekonomicznéj produkcyi, przy najmniejszém swém zboczeniu, najmniejszéj swéj omyłce, wtrąciłyby całe społeczeństwo w przepaść: nie byłoby sposobu udać się do innego producenta, gdyż zniknąłby z powierzchni świata. Nie da się wyobrazić, w jaki sposób ta produkcya kolektywizmu,ześrodkowana w ręku jednego stowarzyszenia robotników, byłaby w stanie odpowiedzieć wszystkim potrzebom społeczeństwa i zabezpieczyć przytém indywidualną swobodę każdego uczestniczącego w niém osobnika.

Ale przypuszczamy na chwilę, że się to zadanie udało rozwiązać, że każde stowarzyszenie robotników dostarcza do magazynów kolektywizmu wyprodukowane przez się przedmioty. Pierwszą rzeczą będzie naprzód wynagrodzenie robotnika za przedsięwziętą i dokonaną pracę. Otóż jak wiemy, robotnik ten nie będzie płacony za wyświadczoną usługę stosownie do warunków, w jakich ta usługa uczynioną została, lecz czas zużyty przy produkcyi ma być wzięty jako probierz wartości. Leży na dłoni, że to probierz fałszywy. Godziny pracy, spędzone w podziemiach, w kopalniach, albo z pługiem i kosą w ręku, nie wytwarzają tych samych produktów i nie mogą mieć tėj samėj wartości, co godziny spędzone przy obserwowaniu planet astronomicznych albo przy układaniu symfonij. Nawet godziny pracy, strawione przy jednym i tym samym przedmiocie, nie dają tych samych produktów. Rolnik, pracujący na żyznych łanach Podola, przygotowuje w jednym i tym samym czasie więcėj wartości, aniżeli rolnik, co w piaskach pustyni albo ściętych lodem podbiegunowych strefach spędza tę samą ilość godzin pracy. Jako nieuniknione następstwo takiego jėj oceniania, byłoby, że jedne, uciążliwe jėj gałęzie byłyby całkiem zaniechane na rzecz drugich, powabniejszych, że jedne części kuli ziemskiėj, mniėj ubłogosławione przez przyrodę, stanęłyby pustką, podczas gdy fala pracowników rzuciłaby się do innych miejscowości. Chaos i niewykonalność: oto charakterystyka produkcyi kolektywizmu.

Trudności zwiększają się jeszcze, gdy stajemy do rozdziału wyprodukowanych przedmiotów wartościowych. Nie będzie już pieniędzy, monety, wygodnego

znaku obiegowéj wartości, a na ich miejscu będą kwity, przekazy na magazyny kolektywizmu. Przekazy te same przez się są tylko wygodne, ale co najgorsza, to to, że pracowity a oszczędny robotnik, któryby zamiast zużytkować natychmiast swój zarobek, chciał go odłożyć i zachować na późniéj, nie mógłby tego uczynić. Nie byłoby odsetku od kapitału, kapitał nie wzrastałby bynajmniéj i jednostka nie potrzebowałaby wyrzekać się przyjemności natychmiastowych dla ewentualności oddalonych. Każdy człowiek musiałby wprawdzie pracować, gdyż podatek postępowy od spadkobrania i samo spadkobranie zniesione zniweczyłyby majątki i kapitały prywatne, ale pracowałby tylko o tyle, ażeby nie umrzeć z głodu i z zimna. Wszelki bodziec cywilizacyi i wyrafinowego postępu zostałby zgnieciony.

Stłumienie rozwoju jednostki i zmateryalizowanie takowéj, rozprzężenie rodziny, zniweczenie narodowości, które po upływie kilku pokoleń nie miałyby powodu przeciwstawiać innym społeczeństwom swojego odrębnego organizmu: oto niezaprzeczone owoce, któreby nam przyniósł kolektywizm.

Jako trzecią teoryą socyalistyczną, która wśród chaotycznego zamętu chwili obecnéj głośniéj odezwać się potrafiła, wymieniliśmy teoryą wywłaszczenia gruntowego *the nationalisation of the land* — któréj głównym przedstawicielem jest Henryk George, publicysta amerykański, autor dzieła *Progress and Poverty*. Setki tysięcy egzemplarzy tego dzieła rozeszły się po obu stronach Atlantyku i wrażenie, jakie wywarło na klasie robotniczéj, nie da się ocenić. Wiosną 1884 r. au-

tor przybył do Anglii i protegowany przez radykalizm i pietystyczną filantropią wyłuszczał swoje opinie w szeregu publicznych odczytów. Chociaż w kilku nowych pamfletach poczynił dodatki do swoich pierwiastkowych teoryj, to jednakże mamy już prawo ocenić je w swéj systematycznéj całości.

Zasadniczą ideą Henryka George'a jest wywłaszczenie gruntu. Zamiast należeć do jednostki, która bezprawnie, niesłusznie go zajęła na swój osobisty, wyłączny użytek, cała powierzchnia ziemi powinna podług niego należeć do ogółu, do całego społeczeństwa i do jego przedstawiciela — do państwa. Zdaniem autora, ubóstwo powiększa się wciąż z postępem cywilizacyi. Niéma innego sposobu zaradzić takowemu, jak czyniąc dostępnym dla ogółu ten z trzech czynników produkcyi, który dowolnie powiększyć się nie daje, podczas kiedy cywilizacya powiększa ciągle dwa drugie czynniki, zasób społeczny i rozmiary społecznéj pracy. Ci, co w początkach towarzyskiego ustroju zabrali grunta na swoję własność, popełnili grabież i rabunek. Niéma przedawnienia dla takiego występku i wszyscy właściciele gruntów powinni tak samo je zwrócić, jak ten, co kupiwszy niewolnika, zwraca go, gdy mu się przedstawi, że człowiek nie ma prawa brać innego człowieka w swoje posiadanie. Skoro cały grunt powróci do państwa, wtedy będzie ono mogło rozporządzać środkami wystarczającymi do wyżywienia wszystkich bez wyjątku swoich mieszkańców.

Ale niesprawiedliwość indywidualnéj własności gruntowéj nie tyle jeszcze ma leżeć w pierwotném objęciu jéj w posiadanie, jak w téj okoliczności, że bez naj-

mniejszego współudziału pracy właściciela, wartość, cena gruntu powiększa się, podwaja, czasami potysiącznia poprostu i jedynie przez bieg czasu. Ziemia, kupiona za bezcen w kraju bezludnym albo zaniedbanym, nabywa ogromnéj wartości po upływie kilku pokoleń, a czasem zaraz po kilku latach, nie dzięki zabiegliwości i pracy właściciela, ale wskutek pewnych okoliczności zewnętrznych, całkiem od niego niezależnych i w których nie bierze on żadnego udziału. Dla tego wydaje mu się słusznem, aby siła społeczna odebrała to, co siła społeczna wytworzyła jedynie.

Wywłaszczenie ogólne ma się odbyć bez żadnego zadosyćuczynienia, żadnego wynagrodzenia dla obecnych właścicieli. Konfiskata w imię zbawienia społeczeństwa od sromu pauperyzmu: oto jądro téj teoryi. Nie chce naturalnie uciec się do gwałtownego wywłaszczenia, ale chce poradzić sobie za pomocą podatku gruntowego. Znosi wszystkie inne podatki a podnosi gruntowy do takich rozmiarów, że obecni właściciele będą woleli wyrzec się dobrowolnie swych posiadłości. Hipokryzya dodaje się do ucisku: oto wszystko. Państwo, skoro wejdzie w posiadanie wszystkich gruntów ornych, pastwisk, lasów, kopalni etc., wydzierżawiać je będzie obywatelom kraju, a całość tych rat dzierżawnych będzie stanowić skarb państwowy, który w ten tylko sposób a nie inny raz na zawsze ma być zasilanym.

Tutaj nastręczają się ważne uwagi. Gdy państwo wydzierżawiać będzie grunta stowarzyszeniom lub jednostkom, to zdarzyćby się mogło, że zbieg szczęśliwych a nieprzewidzianych okoliczności, ruch handlowy, ulepszenie środków komunikacyjnych etc. pozwoliłby

dzierżawcom wyciągnąć niespodziewane korzyści z gruntów. W przewidywaniu tego państwo powinnoby zawrzeć taki kontrakt z dzierżawcami, ażeby cały nadmiar dochodu, przekraczający to minimum, wpłynął do skarbu ([1]). Autor nie zastanawia się jednak, że niktby się na tak krzycząco niesprawiedliwą umowę nie zgodził i nie pozbawiłby się swoich możliwych zysków, tém bardziéj, że państwo nie zabezpieczyłoby go z drugiéj strony od klęsk i nieurodzajów. Jedno wypływa z drugiego.

Istnieje cały las argumentów, wykazujących fałsz teoryi George'a. Historycznie można dowieść najprzód że nigdy grunt nie był *res nullius*. Z tą pierwszą chwilą, gdy człowiek stawia niepewną nogę na twardniejącéj skorupie ziemskiéj, obejmuje ją w posiadanie; w początkach potrzeba mu było niezmiernych obszarów dla łowów, potém mniejszych dla pasterskiego bytu. W miarę postępu cywilizacyi zmniejszały się obszary potrzebne dla utrzymania jednostki, zarówno jak ulegały zmianie formy prawne, zabezpieczające posiadanie gruntu. Ale samo zajęcie ziemi przez pierwszych posiadaczy stanowi argument własności i gwałt tylko mógłby im ją wydrzeć. Chociażby to nie przestraszyło socyalistów, powiedzmy nawiasem, że niéma dla narodowości innéj podstawy nad to zajęcie pewnego obszaru ziemi w pewnéj epoce historycznéj. Gdyby tym, co posiadali ongi ziemię, odmówiono naraz prawa rozporządzania takową, pozbawionoby jednostki własności i rzeczowéj podstawy ich narodowości.

([1]) John Stuart Mill proponował to samo w swoich *Zasadach Ekonomii politycznej* (księga V, Roz. II, § 5).

Ale i innych dowodów historycznych nie braknie. Cały rozwój ludzkości pokazuje nam, że wszędzie i zawsze społeczeństwa zdążały do utworzenia własności gruntowéj indywidualnéj i że własność wspólna jest rzadkim tylko wyjątkiem. P. Lavelaye w swoich sumiennych a wysoce ciekawych poszukiwaniach nad przejściowemi formami własności (*De la propriété et de ses formes primitives*) mógł zaledwie wymienić, jako okazy własności gruntowéj wspólnéj: rosyjski mir, gospodarstwo na wyspie Jawie, staro-germańskie *marke* i alemandy szwajcarskie. Są to poprostu źdźbła niedojrzane w ogromie ekonomicznego świata, a zresztą postępy gospodarstwa rolniczego, jego zmiany w kierunku coraz bardziéj nakładowym nie dozwalają nawet, ażeby wspólna własność gruntowa istnieć mogła.

Własność osobista zapanowała na całym obszarze świata i wycisnęła swe potężne piętno na całéj ludzkości. Naraz pewna szkoła socyalistyczna, która téj własności indywidualnéj nie śmie napastować, gdy takowa manifestuje się w innych formach, domaga się jéj zniesienia co do gruntów, a to w imię jakiegoś apriorycznego prawa wszystkich uczestników społecznych do tego środka produkcyi. Wydzierżawianie ma zastąpić posiadanie spadkobiercze, a to w celu dania wszystkim osobnikom społecznym jednakowéj możności do produkcyi rolniczéj. Stowarzyszenie jednostek ma zająć miejsce jednego wielkiego właściciela, który wyzyskuje jednostki. I w dzisiejszym przecież ustroju ekonomicznym widzimy przykłady wydzierżawiania gruntów przez wielkiego właściciela stowarzyszeniom robotniczym. Dość będzie przypomnieć angielskiego

filantropa Gurdona w Assington albo meklemburgskiego barona von Thunen. Takie wydzierżawianie jednak dowodzi jedynie możliwości umowy indywidualnéj, lecz nie przesądza bynajmniéj problematu, który postawił amerykański pisarz i jego liczni adepci.

Reforma, a raczéj rewolucya, jaką propagują zwolennicy ogólnego wywłaszczania gruntu, ściga jeden tylko cel — zniesienie proletaryatu. Nie jest jednak bynajmniéj dowiedzioném, ażeby celu tego dopiąć byli w stanie. Łatwo nam przypuszczać, że utworzy się na całéj przestrzeni kraju kilkadziesiąt tysięcy folwarków i gospodarstw, znajdujących się w ręku stowarzyszeń rolniczych. Nie wypływa jednak z tego, ażeby położenie ludności robotniczéj, jako takiéj, polepszyło się stanowczo. Najprzód, zniknęłaby cała masa drobnych właścicieli, którzy wszędzie, a szczególniéj w niektórych krajach, jak np. we Francyi, dzierżą większą część gruntów. Potém, nie wszyscy robotnicy będą mogli zająć się uprawą roli i zawsze będzie jeszcze istniał proletaryat fabryczny i miejski. Następnie, krótkość rat dzierżawnych, niepewność jutra, trudności, przywiązane do wszelkiéj eksploatacyi, należącéj do stowarzyszenia, sprzeciwiałyby się niezawodnie postępowi gospodarstwa rolniczego. Wywłaszczenie gruntowe, zamiast wzbogacić społeczeństwo, obdarłoby jednych, a nie dałoby widocznych, namacalnych korzyści drugim. Pobieżnie tu tylko dotykamy punktów, które każdy z czytelników z łatwością może sobie uzupełnić.

Teorya wywłaszczenia gruntowego jest tylko jedną z form kolektywizmu i wszelkie zarzuty, uczynione wyżéj temu ostatniemu, odnoszą się i do pierwszego.

Napaści na własność gruntową były zawsze częstsze. Usprawiedliwiła je nawet w oczach ekonomistów słynna teorya Ricarda o rencie z ziemi. Stało się, że nawet tacy pisarze, jak J. St. Mill, jak Lavelaye, jak Leon Walras, jak Herbert Spencer, który w swoich *Social Statics* twierdzi, że własność gruntowa sprzeciwia się pojęciom sprawiedliwości, przyczynili się do rozpowszechnienia błędnych teoryj w tym przedmiocie. Jest to prawdziwém niebezpieczeństwem dla naszego społecznego ustroju, wśród którego własność gruntowa uchodziła zawsze za niewzruszoną.

Wprawdzie teorye Henryka George'a są dotąd teoryami tylko i nie zdaje się, ażeby w czyn przejść miały, mimo tego na ten punkt uwaga statystów pilnie winna być skierowaną. Cios, coby dotknął własność gruntową, byłby hasłem powszechnego wywrotu.

Stanęliśmy u kresu téj części pracy naszéj, któréj zadaniem było przedstawić rozwój teoryj socyalistycznych jednocześnie z postępem i rozwojem ekonomiczno-społecznego rozwoju ludzkości. Pominęliśmy z umysłu mnóstwo drobiazgów i staraliśmy się utrzymać wpośród wielkiego prądu historycznego; goniliśmy nie za wyjątkami, ale za wyświeceniem praw ogólnych.

Jeżeli żaden umysł poważniejszy nie może zaprzeczyć rozwoju społeczeństw i ostatecznego ich wyswobodzenia (dokonanego faktycznie albo rozstrzygniętego już teoretycznie, będącego tylko kwestyą czasu), to nie sądzimy, ażeby można było powiedzieć to samo o teoryach socyalistycznych. Mimo różnych zmian, jakie

wpośród nich wywołały okoliczności miejscowe, pozostały one ciągle mętnemi, chaotycznemi i starają się wyzyskać szlachetne popędy, uczucia braterstwa i solidarności wszechludzkiéj dla teoryj fałszywych i niewykonalnych.

Cały przebieg rozwoju socyalizmu wykazał jego ujemność.

Jeżeli pewnik ten jest jeszcze wątpliwym dla tych lub owych czytelników naszych, pochodzić to może i ztąd, że idąc za chronologicznym przebiegiem kwestyi, spotykaliśmy się coraz z inną stroną takowéj, i zbijając jedne zarzuty, zostawiać musieliśmy nieuniknienie drugie na uboczu. Obecnie, gdy całość socyalistycznych desideratów, gdy wszystkie formuły, systematy i szkoły socyalizmu stanęły przed nami ze swojém świadectwem, pozostaje nam rozebrać ten organizm anatomicznie i przeciwstawić istotę ekonomicznego społeczeństwa wymogom socyalizmu.

Skoro ten ścisły wywód doprowadzi nas drogą rozumowania do takich samych wniosków, do jakich doszliśmy po wątku historycznym, będziemy wówczas mieli prawo przywiązywać do nich większe znaczenie i oprzeć na nich, jak na niezłomnéj posadzie, zarys reform i ulepszeń na jakie nasz organizm społeczny pozwala.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI W DRUKU.

Str.	*Wiersz od góry:*	*Jest:*	*Powinno być:*
11	w przypisku 1-szy wiersz:	sbrich sence	strict sense
18	8	przynosi	przyniesie
18	16	sobie szorstko	sobie były szorstko
85	23	utraca	opłaca
127	16	Arlei-Dufour	Arles-Dufour
127	20	zbłaźn iligo	zbłaźnili go
128	26	Meuilmontaut	Menilmontant
139	22	fait	fact
147	13	podstawa społeczeństw	podstawa społeczeństw, twierdzi on,
153	4	Ledm, Rollin	Ledru-Rollin
159	1	jaka wówczas nastąpiła	jaka nastąpiła
209	4	dura	devra
212	3	Ciało	ciało
219	do 20 wiersza dodać przypisek (1)		

(1) Podczas druku obecnéj pracy prof. Schaeffle ogłosił nowe dzieło: *Die Aussichtslosigkeit der Socialdemokratie*. Nie tylko że stanowisko jego jest tym razem mniéj sympatyczne względem socyalizmu, ale utrzymuje on nawet, że w *Quintessenz des Socialismus* był się ograniczał do obiektywnego przedstawienia kolektywizmu Nie podobna przyjąć téj interpretacyi za prawdziwą. Bądź co bądź ostatni utwór jest zwiastunem powrotu do postępowego obozu ekonomicznego.

M. E. TREPKA.

STUDYA EKONOMICZNE.

TOM I.

Cena Rs. 1 kop. 20.

TÉMŻE STARANIEM W

T. B. MACAU

DZIEJE

W PRZEKŁADZII

pod kierunkiem

Adolfa Pawińskiego.

Tomów X. — Cena rs. 7.

PAMIĘTNIKI

MARCINA MATUSZEWICZA

KASZTELANA BRZESKIEGO-LITEWSKIEGO

1714—1765.

Wydał

Adolf Pawiński.

Tomów IV. — Cena Rs. 4 kop. 50.

STATYSTYKA

Królestwa Polskiego,

przez

W. Załęskiego.

Cena Rs. 2 kop. 50.

DZIEJOPISARSTWO POLSKIE

WIEKÓW ŚREDNICH.

DZIEŁO

Profes. Zeissberga.

Przekład z niemieckiego.

Tomów II. — Cena Rs. 4.

ALEXANDER BAIN,

LOGIKA

Przekład z angielskiego.

Tomów II. — Cena Rs. 5.